

zaiKS

wiadomości



WOJCIECH MŁYNARSKI

Profesor estetyki śpiewanej,
którego piosenki „robią swoje”

STRONA 40



Pisarz polski
w filmie i serialu

STRONA 50



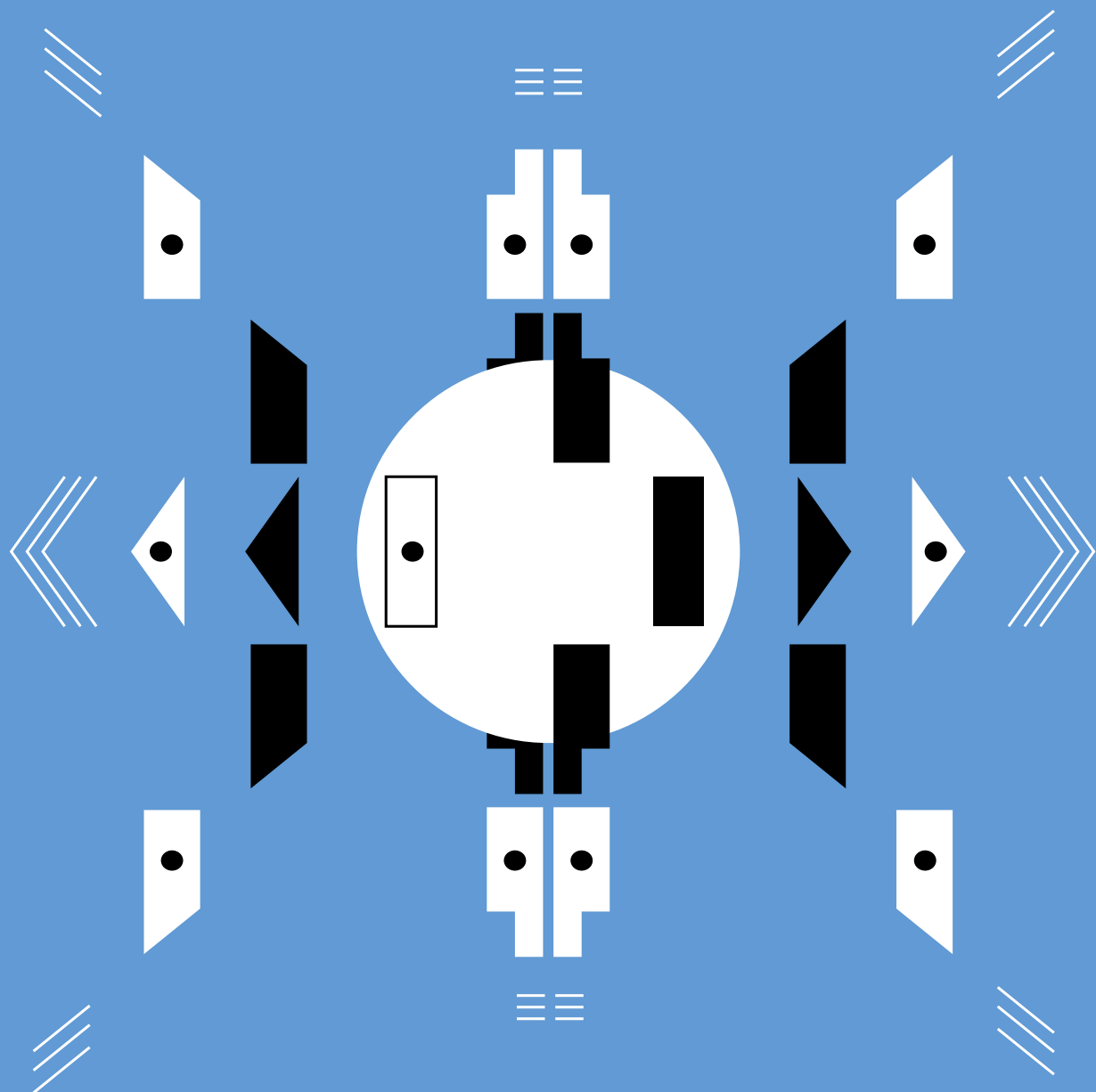
Wykuwanie standardów.
Felieton Adama Bodnara

STRONA 76



Apel środowisk
kreatywnych

STRONA 88



KONKURS
KURS
CHOREO
GRAFI
CZNY
na utwór
do muzyki
kompozytora
polskiego

Wyraż się tańcem, wyraż się ruchem

Taniec i ciało mówią więcej niż słowa.
Jeśli jesteś choreografem, to ten konkurs jest dla Ciebie!
Stowarzyszenie Autorów ZAiKS ogłasza Konkurs na utwór choreograficzny do muzyki kompozytora polskiego.
Od 13 września do 15 listopada 2021 roku czekamy na oryginalne, dotychczas nigdzie nieprezentowane i niezgłaszane utwory choreograficzne. Nie ograniczamy ani tematyki, ani stylu.
Pokaż to, co czujesz i tak, jak czujesz.

Pula nagród wynosi 41 tys. złotych.

za:KS
sprzyjamy wyobraźni

JAKA BĘDZIE TA JESIEŃ?

Kiedy piszę te słowa, właśnie startuje 64. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej Warszawska Jesień. Udało się! Brawo!

Leży przede mną stos zaproszeń na wspaniałe wydarzenia kulturalne kilku minionych i paru następnych tygodni. Jest ich tyle, że nie mamy szans we wszystkich uczestniczyć, choć byśmy bardzo chcieli. Czasami jednego dnia musimy wybierać pomiędzy kilkoma wspaniałymi wydarzeniami, które mają miejsce w Krakowie czy Warszawie, Grudziądzu czy Wrocławiu, Poznaniu czy Sopocie, Wałbrzychu czy Gdyni, Sandomierzu czy Szczecinie, Szczecinie czy Olsztynie...

Zaproszenia na październik opatrzone są już znakami zapytania. Czy planowane wtedy imprezy będą miały tyle szczęścia jak, na przykład, Warszawskie Targi Książki, którym nie tylko nie przeszkodziła pandemia, ale też wsparła je znakomita pogoda, co miało ogromne znaczenie, bowiem były organizowane na świeżym powietrzu, na placu Defilad przed PKiN.

Wciąż zastanawiamy się, czy będzie możliwe zorganizowanie w październiku, po blisko dwuletniej przerwie, uroczystości wręczania tradycyjnych Nagród ZAiKS-u. Czekają też na odebranie Honorowe Członkostwa, Nagrody Specjalne oraz Nagrody 100-lecia ZAiKS-u.

Jesteśmy w kontakcie z laureatami tych wyróżnień. Cieszymy się na takie spotkania. Czy będzie to jednak możliwe w październiku? Może w listopadzie albo grudniu? Może wiosną? Kto wie?

Mieliśmy na pewno szczęście, że naszemu – w miarę normalnemu – wakacyjnemu wypożyczynkowi towarzyszyło wiele imprez czy wydarzeń, które wcześniej nie mogły się odbywać. Wciąż planujemy następne spotkania, bo wakacje były w porządku. Jednakże męczy nas pytanie – jaka będzie jesień?

Janusz Fogler

Pasja tworzenia

Największe szczęście w życiu mają ci, których los obdarzył pasją. Niezależnie, na czym polega to entuzjastyczne zamiłowanie do robienia tego, co sprawia nam przyjemność i z czego jesteśmy zadowoleni, ma ono psychoterapeutyczne właściwości. Bez pasji życie byłoby nudne i pozbawione sensu. To pasja sprawia, że czujemy się potrzebni, i to dzięki niej mamy alibi na funkcjonowanie na tym łez padole.

Dzięki pasji łatwiej też przetrwać trudne chwile. Bywa ona również ucieczką od rzeczywistości i sprzyja naszej wyobraźni.

Tworzenie to jeden z najbardziej wyrafinowanych rodzajów pasji. W naszym piśmie po raz kolejny prezentujemy sylwetki twórców, którzy byli i są nią owładnięci. Najlepszym tego przykładem jest okładowy bohater Wojciech Młynarski, którego życie było jedną wielką pasją, o czym można się przekonać, czytając świetne teksty Piotra Bratkowskiego i Pawła Sołtysa poświęcone tej niezwyklej postaci naszej kultury.

O jego niebanalnych zamiłowaniach i pracy mówi w bezpośredniej, szczerzej rozmowie jego syn Janek Młynarski, który kontynuuje twórcze zapędy ojca. Wywiad w dużej mierze dotyczy też naszego stowarzyszenia, które dla jednego z najlepszych polskich tekściarzy było niezwykle ważne. O pasji i działaniu na rzecz twórców mówi również przewodniczący Sekcji B, Mietek Jurecki, w wywiadzie, który prezentujemy.

Zachęcam również do lektury felietonu, który tym razem napisał dla nas Adam Bodnar, były rzecznik praw obywatelskich i laureat Medalu Wolności Słowa, a temat dotyczy m.in. własności intelektualnej.

Serdecznie polecam lekturę całego kwartalnika. Bo motorem działania ZAiKS-u są twórcy – a bez pasji ich wyobraźnia nie sprzyjałaby kreatywności!

Rafał Bryndal

W dniu, gdy oddawaliśmy nasze pismo do druku, otrzymaliśmy smutną wiadomość o śmierci naszego kolegi i współpracownika Piotra Bratkowskiego. Był nie tylko poetą, krytykiem literackim i muzycznym, ale też wspinałym człowiekiem i – z czego jesteśmy dumni – naszym autorem. Jego ostatni tekst, który dla nas napisał, mogą Państwo przeczytać w tym numerze. To ogromna strata, jesteśmy poruszeni. Rodzinie i przyjaciółom Piotra ślemy ogromne wyrazy współczucia.

Żegnaj Piotrek!

WYDAWCA
Stowarzyszenie Autorów ZAiKS
zaiks.org

REDAKTOR NACZELNY
Rafał Bryndal

REDAKTOR PROWADZĄCA
Katarzyna Tez

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
Anna Wysocka
Grzegorz Sowula
Jerzy Łabuda
Marcin Senddecki
Anna Klimczak – rzeczniczka prasowa

OPIEKA ARTYSTYCZNA
Jane Stoykov

OPRACOWANIE GRAFICZNE
Mika Frankowska

ZDJĘCIE NA I OKŁADCE
Jerzy Kośnik

DRUK
Rubikon Poligrafia

NAKŁAD
4200 egzemplarzy

REDAKCJA
ul. Hipoteczna 2
00-092 Warszawa
tel. 22 556 71 99
e-mail: redakcja.wiadomosci@zaiks.org.pl

ISSN 2299-3401
Copyright © 2021 Stowarzyszenie Autorów ZAiKS

Redakcja zastrzega sobie prawo do wprowadzania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach oraz do niepublikowania tych materiałów bez podania przyczyn, a także prawo adiacji nadesłanych tekstów. Wszystkie materiały publikowane w „Wiadomościach” ZAiKS-u są objęte ochroną prawa autorskiego. Redakcja informuje, że dożyła wszelkich starań, by dotrzeć do wszystkich uprawnionych z tytułu praw autorskich do zdjęć zamieszczonych w numerze. Osoby, których nie udało się ustalić proszone są o kontakt z redakcją.

Konkurs Stopklatki. Migawki z czasów pandemii. Więcej na stronie 118



ZARZĄD STOWARZYSZENIA AUTORÓW ZAIKS
Janusz Fogler – Prezes
Michał Komar – Wiceprezes
Miłosz Bembinow – Wiceprezes
Marcin Błażewicz – Skarbnik
Tomasz Lipiński – Skarbnik
Olga Krysiak – Sekretarz
Rafał Bryndal – Zastępca Skarbnika
Emil Wesółowski

CZŁONKOWIE ZARZĄDU
Jacek Bukowski
Jacek Cygan
Danuta Danek
Wojciech Druszcz
Andrzej Dudziński
Elżbieta Frątczak-Nowotny
Mieczysław Gliszczyński
Bogusław Olewicz
Mieczysław Jurecki
Witold Krassowski
Barbara Seidler-Hollender
Małgorzata Semil-Jakubowicz
Andrzej Zaniewski

ZASTĘPCY CZŁONKÓW ZARZĄDU
Ryszard Bańkiewicz
Jacek Barcz
Zbigniew Benedyktowicz
Wojciech Byrski
Dorota Dziadkiewicz
Krzysztof B. Gradowski
Andrzej S. Jagodziński
Wanda Kwietniewska
Waldemar Bezpałko
Dariusz Przybylski
Zofia Rudnicka
Małgorzata Sikorska-Miszczuk
Katarzyna Stanny

RADA STOWARZYSZENIA AUTORÓW ZAIKS
Edward Pałłasz – Przewodniczący
Ilona Łepkowska – Wiceprzewodnicząca
Krzysztof Dzikiowski – Sekretarz

Krzysztof Chosiński
Grażyna Dyksińska-Rogalska
Marek Gaszyński
Robert Gliński
Andrzej J. Jaroszewicz
Eugeniusz Kabatc
Jan Kidawa-Błoński
Krzysztof Knittel
Henryk Kuźniak
Romuald Lipko
Franciszek Maśluszcak
Krzysztof Sadowski
Józef Teichma
Ewa Wycichowska
Janina Zajac-Trońska

DYREKTOR GENERALNY
Krzysztof Lewandowski

ZASTĘPCA DYREKTORA
Paweł Michalik

WSTĘP
1 Jaka będzie ta jesień?
Janusz Fogler, Przewodniczący Zarządu Stowarzyszenia Autorów ZAiKS
2 Pasja tworzenia
Rafał Bryndal, Redaktor Naczelny

WYDARZENIA
4 Muzyka lidera brzmia
5 Medale Wolności Słowa
6 Polska muzyka gra w Opolu
10 Gwiazdy opolskie
12 ZAiKS na Warszawskich Targach Książki
14 Kultura w sieci
16 Salon literacki
18 Festiwal znikającej wolności
20 Kwartal wydarzeń

TEMAT Z OKŁADKI
40 Profesor estetyki śpiewanej
45 Pan Wojciech
46 Warszawskie tango
Wywiad z Janem Młynarskim

TWÓRCY
50 Pisarz polski w filmie i serialu
54 Portret przyjaźni
57 We współpracy tkwi siła
Wywiad z Anną Ceynową
62 Muzyczna wspólnota
66 Muzyczny Mechanik
Wywiad z Mietkiem Jureckim
72 Pianino Jerzego Petersburskiego
74 Rozmowa kulturalna. Kaśka Sochacka
76 Wykuwanie standardów
Felieton Adama Bodnara

TECHNOLOGIA
78 Teledysk ze smartfonu

PRAWO / FINANSY / ZAIKS
82 Komentarz do opinii
88 Apel środowisk kreatywnych

JUBILEUSZE
90 Michał Komar. 75. urodziny
92 Jacek Bocheński. 95. urodziny
94 Stefan Friedmann. 80. urodziny
96 Janusz Majewski. 90. urodziny
98 Marek Piekarczyk. 70. urodziny
100 Stanisław Syrewicz. 75. urodziny
101 Wiesław Łuka. 80. urodziny
102 Stefan Arczyński. 105. urodziny
103 Milo Kurtis. 70. urodziny
104 Wiesław Komasa. 50 lat na scenie
106 Stan Borys. 80. urodziny
108 Jan Wincenty Hawel. 85. urodziny
109 Henryk Konwiński. 85. urodziny
110 Zofia Paradowicz. 85. urodziny
111 Tadeusz Nyczek. 75. urodziny
112 Jacek Zieliński. 75. urodziny
113 Marian Fuks. 107. urodziny
114 Jolanta Kozak. 70. urodziny
115 Ignacy Szczepański. 70. urodziny
116 Rafał Augustyn. 70. urodziny

GALERIA
118 Stopklatki. Migawki z czasów pandemii

POŻEGNANIA
130 Pożegnania twórców, którzy odeszli

DOBRA STRONA LITERATURY
136 Jerzy Dobrowolski

MUZYKA LIDERA BRZMI

Muszla Koncertowa Ogródu Saskiego w Lublinie nosi od 21 sierpnia imię **Romualda Lipki, zmarłego lidera Budki Suflera**, którego uczczono również specjalnym koncertem na sopockim festiwalu Top of the Top w Operze Leśnej

TEKST Jacek Cieślak

Wybitny kompozytor, który zmarł 6 lutego zeszłego roku, doczekał się już pośmiertnej płyty „10 lat samotności”, a wraz z odmrożeniem rynku koncertowego ruszyły wydarzenia czczące jego pamięć.

„Romuald Lipko był fenomenalnym artystą, niezwykle utalentowanym muzykiem i genialnym kompozytorem. (...) Wraz z Budką Suflera był prawdziwym symbolem naszego miasta. Przez całą, pełną sukcesów karierę pozostawał blisko związany z Lublinem. W lutym 2020 roku całe miasto żegnało go z wielkim żalem, niedowierzaniem, że już nie usłyszymy i nie zobaczymy koncertów z jego udziałem. Jest on jednak nadal obecny wśród nas dzięki muzyce, którą tworzył. Dla uhonorowania tej wielkiej postaci Lublina i polskiej muzyki, imię Romualda Lipki nadaliśmy Muszli Koncertowej w Ogrodzie Saskim, która od lat jest przestrzenią znakomitych ekspresji muzycznych i plenerowych koncertów w samym sercu naszego miasta” – powiedział Krzysztof Żuk, prezydent Lublina.

W uroczystości wzięła udział Dorota Mazurkiewicz-Lipko, wdowa po kompozytorze. „Mija prawie półtora roku, kiedy umarł Romek, mój mąż. Świat się dla mnie zatrzymał, ale życie toczy się dalej. Ulice i domy wciąż pozostają te same, kwiaty są takie same, drzewa – trochę większe... Miasto Romka – Lublin” – mówiła Dorota Mazurkiewicz-Lipko. „Tu się urodził, chodził do szkoły, miał swoje wydeptane ścieżki, ulubione miejsca, tu miał swoich kolegów, znajomych i przyjaciół. Tu pracował i tworzył swoją muzykę. Mimo częstych wyjazdów, licznych podróży – zawsze wracał do swojego domu, do Lublina. Każdy z nas pragnie zostawić po sobie ślad nie tylko w pamięci najbliższych. Romkowi to się udało poprzez muzykę, którą tworzył. Jestem wdzięczna za uczczenie pamięci Romka”. Budka Suflera wystąpiła zaraz po oficjalnej uroczystości. Bohaterami wydarzenia byli również goście: Izabela Trojanowska i debiutantka Irena Michalska. Zabrzmiały największe hity skomponowane przez Romualda Lipkę.

„Koncert był wspaniały, zespół jest we wspaniałej formie. Mam nadzieję, że będą dalej grali, a muzyka moje go taty będzie wciąż rozbrzmiewała. Cieszę się, że miasto uczciło pamięć o moim ojcu” – powiedział Remigiusz Lipko, syn artysty. „W samym sercu Lublina Muszla Koncertowa imienia Romualda Lipko... Uśmiecham się do tego pomysłu” – podkreśla Tomasz Zeliszewski, perkusista Budki

Suflera. „Romek był twórcą kolorowym, wspaniałym i kochanym przez słuchaczy. Był lubelski całym sercem, więc raz jeszcze dziękuję, Panie Prezydencie”.

„Jestem szczęśliwy, że mogłem brać udział w tym koncercie, bo Romek był moim przyjacielem” – mówił Felicjan Andrzejczak, wokalista. „Byłem u niego w szpitalu dzień przed śmiercią. Pięknie sobie pogadaliśmy. Zawsze wspominam Romka przy piosence *Czas ołowi*. Powiedział, żeby mu to zaśpiewał na uroczystości pogrzebowej. Do końca życia będę to pamiętał”.

Również podczas pierwszego dnia Top of the Top Sopot Festival w Operze Leśnej w Sopocie gwiazdy przypomniały wielkie przeboje napisane przez Romualda Lipkę. Wystąpili Anna Karwan, Izabela Trojanowska i Maciej Balcara, wokalista grupy Dżem. Felicjan Andrzejczak zaśpiewał *Jolka, Jolka, pamiętasz*, którą zadedykował zmarłemu przyjacielowi. „Drogi Romku, chciałem podziękować ci za twoje piękne piosenki” – powiedział. Na telebimach w Operze Leśnej został wyświetlony film wspominający zmarłego kompozytora. Artysta został też uhonorowany nagrodą za wkład w rozwój polskiej muzyki rozrywkowej. Wdowa po muzyku odebrała w jego imieniu medal 100-lecia ZAiKS-u, wręczony przez Tomasza Lipińskiego, członka Zarządu Stowarzyszenia Autorów ZAiKS. „Drodzy państwo, jest to przepiękna dla mnie chwila, ale również trudna. 40 lat wspomnień. Proszę mi wybaczyć emocje. Głęboko wierzę w to, że dzięki państwu muzyka, którą mój mąż stworzył, będzie nieśmiertelna. Dziękuję!” – powiedziała Dorota Mazurkiewicz-Lipko.

„Nasz występ, który zadedykowaliśmy Romkowi Lipce na Top of the Top Festival 2021 w Sopocie, jest już za nami. Dla naszego zespołu były to wyjątkowe chwile pełne emocji i głębokich wzruszeń. Dziękujemy za ważną dla nas obecność Dorocie, Remiemu i Laurze oraz wszystkim artystom, którzy zechcieli z nami tego wieczoru zaśpiewać. Dziękujemy Państwu, że byliście z nami i naszymi gośćmi: Izabelą Trojanowską, Anią Karwan i Maciejem Balcarem w Operze Leśnej lub przed ekranami telewizorów” – poinformowali w mediach społecznościowych muzycy Budki Suflera.

„Jeszcze nie schodzimy ze sceny, choć już raz chcieliśmy to zrobić. Romek zostawił nam bardzo dużo utworów, więc mamy co robić w najbliższym czasie. Myślmy o kolejnej płycie” – dodał Mieczysław Jurecki, basista Budki Suflera. ●



MEDALE WOLNOŚCI SŁOWA

TEKST Redakcja

W Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku 30 sierpnia wręczono Medale Wolności Słowa, wyróżnienia ustanowione przez Fundację Grand Press. W kategorii Instytucja medal otrzymał Adam Bodnar, w kategorii Media – Andrzej Poczobut. Agnieszka Jankowiak-Maik, nauczycielka historii znana jako „Babka od histy”, odebrała medal w kategorii Obywatel. Medal Specjalny za bycie Świadkiem otrzymał Marian Turski, jak stwierdzili organizatorzy, „autor najważniejszego przemówienia, jakie powstało w języku polskim w ostatnich latach – *Nie bądź obojętny*”.

Stowarzyszenie Autorów ZAiKS jest partnerem Medalu Wolności Słowa, a w uroczystości wręczania uczestniczył Krzysztof Lewandowski, Dyrektor Generalny.

Weronika Mirowska, prezeska Fundacji Grand Press, otwierając uroczystą galę, mówiła m.in.: „Zniszczenie polskich mediów publicznych, przejęcie przez państwo prasy regionalnej oraz lex TVN – próba przejęcia kontroli nad największym prywatnym nadawcą telewizyjnym – to już nie są sygnały ostrzegawcze. To powody do alarmu. Alarm ten głośno i od-

ważnie wszczynają kandydaci do Medalu Wolności Słowa. Im wszystkim chcemy dziś serdecznie podziękować”.

Wyróżnienie przyznawane jest osobom angażującym się w działalność obywatelską, społeczną, kulturalną, artystyczną, naukową i dziennikarską. Spośród zgłoszonych kandydatur Fundacja nominowała następujące osoby: Jarosława Jabrzyka, redaktora naczelnego „Superwizjera TVN”, Piotra Pacewicza, redaktora naczelnego OKO.Press i Andrzeja Poczobuta, uwięzionego przez białoruskie władze korespondenta „Gazety Wyborczej” (kategoria Media), Adama Bodnara, byłego rzecznika praw obywatelskich, dr. Pawła Grzesiowskiego, eksperta Naczelnej Izby Lekarskiej ds. COVID-19 i Ewę Wrzosek, członkinię stowarzyszenia Lex Super Omnia (kategoria Instytucja) oraz Katarzynę Augustynek, aktywistkę znaną jako Babcia Kasia, Agnieszkę Jankowiak-Maik, nauczycielkę historii i Olę Tokarczuk, pisarkę, noblistkę (kategoria Obywatel).

To wyjątkowe święto wolności słowa, choć samo w sobie radosne, odbyło się w gorzkim kontekście. Już sam fakt powołania do życia takiego wyróżnienia

pokazuje, że doskonale zdajemy sobie sprawę, iż wolność słowa jest coraz bardziej zagrożona. Widzimy, jak polskie szkoły próbują bronić niezależności nauki, a nauczyciele, którzy toczą tę walkę właściwie samotnie, są nieadekwatnie nisko wynagradzani. Odpowiedzialność za słowo cenimy dziś szczególnie mocno, bo coraz jej mniej w pejzażu publicznym. Dzięki nowym mediom słowa docierają do ludzi szybciej niż kiedykolwiek wcześniej, a siła ich działania jest mocniejsza – mogą uratować życie, mogą też wyrządzić niespotykaną krzywdę. „Musimy być uważni. Słowo może zabijać” – powiedział Marian Turski.

„Znajdujemy się w Europejskim Centrum Solidarności, mówimy o wolności słowa i chciałbym powtórzyć trzy liczby: 14, 54 i 213. W tych artykułach konstytucji mowa jest o wolności słowa. Nie bez przyczyny aż trzy razy, nie bez przyczyny preambuła mówi o tym, że powinniśmy być pomni gorzkich doświadczeń z czasów, kiedy podstawowe prawa i wolności były w naszej ojczyźnie łamane. Nie pozwólmy, żeby były łamane ponownie” – podkreślił Adam Bodnar, były rzecznik praw obywatelskich. ●



POLSKA MUZYKA GRA W OPOLU

Tegoroczny **58. Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu** ponownie – w związku z sytuacją pandemiczną – odbył się jesienią i trwał od 3 do 6 września

Na zdjęciu od lewej: Zespół Three of Us, Krystian Ochman, PUTONROCK, Puton–Grunwald–Hryniewicz, zespół Martin Lange, Wanda Kwietniewska, Natalia Zastępa, ASA Anna Sokołowska Alabrudzińska, Bartek Królik, Paulla, Roksana Węgiel, Kasia Moś & Jarecki. **Fot.** Mieszko Piętka, Piotr Podlewski/AKPA

Festiwal został zainaugurowany w piątkowy wieczór koncertem „Od Opola do Opola: Największe gwiazdy! Legendarne przeboje!”. Rozpoczął się remiksem polskich przebojów. Na scenie opolskiego amfiteatru można było usłyszeć m.in. Lombard i *Szklaną pogodę*, Kombi w *Słodkiego miłego życia*, Izabelę Trojanowską wykonującą *Wszystko, czego dziś chcę* i Jerzego Grunwalda w utworze *Te opolskie dziouchy*. Następnie publiczność zaproszono na koncert wspomnieniowy, na którym wystąpili młodzi artyści w utworach niezapomnianych gwiazd polskiej piosenki. W nowej interpretacji mogliśmy usłyszeć m.in. przeboje Marii Koterbskiej, Wojciecha Młynarskiego, Maanam, Stana Borysa, Czerwonych Gitar czy Andrzeja Zauchy. Wśród wykonawców pojawili się Natalia Kukulska, Sylwia Grzeszczak, Cleo, Anna Dereszowska, Justyna Steczkowska, Izabela Trojanowska i Kasia Moś.

Koncert był także okazją do wręczenia jubileuszowych statuetek artystom, którzy w tym roku świętują rocznice swojej działalności artystycznej. Otrzymali je: Izabela Trojanowska, Jerzy Grunwald, zespoły Kombi i Lombard oraz Natalia Kukulska i Grzegorz Hyży.

Drugim koncertem tego wieczoru były konkursowe „Debiuty”, w którym dziesięcioro startujących wykonywało piosenki autorskie. Publiczność usłyszała Bartka Deryło, Amelię Andryszczyk z zespołem, Łukasza Brodowskiego, Sabinę Szewczyk, Tomasza Bulzaka, Darię Barszczyk, Janka Traczyka, KasjaN, Anię Byrcyn i Tadeusza Seiberta. Młodzi wykonawcy walczyli o nagrodę główną im. Anny Jantar – słynną opolską Karolinę.

Jury w składzie: Izabela Trojanowska, Grzegorz Stróziak, Wanda Kwietniewska (liderka zespołu Wanda i Banda oraz członkini Zarządu Stowarzyszenia Autorów ZAiKS), Rafał Poliwoda (dyrektor Narodowego Centrum Polskiej Piosenki) i Łukasz Ciechański (PR3) uznało, że trafi ona w ręce Ani Byrcyn. Statuetkę młodej artystce wręczyła, reprezentująca ZAiKS, Wanda Kwietniewska wraz z Jarosławem Wasikiem, dyrektorem Muzeum Polskiej Piosenki w Opolu. Nagrodę publiczności otrzymał natomiast Janek Traczyk. Warto dodać, że pierwszy dzień festiwalu w momencie największej oglądalności według MOR (Model Oglądalności Rzeczywistej – przyp. red.) zgromadził 3,2 mln widzów.

Drugi dzień otworzył koncert „Wielkie przeboje małego ekranu” będący powrotem do piosenek kojarzonych z popularnymi serialami i programami telewizyjnymi oraz transmisjami z estrad festiwalowych. Były m.in. utwory z *Wojny domowej*, *Przygód Pana Michała*, *Czterech pancernych i psa*, *o7 zgłoś się*, *Zmienników* czy *Klanu*, ale też wiodące piosenki z popularnych programów telewizyjnych. Na scenie publiczność mogła zobaczyć m.in. Tomasza Stockingera, grupę Pączki w Tuszczu, Alicję Majewską, Annę Jurkiewicz czy Sławka Uniatowskiego i Anię Dąbrowską. Wszystkie piosenki przeplatane były archiwalnymi materiałami filmowymi.

Drugą część wieczoru poświęcono utworom premierowym. Zaprezentowało się 10 wykonawców, których piosenki zostały zakwalifikowane przez Radę Artystyczną Festiwalu. Wystąpili kolejno: formacja Three of Us w utworze *Szklany sufit*, Krystian Ochman z piosenką *Prometeusz*, PUTONROCK w *Mamy lato*, Martin Lange z utworem *Kłamiesz*, Natalia Zastępa w *Wiesz, jak jest*, ASA Anna Sokołowska Alabrudzińska z *Lubię...*, Bartek Królik z *Zakochaną*, Paulla z piosenką *Ostatnia noc*, Kasia Moś & Jarecki w *Dobre moce* i Roksana Węgiel z utworem *Korona*.

Uczestnicy konkursu rywalizowali o nagrodę im. Karola Musioła przyznawaną przez publiczność w głosowaniu SMS oraz o nagrodę jury w składzie: Rafał Poliwoda (dyrektor NCPP), Mieczysław Jurecki (muzyk, multiinstrumentalista, kompozytor, członek Zarządu Stowarzyszenia Autorów ZAiKS), Łukasz Ciechański (PR3), Lanberry i Tomasz Szczepanik (Pectus). Podczas oczekiwania na wyniki głosowania publiczność wysłuchiwała interpretacji kilku piosenek Marka Grechuty z okazji 50. rocznicy wydania płyty

„Marek Grechuta i Anawa”. Na scenie pojawili się Sławek Uniatowski w *Tangu Anawa*, Alicja Szemplińska w utworze *Dni, których nie znamy*, a Marcin Sójka zaśpiewał *Będziesz moją panią*. Tego wieczoru jubileuszową nagrodę otrzymał też Stan Borys, muzyk, piosenkarz, kompozytor i aktor, znany z takich utworów jak *Jaskółka uwięziona* czy *Spacer dziką plażą*. „Wszystkie jaskółki zlatują do Opola” – powiedział artysta, odbierając nagrodę na opolskiej scenie.

Jury konkursu Premier doceniło wykonanie opolanki Natalii Zastępy. Krystian Ochman natomiast zwyciężył w SMS-owym głosowaniu widzów. Nagrodę im. Karola Musioła wręczył mu prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski.

Dodatkowe nagrody w konkursie Premier przyznało także Stowarzyszenie Autorów ZAiKS. Za najlepszą muzykę nagrodziło Michała Pietrzaka i Juliusza Kamila za utwór *Wiesz, jak jest* w wykonaniu Natalii Zastępy. Za najlepszy tekst w piosence *Dobre moce* w wykonaniu Kasi Moś i Jareckiego nagroda ZAiKS-u powędrowała do Mateusza Kraut-

wursta i Marcina Śmiałka. W imieniu Stowarzyszenia Autorów ZAiKS wręczyła je Wanda Kwiecińska.

Trzeci dzień 58. Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu poświęcono pamięci Krzysztofa Krawczyka. Podczas koncertu „Krzysztof Krawczyk. Ostatni raz zatańczysz ze mną” zaproszeni artyści zmierzyli się z jego repertuarem. Na scenie pojawili się m.in. Kuba Badach i Andrzej Lampert, Ania Karwan, Grzegorz Skawiński, Ania Dąbrowska, a także Trubadurzy, zespół, którego współtwórcą był Krzysztof Krawczyk. Podczas występów wykorzystano archiwalne materiały telewizyjne z udziałem muzyka.

Drugą część wieczoru wypełnił koncert piosenki literackiej „Świat słowami malowany”. Widzowie usłyszeli teksty napisane m.in. przez Agnieszkę Osiecką, Korę, Marka Grechutę, Jacka Cygana czy Jonasza Koftę. Wśród wykonawców znaleźli się Magda Kumorek, Janusz Radek, Maciej Miecznikowski, Anna Dereszowska czy Łukasz Zagrobelny.

Festiwal zakończył koncert „Scena Alternatywna”, na który złożyły się części: „Scena Alternatywna – Alternatywny rock” oraz „Scena Alternatywna – Muzyka z innej planety”. W pierwszej części koncertu wystąpił zespół Luxtorpeda oraz Grzech, czyli Grzegorz Marteck. W drugiej części można było usłyszeć przedstawicieli szeroko rozumianej sceny alternatywnej. Wystąpili: Kaśka Sochacka, indierockowa grupa Sonbird, raper Eldo, zespół Bownik, Luna, duet Rysy i Michał Anioł.

Jak co roku, oprócz wieczorów w Amfiteatrze, w przestrzeni Opola odbywały się imprezy okołofestiwalowe. Na ścianie kamienicy przy ulicy Krakowskiej 34A odsłonięto mural przedstawiający Krzysztofa Krawczyka, a w Alei Gwiazd swoje gwiazdy w tym roku odsłoniło sześciu wyjątkowych artystów. O tym piszemy na następnej stronie.

1. Jarecki, Mateusz Krautwurst i Kasia Moś 2. Natalia Zastępa
Fot. Mieszko Piętko, Piotr Podlewski/AKPA



1



2



GWIAZDY OPOLSKIE

Pod opolskim ratuszem w **Alei Gwiazd Polskiej Piosenki** znajduje się już **75 gwiazd** z brązu poświęconych wybitnym twórcom polskiej muzyki rozrywkowej. W tym roku uhonorowanych zostało sześciu kolejnych artystów

W pierwszym dniu 58. Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki na opolskim rynku swoją gwiazdę odsłoniła piosenkarka, wokalistka jazzowa i kompozytorka Krystyna Prońko. Do grona wyróżnionych w opolskiej Alei Gwiazd dołączył tego dnia również Zbigniew Wodecki. Gwiazdę jemu poświęconą odsłoniła Katarzyna Wodecka, córka artysty i prezeska Fundacji im. Zbigniewa Wodeckiego. Dzień później – 4 września, Aleja Gwiazd Polskiej Piosenki w Opolu powiększyła się o czterech kolejnych artystów. Swoją gwiazdę mają już Jerzy Stuhr, Halina Mlynkowa, Sławomir Łosowski i Stan Borys.

Na obu wydarzeniach nie zabrakło przedstawiciela ZAiKS-u. Wyróżnionym gratulowała Wanda Kwietniewska, liderka zespołu Wanda i Banda, członkini Zarządu Stowarzyszenia Autorów ZAiKS.

Oprawę muzyczną, jak zawsze, przygotował Akademicki Chór Politechniki Opolskiej pod dyrekcją Ludmiły Wocial-Zawadzkiej, wykonywane utwory zaaranżował Radek Wocial.

Aleja Gwiazd Polskiej Piosenki powstaje od 2004 roku z inicjatywy Fundacji Stolicy Polskiej Piosenki we współpracy z Urzędem Miasta Opole. W Alei znajduje się obecnie 75 gwiazd z brązu poświęconych wybitnym twórcom polskiej muzyki rozrywkowej. ●

1. Wanda Kwietniewska, Sławomir Łosowski i prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski
2. Halina Mlynkowa
3. Jerzy Stuhr
4. Krystyna Prońko
5. Stan Borys, Anna Maleady, prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski, Wanda Kwietniewska i dyrygentka Chóru Politechniki Opolskiej Ludmiła Wocial-Zawadzka
6. Katarzyna Wodecka oraz Chór Politechniki Opolskiej, dyrygentka Ludmiła Wocial-Zawadzka, zastępca prezydenta Opola Małgorzata Stelnicka i Wanda Kwietniewska
Fot. Sławoj Dubiel





ZAIKS NA WARSZAWSKICH TARGACH KSIĄŻKI

TEKST Redakcja

Tegoroczne Warszawskie Targi Książki – po pandemicznej przerwie – odbyły się w wersji plenerowej w dniach 9-12 września na placu Defilad przed Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie. Wstęp dla publiczności był bezpłatny, a imprezie towarzyszył rozbudowany program wydarzeń literackich, edukacyjnych i branżowych. Partnerem i mecenasem wielu spośród tych wydarzeń było Stowarzyszenie Autorów ZAiKS.

Gościem honorowym tegorocznych targów były Czechy. 9 września uroczystego otwarcia targów – przecięcia wstęgi – dokonali wspólnie Milan Němeček, wiceminister kultury Republiki Czeskiej, dr Ivan Jestřáb, ambasador Republiki Czeskiej, Janusz Fogler, przewodniczący Zarządu Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, Agnieszka Wyrwał, przewodnicząca Komisji Kultury i Promocji Rady m.st. Warszawy oraz Mariusz Szczygieł, ambasador czeskiego programu. „Mam nadzieję, że od dzisiaj literatura czeska to nasza »laska nebeská«!” – stwierdził pisarz.

Chwilę później Mariusz Szczygieł wystąpił w kolejnej roli, został bowiem ogłoszony Laureatem Nagrody Głównej Sezonu Wydawniczo-Księgarskiego IKAR 2020, której organi-

zატorem jest Polskie Towarzystwo Wydawców Książek. Prezes PTWK Rafał Skąpski uzasadnił wybór, mówiąc, że Szczygieł udowadnia, iż reportaż może być najwyższej jakości literaturą, a także uświadamia Polakom i Czechom bliskość ich kultur i emocji. Nagrodę pisarzowi wręczył Janusz Fogler.

„Cieszę się, że dostaję tę nagrodę w takim dniu, kiedy wreszcie możemy się spotkać, rozmawiać” – dziękował laureat. I dodał: „Obiecuję pisać dalej!”.

Innym ważnym, związanym z ZAiKS-em akcentem targów było ogłoszenie werdyktu w Konkursie Polskiego Towarzystwa Wydawców na Najpiękniejsze Książki Roku, którego partnerem było nasze stowarzyszenie. I tym razem prezes Janusz Fogler był obecny na uroczystości – dubeltowej, bo wręczono nagrody laureatom tegorocznej, 61., i poprzedniej edycji.

ZAiKS był również partnerem konkursu na najlepszą książkę akademicką i naukową, którego rozstrzygnięcie było kulminacją Targów ACADEMIA.

Nasze stowarzyszenie miało także udział w najmłodszej z okołotargowych imprez – Festiwalu „Kryminalna Warszawa” i związanym z nim konkursie, które po debiucie przed dwo-

Na zdjęciu od lewej: Rafał Skąpski, prezes Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek, Janusz Fogler, przewodniczący Zarządu Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, Mariusz Szczygieł, ambasador czeskiego programu, Agnieszka Wyrwał, przewodnicząca Komisji Kultury i Promocji Rady m.st. Warszawy, Milan Němeček, wiceminister kultury Republiki Czeskiej, Ivan Jestřáb, ambasador Republiki Czeskiej i Jacek Oryl, dyrektor Warszawskich Targów Książki. **Fot.** WTK

ma lata powróciły po pandemicznym zawieszeniu.

Grand Prix Festiwalu „Kryminalna Warszawa” decyzją jury zdobył Ziemowit Szczerek za powieść *Cham z kulą w głowie* (Znak Literanova), natomiast dwa równorzędne wyróżnienia powędrowały do Anny Kańtoch (*Wiosna zaginionych*, Marginesy) i Jędrzeja Pa-sierskiego (*Kłamczuch*, Czarne). Nagrody i symboliczne czeki wręczył laureatowi i wyróżnionym Rafał Bryndał z Zarządu ZAiKS-u.

„To jest dla mnie ważna nagroda, tym bardziej, że moja relacja z Warszawą jest dość skomplikowana i waha się od głębokich zmagania aż do wysokich emocji i uczuć, które do niej żywię. Ta książka jest tego efektem. To jest trudna miłość” – powiedział Ziemowit Szczerek. ●



ZAiKS jest online

Wszędzie, dla wszystkich, na wszystkich urządzeniach:

zaiks.online

zaiks.org

Technologia, która wspiera wyobraźnię

zaiks
sprzyjamy wyobraźni



KULTURA W SIECI

TEKST Anna Klimczak

Jeśli chcesz zniszczyć kraj, zacznij od artystów" – to wypowiedź Kambodżanina, który uciekł przed reżimem Czerwonych Khmerów. Historia różnych narodów udowodniła prawdziwość tych słów. Ale działa też mechanizm odwrotny: jeśli chcesz wzmocnić kraj, zacznij od artystów. Jak powinno się to robić, gdy kultura przechodzi do świata cyfrowego? O tym dyskutowaliśmy na Festiwalu Filmu i Sztuki „Dwa Brzegi”.

W tym roku festiwal mógł się odbyć z udziałem publiczności obecnej w Kazimierzu, Janowcu i Międzyrzeczu. Grażyna Torbicka, dyrektor artystyczna, i cały zespół festiwalowy zaoferowali uczestnikom nie tylko bogaty program filmowy, muzyczny i plastyczny, ale też dyskusje na tematy związane z kulturą. Debata ZAiKS-u pod hasłem „Przyszłość polskiej kultury w świecie cyfrowym” zgromadziła pełną salę słuchaczy i równie wielu odbiorców w internecie. To znak czasów. Przed pandemią tylko niektóre wydarzenia kulturalne zapewniały transmisję

online, dziś – niemal wszystkie. Pandemia tylko przyspieszyła proces, którego początki obserwowaliśmy kilka lat temu. Kultura przechodzi do świata cyfrowego, a okres transformacji jest burzliwy. Prawo jak zwykle próbuje nadążyć za rzeczywistością.

W JAKIM MIEJSCU JESTEŚMY?

Rolą rządów narodowych i instytucji uniijnych jest zadbanie o prawa twórców i artystów. Paradoksalnie pozycja tych, bez których nie byłoby kultury, jest dziś najsłabsza i należy o nią szczególnie zabiegać. Świat, w którym warunki dyktuje biznes technologiczny, z jednej strony karmi się kulturą i robi z niej maszynkę do zarabiania pieniędzy, a z drugiej czyni z twórców pariasów ekonomicznych. Temu właśnie próbują przeciwdziałać organizacje twórcze.

W jakim miejscu jesteśmy teraz? Problem nierównowagi na cyfrowym rynku kultury dostrzeżono i nazwano przede wszystkim

w Unii Europejskiej. Osiem lat temu rozpoczęto dyskusję o wynagrodzeniach dla twórców i artystów za treści kultury udostępniane w serwisach takich jak YouTube. Są one rażąco niskie w stosunku do skali zysków, jakie wypracowują dla tych serwisów. W największym skrócie: muzyka dostępna przyciąga użytkowników, o których zabiegają reklamodawcy. Właściciel serwisu zarabia na reklamach, ale nie ponosi odpowiedzialności za prawa autorskie do udostępnianych utworów – zgodnie z nadal obowiązującym prawem jest tylko pośrednikiem. Sytuację diametralnie zmienia dyrektywa o prawie autorskim na jednolitym rynku cyfrowym przyjęta przez UE w 2019 roku. Stwierdza ona między innymi, że serwisy takie jak YouTube nie mogą być dłużej zwolnione z odpowiedzialności za prawo autorskie, gdyż z udostępniania utworów stworzyły intratny model biznesowy. Zarabiają na twórczości, zatem powinny adekwatnie dzielić się zyskiem z autorami, podpisując umowę licencyjną z organizacjami zbiorowego zarządzania – proporcjonalną do skali wykorzystania utworów.

WOLNOŚĆ WYPOWIEDZI I INFORMACJI

Dyrektywa o prawie autorskim została przyjęta mimo zmasowanej negatywnej kampanii biznesu technologicznego. Teraz czeka na wdrożenie do prawa krajowego, Polska już przekroczyła termin dwóch lat na implementację. Nasz kraj zaskarżył zresztą dyrektywę do TSUE. Choć postępowanie jeszcze się nie zako-

czyło, to rzecznik generalny Trybunału Henrik Saugmandsgaard wydał w tej sprawie opinię pozytywną dla strony kreatywnej. Jego zdaniem przepisy dyrektywy nie naruszają wolności wypowiedzi. Wprawdzie opinia rzecznika nie jest wiążąca dla Trybunału, ale to dobry prognostyk. A jeśli mimo to ktoś nadal twierdzi, że to obowiązek licencjonowania twórczości spowoduje cenzurę w sieci, wystarczy spojrzeć na media tradycyjne, na przykład na radio, które od niemal 100 lat rozlicza się z twórcami, a cenzura lub jej brak zupełnie nie są od tego faktu zależne.

KORZYSTANIE Z KULTURY

Wdrożenie dyrektywy o prawie autorskim nie jest jedyną kwestią, z którą polski ustawodawca się spóźnia. Innym zaniedbaniem przez wszystkie kolejne ekipy polityczne wątkiem jest rekompensata reprograficzna, czyli minimalna opłata od urzędów, na których korzystamy z kultury. W większości państw europejskich jest ona opłacana przez producentów i dystrybutorów urządzeń elektronicznych, w tym smartfonów, naszych osobistych centrów kultury. Środki w ten sposób zgromadzone zasilają twórców, artystów, producentów i wydawców. W Polsce lista urzędów objętych opłatą reprograficzną nie była aktualizowana od wielu lat. Ministerstwo kultury stworzyło projekt ustawy o uprawnieniach artysty zawodowego zakładający aktualizację opłaty reprograficznej, ale o dziwo nie znalazły się w nim smartfony, co spowoduje, że pieniądze należne sektorowi kreatywnemu, zwłaszcza muzycznemu, pozostaną na kontach hurtowników elektroniki.

Polskie środowisko kreatywne walczy teraz o wsparcie, które inne kraje przyznały swoim twórcom już dawno. Nadzieją napawa fakt, że coraz więcej ludzi rozumie mechanizmy rządzące cyfrowym rynkiem kultury i staje po stronie autorów i artystów.

2 sierpnia 2021, debata ZAiKS-u „Przyszłość polskiej kultury w świecie cyfrowym”. **Na zdjęciu od lewej:** Daria Wiktorina Kopiec, reżyserka filmowa i teatralna, Szymon Wójciński, muzyk i radca prawny, Stanisław Trzciniński (moderator), kulturoznawca i menedżer kultury, Anna Klimczak, rzeczniczka prasowa ZAiKS-u, Katarzyna Stanny, graficzka, fotografka, wykładowczyni warszawskiej ASP, a także wiceprzewodnicząca Sekcji J – Autorów Dział Plastycznych Stowarzyszenia Autorów ZAiKS. W dyskusji wziął też udział Maciej Jaszczyński, menadżer programowy Międzynarodowego Konkursu Filmów Krótkometrażowych i koordynator naboru filmów Festiwalu „Dwa Brzegi”. **Fot.** Materiały prasowe



SALON LITERACKI

TEKST Roman Soroczyński

W dniach 21-29 sierpnia 2021 roku Warszawa była miejscem XVIII Festiwalu Kultury Żydowskiej Warszawa Singera. Ponad 250 festiwalowych imprez, których głównym organizatorem była Fundacja Shalom, miało bardzo szeroki zakres: poczynając od koncertów, poprzez spektakle teatralne, pokazy filmowe, spacerory śladami tradycji żydowskiej, sesje naukowe i dyskusje panelowe, aż do spotkań literackich. W wielu miejscach pojawiały się utwory stworzone w różnych latach przez członków Stowarzyszenia Autorów ZAiKS; nic dziwnego zatem, że ZAiKS był partnerem Festiwalu.

Szczególne zainteresowanie wzbudziły spotkania z nestorami polskiej literatury, organizowane w Austriackim Forum Kultury w ramach Żydowskiego Salonu Literackiego. To Honorowi Członkowie ZAiKS-u, Marian Turski i Józef Hen.

Pierwszy z nich jest między innymi kierownikiem działu historycznego tygodnika „Polityka”, którą to funkcję pełni od 1958 roku, oraz przewodniczącym Rady Muzeum Historii Żydów Polskich Polin. Dziewięćdziesięcioletni autor – dziennikarz, historyk, społecznik – ma w dorobku wiele publikacji prasowych i książkowych; najnowszy tom, *XI. Nie bądź obojętny*, wzbudził liczne komentarze w mediach polskich i zagranicznych. Spotkanie w Austriackim Forum Kultury, związane z tym zbiorem wybranych wystąpień i publikacji Mariana Turskiego, poprowadził Remigiusz Grzela; określił on publikację jako książkę o czułości. Autor dedykował ją swojemu przyjacielowi, Romanowi Kentowi, przedsiębiorcy i przewodniczącemu Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, który był inspiratorem przykazania „Nie bądź obojętny”. Dwaj koledzy ze szkolnej ławki oraz ich wspólny przyjaciel, ekonomista Noach Flug, rzecznik praw ocalałych z Holokautu, zostali nazwani przez prezydenta Niemiec „trzema muszkieterami”.

Snute przez Turskiego wspomnienia przeplatały momenty wielkich osobistych wzruszeń – jak choćby wtedy, gdy pisarz przypomniał spotkanie z matką zaraz po powrocie z obozu koncentracyjnego, jednocześnie ubolewając, że za rzadko z nią potem rozmawiał. Refleksję tę mogłoby pewnie powtórzyć wielu z nas, choć powinniśmy pamiętać

także o przekazywaniu swojej wiedzy i doświadczeń następnym pokoleniom – tym bardziej, że czasem człowieka ogarnia amnezja, która potrafi wyprzeć traumatyczną przeszłość. Turski jej koniec datuje na maj 1965 roku, kiedy to obozowy kolega pozwolił mu przywołać nieobecne w pamięci lata. Ma on jednak nadzieję, że z tamtego okresu potrafi odróżnić to, co było w nim, od tego, co stanowi późniejszą warstwę pamięci.

Pytany o wybory czy błędy w swoim życiu, odpowiedział: „Kiedy robisz coś z przekonania, to nie jest błąd. Kiedy robisz to z podłości czy wyrachowania, popełniasz go”. Jednocześnie zwrócił uwagę, że pozwalanie na „drobne” gesty nietolerancji jest ogromnym błędem, oznacza bowiem psychiczne przygotowywanie morderców.

Okazją do spotkania z drugim bohaterem Festiwalu, Józefem Henem, stała się nowa edycja jego książki *Nowolipie*, wydanej po raz pierwszy przed 30 laty. Na okładce przeczytać można fragment wypowiedzi Timothy’ego Snydera: „Książkę Hena trzeba hołubić, smakować i zachować na zawsze”.

Rozmowa prowadzącego spotkanie z autorem Remigiusza Grzeli była przeplatana fragmentami książki, które aktor Teatru Żydowskiego, Piotr Sierecki, czytał na zmianę z... Józefem Henem. Autorska interpretacja fragmentu o reakcji mężczyzny na widok pewnej pięknej kobiety wywoływała prawdziwe dreszcze. Hen wzruszył uczestników spotkania tym, że zatrzymał w kadrach swoje dzieciństwo i młodość. Może przyszło mu to o tyle łatwo, że – jak sam powiedział – był „skazany” na pisarstwo? Miał 9 lat, gdy napisał list do „Małego Przeglądu”, który założył Janusz Korczak; w piątej klasie nauczycielka języka polskiego nazwała go altruistą, człowiekiem idealistycznym, co też wywołało wielki niepokój w rodzinie przyszłego pisarza...

Wspominając Rzym, Paryż, Samarkandę i inne miejsca, Hen nie stronił od anegdot. Swą pięciodniową wizytę w Londynie skomentował: „Żeby pobyt był niezapomniany, musi być krótki”. To powiedzenie zalicza się już do „skrzydlatych słów”. Zresztą, znajomość kilku języków, humor i cięte riposty pozwalały mu przez całe życie łatwo nawiązywać kontakty i wzbudzać sympatię.

Sformułowanemu przez Mariana Turskiego jednastemu przykazaniu Hen nadał nieco inne brzmienie: „Nie poniżaj ani nie upokarzaj bliźniego swojego, słowem ani uczynkiem”. Obydwaj bohaterowie spotkania interesują się współczesnością i boją się o przyszłość. Ludziom z młodszego pokolenia pozostaje brać z nich przykład i... nie być obojętnymi!

Po prawej: Marian Turski, fot. Renata Zawadzka-Ben Dor
Po lewej: Józef Hen, fot. Renata Zawadzka-Ben Dor





FESTIWAL ZNIKAJĄCEJ WOLNOŚCI

TEKST Agnieszka Lubomira Piotrowska

W dniach 17-21 sierpnia odbył się w estońskiej Narwie Festiwal Wolności – Vabaduse Festival – w teatrze Vaba Laba Narva będącym filią funkcjonującego od 2010 roku niezależnego teatru finansowanego na zasadach partnerstwa publiczno-prywatnego Vaba Laba Tallin. Vaba Laba to instytucja prowadzona przez dwóch jej twórców i managerów – Märta Meosa i Allana Kaldoję. Za linię programową i repertuar obu teatrów odpowiada kurator wybierany na dwuletnie kadencje. Przez ostatnie dwa lata pełnił tę funkcję najwybit-

niejszy litewski dramaturg Marius Ivaškevičius (jego dwie sztuki w przekładzie na język polski zostały opublikowane w miesięczniku „Dialog”) – a swój program opierał na współpracy litewsko-łotewsko-estońskiej. Tematy, po które sięgał (głównie związane z 30-leciem odzyskania przez te państwa niepodległości), zainspirowały powstanie festiwalu i program jego pierwszej edycji.

Spektakle festiwalowe grano w otwartej hucznie dwa lata temu siedzibie Vaba Laba Narva – pięknie odrestaurowanej dawnej fabryce papieru oraz w opusto-

szalej, kiedyś jednej z największych w Europie, Manufakturze Kreenholm z 1857 roku. Zaproszono spektakle z państw, w których występują problemy z wolnością słowa, w których pojawia się cenzura, ograniczana jest twórczość artystyczna. Jak informowali sami organizatorzy, „Narwa jest najlepszym miejscem dla takiego festiwalu jako miasto graniczne dwóch cywilizacji, wolny świat kończy się w Narwie”. W centrum miasta, niedaleko ratusza znajduje się przejście graniczne między Estonią (a w zasadzie Unią Europejską) a Rosją. Po drugiej stronie mostu nad rzeką Narwą tuż przy ujściu do Zatoki Fińskiej zaczyna się już Iwangorod. Narwa jest w 95% zamieszкана przez Rosjan przesiedlonych tutaj w latach 40. i 50., natomiast do II wojny światowej była etnicznie estońska. Z tego też powodu twórcy Vaba Laba Narva postanowili przy teatrze otworzyć centrum nauki języka estońskiego.

W programie festiwalu znalazły się liczne spektakle oraz wstrząsający ukraiński film (prezentowany w zeszłym roku na festiwalu w Wenecji) *Złe drogi*, opowiadający o konflikcie w Donbasie – to reżyserski debiut dramaturgiki i scenarzystki Natalii Worozbyt (znanej w Polsce dzięki inscenizacji jej sztuki *Dzienniki Majdanu* w Teatrze Powszechnym w Warszawie).

Węgierski spektakl *Sacra Hungarica* w reżyserii Andrasa Urbana z Teatru Studio K – jedynego niezależnego teatru działającego na Węgrzech w systemie repertuarowym – był dzikim, wściekłym, punkowym manifestem niezgody artystów na reżim i państwową propagandę. Dramaturżka Kata Gyarmati zebrała w scenariuszu fragmenty węgierskich dzieł literackich wraz z wypowiedziami nacjonalistów o sytuacji w kraju, ich stosunku do Unii Europejskiej oraz poszczególnych państw członkowskich, a także imigrantów.

Rumuński *Rovegan* (autorką i reżyserką jest Catinca Draganescu) opowiadał o emigracji ekonomicznej kobiet, głównie do Włoch. Spektakl kończy materiał dokumentalny pokazujący całkowitą bezradność mężczyzn, którzy bezrobotni pozostają w domach z dziećmi i czekają na przelew od żon.

Z Rosji przyjechały dwa spektakle dokumentalne: *Niewidzialne rodziny* – przygotowany przez niezależny teatr aktywistów Filomela z Petersburga (reżyseria Żenia Mucha). Osoby LGBT+ opowiadają ze sceny historie rosyjskich rodzin jedнопłciowych żyjących w ciągłym strachu po przyjęciu przez Dumę Państwową ustawy o zakazie propagandy homoseksualizmu (szczególnie rodzin posiadających dzieci) oraz spektakl *Kantgrad* Teatru.doc z Moskwy o powojennych przesiedleńcach do Kaliningradu.

Amerykański Wilma Theater z Filadelfii zaprezentował video-spektakl site-specific *Herdes of the fourth turning* autorstwa Willa Arbery w reżyserii Blanki Zizki, ukazujący spory światopoglądowe w gronie młodych republikanów.

Estońska realizacja sztuki *Error 403* białoruskiego dramaturgiki i dysydenta Nikołaja Chalezina w reżyserii autora i Natalii Kaliady (premiera odbyła się w Tallinie, na widowni zasiadł prezydentka Estonii Kersti Kaljulaid i Swiatłana Cichanouska). To spojrzenie na mińskie pro-

testy z punktu widzenia trzech omonowców palujących pokojowych demonstrantów. Tekst oparty został na rozmowach z policjantami, którzy niedawno odeszli ze służby.

Widzowie festiwalu mogli obejrzeć jeszcze trzy spektakle z Vaba Laba Production, jeden oparty na najnowszych badaniach statystycznych *Ludzie i cyfry* (widzowie byli zapoznawani ze statystykami dotyczącymi życia codziennego mieszkańców Narwy i rozwożeni do prywatnych mieszkań przedstawicieli różnych grup społecznych), drugi, *Człowiek z KGB* oparty na rozmowach z byłymi współpracownikami KGB na Litwie, Łotwie i w Estonii, i trzeci, będący koprodukcją estońsko-austriacko-rosyjską *Żryj!* mówiący o kontrsankcjach Rosji wobec UE (zakazie eksportowania produktów spożywczych i likwidowaniu produktów zagranicznych przemysłowych do Rosji).

Najmocniejszym akcentem festiwalu stał się finałowy pokaz polskiego przedstawienia *Mein Kampf* w reżyserii Jakuba Skrzywanka z Teatru Powszechnego w Warszawie. To był jedyny spektakl grany na dużej scenie (z widownią na 480 miejsc), z bogatą scenografią i kostiumami. To był też jedyny spektakl wyprodukowany w miejskim teatrze repertuarowym – wszystkie pozostałe mogły odważnie opowiadać o otaczającej rzeczywistości w teatrach niezależnych, offowych, niszowych, z mikroskopijnymi budżetami, ponieważ teatry utrzymywane z publicznych środków nie mogą już w tych krajach „wtrącać się” do spraw społecznych i politycznych.

Program filmowo-spektaklowo-koncertowy uzupełniały codzienne nocne dyskusje podsumowujące dany dzień festiwalu i jego wydarzenia oraz poranne dyskusje o sytuacji społeczno-politycznej i kulturalnej w poszczególnych krajach. Twórcy z Rumunii narzekali przede wszystkim na niskie budżety (a tłumaczka dramaturgii na brak jakiegokolwiek ochrony i możliwości otrzymywania tantiem przez autorów z dziedziny Wielkich Praw), a słuchając rozmowy z węgierskimi twórcami można było wywnioskować, że stracili już jakąkolwiek nadzieję na zmiany, na powrót wolności i normalności. Odbyła się też rozmowa na temat kultury w państwach Azji Środkowej. Kuratorka z Uzbekistanu graniczącego z Afganistanem opowiadała o lęku przed wkroczeniem talibów, kazachski dramaturg – o coraz powszechniejszej popularności radykalnego islamizmu wśród kazachskiej młodzieży. Napawała nadzieją waleczność białoruskich twórców, dysydentów i emigrantów, chociaż obecna sytuacja twórców i zwykłych obywateli jest katastrofalna. Zaskakująca była opowieść o niezwykle bogatym i burzliwym życiu teatralnym (niezależnym) na Ukrainie. Bardzo inspirująca okazała się rozmowa o Rosji, w której wciąż w środowisku artystycznym drzemie resztki nadziei na zmiany i wiary w działania oddolne, a pomimo sytuacji politycznej teatr (szczególnie na prowincji) wręcz rozkwita. ●

Szerzej spektakle i dyskusje festiwalowe autorka opisała w internetowym biuletynie „ZAiKS.Teatr”. Zapraszamy.

SCENA Z PRZEDSTAWIENIA MEIN KAMPF W REŻ. JAKUBA SKRZYWANKA; FOT. MAGDA HUECKEL

KWARTAŁ WYDARZEŃ

PEŁNA KULTURA



30. EDYCJA FESTIWALU MOZARTOWSKIEGO

WARSZAWA, 7 MAJA–4 LIPCA 2021

Największa na świecie impreza muzyczna poświęcona twórczości wiedeńskiego klasyka obchodzi swój „perłowy” jubileusz – 30-lecie. Zapoczątkowana przez Stefana Sutkowskiego, dyrektora Warszawskiej Opery Kameralnej, rocznie przedstawia widzom wybrane dzieła z przebogatej spuścizny muzycznej kompozytora. Festiwal cieszy się ogromną popularnością wśród miłośników twórczości Mozarta nie tylko w Polsce, ale i za granicą – przyczyniła się do tego historia imprezy: inaugurując festiwal w 1991, Stefan Sutkowski pokazał wszystkie dzieła sceniczne Mozarta (26), nie licząc utworów symfonicznych, organowych, oratoryjnych i kameralnych. Ograniczenia narzucone przez pandemię odbiły się na tegorocznej edycji, zmuszając organizatorów do zmodyfikowania programowej oferty. Dyrektor WOK, Alicja Węgorzewska, zmiany w formacie festiwalu zapowiadała już wcześniej – otrzymaliśmy więc przegląd wydarzeń artystycznych powiązanych hasłem „Mozart”. Hybrydowa edycja – spektakle stacjonarne i online – umożliwiła podziwianie kilku przedstawień operowych: *Idomeneo*, *Così fan tutte*, *Czarodziejski flet*, *Wesele Figara*, *Urowadzenie z seraju* oraz *Don Giovanni*, spektakl w reżyserii Michała Znanieckiego i scenografii Rafała Olbińskiego, w którym mogła wziąć udział publiczność. Wśród wykonawców – Simone Kermes, Ewa Tracz, Elżbieta Wróblewska, Ilona Krzywicka, Ingrida Gapova, Aleksander Kunach, Artur Janda, Jan Jakub Monowid, Tomasz Rak, śpiewacy dobrze znani z innych mozartowskich premier. „Predebiutem” był występ Alicji Olczyk w arii Królowej Nocy z *Czarodziejskiego fletu*, którą zaprezentuje niebawem w swym pierwszym przedstawieniu w nowojorskim Met. Stacjonarny zespół WOK, orkiestra Musicae Antiquae Collegium Varsoviense, wspierała Orkiestra Kameralna Polskiego Radia Amadeus, Amici Veneziani oraz zespół Krzysztofa Herdzina. Specjalny, poświęcony patronowi festiwalu koncert zagrał Leszek Możdżer – owacje towarzyszące wieczorowi „Jazz meets classics” zmusiły artystę do licznych bisów. Wśród imprez towarzyszących wymienić można Mozart Junior Festival dla najmłodszych, Mozart Silent Disco, „Snack Opera. Mozart edition”, Operowe Kino Letnie oraz zajęcia muzyczno-ruchowe „Fit Mozart” prowadzone przez tancerzy Edytę Herbuś i Tomasza Barańskiego. A na pewno nie można zapomnieć *Mozart Gala Night*, nagranych w siedzibie WOK spektakli w reżyserii Tomasza Cyza, mieszającego arie, duety, uwertury i popisy taneczne z różnych mozartowskich dzieł na kształt opery pasticcio.

WrOFFlaw

WROCŁAW, 25–27 CZERWCA 2021

WrOFFlaw to festiwal, który powstał z inicjatywy ludzi zaangażowanych w animację lokalnej sceny muzycznej – zarówno muzyków, jak i aktywnych słuchaczy oraz osób zajmujących się badaniem kultury. Impreza od trzech lat dowodzi, że Wrocław skrywa wiele talentów. W stworzonej przez organizatorów przestrzeni do spotkania, wzajemnych inspiracji, współpracy oraz prezentowania autorskiej twórczości przedstawiono 14 projektów muzycznych (spośród ponad 120 zgłoszonych) – zagrali m.in. Slow Sunset, Maria Helena, The Walkers, Filip Mizia, BBS. Koncertom towarzyszyły panele dyskusyjne i wykłady związane z szeroko pojętą branżą muzyczną. W tym roku pojawiły się m.in. tematy dotyczące eksportu muzyki, self-managementu, kontaktu z rozgłośniami radiowymi i wizualnej sfery muzyki. Partnera imprezy, ZAiKS, reprezentował mec. Krzysztof Zuber, który poprowadził dyskusję panelową poświęconą prawu autorskiemu „Muzyku, znaj swoje prawa”. Relacje z festiwalu w mediach społecznościowych oraz na stronie wrofflaw.pl.

JAZZNOWIEC PO RAZ DRUGI

JANOWIEC I OKOLICE,
12 CZERWCA–7 SIERPNI 2021

Jazznowiec to nowe wydarzenie muzyczne na mapie Polski prezentujące rodzimy jazz na zamku w Janowcu i w kilku okolicznych miejscowościach (Zwoleniu, Czarnolesie i Radomiu). W ubiegłorocznej edycji, ze względu na lockdown, zostały zorganizowane tylko dwa koncerty przy ograniczonej liczbie publiczności, a zagrali Andrzej Jagodzinski Trio i Warsaw Paris Jazz Quintet. W tym roku zrealizowano siedem koncertów: Krzysztof Kiljański Swing Time (12 czerwca), Młynarski/Nahorny – koncert z okazji 80. rocznicy urodzin twórców (25 i 26 czerwca, 10 i 11 lipca), kwintet New Bone (26 czerwca) oraz zamykający minifestiwal koncert kwartetu Andrzeja Olejniczaka i Vladysława „Adzika” Senddeckiego, który zagrał 7 sierpnia przed publicznością zgromadzoną na dziedzińcu zamku w Janowcu. Internauci po wydarzeniu byli zachwyceni. Pisali m.in. „Brawo Jazznowiec!”.

FOT. JAROSŁAW BUDZYŃSKI

LETNI FESTIWAL WALDORFFOWSKI

RADZIEJOWICE, 27 CZERWCA–4 LIPCA 2021

Blisko stu wybitnych artystów wystąpiło podczas XII Festiwalu im. Jerzego Waldorffa, tradycyjnie organizowanego w Domu Pracy Twórczej w podwarszawskich Radziejowicach. Byli wśród nich tacy wykonawcy jak Roby Lakatos (skrzypce), Jenő Lisztes (cymbały), Paolo Pandolfo (viola da gamba), Paweł Kowalski (fortepian), Jarosław Żołnierczyk (skrzypce) czy Ewa Leszczyńska (śpiew, fortepian). Przed publicznością wystąpiły Polska Orkiestra Sinfonia luventus im. Jerzego Semkowa, Orkiestra Polskiego Radia w Warszawie, Orkiestra Kameralna Polskiego Radia Amadeus, Orkiestra Filharmonii Podkarpackiej, Warsaw Harmony, Piotr Baron Quintet i Jagodziński Trio. Podczas ośmiu festiwalowych dni melomani mogli usłyszeć muzykę niezwykle zróżnicowaną: utwory Ludwiga van Beethovena, Wolfganga Amadeusa Mozarta, Henryka Wieniawskiego, Stanisława Moniuszki, ale też Emila Młynarskiego, Vincenzo Belliniego, Szymona Laksa czy Mikołaja Góreckiego, a także znanych kompozytorów w wersji jazzowej. Tegorocznej edycji Festiwalu towarzyszyły wystawy: „Jerzy Waldorff – fotografie niezbrane” (autorstwa Andrzeja Świetlika), „Bałkańskie DNA” (cykl zdjęć Artura Pawłowskiego poświęconych Festiwalowi Trąbek Guča, który rocznie odbywa się na Bałkanach) oraz „Życie jednego muzyka – Stanisław Wiślicki” (wystawa w studiu urodzin artysty).

FILMY NIEZWYKŁE

SANDOMIERZ, 25–27 CZERWCA 2021

25 czerwca rozpoczęła się 18. już edycja Festiwalu Filmów–Spotkań Niezwykłych, który w wersji hybrydowej potrwa aż do końca roku. Pomimo pandemicznych obostrzeń udało się w Sandomierzu zebrać grono wybitnych twórców i przedstawić kilkadziesiąt pokazów filmowych i innych wydarzeń. Punktem kulminacyjnym było ustanowienie Dnia Niezwykłości połączone z obchodami „Osiemnastki Festiwalu”. Wśród pokazów znalazły się krótkie metraże młodych twórców ze Studia Munka i etiudy studentów Warszawskiej Szkoły Filmowej, projekcje filmów o sztuce, a także dobrze znane sandomierskiej publiczności cykle „Żydowską w stronę Widnokregu” czy dedykowany najmłodszym kinomanom „Zabierz dziadków i rodziców do kina”. W seansach połączonych z rozmowami z twórcami wzięli udział m.in. Dorota Kędzierzawska, Paweł Łoziński, Stanisław Zawilski, Maciej Cuske, Remigiusz Grzela, Jan Holoubek. Tradycją festiwalu jest przyznawanie tytułów Aktora i Reżysera Niezwykłego. Dopiero teraz Kamień Optymizmu i Koronę Sandomierską odebrali Janusz Gajos i Jan Komasa. Pandemia uniemożliwiła w zeszłym roku spotkanie na żywo, ale na oficjalnym kanale festiwalu na YouTube wyemitowane zostały wywiady z laureatami przeprowadzone przez Katarzynę Janowską i Łukasza Maciejewskiego. Laureatami nagród 18. edycji są Maja Ostaszewska i Małgorzata Szumowska. Rozmowy z Niezwykłymi twórczyniami obejrzymy pod koniec hybrydowej edycji Festiwalu, na jego kanałach internetowych; wręczenie nagród w Sandomierzu i spotkanie z widzami odbędzie się w trakcie przyszłorocznej edycji imprezy.

PER MUSICAM AD ASTRA

TORUŃ, 26–30 CZERWCA 2021

VIII Międzynarodowy Festiwal Chóralny im. Mikołaja Kopernika „Per musicam ad astra”, którego partnerem było Stowarzyszenie Autorów ZAiKS, zakończył się 30 czerwca Koncertem Finałowym. W kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Toruniu zabrzmiało dzieło argentyńskiego kompozytora Martina Palmeriego: słynna na całym świecie *Misatango – Misa a Buenos Aires*. Kompozycja nawiązuje do tango nuevo, które zawiera elementy muzyki jazzowej i poważnej, a opiera się na formie tanga argentyńskiego. Wykonawcami koncertu byli: Aleksandra Turala (sopran), Mario Stefano Pietrodarchi (bandoneon), Aleksandra Soboń-Wakarecy (fortepian), Chór Astrolabium, Orkiestra Kameralna Filharmonii Pomorskiej Capella Bydgosiensis pod dyrekcją Kingi Litowskiej. Festiwal otworzył zaś występ męskiego kwartetu wokalnego Thios Omilos z Lipska. W Koncercie Galowym w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Toruniu wystąpił Chór Filharmonii Narodowej w Warszawie pod dyrekcją Bartosza Michałowskiego, który wykonał utwory Pawła Łukaszewskiego, Miłosa Bembinowa (kompozytora i wiceprezesa ZAiKS-u) oraz Jamesa MacMillana. Jak piszą organizatorzy wydarzenia – w przepięknym historii i muzyką Toruniu można podążać śladami Kopernika i wraz z artystami sięgać „Per musicam ad astra” – czyli przez muzykę do gwiazd!





BAZUNA ZNÓW NA DRUTACH

GDAŃSK, 1-4 LIPCA 2021

Bazuna to Ogólnopolski Turystyczny Przegląd Piosenki Studenckiej organizowany od lat przez gdańskie środowisko akademickie. Występy gromadzą co roku tłumy widzów przystuchujących się występom swoich ulubieńców i dopingujących debiutantów. Weekendowe granie w środku lata ma wspaniałą atmosferę i długą, sięgającą niemal pięciu dekad tradycję. Po raz kolejny jednak pandemiczne ograniczenia zmusiły organizatorów 49. edycji przeglądu do przeprowadzenia go online, stąd jej hasło: „Bazuna na drutach v 2.1”. „Zapraszamy na cztery dni pełne piosenki, tym razem z Waszą pomocą brzmiącej w szerokiej, nieskończonej przestrzeni. Niech tradycyjnie nasze weekendowe

dni w okolicy połowy kalendarzowego roku znaczy piosenka” – piszą organizatorzy. Występy na żywo w Akademickim Klubie Politechniki Gdańskiej „Kwadratowa”, podobnie jak występy zarejestrowane gdzie indziej na potrzeby imprezy, dostępne są na kanale YouTube „Całoroczna Bazuna”. To 10 koncertów z ponad 50 godzinami muzyki! Jury przyznało wiele nagród i wyróżnień, wśród których wymienić należy „Rajdową Piosenkę Roku 2021” (*Bieszczadula*, st. Andrzej Ciach, muz. Andrzej Wawrzyniak) i tytuł „Najlepszego Wykonawcy”, który przypadł Klubowi A Priori ze Zduńskiej Woli. Więcej na profilu facebookowym Bazuny i na stronie przeglądu www.bazuna.org.pl

NAVIGATIO DESIDERIUM

KRAKÓW, 30 CZERWCA 2021

Stulecie urodzin Stanisława Lema Chór Polskiego Radia uczoił 30 czerwca koncertem-spektaklem „Navigatio Desiderium” obejmującym prawykonanie kompozycji *Iemelki* Piotra Tabakiernika. Radiowym chórem dyrygowała Maria Piotrowska-Bogalecka, a w partii aktorskiej wystąpił wybitny aktor Narodowego Starego Teatru – Radosław Krzyżowski. Piotr Tabakiernik, autor napisanych na zamówienie Chóru Polskiego Radia *Iemelek* (dla aktora, chóru, skrzypiec, altówki, wiolonczeli, kontrabasu i perkusji) to utalentowany kompozytor młodego pokolenia. Jak wyjaśnia – cykl *Iemelki* mimo zabawnie brzmiącej nazwy i sporej dawki humoru wpisanego w partyturę, dotyczy kwestii podstawowych dla naszego istnienia, obecnych zarówno w młodzięcym wierszu Lema rozpoczynającym utwór, jak i w rozmowach dojrzałego artysty ze Stanisławem Beresiem, na których kanwie powstała część finałowa. Artyści Orkiestry Muzyki Nowej rozpoczęli spotkanie utworem, który skomponował Francesco Filidei: *Finito ogni gesto* na flet, klarnet, róg, perkusję, skrzypce i wiolonczelę.

ŚLEBODA/DANUTKA

LUBLIN, 1-4 LIPCA 2021

To już trzecia edycja Festiwalu Danuty Szaflarskiej „Śleboda/Danutka” organizowanego w lubelskim Teatrze Starym: pokazy filmów i spektakli teatralnych z udziałem Danuty Szaflarskiej (w tym roku była to *Uroczystość* w reż. Grzegorza Jarzyny w TR), premiera płyty Macieja Maseckiego „Zakazane piosenki”, a także spektakl *Czarny mnich* na podstawie opowiadania Czechowa w reż. Błażeja Peszka, który stanął na scenie obok Katarzyny Krzanowskiej i Jana Peszka. Ten ostatni został laureatem „Gongu Danutki” przyznawanego aktorom wykonującym ten zawód z najwyższym zaangażowaniem i wyróżniającym się kunsztem. Nazwa nagrody nawiązuje do gongu, którego pomysłodawczynią była Danuta Szaflarska i który od 2012 rozbrzmiewa w lubelskim teatrze. Nagrodę wręczyli laureatowi zastępczyni prezydenta Lublina Beata Stepaniuk-Kuśmierzak i Janusz Fogler, prezes Stowarzyszenia Autorów ZAiKS – partnera festiwalu. Tytułowa śleboda czyli wolność nawiązuje do góralskich korzeni Szaflarskiej. „Z człowieka śleboda potrafi wydobyć to, co najlepsze” – pisał ks. Józef Tischner.

GDYNIA OPEN

GDYNIA, 4 LIPCA 2021

Gdynia Open 2021 to dwa konkursy muzyczne adresowane do młodych wokalistów (od 3. do 25. roku życia). Realizowane przez Młodzieżowy Dom Kultury w partnerstwie z Laboratorium Innowacji Społecznych, są akcją promującą aktywność dzieci i młodzieży oraz rozwijanie ich pasji i zainteresowań, odkrywającą talenty wokalne i umożliwiającą ich zaprezentowanie publiczności. Oba konkursy – międzynarodowy Gdynia Open Festival i wojewódzki Mini Gdynia Open – zorganizowane zostały w tym roku online. Jury w składzie: Katarzyna Cerekwicz, Kamil Bijoś, Jerzy Petersburski Jr, Łukasz Zagrobelny i reprezentująca Stowarzyszenie Autorów ZAiKS Wanda Kwietniewska, po rozpatrzeniu kilkuset zgłoszeń przyznało nagrody i wyróżnienia w kilkunastu kategoriach wiekowych i grupowych, Grand Prix wręczając Dawidowi Wojnarowiczowi, zaś osobowościami festiwalu uznając Alicję Armatę, Oliwię Bąk i Szymona Lubickiego. Publiczność nagrodziła grupę ASMKi 2008, dyrektor festiwalu uhonorował Wiktoria Grot. Również w konkursie Mini Gdynia Open przyznano Grand Prix – otrzymała je Małgorzata Sztandera; nagrodę publiczności zdobył Jakub Młynarz, osobowością ogłoszono zespół Granda. Gala zamykająca festiwal odbyła się 4 lipca 2021.

#GRAJFAIR

WARSZAWA, 1 I 15 LIPCA 2021

Już po raz drugi Fundacja „Sfera Harmonii” oraz Stowarzyszenie Autorów ZAiKS i kolektyw Hashtag Ensemble zorganizowali spotkanie w ramach akcji #GrajFair. Jej celem jest uwrażliwienie społeczeństwa na problemy, z jakimi dziś muszą się mierzyć twórcy podlegający często niechętnym im, pozbawionym obiektywności ocenom. Tematy rozmów narzucały się, w opinii organizatorów, same: „Czy opłata reprograficzna to zmuszanie biednych dzieci, aby – kupując tablet – płaciły na artystów-darmozjadów?”, „Dlaczego powstał projekt o uprawnieniach artysty zawodowego i czy DJ też jest twórcą?”, „Jak o nowym otwarciu kultury po pandemii i społecznej roli muzyki rozmawia się w Europie?”. Hasła, których ważność dla środowiska i zasadność jako materię dyskusji weryfikuje nieustannie czas. W rozmowie prowadzonej w pomieszczeniach orkiestry Sinfonia Varsovia wzięli udział dr Miłosz Bembinow, kompozytor, dyrygent, wykładowca i wiceprezes ZAiKS-u, prezeska „Sfery Harmonii”, flecistka Ania Karpowicz oraz członkini zarządu Fundacji, dyrygentka i edukatorka Liliana Krych. Podczas spotkania, 15 lipca, Ania Karpowicz oraz altowiolonistka Aleksandra Demowska-Madejska i dziennikarka Joanna Grotkowska – zajęły się kwestiami europejskiej agendy muzycznej.



JAZZ NA STARÓWCE

WARSZAWA, 3 LIPCA-28 SIERNIA 2021

Międzynarodowy Plenerowy Festiwal Jazz na Starówce to jedyny w Polsce festiwal jazzowy dla szerokiej publiczności, która może uczestniczyć w nim bezpłatnie. Festiwal ma swoją markę, renomę, piękny dorobek i wiernych fanów. Materiały o nim ukazały się w BBC World, TV Deutsche Welle oraz Das Erste. W tym roku, podobnie jak w poprzedniej edycji, wydarzenie upłynęło głównie pod znakiem polskich wykonawców – w imię solidarności i wsparcia rodzimej sceny jazzowej w czasie pandemii. Byli wybitni artyści, premiery i jazzowe odkrycia. Były też najgorętsze nazwiska jazzu i wyjątkowe projekty. Cosobotnie koncerty zainaugurował 3 lipca jeden z najbardziej

oryginalnych artystów rodzimego jazzu, Zbigniew Namysłowski ze swoim kwintetem. Kolejni wykonawcy to RGG Trio, zespół austriackiej sceny jazzowej Purple Is the Color, Andrzej Jagodziński Trio, młoda gwiazda amerykańskiej trąbki Jeremy Pelt i jego kwintet (pierwszy koncert w Polsce), Włodzimierz Nahorny Trio (lider obchodzi w tym roku 80. urodziny), Kciuk Fusion Band, kwartet Piotra Cieślakowskiego prezentującego muzykę Chopina bez fortepianu, Weezdob Collective, Smoliński-Chyła-Sarnecki. W finale na jedynym koncercie Polsce wystąpił włoski wirtuoz fortepianu Stefano Bollani ze swoim triem.

NAGRODA PEN CLUBU

WARSZAWA, 5 LIPCA 2021

Przyznawana od ponad 30 lat Nagroda Polskiego PEN Clubu im. Jana Parandowskiego przypadła w tym roku Wiesławowi Myśliwskiemu. Ceniony prozaik, Członek Honorowy Stowarzyszenia Autorów ZAiKS odebrał ją za całokształt twórczości. W uzasadnieniu czytamy, że otrzymał ją pisarz, „w którego dziele odwieczna prowincja ludzka współtworzy europejską tradycję w osobnej, własnej rozmowie z długim czarnońskim echem”. Prezes PEN Clubu Adam Pomorski mówi: „Ciągłość życia i trwania to przedmiot twórczości Wiesława Myśliwskiego”.

Pisarz jest laureatem najważniejszych polskich wyróżnień, w tym Nagrody im. Reymonta, Nagrody im. Jurzykowskiego, Nagrody Literackiej Gdynia i przyznanej mu dwukrotnie Nagrody Nike – za powieści *Widnokrąg* i *Traktat o łuskaniu fasoli*, a także nagród zagranicznych, w tym The Best Translated Book Award, którą otrzymał w USA wraz z tłumaczem Billem Johnsonem za *Kamień na kamieniu*. Stowarzyszenie Autorów ZAiKS uhonorowało go również Nagrodą 100-lecia.

BAŻANTARNIA ZAPRASZA

ELBLĄG, 4 LIPCA-28 SIERPNIA 2021

Elbląskie Towarzystwo Kulturalne już od prawie ćwierćwiecza organizuje cykl „Letnich Salonów Muzycznych”. Tegoroczna, 24. już edycja, realizowana była we współpracy z Teatrem im. Aleksandra Sewruka w Elblągu. Przez wszystkie niedziele lipca i sierpnia w muszli koncertowej w Bążantarni można było wysłuchać utworów Bułata Okudźawy i Władimira Wysockiego, recitali Mikołaja Ostrowskiego i Artura Gotza, występu zespołu Plateau, spektakli utrzymanych w konwencji „Sceny przy stoliku”: *Emigrantów* Mrożka, *Edukacji* Rity Russella oraz komediowych miniatur Czechowa *Niedźwiedź* i *Oświadczyń*. W finale Salonu koncert *Muzyki lasem inspirowanej* zagrał Zespół Muzyki Myśliwskiej „Hubertus” z Kwidzyna.

XI BAŁTYCKIE TRIENNALE MEDALI

TORUŃ, 7 LIPCA-15 WRZEŚNIA 2021

Bałtyckie Triennale Medali jest międzynarodową wystawą medalierską odbywającą się cyklicznie w krajach nadbałtyckich. Pięćset lat sztuki medalierskiej na Litwie i w Polsce było tematem pokazu przygotowanego przez Litewski Związek Artystów Medalierów we współpracy z artystami z Litwy, Łotwy, Szwecji i Polski. Organizatorem ze strony polskiej było Stowarzyszenie Artystyczne „Otwarte” wspomagane przez Wydział Sztuk Pięknych UMK oraz Muzeum Okręgowe w Toruniu. Na wystawie eksponowano blisko 150 obiektów autorstwa 73 artystów. Ekspozycji współczesnych obiektów towarzyszył zbiór wybranych medali historycznych z kolekcji Muzeum Okręgowego w Toruniu. Kuratorem XI Bałtyckich Triennale Medali jest Lina Kalinauskaitė, natomiast kuratorem polskiej odsłony imprezy jest Sebastian Mikołajczak. Po pokazie w Toruniu prezentacje odbyły się w Muzeum Monet i Medali w Częstochowie oraz w Muzeum Narodowym w Wilnie. Prezentacja tak dużej liczby artystów i różnych środowisk twórczych stwarza okazję do refleksji dotyczącej specyfiki sztuki medalierskiej oraz pojawiających się nowych tendencji obrazowania w tej dyscyplinie.



WARSAW SUMMER JAZZ DAYS

WARSZAWA, 5-11 LIPCA 2021

To już 30. edycja jednego z najważniejszych europejskich festiwali jazzowych, od początku nastawionego na prezentację najciekawszych wykonawców światowej muzyki improwizowanej. Tak też było i w tym roku podczas siedmiu dni od 5 do 11 lipca.

W klubie Stodoła wystąpili uznane od dawna gwiazdy jazzu, m.in. Branford Marsalis, Chris Potter czy John Patitucci, a także Jaimie Branch, tria Christiana Sandsa i Juliana Lage. Niewątpliwymi atrakcjami były koncerty Antonio Sanchez Special Quartet, trio Thumbscrew oraz szwajcarskiego mistrza „ritual groove music” Nika Bärtscha z zespołem Ronin, a także występ kwartetu Aliny Bzhezhińskiej, obsypanej międzynarodowymi nagrodami brytyjskiej harfistki o polsko-ukraińskich korzeniach. W prologu festiwalu w klubie Pardon To Tu zaprezentowały się najciekawsze polskie projekty jazzowe: Horny Trees Trio, Łoskot, Contemporary Noise Duo. Każdy dzień przynosił maksymalną dawkę najlepszej obecnie muzyki improwizowanej.

Festiwal od początku lat 90. konsekwentnie promuje odważną sztukę, prezentuje to, co najnowsze i najbardziej kreatywne we współczesnym jazzie.

URODZINY TOMASZA STAŃKI

RZESZÓW I WARSZAWA, 10-11 LIPCA 2021

Zmarły przed trzema laty wybitny trębacz i kompozytor jazzowy (Członek Honorowy, laureat Nagrody 100-lecia ZAiKS-u) Tomasz Stańko świętowałby 11 lipca 2021 roku swoje 79. urodziny. Cykl wydarzeń honorujących artystę i jego muzykę pod hasłem „Toast urodzinowy dla Tomasza Stańki” odbył się 10 i 11 lipca w Rzeszowie, rodzinnym mieście artysty, oraz w Warszawie, w której przez lata mieszkał i tworzył. W obu miastach wystąpił znakomity nowojorski trębacz Ambrose Akinmusire i jego kwartet. W Warszawie do toasty dołączył DJ Envee, a w Rzeszowie Tomasz Dąbrowski.

Akinmusire, jeden z najbardziej cenionych amerykańskich trębaczów młodego pokolenia, nagrywający dla kultowego wydawnictwa Blue Note, mówił: „Byłem fanem muzyki Tomasza na długo zanim się spotkaliśmy. (...) Potem poznałem go na jednym z festiwali. Zawsze bardzo mnie wspierał i zachęcał do dalszej pracy. Szanuję go też za to, że zawsze poszukiwał nowej muzyki”.

Envee, producent muzyki elektronicznej i DJ, a także współzałożyciel kolektywu didżejskiego Niewinni Czarodzieje, swój projekt „Stańko na głos” z wybranymi i przetworzonymi fragmentami muzyki wzbogacił o wypowiedzi trębacza udzielone dziennikarzowi Tomaszowi Michałowskiemu w serii rozmów przeprowadzonych w latach 2016-2018, w których panowie rozmawiali nie tylko o muzyce ale też fizyce, ewolucji czy religii.

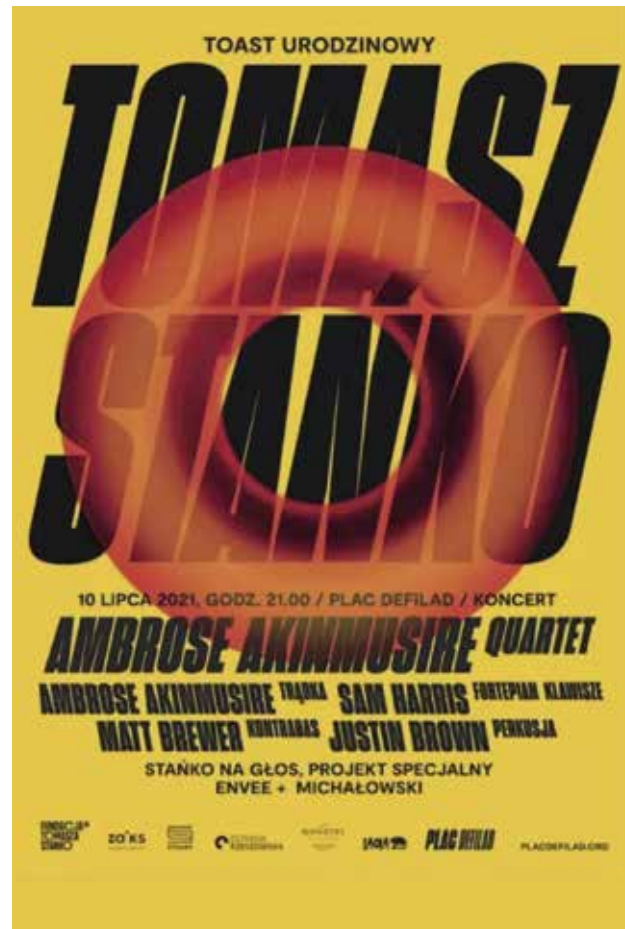
W sobotę 10 lipca „Toast” wniesiony został w Warszawie przez kwartet Akinmusire’a z udziałem Enveego, w Rzeszowie zainicjował go występ Skubisz/Lemańczyk Cooperation. Niedzielny koncert Akinmusire’a w Rzeszowie poprzedziła premiera nowego projektu trębacza Tomasza Dąbrowskiego – *Electronic TS*, kolektywnie improwizującego kompozycje Stańki i Dąbrowskiego.

17. FESTIWAL MUZYKI POLSKIEJ

KRAKÓW, 8-18 LIPCA 2021

Koncertowa wersja opery *Hagith* Karola Szymanowskiego, najlepsza polska kameralistyka, piosenki Witolda Lutosławskiego, zapomniane pieśni Konstantego Gorskiego i perły polskiego baroku to najważniejsze pozycje 17. edycji Festiwalu Muzyki Polskiej. Wystąpili m.in. Elżbieta Szmytka i Janusz Wojtarowicz, Vilém Veverka i Katerina Englichová, Ewa Biegas, Chór i Orkiestra Filharmonii Śląskiej pod batutą Macieja Tworka oraz Wrocław Baroque Ensemble pod kierunkiem Andrzeja Kosendiaka.

Hagith, jednoaktowa opera Szymanowskiego na biblijnych motywach, zaprezentowana została na festiwalu po raz drugi, z nowego wydania krytycznego PWM. Drugiego dnia imprezy królowała kameralistyka z XIX i XX stulecia na klarnet i fortepian – m.in. Mieczysław Weinberga, Krzysztofa Pendereckiego, Ignacego F. Dobrzyńskiego i Witolda Friemanna. W kolejnych dniach grono twórców kameralnych poszerzyło się o Mieczysława Karłowicza, Macieja Radziwiłła i Witolda Lutosławskiego z jego rzadko gwanym *Concertem podwójnym* na obój i harfę. Krakowski organista prof. Marcin Szelest wykonał w kościele św. Krzyża utwory z tabulatury żmudzkiej z 1618 roku, autorstwa m.in. Adama z Wągrowca. Z kolei „Mistrz i uczeń” to spotkanie sopranistki Ewy Biegas z jej studentem, tenorem Stanisławem Napieratą, w cyklu pieśni I.J. Paderewskiego i Konstantego Antoniego Gorskiego. Perły polskiego baroku, czyli kompozycje Szarzyńskiego, Żebrowskiego i Górczyckiego, zaprezentował w koncercie finałowym 18 lipca Wrocław Baroque Ensemble pod kierunkiem Andrzeja Kosendiaka.



PAMIĄTKI PO PRZEMYSŁAWIE GINTROWSKIM

KOŁOBRZEG, 9-11 LIPCA 2021

Kołobrzeg po raz trzeci gościł Ogólnopolski Przegląd Twórczości Przemysława Gintrowskiego „Pamiętki”.

Do konkursu na interpretację piosenek z dorobku barda zakwalifikowało się 25 wykonawców.

I nagrodę i nagrodę prezdydent miasta Kołobrzegu Anny Mieczkowskiej otrzymało małżeństwo Paulina Lenda i Piotr Kozub, II nagrodę wręczono Izabeli Szafrąńskiej, III – Rafałowi Kowalewskiemu. Przyznano również wyróżnienia oraz dwie nagrody specjalne.

W pierwszym dniu „Pamiętek” zaprezentowano premierę spektaklu muzycznego *Raport z oblężonego miasta 2021*. Piosenki Gintrowskiego w nowych aranżacjach Hadriana Filipa Tabęckiego wzbogacone zostały o fragmenty książki Marka Nowakowskiego *Raport o stanie wojennym*. Do udziału w spektaklu Marcin Kołaczkowski, jego reżyser i scenarzysta, zaprosił Katarzynę Zawadzką, Monikę Urlik, Bartosza Porczyka i Norberta „Smołę” Smolińskiego. Kolejną premierą był koncert „Gintrowski. Psalmi”, w którym wystąpiła Julia Gintrowska, córka artysty – która zaśpiewała *Psalm o nożu w plecach* i *Tylko kołysanka* – a także Hadrian Filip Tabęcki, Mariusz Orzechowski i zespół wokalny proMODERN.

W ostatnim – rozrywkowym – dniu przeglądu przypomniano edycję teleturnieju muzycznego „Śpiewające fortepiany”, do którego Przemysław Gintrowski został zaproszony w 2001 roku. Druga część wieczoru stanowiła quiz wiedzy o życiu i twórczości artysty. „Gintrologiem” obwołano Piotra Nowaka z Poznania.

Organizatorzy już mają pomysł i plan na przyszły rok!

PRANIE GAŁCZYŃSKIEGO

PRANIE, 11 LIPCA-21 SIERPNIA 2021



Kolejny letni sezon artystyczny w Leśniczówce Pranie otworzyło pierwsze spotkanie z cyklu „Muzyka u Gałczyńskiego”. W ciągu sześciu niedzielnych wieczorów utwory Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i Tadeusza Różewicza przedstawili Maja Komorowska i Łukasz Borkowski wspierani muzycznie przez Annę Wandtkę i Sebastiana Wypucha (11 lipca), Grażyna Barszczewska i Cracow Golden Quintet (18 lipca), Cezary Kosiński, któremu towarzyszyli muzycy Stanisław Tomanek, Kamil Tomanek, Antonina Przybyszewska i Ostap Popowych (25 lipca), Mariusz Bonaszewski i Duo Del Gesù (1 sierpnia), Sławomira Łozińska z pianistką Anną Starzec-Makandasis (8 sierpnia) oraz Anna Seniuk i Polish Violin Duo (15 sierpnia).

Lato w Praniu to również występy wokalistów. Anna Serafińska z zespołem zaprezentowała program „Osiecka/Kofta” (17 lipca), Monika Borzym przedstawiła utwory m.in. Juliana Tuwima i Mariana Hemara w aranżacjach Krzysztofa Dysa (24 lipca), Adam Nowak i Akustyk Amigos wykonali swoje „Pół płyty” (7 sierpnia), Mateusz Bieryt i Modest Ruciński zagrali „muzyczkę” (14 sierpnia), zaś we wspólnym projekcie „Nasza miłość” wystąpił Dorota i Henryk Miśkiewiczowie z zespołem (21 sierpnia).

Tradycyjna gala nagrody Orfeusz za najlepszy tom poetycki roku odbyła się 31 lipca. Jury przyznało ją Andrzejowi Kopackiemu za tom *Sonety, ody, wiersze dla Marianny* (Wydaw. Forma). Orfeusza Mazurskiego otrzymała Teresa Radziejewicz za tomik *Ś* (Książnica Podlaska), laureatem internautów został Józef Baran, autor tomu *W wieku odlotowym*.

BIAŁA BLUES FESTIVAL

BIATA PODLASKA, 11 LIPCA 2021

Zorganizowany przez Białkopodlaskie Stowarzyszenie Jazzowe po raz 14. Międzynarodowy Biała Blues Festival to jedna z ciekawszych imprez muzycznych na Ścianie Wschodniej, od początku przyciągająca wykonawców z Polski i zagranicy. W tym roku w przebudowanym i zadaszonym amfiteatrze w Białej Podlaskiej przed publicznością wystąpili Ania Rusowicz, która zabierała wszystkich w muzyczną podróż do lat 60. i 70., oraz legendarny śląski bluesman Leszek Winder, gitarzysta i kompozytor, lider zespołu Czarny Pies. Zagranicznymi gośćmi festiwalu byli Big Joe Stolle (wokal) i Mauro Pendolfino (harmonijka i gitara), włosko-niemiecki duet, który miesza bogie, soul i bluesa, od lat 90. nagrywający wspólnie płyty.

ZAGRODA MAGIJA

ORELEC, 17-24 LIPCA 2021

„Zagroda Magija – miejsce jak najbardziej magiczne”. Tak mówiła Patrycja Zarychta po pierwszych Bieszczadzkich Warsztatach Muzycznych, podkreślając atmosferę miejsca, w którym mieszkali i muzykowali uczestnicy tygodniowej muzycznej przygody. Tegoroczną kadrę tworzyły wokalistki Olga Boczar i Aga Zaryan (prowadząca trzydniową masterclass) oraz muzycy: gitarzyści Damian Kurasz, Bartek Jakubiec i Michał Grott, perkusista Michał Dąbrowska, klawiszowiec Zbigniew Jakubek, edukatorzy zespołów Wojtek i Jacek Fedkowicz. Wyęczone zajęcia, wieczorne jam sessions i zwieńczenie pobytu, czyli koncert finałowy, który – dzięki wspaniałej pogodzie – mógł być grany na zewnątrz, w specjalnie skonstruowanej altanie.

JANUSZ KONDRATOWICZ WRACA

WARSZAWA, 20 LIPCA 2021

„Powróćisz tu, gdzie nadwiślański brzeg” – wieczór piosenek i wierszy Janusza Kondratowicza zaprezentowany został w 81. rocznicę urodzin poety w Pawilonie Edukacyjnym „Kamień” nad Wisłą.

„Piszę z miłości do rzek, jezior, wysp, lasów, drzew, gór, nieba nad nami, dźwięku dzwonów dochodzących z kościołów oraz do ludzi, którzy wędrują ulicami i drogami i mają swoje sprawy” – mówi Kondratowicz w książce Karoliny Prewęckiej *Powróćisz tu*. To tytuł jednej z najbardziej znanych jego piosenek, kompozycji Piotra Figla. W plenarnym wieczorze jego przeboje – *Tyle słońca w całym mieście*, *Zaopiekuj się mną*, *Asfaltowe łaki*, *Kwiaty we włosach* i wiele innych – interpretowali Joanna Vorbrodt i Romuald Vorbrodt. Spotkanie prowadził Paweł Łęczuk.

PANDYMIŃSKA

WARSZAWA, 24 LIPCA 2021

PanDymińska, przestrzeń po lokalnym sklepiku przy ulicy Dymińskiej 10 na warszawskim Żoliborzu od lutego przeznaczona została na działania kulturalne. Jej otwarcie nastąpiło podczas lockdownu, w pierwszych miesiącach służyła jako ministudio do realizacji autorskich projektów i publicznych koncertów, performansów transmitowanych online. Sezon z udziałem widowni zapoczątkowany został 19 maja koncertem na żywo Maniuchy Bikont (wokal, kompozycja/aranżacja muzyczna) i Marcina Wichy (teksty piosenek). 24 lipca otwarto „scenę impro”, na którą kolektyw tworzący PanDymińską zaprasza osoby z różnych dyscyplin sztuki do improwizacji, jak i osoby, które chciałyby pograć z zawodowymi muzykami. Prowadzenia jam sessions podjęła się jedna z twórczyń PanDymińskiej Anna Jędrzejewska – kompozytorka, improwizatorka. Pierwszy koncert w tej formule odbył się 1 sierpnia, a Annie Jędrzejewskiej towarzyszył na trąbce Kamil Kowalski. Natomiast 10 sierpnia wystąpił Wójciński/Szmańda Quartet, zespół jazzu improwizowanego, który zaślągnął albumem „Delusions”.

MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL MUZYCZNY

SOPOT, 25-31 LIPCA 2021

Międzynarodowy Festiwal Muzyczny NDI Sopot Classic przyciąga każdego lata miłośników muzyki klasycznej. Jego 11. edycję rozpoczął Wieczór Włoski w Operze Leśnej z udziałem m.in. Olgi Pasiecznik (sopran), Jana Jakuba Monowida (kontratenor) i Janusza Wawrowskiego (skrzypce).

Podczas Koncertu Muzyki Polskiej (27 lipca) wręczono nagrody laureatom 6. Konkursu Kompozytorskiego im. Krzysztofa Pendereckiego. Widownia usłyszała utwór patrona konkursu, a także kompozycje Pawła Mykietyna, jednego z jurorów, i Krystiana Neściora, laureata I nagrody. Nasza autorka Aleksandra Chmielewska otrzymała III nagrodę i wyróżnienie w tym konkursie.

Collegium 1704, czyli praska orkiestra barokowa prezentująca repertuar czeskich mistrzów, wystąpiła w kościele św. Jerzego w Sopocie na Koncercie Muzyki Barokowej. Koncert Finałowy 11. NDI Sopot Classic (31 lipca) zakończył się Galą Operową z udziałem światowej sławy rosyjskiego artysty, Ildara Abdrazakova (bas).



JAZZ WRACA DO CHODZIEŻY

CHODZIEŻ, 18-31 LIPCA 2021

W niedzielę 18 lipca 2021 w Chodzieskim Domu Kultury po raz 51. wystartowały Międzynarodowe Chodzieskie Warsztaty Jazzowe Cho-Jazz 2021. Tym samym, jak podkreślają organizatorzy, rozpoczęto drugie półwiecze jazzu w Chodzieży. Dwutygodniowe warsztaty otworzył, zgodnie z wieloletnim zwyczajem, koncert inauguracyjny w mistrzowskim wykonaniu kadry warsztatów. Na scenie Amfiteatru Miejskiego wystąpili m.in. wokaliści Krystyna Prońko, Dorota Miśkiewicz i Janusz Szrom, a także saksofoniści Piotr Baron i Maciej Sikala, pianiści Anastasia Litviniuk, Kuba Cichocki, Bogdan Hołownia, Kuba Stankiewicz i Danny Grissett, gitarzyści Marek Napiórkowski, Rafał Sarnecki i Attila Muehl.

Do 31 lipca odbywały się zajęcia kadry z uczestnikami, a wieczorami w chodzieskim amfiteatrze – codzienne koncerty jazzowych solistów i zespołów, wśród których znalazły się takie sławy jak Tymon Tymański 4/4, Henryk Miśkiewicz Quintet, Artur Dutkiewicz Trio, grupa Tomasza Chyły i Kacpra Smolińskiego, Kasia Pietrzko, Piotr Wyleżoł Trio, Rafał Sarnecki Quintet oraz grający w koncercie „Jazz from Groningen and New York” Joris Teepe, Danny Grissett, Howard Curtis i ich goście.

W sali widowiskowej Chodzieskiego Domu Kultury każdego wieczoru od godz. 21.00 odbywały się jam sessions. Dla wokalistów przygotowano dodatkowo m.in. spersonalizowane konsultacje z nauki emisji głosu oraz wykłady dotyczące fonetyki.



SEIFERT JAZZ DAYS

ŁUSŁAWICE, 21-23 LIPCA 2021

Przypadająca w tym roku 75. rocznica urodzin Zbigniewa Seiferta stała się powodem do zorganizowania po raz pierwszy Seifert Jazz Days; gościny imprezie udzieliło Europejskie Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego w Łusławicach. Udział w niej wzięli laureaci i finaliści Międzynarodowego Jazzowego Konkursu Skrzypcowego, jaki odbywa się od kilku lat. Pierwszego wieczoru wystąpił Marcin Hałat, finalista z 2018 roku, oraz zespół RGG. Bohaterem drugiego wieczoru był Dawid Lubowicz, współtwórca Atom String Quartet, zaś w finale wrocławski ze-

spół EABS, który przebojem wdarł się na polską scenę jazzową, wydając w 2017 roku kapitalny krążek poświęcony twórczości Krzysztofa Komedy („Repetitions. Letters to Krzysztof Komeda”). 23 lipca wrocławski zespół zaprezentował projekt przygotowany na zamówienie Seifert Jazz Days, będący ich autorskim odczytaniem kompozycji Zbigniewa Seiferta. Muzyce towarzyszyły panele dyskusyjne poświęcone twórczości Zbigniewa Seiferta i Krzysztofa Komedy. Patron festiwalu był jedną z najbardziej oryginalnych postaci polskiego jazzu, muzykiem

o ogromnym talencie i wielkich możliwościach. Ukończył krakowską PWSM w klasie skrzypiec; bliski był mu saksofon altowy i jako saksofonista grał przez kilka lat w grupie Tomasza Stańki. Z własnymi zespołami zaczął zdobywać nagrody na festiwalach jazzowych w Polsce i za granicą. Był znany jako doskonały improwizator, do występów zapraszali go tacy muzycy jak Albert Mangelsdorf, Wolfgang Dauner, John Lewis, Jack De Johnette czy John Scofield. Rozwijającą się światową karierę przerwał nowotwór – Seifert, niepełna 33-letni, zmarł w 1979 roku w USA.

**DNI MUZYKI
KAROLA SZYMANOWSKIEGO**
ZAKOPANE, 21 LIPCA-1 SIERPNIA 2021

„Dni Muzyki Karola Szymanowskiego” w Zakopanem organizowane są od 1977 roku; zyskały formułę imprezy międzynarodowej, dziesięciu prezentowanym koncertom towarzyszą wystawy, filmy, spektakle, a także spotkania dyskusyjne. Tegoroczna, 44. już edycja festiwalu, poświęcona była twórczości trzech kompozytorów urodzonych 70 lat temu: Eugeniusza Knapika, Aleksandra Lasonia i Andrzeja Krzanowskiego, uważanych za naturalnych kontynuatorów muzyki Szymanowskiego, często określanych mianem „nowych romantyków”. Szczególną wagę dla polskiej kultury muzycznej miało prawykonanie *Anandy* na fortepian i kwartet smyczkowy Aleksandra Lasonia oraz „spóźnione prawykonanie” *Reliefu VIII* na akordeon solo i taśmę Andrzeja Krzanowskiego, przedwcześnie zmarłego w 1990 roku.

FONIE LUBLINA
LUBLIN, 25 LIPCA-1 SIERPNIA 2021

„Fonie Lublina” to cykl tematycznych prezentacji muzycznych. Koncert „Między Wschodem a Zachodem” odbył się 25 lipca. Na scenie w Trybunale Koronnym wystąpili Magdalena Maciąg (skrzypce) i Łukasz Chrzęszcz (fortepian), wykonując utwory Władysława Żeleńskiego i Johanna Brahmsa. Jak podkreślali organizatorzy, „klasycyzująca odmiana niemieckiego romantyzmu zestawiona została z bardziej lirycznym, nasyconym ludowością romantyzmem polskim”. Koncert udostępniony został online 15 sierpnia; dwa tygodnie wcześniej, 1 sierpnia, swą premierę online miał koncert zarejestrowany w auli Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego: „Muzykę z pogranicza” wykonał Krzysztof Pachla (klarnet), Katarzyna Czerniawska (altówka) oraz pianistki Stefania Verbovetska i Agnieszka Schulz-Brzyska.

STODOŁA KULTURY I SZTUKI
ŁĄŻEK GARNCARSKI,
29 LIPCA-1 SIERPNIA 2021

29 lipca po raz trzeci wystartował czterodniowy cykl interdyscyplinarnych wydarzeń kulturalnych – teatralnych, muzycznych, filmowych, plastycznych – w Łążku Garncarskim na Lubelszczyźnie. Stodoła Kultury i Sztuki umożliwiła mieszkańcom wsi i okolicznych miejscowości udział w różnorodnych przedsięwzięciach artystycznych. Artyści z Warszawy, Krakowa, Poznania na czele z Modestem Rucińskim, aktorem teatralnym i filmowym na co dzień związanym z Teatrem Dramatycznym w Warszawie, prezentowali w tegorocznym programie m.in. spektakl *Oświadczyń* Antona Czechowa w reżyserii Małgorzaty Głuchowskiej, stand-up Mariusza Kędzierskiego, koncert pianistyczny, pokaz filmu *25 lat niewinności. Historia Tomka Komendy* w reżyserii Jana Holoubka, a także różnorodne warsztaty, wystawy i plener malarski.

7. FESTIWAL KROMERA
BIECZ, 29 LIPCA-1 SIERPNIA 2021

„Przewodnim motywem 7. edycji Kromer Festival Biecz jest Wspólnota” – piszą organizatorzy. „W czasach niepewności, zapamięci w kulturze, izolacji, wspólnota staje się pojęciem szczególnie doniosłym”. W programie znalazło się sześć koncertów w różny sposób odnoszących się do tematu wspólnoty: muzycznej, historycznej, gatunkowej. Wśród wykonawców: Arte dei Suonatori, Adam Bałdych, Spółdzielnia Muzyczna, Anna Zawisza, Filippo Mineccia, Equilibrium String Quartet, Marek Toporowski z reprezentatywnym przeglądem utworów z kilku stuleci, od baroku po specjalnie zamówione współczesne kompozycje. Patronem festiwalu jest urodzony w Bieczu XVI-wieczny humanista, teoretyk muzyki i dyplomata Marcin Kromer.

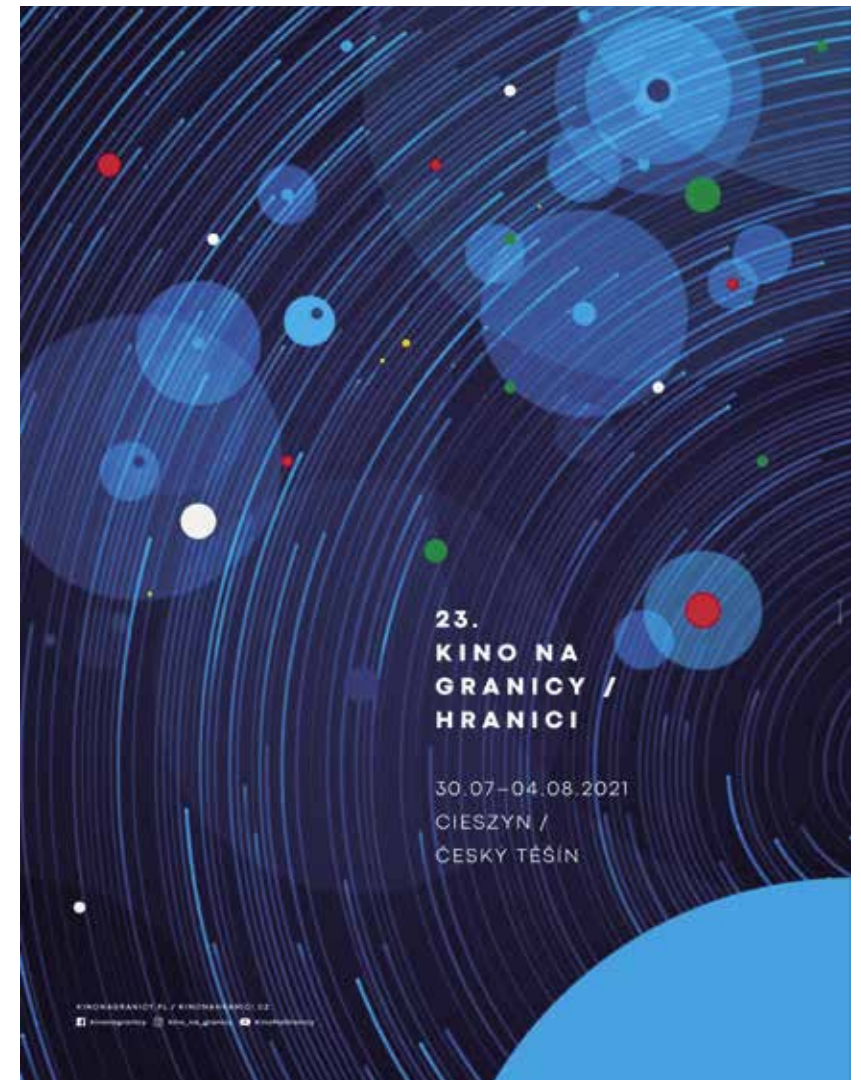
BĄDŹ WIERNY SOBIE
WARSZAWA, 30 LIPCA 2021

Andrzej Dąbrowski (Członek Honorowy naszego stowarzyszenia), Piotr Baron Quintet oraz Polska Orkiestra Sinfonia Iuventus nagrali nową wersję popularnego przeboju Franka Sinatry. Utwór *My way – Bądź wierny sobie* z tekstem Antoniego Libery wydała Agencja Muzyczna Polskiego Radia. Piosenka, która stała się znaną na całym świecie evergreenem, powstała we Francji w 1967 roku. Zatytułowana *Comme d'habitude (Jak zwykle)*, nie zrobiła wielkiej kariery, choć śpiewał ją wówczas topowy francuski piosenkarz Claude François (autor słów wraz z Gilles'em Thibaut). Dopiero wykonanie Franka Sinatry (po przejęciu praw do utworu przez Paula Ankę) przysporzyło piosence sławy. Dziś trudno zliczyć jej coverowe wersje w różnych językach; po polsku śpiewali ją m.in. Jerzy Połomski, zespół Raz Dwa Trzy, Krzysztof Krawczyk i Zbigniew Wodecki, posługując się przekładami Wojciecha Młynarskiego i Jana Jakuba Należytego. Antoni Libera, znakomity tłumacz z muzycznymi korzeniami, uznał, że dotychczasowe polskie tłumaczenia *My way* nie oddają przesłania oryginału (podobnie jak i wiele innych prezentowanych na świecie wersji). Napisał więc nowy, własny, z osobistym przekazaniem *Bądź wierny sobie*. Sednem przekładu stało się poszukiwanie – i odnalezienie – podobnego znaczenia. Interpretację Andrzeja Dąbrowskiego można poznać tu: <https://polskieradio24.pl/130/5925/Artykul/2782034>

KINO NA GRANICY / HRANICI

CIESZYN/ČESKÝ TĚŠÍN,
30 LIPCA-4 SIERPNIA 2021

Tegoroczna 23. edycja Przeglądu Filmowego „Kino na Granicy” stała się okazją do świętowania 30. rocznicy powstania Grupy Wyszehradzkiej. Od 30 lipca do 4 sierpnia w Cieszynie i Czeskim Cieszynie publiczności prezentowany był filmowy cykl „Wyszehradzkie Komety”, a także literacki program „Literatura na Granicy / Wyszehrad non-fiction”. Przegląd to odbywająca się w Cieszynie i Czeskim Cieszynie od ponad 20 lat impreza, której celem jest promowanie kina środkowo-europejskiego po obu stronach granicy. Pokazom obejmującym retrospektywy aktorskie i reżyserskie, cykle tematyczne, kino gatunkowe oraz nowości towarzyszy szereg dodatkowych wydarzeń. W tym roku widzom zaprezentowano przeglądy Miłocha Formana, Andrzeja Żuławskiego i Janusza Gajosa, a także portret Studia Barandov, czeskiego Hollywoodu świętującego 90 lat działalności. Z kolei międzykulturowy dialog prowadzony pod hasłem „Literatura na Granicy” starał się manifestować wspólnotę i promować kulturę krajów Grupy Wyszehradzkiej. Główny tegoroczny temat, „Wyszehrad non-fiction”, objął pięć debat z udziałem polskich, czeskich, słowackich i węgierskich twórców reportażu. Nasze stowarzyszenie reprezentował – jak co roku – Andrzej S. Jagodziński, tłumacz i krytyk, wiceprzewodniczący sekcji F.



KINO NA DWÓCH BRZEGACH

KAZIMIERZ DOLNY I JANOWIEC NAD WISŁĄ,
31 LIPCA–8 SIERPNIA 2021

Interdyscyplinarne wydarzenie kulturalne prezentujące filmy polskie i zagraniczne: premiery, ważne obrazy roku minionego i dzieła o kluczowym znaczeniu dla rozwoju światowej kinematografii, jak również spektakle teatralne, wystawy, koncerty i wydarzenia innych dziedzin – czyli 15. Festiwal Filmu i Sztuki „Dwa Brzegi”. Od początku istnienia Festiwalu krytyka zwraca uwagę na jego niestandardowe podejście do sztuki filmowej. Założeniem wydarzenia jest łączenie twórcy z odbiorcą oraz filmu, literatury, muzyki i sztuk wizualnych, czyli wszystkich dyscyplin, w których czerpie X Muza. Propozycje kina autorskiego, artystycznego, niezależnego, zaangażowanego społecznie, oryginalne formy kina najnowszego i młode kino europejskie prezentowane były w Kazimierzu Dolnym, Janowcu nad Wisłą i okolicach, jak wioska Międomierz. Dzięki partei kilkunastu doświadczeniem współpracy z innymi festiwalami zrealizowano pokazy filmów nagrodzonych w Cannes, Berlinie, Wenecji, Karłowach Varach, San Sebastian, Rotterdamie, nietrafiające zwykle do repertuaru polskich kin. Przy współpracy z filmowymi uczelniami z Polski i zagranicy przeprowadzono konkurs filmów krótkometrażowych – debiutów młodych twórców. Program festiwalu objął kilka sekcji, w tym „I Bóg stworzył aktorkę”, której bohaterką była Agata Kulesza, a także pokazy specjalne, plebiscyty publiczności, rozmowy o kinie oraz „Lekcje kina”, podczas której twórcy opowiadali o fascynacjach i tajemnicach rzemiosła. Wśród premier znalazły się takie filmy jak: *Paolo Conte – Via con me*, *Aznavor by Charles, Descent*, *Jeźdźcy sprawiedliwości*, *The Circle – A Mongolian Adventure*, *Niebo Alicji*, *Yag – Basheva Dance Company* i inne. W ramach festiwalu odbyła się również ważna debata poświęcona przyszłości kultury w świecie cyfrowym, w której udział wzięły przedstawicielki ZAIKS-u Anna Klimczak i Katarzyna Stanny. Więcej na temat debaty na str. 14

LEGENDA TAMARY BIAKOW

WARSZAWA,
1–5 SIERPNIA 2021

1 sierpnia w Muzeum Powstania Warszawskiego odbyła się premiera monodramu *Nazywam się Tamara Biakow i jestem legendą* z tekstem Jacka Góreckiego i w reżyserii Ewy Błaszczyk, grającej tytułową rolę. „Kilkadziesiąt występów rocznie. Niezliczona liczba kilometrów. Kilka kontynentów. Zawsze sama. Nazywa się Tamara Biakow i jest drugą po Rosie Raisie najstydniejszą żydowską śpiewaczką operową” – piszą organizatorzy spektaklu. „Pochodzi z warszawskiej Pragi, z domu przy ulicy Targowej. W latach 60. XX wieku trafia do Ameryki. Na pierwszym miejscu listy przebojów króluje *Hello, Dolly* Louisa Armstronga, o czym Tamara dowiaduje się jeszcze na lotnisku. Jest poraniona – całe życie zakopywała trumny. Tworzy z nich kopce, w których się zapada. Czy Biakow uda się odciąć od tragicznej przeszłości i odnaleźć ukojenie w Nowym Świecie? Czy zatriumfuje”? Ewa Błaszczyk kreśli poruszającą opowieść o pamięci, tożsamości i historii, którą niesie każdy z nas. „Bohaterka nie potrafi zasypać pustki, wyrwy po nieobecnych dzieciństwie” – mówiła PAP reżyserka spektaklu. „Kupuje sobie od świata najlepsze zabawki, bo już ją na to stać, kupuje sobie młodych kochanków i różne dobra materialne; ma obok siebie kochającego męża, który jej na wszystko pozwala. Do tego międzynarodowa kariera operowa – i to wszystko okazuje się niczym”. Sceniczny portret Tamary Biakow to rzecz o notorycznym zabijaniu przeszłości. O kacie i ofierze w jednym ciele – głodnym, złym, zazdrośnym, gryzącym, pożądającym ciele. O ranach w sercu i tych na umyśle. „To opowieść o traumie, o każdej traumie. O tym, jak sobie nie radzimy z ranami, które nie chcę się zbliznić. Potem pojawia się to przywdziewanie masek, nadekspresja, przesadzanie z czymś, co ma zasypać tamten dół” – mówiła Ewa Błaszczak.

STOLICA JĘZYKA POLSKIEGO

ZAMOŚĆ I SZCZEBRZESZYN,
1–7 SIERPNIA 2021

7. edycja Festiwalu „Stolica języka polskiego” rozpoczęła się 1 sierpnia w Zamościu, by 2 sierpnia przenieść się do Szczepczeszyna, gdzie trwała do 7 sierpnia. Patronem festiwalu w tym roku był Tadeusz Różewicz. Każdego z festiwalowych dni odbywało się poświęcone mu wydarzenie w ramach panelu przygotowanego przez prof. Ryszarda Koziołkę, rektora Uniwersytetu Śląskiego, i Irka Grina, dyrektora Wrocławskiego Domu Literatury. Gościem specjalnym panelu była wnuczka poety Julia Różewicz. Spotkania autorskie, stanowiące trzon festiwalowych wydarzeń, zgromadziły plejadę literackich gwiazd, laureatów najważniejszych nagród: Joanna Bator, Andrzej Stasiuk, Marcin Wicha i Radosław Rak to zdobywcy Nike, Zyta Rudzka – Nagrody Literackiej Gdynia, Marcin Zaremba-Bielawski – Nagrody im. Kapuścińskiego... A to tylko ci najbardziej utytułowani. Były rozmowy o fotografii, o muzyce, o golemach, o alkoholu. Nie zabrakło spektakli i koncertów, widowisk poetyckich, programu dla dzieci i młodzieży w ramach „Małej stolicy języka polskiego”. Nowością tegorocznej edycji było „Pasma językowe” poświęcone kwestii grzeczności słownej. Podczas festiwalu przyznawane są dwie nagrody: Człowieka Słowa i Wielkiego Redaktora. Pierwszą wręczono ks. prof. Michałowi Hellerowi „jako wyraz uznania dla kunsztu słowa i wdzięczności za pielęgnowanie i kreatywne wykorzystywanie potencjału polszczyzny na co dzień”. Wielkim Redaktorem została obwołana Teresa Chylińska, długoletnia autorka i redaktorka PWM.



SOPOT MOŁO JAZZ FEST

SOPOT, 6–8 SIERPNIA 2021

Dwa legendarne festiwale jazzowe zorganizowane w Sopocie za czasów „głębokiej komuny”, czyli w latach 1956 i 1957, pozwoliły 40 lat później wznowić imprezę. Jej 25 edycja odbyła się w tym roku „w najmodniejszym polskim kurorcie, w najchętniej odwiedzanym przez wczasowiczów obiekcie”, jak mówi szef festiwalu Marcin Jacobson. W tym roku na moło zagrali pierwszego dnia Extradition Quintet, Adam Golicki Trio, Ola Mońko Quartet i Jakub Hajdun Trio, drugiego – Siergiej Kriuczok & Riverboat Ramblers, Filip Zółtowski Quartet i Artur Jurek Quartet, ostatniego – Artur Pater Trio, Sławek Jaskułka oraz Rodziwicz–Nash–Sikata–Gawdzis. Tradycyjny pochód nowoorleański ruszył przez miasto jak zwykle w sobotę.

VITIS MUSIC SFERA

JANOWICE, 6–15 SIERPNIA 2021

Vitis Music Sfera na szczycie winnicy w małopolskich Janowicach prezentuje różne gatunki muzyki: klasykę, jazz, poezję śpiewaną. W siedmiu koncertach wzięło udział 30 artystów, odbyły się także zajęcia umuzykalniające dla dzieci, pokaz filmu *Nikotyna* w reż. Ewy Wikieł, warsztaty winiarskie. Muzykę klasyczną zaprezentowali Marek Romanowski i Festiwalowa Orkiestra Kameralna, Morphoeus Saxophone Quartet oraz Amelior Quartet, jazz to koncerty tria Mateusza Gawędy oraz Yumi Ito i Szymona Miki. Dance of Fire Quartet przedstawił repertuar bałkański wymieszany z muzyką klezmerską, zaś w wieczorze poezji śpiewanej wystąpili Małgorzata Kozłowska i Przemysław Zalewski.

PARK ZAPRASZA

DRAWSKO POMORSKIE, 6–8 SIERPNIA 2021

Już po raz trzeci w Drawsku Pomorskim odbyło się wydarzenie dla miłośników teatru, sztuki cyrkowej i ulicy, kukietek, efektów specjalnych i fireshow, czyli PARK – Drawski Festiwal Teatrów Ulicznych. Przez trzy dni mieszkańców miasta i turystów bawiło 9 teatrów i 40 artystów z całego kraju. Prezentowali spektakle kabaretowo-kuglarskie (Teatr na Walizkach), komedie dell'arte (Teatr Tęcza), spektakle nowocyrkowe (Fundacja Sztukmistrze), przedstawienia dla najmłodszych (teatry Małe Mi, Maski oraz Głowa Mała), występy uliczne (Teatr Snów). Bohaterami finałowego sobotniego wieczoru zostali artyści z Teatru Klinika Lalek z Wolimierza i ich wielkie marionetki występujące w Cyrku Tarabumba.



JAZZ FESTIVAL

PRUDNIK, 6–7 SIERPNIA 2021

Jazzowe granie w Prudniku odbyło się już po raz 14., ale w tym roku przybrało nową, dwudniową formę i zyskało nowe miejsce: ogród Prudnickiego Ośrodka Kultury. W programie znalazły się cztery koncerty: kwartetu Judyty Pisarczyk i kwintetu Piotra Wójcickiego (piątek) oraz sekstetu Patrycji Zarychty i Gary Moore Tribute Band (sobota). Pierwszego dnia goście festiwalu zgromadzili się na wernisażu wystawy fotograficznej „Jazz w Prudniku”. Koncertom towarzyszyły warsztaty wokalne i warsztaty plastyczne, spotkanie autorskie z Witoldem Wnukiem, którego książka *Jazz w Piwnicy pod Baranami* ukazała się w 2020, oraz nocny pokaz plenerowy filmu *Ikar. Legenda Mietka Kosza* w reż. Macieja Pieprzycy.

FEST MUZA

OLSZTYN, 6 SIERPNIA 2021

Ogólnopolski Konkurs Młodych Zespołów „Fest Muza”, organizowany przez Miejski Ośrodek Kultury w Olsztynie, może ułatwić młodym zespołom start w przemyśle muzycznym – udział w wydarzeniu daje im szansę na wypromowanie swojej twórczości. Laureaci „Fest Muzy” otrzymują nagrody pieniężne i rzeczowe oraz zyskują możliwość nagrania koncertu w profesjonalnym studiu. Do konkursu zgłosiło się w tym roku 139 zespołów, poddając się ocenie jury w składzie: Mariusz Sieniewicz (MOK Olsztyn), Dominika Barabas (ZAIKS), Bartosz „Borówka” Borowicz (Borówka Music), Mariusz Korpoliński, Piotr Szauer (UWM FM). 6 sierpnia 2021 na deskach olsztyńskiego Amfiteatru walczyły sześć kapel, które zwycięsko przeszły eliminacje: Coria z Żor, Chrust, The Embers, IKSy, hai oraz Willa Kosmos z Poznania. Laureatem I miejsca został zespół Chrust, II miejsce przypadło Willi Kosmos (nagrodę wręczyła członkini jury konkursu, a także członkini Zarządu Sekcji Autorów Utworów Muzyki Rozrywkowej i Tanecznej Stowarzyszenia Autorów ZAIKS Dominika Barabas), III miejsce zostało przyznane *ex aequo* zespołom The Embers i IKSy. ZAIKS-u uhonorował natomiast zespół Chrust, któremu nagrodę, w imieniu Stowarzyszenia, wręczyła Dominika Barabas. Dodatkowo uhonorowała ona (we własnym imieniu) zespół dwudniową sesją w profesjonalnym studiu nagrań pod kierunkiem Mateusza Brzostowskiego. Zaprosiła też Małgorzatę Oleszczuk z zespołu Chrust do udziału w tygodniowym Songwriting Camp ZAIKS w Zakopanem.

FESTIWAL KULTURY KRESOWEJ

MRAĞOWO, 7–8 SIERNIA 2021

Festiwal w Mrągowie prezentuje artystyczną tradycję Polaków zamieszkających na byłych Kresach. Udział w imprezie brały dotychczas polskie zespoły folklorystyczne, chóry i kapela oraz twórcy z Litwy, Białorusi, Ukrainy, Łotwy i Czech. Pandemia sprawiła, że w tym roku goście przyjechali jedynie z Litwy. Dwudniowy program obejmował m.in. monodram oparty na tekstach Mariana Hemara oraz instalację „RzeczyViste” przygotowaną przez Muzeum Pamięci Sybiru, koncert Orkiestry Reprezentacyjnej Marynarki Wojennej RP, jak i występy zespołów kresowych: Orkiestry Akordeonowej, Zespołu Tańca Ludowego „Perła”, kapeli „Vilsa”, zespołu „Sto uśmiechów”, tercetu dziewczęcego z Rudomina oraz Zespołu Pieśni i Tańca „Wileńszczyzna”.

SANATORIUM DŹWIĘKU

SOKOŁOWSKO, 13–15 SIERNIA 2021

Już po raz siódmy w Sokołowsku odbyło się „Sanatorium dźwięku”, festiwal poświęcony eksperymentalnej muzyce współczesnej oraz szeroko rozumianej sztuce dźwięku. Przedstawienie możliwie najszerszego spektrum zjawisk związanych z rozwojem form muzycznych w XX i XXI wieku jest próbą udowodnienia, jak piszą organizatorzy w programie imprezy, że „powrót do normalności jest jedynym rozwiązaniem i naszym głównym priorytetem” – potrzebny jest kontakt ze sztuką *in situ*. Sokołowsko – uzdrowisko położone w Sudetach Środkowych, z poniemiecką XIX-wieczną zabudową, stanowiło dzięki swej specyficznej, baśniowej nieco atmosferze prawdziwą wylęgarnię idei i refleksji dotyczących muzyki współczesnej.

Artyści i wykonawcy biorący udział w „Sanatorium dźwięku” to znani twórcy *sound performances*, specjaliści kontekstualności i konceptualizmu – wymienić tu można Hugona Esquinę, Tima Shawa, Edkę Jarząb, Thomasa Lehna, Tatianę Heuman, Burkharda Beinsa, ale także fotografowie jak Kazimierz Żdziebło, kuratorzy – Sebastian Cichocki i Gerard Lebek, wydawcy jak Wojciech Kucharczyk. Trzydniowe spotkanie przyniosło słuchaczom i widzom liczne performansy, filmy, premiery albumów, wystawy, instalacje i panele dyskusyjne. Więcej na www.sanatoriumofsound.com/pl Stowarzyszenie Autorów ZAiKS było partnerem wydarzenia.

MEMBRANA NA PLAŻY

ŚWIDER, 14 SIERNIA 2021

Festiwal nad rzeką, określają to wydarzenie organizatorzy. Plaża nad Świdrem „Czerwone mury” stała się miejscem atrakcji muzyczno-literackich, których tematem naczelnym była woda. „To właśnie membrana rzeki jest najważniejszym medium, które niesie i odbija dźwięk, pełniąc funkcję naturalnego wzmacniacza” – przedstawiają imprezę organizatorzy. Recital klarinetowy dał Paweł Szamburski, na wioli grał Mikołaj Błaszczak, w tańcu butoh wystąpił Krzysztof Jerzak, swoje projekty słowno-muzyczne przedstawili Przemysław Daniłowicz i Paweł Łęczuk, opowieściami z piachu i wody podzieliła się Magdalena Walusiak, zaś bitwę na wiersze przeprowadzili uczestnicy slamu „Poezja w Warszawie”.

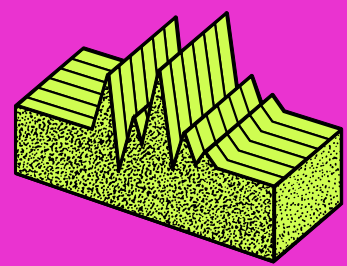
NAGRODA HERBERTA

WARSZAWA, 18 SIERNIA 2021

Laureatem Międzynarodowej Nagrody Literackiej im. Zbigniewa Herberta 2021 został Yusef Komunyakaa, Afroamerykanin mieszkający w Stanach Zjednoczonych, weteran wojny w Wietnamie, poeta inspirujący się jazzem i bluesem. „Jest jednym z najoryginalniejszych i najbardziej wyrazistych poetów naszej współczesności” – uzasadniał werdykt Tomasz Różycki, przewodniczący jury. Sam laureat napisał: „Jestem zaszczycony, otrzymując tę nagrodę, zwłaszcza że nosi ona imię poety, którego podziwiam. (...) Wierzę, że poezja jest działaniem i myślą, że Zbigniew Herbert zgodziłby się za mną”. Uroczystość wręczenia nagrody odbyła się 15 września w Teatrze Polskim w Warszawie. ZAiKS był mecenasem uroczystości.

Sokołowsko

Sanatorium of Sound Festival ⑦



13–15 08 2021

- Aleksandra Styz
- Thomas Lehn
- Biliana Voutchkova
- Burkhard Beins
- Central European Network for Sonic Ecologies
- Sebastian Cichocki
- Edka Jarząb
- Gerard Lebek
- Hugo Esquina
- Joanna Halszka Sokołowska
- Katarzyna Podpora/ Max Kohyt
- From Scratch New Discantus Quintet

- Peter Ablinger
- Lubomir Grzelak
- Katarzyna Krakowiak
- Mario de Vega
- Tatiana Heuman – Qeei
- Tim Shaw
- Wojciech Kucharczyk
- Kazimierz Żdziebło
- Justyna Banaszczyk/ Darek Pietraszewski/ Tomek Popakul
- Radio Kapitał















ALE WIOCHA PO RAZ CZWARTY

LUBIAŻ, 20–22 SIERNIA 2021

„Sztuka, rozmowy, przyroda” – trzy słowa, które najlepiej opisują tę imprezę. Festiwal o nieco ironicznej nazwie „Ale Wiocha” swą czwartą edycję przedstawił w dwóch przestrzeniach jednocześnie: realnej – w Lubiążu pod Wrocławiem, na gościnnej scenie Teatru w Stodole w XVIII-wiecznym Skansenie Ale Wiocha, oraz w wirtualnej.

Trzy festiwalowe dni wypełniły spektakle lalkowe dla najmłodszych, starszych i zupełnie już dorosłych widzów, a także wieczorne koncerty, przechodzące w jam session z udziałem zainteresowanych wspólnym muzykowaniem. Wśród wykonawców – znane i lubiane osobistości teatru i muzyki. W bloku dla dzieci pojawiła się Anna Makowska-Kowalczyk i jej *Kazio Sponge* (wystąpili także w spektaklu tylko dla widzów pełnoletnich), Teatr Uszty, Teatr Miejsca, Trupa teatralna Komedianty. Nieco starszego widza zabawiły Fundacja Analog i Teatr Performer. Multiinstrumentalista Sambor Dudziński koncertował i solo, i z grupą Etno Funky Show przechodzącą swoją reaktywację. Oprócz Sambora w zespole zagrali Ygor Przebindowski, Wojciech Król, Fryderyk Młynarski i Robert Cichy. Wybijający się Chór Pogłosy, poruszająca SeVka, trio Secret Geometry, specjaliści od muzyki eksperymentalnej superastral to inne gwiazdy festiwalu. A poza tym – niespodzianki nieujawnione w programie.

CZAS – RUCH – PRZESTRZEŃ

WŁOCŁAWEK, 15 SIERNIA 2021

W sierpniu upłynął termin nadsyłania konkursowych zgłoszeń do tegorocznego II Ogólnopolskiego Biennale Rysunku „Czas – ruch – przestrzeń”. Skierowane jest ono do artystów profesjonalnych oraz do studentów na studiach drugiego stopnia lub na IV–VI roku studiów uczelni artystycznych. „Czas przemyśleć raz jeszcze wątek czasu, ruchu i przestrzeni, zinterpretować te pojęcia na nowo z uwagi na ich związek ze sztuką w przeszłości i skonfrontować je z problemami obecnych czasów” – pisze Alicja Wieczorek z Fundacji Pinata, organizatora biennale.

Jurorzy oprócz Grand Prix przewidują dodatkowe nagrody finansowe i wyróżnienia. Wybrane prace będą eksponowane w Galerii Sztuki Współczesnej we Włocławku w październiku 2021. Zostanie również wydana publikacja prezentująca dzieła artystów zakwalifikowanych do wystawy pokonkursowej. Poprzednia edycja konkursu i wystawy „Czas – ruch – przestrzeń” była zrealizowana w 2019 roku. Łącznie do konkursu zgłoszono w tym roku 213 prac rysunkowych. Ostatecznie Jury wybrało do wystawy konkursowej 52 prace 34 twórców. Prace zostały zaprezentowane w Akademickiej Przestrzeni Sztuki w galerii na Wydziale Matematyki i Informatyki UMK w Toruniu.

XXII HERBERTIADA

KOŁOBRZEG, 21 SIERNIA 2021

Herbertiada, czyli Ogólnopolski Przegląd Twórczości Zbigniewa Herberta, tradycyjnie podzielona jest na części. Pierwszą z nich widzowie mogli oglądać 21 sierpnia: objęła premierę spektaklu *Szyborska i Herbert. Próba* w reżyserii Ewy Domańskiej oraz koncert „Ballada o tym, że nie ginimy”. Widowisko oparte zostało na trwającej przez ponad 40 lat korespondencji dwojga poetów. W spektaklu wystąpili Piotr Bajor i Ewa Domańska z towarzyszeniem muzycznym Bogumiły Bajor. Koncert był interpretacją wierszy Zbigniewa Herberta, czego dokonała Dominika Świętek, której towarzyszyli muzycy Leszek Czajkowski (gitara) i Kuba Mędrzycki (fortepian). Sierpniową „Herbertiadę” poprowadził aktor Zbigniew Kozłowski. Druga, konkursowa część „Herbertiady”, czyli konkurs recytatorski dla młodzieży szkół ponadpodstawowych, odbyła się 17 września. Ostatnim akcentem kończącym 22. edycję „Herbertiady” była emisja spektaklu *Trzy rozmowy z Panem Herbertem* w reżyserii Witolda Kopcia z muzyką Rafała Rozmusa i scenografią Katarzyny Krygier-Durakiewicz.

III FESTIWAL CLASSIX

BRODNICA / KORBIELÓW / ŁAŃCUT

Nietypowa impreza muzyczna, z założenia prowadzona w różnych miejscach. Organizatorzy „chcą podążyć w różne zakątki Polski i doświadczać osobistego kontaktu ze sztuką”. Tym razem w programie znalazły się cztery koncerty z gatunku jazz, balkan folk i modern electro, jak również kino plenerowe z muzyką na żywo. Festiwal zainaugurował w Brodnicy występ VAS|Majewski Duo – węgierski hammondzista Bence Vas zagrał z perkusistą Kacprem Majewskim. Po nich na scenie pojawił się zespół BUM BUM ORKESTAR. Kolektyw Mata Kwiatkowskiego Diskopolis tydzień później w Korbiełowie przygotował niezwykle widowisko muzyczno-filmowe: nieme kino z Charliem Chaplinem w roli głównej, któremu towarzyszyły wiolonczela, skrzypce, wokal i elektromika. Trzecie muzyczne spotkanie odbyło się 21 września w Łańcucie, w Parku Angielskim przy MDK zagrała bombowa orkiestra BUM BUM ORKESTAR.



POWIAT MIŃSKI FESTIWALOWO

KAŁUSZYN, 22 SIERPNIA 2021

Koncert muzyki orientalnej i polskiej w wykonaniu Mateusza Szemraj i Adeb Chamouna zainaugurował 22 sierpnia Festiwal Artystyczny Powiatu Mińskiego. Artyści grający na orientalnych instrumentach wystąpili na scenie plenerowej Domu Kultury w Kałuszyńie. Program festiwalu to 13 wydarzeń artystycznych, po jednym w każdej z trzynastu gmin powiatu mińskiego, łączących w sobie wiele dziedzin sztuki – od koncertów muzyki klasycznej po spotkania muzyczno-poetyckie. Podczas kolejnych wydarzeń wystąpili artyści: Olga Bończyk, Mischa Kozłowski, Agata Barwinek-Bembinow, Tango Fuerte, Reed Connection, Maciej Bator, Katarzyna Wiwer, Maksymilian Grzesiak, Katarzyna Boniecka, Rafał Łuc, The Time Quartet.

CARPATHIA FESTIVAL RZESZÓW, 21-22 SIERPNIA 2021

Za nami 17. edycja Rzeszów Carpathia Festival, imprezy muzycznej prezentującej kulturę muzyczną Europy i świata. „Młodzi artyści poszukujący festiwalu, na których mogą pokazać swoją twórczość, a nasz jest jednym z niewielu promujących autorskie piosenki. W tym roku na konkurs nadesłano aż 170 utworów z Polski, ale także z Łotwy, Ukrainy, Portugalii, Kanady, Niemiec” – mówiła Anna Czenck, pomysłodawczyni i dyrektor imprezy, założycielka i dyrektor Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie. W niedzielę 22 sierpnia ogłoszono laureatów konkursu. Paweł Nawrocki z Krakowa zdobył Grand Prix Rzeszów Carpathia Festival 2021 za piosenkę *Wszystko jedno*. Pierwsze miejsce piosenką *Ty wiesz* wyśpiewała Julia Węgrowicz z Warszawy. Teledysk z jej interpretacją utworu pomoże zrealizować TVP Rzeszów. Drugie miejsce zajęł Alekss Silvers z Łotwy, trzecie – Julia Sibielska ze Strzyżowic. Gość honorowy festiwalu, Jacek Cygan (autor tekstów, przewodniczący Zarządu Sekcji D naszego stowarzyszenia), wziął udział w niedzielnej ceremonii wręczenia nagród jako jeden z jurorów, potem zaś wystąpił w koncercie „Czas nas uczy pogody”, który wypełniły przeboje jego autorstwa, takie jak *Łatwopalni*, *Niebo to my*, *Nie budźcie marzeń ze snu* czy *Przemija uroda w nas*. Obok Jacka Cygana na scenie pojawili się laureaci poprzednich edycji Festiwalu Ralph Kamiński, Kasia Moś i Bartosz Listwan, a także Michał Rudaś oraz Grupa Artystyczna Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie pod kierunkiem Anny Czenck z towarzyszeniem Orkiestry Festiwalowej Tomasza Filipczaka.

MISIEK Z MĘCIŃSKIEJ

WARSZAWA, 4 WRZEŚNIA 2021

Jednodniowy festiwal poświęcony gwarze „warszawskiej” – bo to i rozmowa, czy da się wciąż „pisać Wiechem”, i warsztaty gwary, i dyskusje o Saskiej Kępie, jej mieszkańcach, ulicach, śmiertelnych ofiarach, jakie w prelekcji „Trup na Saskiej Kępie” omówiła Manula Kalicka, i prezentacje nowych książek firmowanych przez Salon Literacki (ale nie tylko). Była solidna dawka poezji, ale też, tradycyjnie, rozmawiano o południowopolskich kryminałach. Głównym wydarzeniem był Turniej Jednego Wiersza, w którym mógł zmierzyć się każdy, by zawalczyć o statuetkę Miśka z Męcińskiej. W tym roku w szranki stanęło 35 twórców, Miśka przytuliła Monika Milczarek. Drugą nagrodę zdobyli Mariusz Baryła i Mateusz Cioch, trzecia nagroda powędrowała do Marty i Izabeli Wageman Wyróżnienia *ex aequo* zdobyły Joanna Chachuła, Joanna Jagiełło, Anna Luberdka-Kowal i Magdalena Walusiak. Wyróżnienie specjalne przyznano Natalii Lewczuk. Wieczór zakończył się koncertem ballad warszawskich w wykonaniu Heńka Małolepszego. Głównym wydarzeniom towarzyszyły spacer literackie (28 i 29 sierpnia i 12 września) oraz warsztaty poetyckie (5 września).

FESTIWAL I AKADEMICKIE ZAJĘCIA PIŁA, 21-29 SIERPNIA 2021

W Pile po raz 13. melomani mogli przystąpić do koncertującego muzykom, zaś adeptów sztuki – ćwiczyć pod kierownictwem wybitnych artystów. Studentom podczas konsultacji i koncertów towarzyszyli jedni z najlepszych polskich pianistów kameralistów: Grzegorz Skrobiński i Piotr Kopczyński oraz Michał Francuz. Część festiwalowa obejmowała utwory kompozytorów tak różnych jak Bach i Astor Piazzolla. Wśród wykonawców – Jonian Ilias Kadesha, Katarzyna Budnik, Aleksander Dębicz i Marcin Zdunik, wiolonczelista, dyrektor artystyczny imprezy, a także zespół Polish Soloists. Do udziału w części akademickiej prof. Zdunik zaprosił studentów skrzypiec, altówki i wiolonczeli z Polski i zagranicy, którym towarzyszyli polscy pianiści-kameraliści. 29 sierpnia wręczono nagrody. Laureatami Piła Festival & Academy 2021 zostali wiolonczelista Amelia Zofia Chmielewska i skrzypek Joel David Munday z Wielkiej Brytanii.

POLANIARSKIE WARSZTATY MOROCHÓW, 25 SIERPNIA 2021

Kilkuletnia przerwa w działalności Ośrodka Teatru Kultur w Morochowie, stworzonego wiele lat temu przez Stowarzyszenie „Sałas” i Teatr CST z Cieszyina pod wodzą Bogusława Stupczyńskiego, zakończona. 25 sierpnia odbyła się prapremiera spektaklu *Polaniarze* wspomnianego Bogusława Stupczyńskiego, poprzedzona trwającymi od 23 sierpnia warsztatami. *Polaniarze* to rezultat wieloletniej pracy Stupczyńskiego nad zagadnieniem polaniarstwa w Beskidach i obecności tam grupy społecznej zajmującej się swoistą i trudną formą górskiej agrokultury. Polaniarskie życie to dla twórców spektaklu pretekst do opowieści o Polsce XX wieku, o roli mężczyzny, prawdziwej pracy i beznadziejności ludzkich usiłowań, o trudnej historii, która staje się życiowym fatum. Ale przede wszystkim jest to opowieść o miłości, czasami chropawej i brudnej, ale na pewno szczerzej.

PAWLIK&PAWLIK TROKI, 28 SIERPNIA 2021

Rodzinny projekt i rodzinny zespół, czyli ojciec i syn w koncercie „Pawlik & Pawlik for Constitution” występujący razem na dziedzińcu zamku w Trokach na Litwie, miejscu o historycznym znaczeniu. Włodek Pawlik to jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich muzyków jazzowych, pierwszy polski jazzman wyróżniony nagrodą Grammy. Łukasz Pawlik po okresie współpracy z orkiestrami symfonicznymi związał się z jazzem po studiach w USA. W Trokach przed publicznością wystąpiło trio Włodka i kwartet Łukasza Pawlika, którym towarzyszyli goście specjaliści: wokalista Marek Bałata i litewski saksofonista Jan Maksymowicz. Organizatorem koncertu był Across Music Foundation przy współpracy z partnerami litewskimi i polskimi, m.in. Labdaros ir Paramos Fondas Dom Kultury Polskiej w Wilnie, MKDnS, Instytutem Polskim w Wilnie czy Instytutem Adama Mickiewicza.



WARSZAWA SINGERA PO RAZ 18.

WARSZAWA, 21-29 SIERPNIA 2021

Teatr Żydowski w warszawskim Ogrodzie Saskim był przez dziewięć dni gospodarzem tej lubianej i cenionej imprezy. Kilkadziesiąt koncertów, występów, oprowadzań, prelekcji, warsztatów, pokazów filmowych odbyło się na terenie całego miasta – w Muzeum Polin, w Centrum Kultury Jidysz, synagodze Nożyków, Austriackim Centrum Kultury, Muzeum Getta Warszawskiego, Żydowskim Instytucie Historycznym, katedrze św. Floriana i innych miejscach, w tym na placach i ulicach stolicy. W programie tegorocznej imprezy znalazły się m.in. premiery Teatru Żydowskiego z sezonu 2020/21, koncerty Paula Brody’ego, Berlin String Quartet i Michała Hochmana, a także cykl Żydowski Salon Literacki.

Mocne muzyczne akcenty stanowiły polskie tanga hebrajskie i egzotyczne fokstroty Olgi Mieleśzczuk-Avigail z zespołem Tango Attack, podobnie jak spektakl *Sanatorium pod klepsydrą* Brunona Schulza, do którego muzykę opracował amerykański kompozytor John Zorn, zaś nowe aranżacje wykonały Dorota Miśkiewicz i Grażyna Auguścik wspomagane przez Bester Quartet. Bogaty program jazzowy z występem Paula Brody’ego, Berlin String Quartet w klasycznym repertuarze Mieczysława Weinberga, koncert młodych izraelskich kantorów Chaima Sterna i Israela Nachmana oraz prowadzone przez Remigiusza Grzełę spotkania literackie wokół Isaaka Bashevisa Singera, którego 30. rocznica śmierci przypadła właśnie w tym roku.

KONCERTY W ROZTOCE

ROZTOKA, 4–5 WRZEŚNIA 2021

Rodzina von Hochbergów na Dolnym Śląsku osiadła już w XIII wieku, zamek w Roztoce stanowił siedzibę hrabiowskiego rodu od wieku XV. Od pewnego czasu zamek wskazywano jako miejsce ukrycia przeróżnych skarbów III Rzeszy, jednak prawdziwym skarbem okazały się „Dni Hochbergowskie”, czyli festiwal propagujący serię koncertów muzyki klasycznej. Tegoroczna, druga już edycja przyniosła dzieła powiązane chronologicznie i środowiskowo z twórczością patrona festiwalu, kompozytora Bolka von Hochberga, znanego w swoim czasie kompozytora, dyrektora Teatru Królewskiego, a następnie Opery Dworskiej w Berlinie. To właśnie jego utwory wybrzmiały obok kompozycji Wagnera, Niewiadomskiego, Karłowicza i Szymanowskiego.

MIĘDZYNARODOWE CZYTANIE „POLITYKI”

WARSZAWA, 5 WRZEŚNIA 2021

Ile książek warto przeczytać, by zrozumieć współczesny świat? Organizatorzy „Międzynarodowego czytania”, czyli Teatr Studio oraz tygodnik „Polityka”, w niedzielę, 5 września, podsunęli 20 tytułów, których lektura może pomóc uporać się z problemami codzienności. Program imprezy na placu Defilad obejmował także spotkanie z Dorotą Masłowską, podczas którego przedstawiono fragmenty jej najnowszej sztuki *Bowie w Warszawie*. Rozmowę z pisarką prowadzili dziennikarze „Polityki” Aneta Kyzioł i Bartek Chaciński. Miłośnicy twórczości Stanisława Lema mogli posłuchać koncertu „Piosenki robotów” wykonanego przez Gabę Kulę, Huberta Zemlera i Wojtkę Traczyka. Co zaliczono zatem do „lektur obowiązkowych” dla świadomego polskiego czytelnika, gotowego wyjść poza kanon „narodowego czytania”? Znalazły się wśród nich eseje osobiste, dotyczące zdrowia duszy i ciała (Anne Boyer, Roxane Gray, Vivian Gornick), naszego miejsca we wszechświecie (Avi Loeb, Snær Magnason), psychiki człowieka (Paul Preciado, Joanna Krakowska, Rebecca Schneider, Joseph Ledoux), ekonomii (Michał Rauszer, Shoshanna Zuboff, Jason Hickel, Rafał Matyja) – rekomendacje i uzasadnienia znaleźć można na stronie „Polityki”. Wydarzeniu partnerowały Wydawnictwo Literackie, Teatr Studio, Staremijski Dom Kultury i Stowarzyszenie Autorów ZAiKS.

TURNIEJ MUZYKÓW PRAWDZIWYCH PO RAZ SIÓDMY

SZCZECIN, 1–5 WRZEŚNIA 2021

Turniej Muzyków Prawdziwych w Filharmonii im. Mieczysława Karłowicza w Szczecinie to impreza o ugruntowanej pozycji na polskiej mapie wydarzeń muzycznych. Turniej otwarty jest na wszystkich wykonawców – muzyków ludowych, muzykantów, rekonstruktorów, współczesnych interpretatorów. W koncercie inauguracyjnym Turniej orkiestra pod dyktando Miłosa Bembinowa wykonała utwory Romana Palestra, Romualda Twardowskiego i *Koncert* na fortepian i orkiestrę Mateusza Czarneckiego (światowe prawykonywanie). Pierwszą nagrodę Turnieju w kategorii zespołów śpiewających otrzymały *ex aequo* Ancyjas z Suwałk i Niezle Ziółka z Opola; w kategorii solistów instrumentalistów nagrodę z rąk Dominiki Barabas, przedstawicielki ZAiKS-u, odebrała skrzypaczka Daria Butskaya. Kapela Kazimierza Marcinka z Kolbuszowej triumfowała w kategorii kapel – oprócz pierwszej nagrody odebrała również ufundowaną przez Dominikę Barabas nagrodę specjalną w postaci sesji nagraniowej w profesjonalnym studiu pod kierownictwem Mateusza Brzostowskiego.

PARDES FESTIVAL

KAZIMIERZ DOLNY, JANOWIEC, 8–12 WRZEŚNIA 2021

Pardes to hebrajskie słowo, które oznacza ogród i specjalny sposób studiowania Tory. Pardes Festival – Spotkania z Kulturą Żydowską to odwołanie do miasta-ogrodu Kazimierza Dolnego, to wejście w ogród tradycji i kultury żydowskiej. Festiwal łączy historię z teraźniejszością: odkrywa ślady wielowiekowej obecności żydowskich sąsiadów w Kazimierzu Dolnym, Janowcu i na Lubelszczyźnie. W kameralnej scenarii miasteczek nad Wisłą – z respektem dla natury, architektury i krajobrazu kulturowego regionu Lubelszczyzny – przez pięć dni odbywały się spotkania z artystami i wybitnymi znawcami historii lokalnej, tematyki żydowskiej i wielokulturowości. Na festiwalu zagrał m.in. Tubis Trio oraz Kapela Niwińskich ze specjalnym udziałem Justyny Piernik.



PAŃSTWO DULSCY U PAŃSTWA DUDÓW

WARSZAWA, 4 WRZEŚNIA 2021

Akcja Narodowego Czytania miała w tym roku już swoją dziesiątą edycję. Prezydent RP daje godny naśladowania przykład – wybiera lekturę, zasiada z Pierwszą Damą i zachęca do wspólnego czytania, czy to w warszawskim Ogrodzie Saskim, czy też w innych miejscach Polski i poza jej granicami. Liczy się efekt – udział słuchaczy, wejście aktorów, radiowa transmisja słuchowiska wedle wybranego utworu. W tegorocznej lekturze napisanego w 1906 dramatu Gabrieli Zapolskiej *Moralność pani Dulskiej* udział wzięli znakomici wykonawcy: Barbara Krafftówna i Franciszek Pieczka, a także między innymi Paulina Holtz, Sławomira Łozińska i Rafał Zawierucha. *Moralność pani Dulskiej* to popularny i wyrazisty w swoim przesłaniu dramat, który na stałe wszedł do kanonu polskiej literatury. Słuchowisko ma się ukazać w tym roku na płycie CD, której okładkę zaprojektował jeden z najwybitniejszych artystów młodego pokolenia Tytus Brzozowski.

POWRÓT TARGÓW KSIĄŻKI

WARSZAWA, 9–12 WRZEŚNIA 2021

Po roku wymuszonej pandemią przerwy do stolicy powrócili Warszawskie Targi Książki. Popularną i lubianą imprezę, tym razem organizowaną na placu Defilad pod Pałacem Kultury i Nauki, odwiedziło tysiące gości, ciekawych nowych tytułów, spotkań z autorami i wydawcami, wysłuchania dyskusji i prezentacji. W programie: tradycyjna Kanapa Literacka, Festiwal „Komiksowa Warszawa”, strefa fantastyki, rozmowy z reprezentantami tegorocznego Gościa Honorowego – Czech (ambasadorem swego programu mianowali Mariusza Szczygła), Targi Książki Akademickiej i Naukowej ACADEMIA, Festiwal „Kryminalna Warszawa”, którego Grand Prix sponsoruje ZAiKS. Decyzją jury Grand Prix FKW zdobył Ziemowit Szczerek za powieść *Cham z kulą w głowie*, a nagrodę wręczył mu Rafał Bryndal, członek Zarządu Stowarzyszenia Autorów ZAiKS. Nasze Stowarzyszenie jest również – od wielu lat – patronem konkursu na Najpiękniejszą Książkę Roku, organizowanego przez obchodzące swe stulecie Polskie Towarzystwo Wydawców Książek. W tym roku rozpatrywano 183 tytuły zgłoszone w ośmiu kategoriach. Nagrody otrzymały: *Piach* Urszuli Zajęczkowskiej (Literatura piękna), *Hermityż* Darii Malickiej oraz *Zmiany ustawienia* pod red. Doroty Buchwald i Dariusza Kosińskiego (Książki naukowe), praca zbiorowa *Legenda Radmoru* (Książki techniczne), *Co robią uczucia* Tiny Oziwicz oraz *Leśna sprawa* Tomasa Kędry i Gabrieli Gorączko (Książki dla dzieci), seria podręczników Ewy Landowskiej (Podręczniki), *Wzornik tłoków intraligatorskich* Magdaleny Koziak-Podsiadło (Leksykony), *Przekrój przez Mroza* Janusza Górskiego i Łucji Mróz-Raynoch (Albumy), *Catalogue of Incunabula* Michała Spandowskiego (Katalogi). Ponadto jury przyznało nagrodę honorową Katarzynie Niewczas; swoje nagrody wręczyło również Towarzystwo Bibliofilów Polskich. Warszawskie Targi Książki od lat cieszą się zainteresowaniem na arenie międzynarodowej. Biorą w nich udział liczni wydawcy, agenci literaccy, ludzie pióra, ale i przedstawiciele wielu dziedzin kultury. Cieszymy się, że tak było i w tym roku.

KRYSTAŁOWY KAMERTON

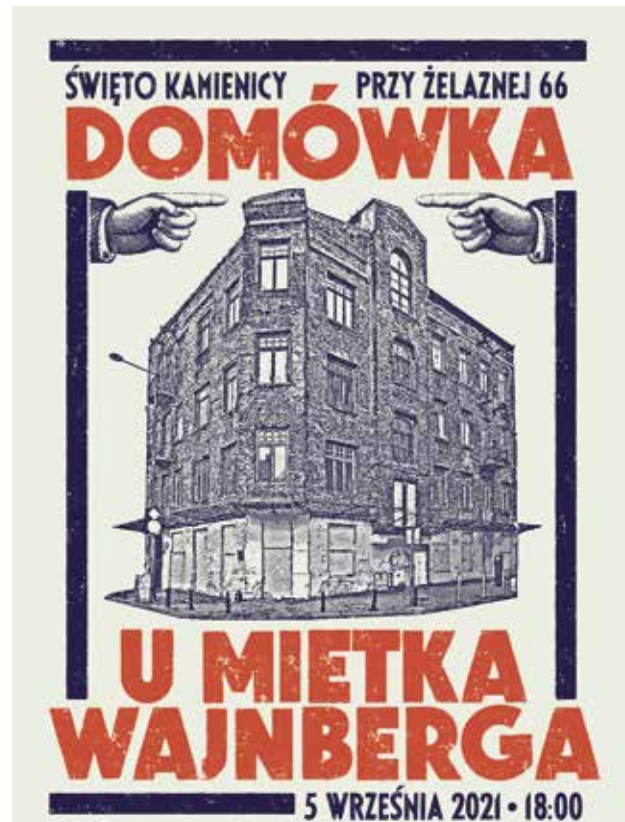
WARSZAWA, 12 WRZEŚNIA 2021

I Festiwal Polskiej Piosenki „Kryształowy Kamerton”. Nowe na naszej scenie wydarzenie organizuje Związek Polskich Autorów i Kompozytorów ZAKR, a Stowarzyszenie Autorów ZAiKS jest jego partnerem. Najważniejszą częścią imprezy to otwarty konkurs dla twórców i wykonawców premierowych piosenek. Zgłoszenia można było nadsyłać do 20 września, 16 października w Centrum Promocji Kultury Praga Południe odbędzie się koncert konkursowy, a 23 października – koncert galowy w Studiu Polskiego Radia im. Agnieszki Osieckiej z udziałem laureatów I edycji i zaproszonych gości. Celem Festiwalu jest wyłonienie utworów artystycznych wspierających tzw. piosenkę środka, a także promocja twórców wykonawców, dla których dobry tekst, adekwatna muzyka i ciekawa harmonia są istotne w dziele tworzenia.

NADA FESTIWAL

TORUŃ, 15 WRZEŚNIA 2021

Fundacja Nie-art po raz kolejny zaprosiła na Festiwal NADA. Większość wydarzeń odbyła się w klubie NRD. W środowy wieczór można było zobaczyć premierowy show złożony z pięciu tzw. rutyn, które zaprezentował IDA – Chmielix. Następnego dnia zagrała toruńska kapela Nietrzask, która m.in. wystąpiła na tegorocznej edycji Po’and’Rock Festiwal, a koncert poprzedził wernisaż wystawy Andrzeja Kilanowskiego „UFO w Polsce”. W piątek goście festiwalu



MIETEK WAJNBERG ZAPRASZA

WARSZAWA, 5 WRZEŚNIA 2021

„Domówka u Mietka Wajnberga”? Zaproszenie może zaskakiwać – kamienica na rogu Żelaznej i Chłodnej to, owszem, ikona wojennej Warszawy, ale wciąż bliska temu wojennemu statusowi... Ale jako że w 1919 roku przyszedł tu na świat Mieczysław Wajnberg, kompozytor muzyki poważnej znany bardziej z kompozycji filmowych – pisanych dla filmów radzieckich, bowiem Wajnberg od 1939 mieszkał w ZSRR – należy przestać się bać. Podczas tej wyjątkowej domówki można było obejrzeć zdjęcia Agnieszki Stępki i posłuchać koncertu kameralnego Roksan Kwaśnikowskiej, Rafała Kwiatkowskiego i Marka Brachy grających nie tylko utwory Wajnberga, ale i jego kolegów z warszawskiego konserwatorium: Andrzeja Panufnika, Witolda Lutosławskiego czy Ryszarda Sielickiego.

mogli wysłuchać duetu RAT KRU, a po nim zagranicznej gwiazdy festiwalu, czyli Alyona Alyona – sławnej i cenionej na świecie ukraińskiej raperki. W sobotę koncerty główne odbyły się w Galerii Tumult. Zagrali Jucho oraz Jakub Skorupa. Przed koncertem w klubokawiarni PERS odbył się panel pod tytułem „Porozmawiajmy o muzyce”, a dyskutowali Mariusz Składanowski oraz Grzegorz Giedrys.

SCRIPT PRO 2021

Poznajcie tegorocznych finalistów!



FINAL SCRIPT PRO

KRAKÓW, 11 WRZEŚNIA 2021

W tegorocznym finale konkursu Script Pro ocenianych było 10 scenariuszy pełnometrażowych filmów fabularnych oraz sześć scenariuszy słuchowisk. Organizowany przez Wajda School i Mastercard OFF Camera we współpracy ze Stowarzyszeniem Filmowców Polskich, Stowarzyszeniem Autorów ZAiKS, Storytel oraz partnerami Fundacją Kyoto-Kraków i Teatrem Polskiego Radia – Script Pro jest najważniejszym polskim konkursem dla scenarzystów będących na początku kariery, dającym producentom gwarancję, że wybrane spośród kilkuset zgłoszeń finałowe teksty zasługują na uwagę. Autorami finałowych scenariuszy w kategorii Film są: Marek Baranowski, Zuzanna Bukłaha, Aleksandra Czeneczek, Bartosz Janiszewski i Michał Szcześniak, Przemysław Jurek, Marek Aureliusz Karczmarczyk, Marek Mardosewicz i Eugeniusz Pankov, Piotr Nalazek, Jędrzej Napieček, Anna Świątek. Oceniało je jury w składzie: Maciej Karpiński, Michał Komar, Magdalena Łazarkiewicz, Grzegorz Łoszewski i Anna Waśniewska-Gill. Do finału we wprowadzonej w ubiegłym roku kategorii Audio zakwalifikowali się Jędrzej

Gorski, Marek Otwinowski, Iwona Rusek, Piotr Skotnicki, Damian Stwióczek, Agnieszka Wanicka. Ich prace wybrali jurorzy Marcin Karach, Janusz Kukuła i Małgorzata Semil. 11 września podczas gali wręczenia nagród zamykającej festiwal Mastercard OFF Camera poznaliśmy zwycięzców. Laureatami nagród głównych w konkursie Script Pro 2021 zostali: Bartosz Janiszewski i Michał Szcześniak za scenariusz filmu fabularnego *Grzesiuk. Król życia* oraz Iwona Rusek za scenariusz słuchowiska *Odessa-Krym-Odessa*. ZAiKS w ramach konkursu przyznaje swoją nagrodę. W tym roku jej laureatami zostali Marek Mardosewicz i Eugeniusz Pankov za scenariusz *OK Boomer*. Nagrodę wręczył Michał Komar, scenarzysta, pisarz, publicysta, krytyk filmowy i wiceprezes Stowarzyszenia Autorów ZAiKS. Nagrodą dla autorów wszystkich finałowych prac są konsultacje w Szkole Wajdy. Konkurs Script Pro przyniósł dotychczas scenariusze do takich filmów jak *Prime time* Jakuba Piłtka, *Boże ciało* Jana Komasy, *Bogowie* Krzysztofa Raka czy *Bo we mnie jest seks* w reżyserii Katarzyny Klimkiewicz.

KOBIETY W MUZYCE

OLSZTYN, 10 WRZEŚNIA 2021

Olsztyn był miejscem 50. Konferencji Muzykologicznej Związku Kompozytorów Polskich „Muzyka kobiet. Kobiety w muzyce”. Naukowcy z polskich i zagranicznych ośrodków prezentowali przemyslenia o kobiecej kulturze muzycznej w odniesieniu do twórczości, wykonawstwa, recepcji, a także refleksji o muzyce. Wydarzeniem towarzyszącym konferencji był koncert kameralny w Filharmonii Olsztyńskiej, na którym zaprezentowana została twórczość współczesnych polskich kompozytorek: Krystyny Moszumańskiej-Nazar, Anny Ignatowicz-Glińskiej i Bettiny Skrzypczak.

KONKURS MUZYKI POLSKIEJ

RZESZÓW, 11-14 WRZEŚNIA 2021

Międzynarodowemu Konkursowi Muzyki Polskiej im. Stanisława Moniuszki przyświeca popularyzacja polskiej muzyki na świecie oraz utrwalenie w świadomości odbiorców znaczenia twórczości 56 wybitnych polskich kompozytorów. Konkurs promuje dorobek muzyki polskiej XIX i XX wieku, zwłaszcza utwory, które odkrywane są na nowo przez uczestników wydarzenia. Dzięki temu repertuar ten można przywrócić praktyce koncertowej. Konkurs jest kierowany do profesjonalistów, bez ograniczeń ze względu na wiek i obywatelstwo uczestników. Ma się przyczynić do tego, by szeroka, międzynarodowa publiczność poznała prezentowane utwory, a spuścizna pokoleń polskich twórców doczekała się należytego opracowania i nowych edycji. Laureatami tegorocznej edycji zostali Carter Johnson z Kanady (w kategorii pianiści) i Książek Piano Duo (Agata Zahaczewska-Książek i Krzysztof Książek) w kategorii zespołów kameralnych. Koncert laureatów konkursu odbył się 18 września w Filharmonii w Rzeszowie. Wykonawcami byli Orkiestra Filharmonii Podkarpackiej im. Artura Malawskiego w Rzeszowie pod dyktando Massimiliano Caldiego i Tomasza Chmiela oraz laureaci konkursu.

MUZYKA NA SZCZYTACH

ZAKOPANE, 8-11 WRZEŚNIA 2021

W Zakopanem odbył się 13. już Międzynarodowy Festiwal Muzyka na szczytach. Podczas tegorocznej edycji wystąpili wybitni soliści i kameraliści: Olga Pasiecznik, Łukasz Długosz, Magdalena Bojanowicz-Kozia, Marcin Zdunik oraz zespoły „Camerata Silesia” Zespół Śpiewaków Miasta Katowice, L'ensemble Sezone, orkiestra i Chór Narodowego Forum Muzyki. W programie – obok dzieł muzyki barokowej i romantycznej – znalazły się też kompozycje Arvo Pärta, Arnolda Schönberga i Albana Berga, a także Karola Szymanowskiego i Krzysztofa Pendereckiego.

WARSZAWSKA JESIEŃ

WARSZAWA, 17-25 WRZEŚNIA 2021

Na tegoroczną 64. odsłonę Warszawskiej Jesieni składały się koncerty, formy operowe i okotooperowe, spektakle muzyczne, instalacje, performanse, działania w przestrzeni publicznej, spotkania z artystami, warsztaty kompozytorskie i audycje Festiwalowego Radia Internetowego. Zaprezentowano ponad 60 kompozytorek, kompozytorów, autorek i autorów ze specjalną obecnością na Festiwalu Elżbiety Sikory, Ash Fure i Krzysztofa Knittla; 31 prawykonawców i premier, z czego 18 dotyczyło utworów przez Festiwal zamówionych i ulokowanych w trzech festiwalowych nurtach: głównym, Warszawskiej Jesieni Klubowo i Matej Warszawskiej Jesieni, a także wydarzenia mające status towarzyszących tegorocznemu Festiwalowi. Co warto podkreślić, w czasie koncertu inauguracyjnego w wykonaniu Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia pod dyktando Vincenta Kozlovsky'ego oraz koncertu finałowego z udziałem Chóru i Orkiestry Filharmonii Narodowej pod dyktando Robertasa Šervenikasa obecni na sali koncertowej otoczeni byli dźwiękami rozbrzmiewającymi nie tylko z estrady, lecz także z różnych stron widowni, by słuchający jeszcze głębiej poczul muzykę.



JAZZ NAD ODRĄ

WROCŁAW, 15-19 WRZEŚNIA 2021

Trzy sceny, gwiazdy polskiego i światowego jazzu oraz tradycyjne jam sessions do rana. W tym roku scenę główną przeniesiono do Teatru Polskiego, na drugą lokalizację organizatorzy wybrali scenę w podwórku Impartu. W trakcie festiwalu można było tam zobaczyć m.in. zespół RYMDEN w składzie Bugge Wesseltøft, Dan Berglund, Magnus Öström oraz wrocławski kwartet Błoto o brzmieniu mocno osadzonym na brutalnych hip-hopowych fundamentach. „Piotr Wójcik Presents” – pod takim szyldem wrocławski trębacz zaprezentował nowy projekt, do którego zaprosił m.in. Viktora Tótha, Bartosza Pernala, Darka Oleszkiewicza, Leszka Możdżera, Emose Uhumwangho, Magdalene Zawartko oraz Annę Marię Mbayo. Do Wrocławia przyjechała także Nubya Garcia, wielokrotnie nagradzana saksofonistka i kompozytorka, pojawił się także Gerald Clayton. W programie znalazły się także występy Joego Lovano, giganta saksofonu tenorowego, który zaprezentował się w odsłonie Trio

Tapestry wraz z pianistką Marilyn Crispell oraz perkusistą Carmenem Castaldim. Nie zabrakło również emocjonujących przesłuchań finałowych w konkursie na Indywidualność Jazzową 2021, której mecenasem jest Stowarzyszenie Autorów ZAiKS. Podczas koncertu galowego wręczono laury. Grand Prix zdobył Grzegorz Ziółek Kwartet w składzie: Grzegorz Ziółek (fortepian), Piotr Narajowski (kontrabas), Marcin Elszkowski (trąbka), Miłosz Berdzik (perkusja). Natomiast Nagrodę Stowarzyszenia Autorów ZAiKS otrzymał Irka Zapolska Quartet (Irena Zapolska – wokal, Dominik Kisiel – fortepian, Filip Arasimowicz – kontrabas, Maksymilian Kreft – perkusja). Nagrodę wręczył Rafał Bryndał, członek Zarządu Stowarzyszenia Autorów ZAiKS. Nową tradycją wydarzenia była bezpłatna scena na placu przed Impartem. Tam przygotowano równie bogaty program koncertów. Wystąpili m.in. Emil Misk & The Sonic Syndicate, Mariusz Bogdanowicz Quintet Silence, Viktor Tóth Arura Trio, Aga Derlak Quintet z gośćmi.

PROFESOR ESTETYKI ŚPIEWANEJ

TEKST | Piotr Bratkowski

Jego pierwsza płyta ukazała się w 1966 roku. Na okładce jest zdjęcie młodego chłopaka w skórzanej kurtce, z firmowym później dla Młynarskiego – a wtedy chyba wciąż jeszcze modnym – językiem. Ktoś nieznający ówczesnego kontekstu kulturowego mógłby pomyśleć o nim: trochę mods. A nawet: trochę punkowiec, choć nie z tych, co swoją punkowość podkreślali ekstrawagancjami wizualnymi. Raczej Joe Strummer niż Johnny Rotten.

A to był po prostu młody, warszawski inteligent tamtych czasów. Ze środka epoki gomułkowskiej – jeszcze przed Marcem 68, ale już dawno po rozwianiu nadziei wolnościowych Października 56. Tadeusz Różewicz nazwał tamten czas „naszą małą stabilizacją”. Wojciech Młynarski zaś w chwili wydania swej debiutanckiej płyty miał już w dorobku m.in. zrealizowany dla kabaretu Hybrydy spektakl *Radosna gęba stabilizacji*.

Oczywiście, że nie miał nic wspólnego z estetyką punkową czy w ogóle – rock and rollową. Swoją piosenkę wywodził z diametralnie innej tradycji: francuskiej piosenki literackiej; skądinąd właśnie w tamtych latach powoli tracącej swój globalny prestiż. Garażowa estetyka, z której miał później wyłonić się punk rock ze swoją uproszczoną i podatną na pewną histeryczność wizją świata, nie miała prawa spodobać się Młynarskiemu. Zwłaszcza że nie lubił piosenek-manifestów, łopatologicznie, sloganowo i bez literackiej finezji wyrażających stosunek autora do rzeczywistości. Do dziś pamiętam pewną audycję radiową sprzed ponad pół wieku, w której pio-

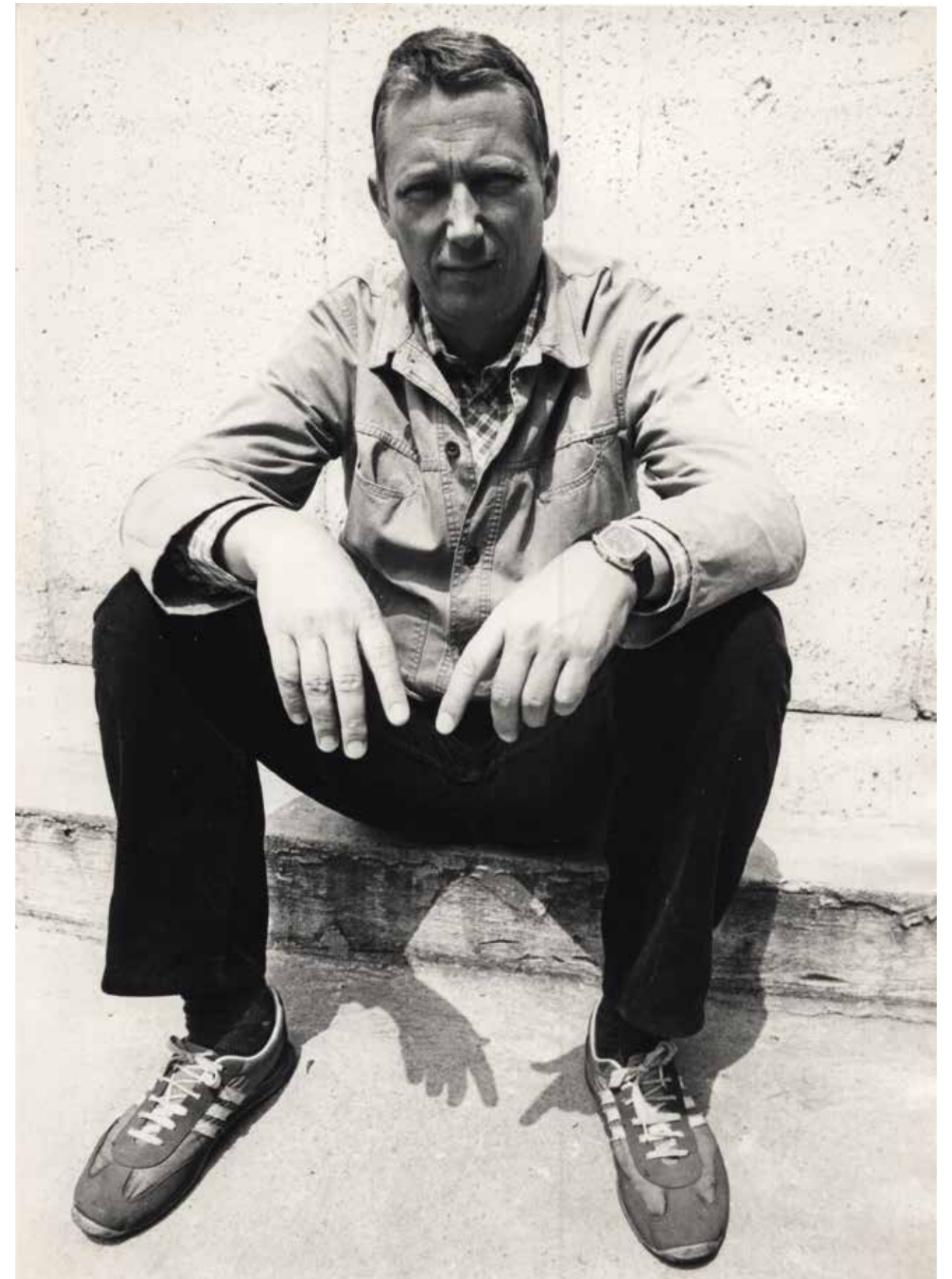
senki startowały w czymś w rodzaju plebiscytu z udziałem słuchaczy i ekspertów. Jednym z nich był właśnie Młynarski. Spytany o ocenę śpiewanej przez Tadeusza Woźniaka piosenki *Wierzę w człowieka* powiedział, że przesłanie jest bardzo szlachetne, on jednak woli piosenki, w których takie przesłania wynikają z tekstu, a nie są deklarowane wprost.

To była jedna z ważniejszych lekcji estetyki, jakie w dzieciństwie pobrałem. To dzięki niemu też dowiedziałem się, że jako środek ekspresji wolę ironię od egzaltacji.

Jedno z punkowych haseł zapewne jednak spodobałoby się Młynarskiemu: „Strzeż się tego, co popularne”. Gdy słuchałem pierwszej płyty Młynarskiego (a prawdę mówiąc, słuchałem jej wtedy w kółko), poniekąd padłem jego ofiarą.

ROZSTANIE Z IDOLEM

Nie trzymałem się bowiem wówczas z dala od tego, co popularne. Wręcz przeciwnie. Miałem jedenaście lat i po raz pierwszy w życiu – idola. Nazywał się Piotr Szczepanik i właśnie przeżywał okres niebywałej popularności: był idolem nie tylko moim, ale i większości Polaków. Mnie najbardziej wzruszał jego sentymentalny przebój *Goniąc kormorany*. Pewnie dlatego, że wakacje spędzałem, żeglując z rodziną po Mazurach. Gdy w szkole zorganizowano przesłuchania do mającego powstać ogniska muzycznego, wybrałem właśnie tę piosenkę. Zaśpiewałem ją czystym przedmutacyjnym głosem i po raz pierwszy w życiu dostrzegłem w oczach koleżanek zgodny zachwyt.



FOT. MICHAŁ GAŁĘŻOWSKI



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

A potem wszystko się zawaliło. Nie dlatego, że ognisko w końcu nie powstało – okazało się, że pan, który miał je prowadzić, potrafi uczyć tylko na mandolinie, na której nikt nie chciał grać. Zawaliło się, bo na pierwszej płycie Wojciecha Młynarskiego usłyszałem piosenkę *Och ty w życiu*, w której młody artysta bezceremonialnie prześmiewał „mgły w sitowia szumie” i inne Szczepanikowe frazy, które tak mnie wzruszały. I robił to tak przekonująco, że nawet ja, wprawdzie z inteligenckiego domu, ale przecież dzieciak, pojąłem, że nie mogę się wzruszać piosenkami Szczepanika i zaśmiewać przy utworach Młynarskiego. Wybrałem ten drugi wariant; późniejszy podsekretarz stanu w kancelarii prezydenta Wałęsy poszedł w odstawkę. Minęło wiele lat, zanim dowiedziałem się, że to, czego doświadczyłem, nazywa się fachowo dysonansem poznawczym.

To nie było tak, że Młynarski jakoś wziął się na piosenki Szczepanika. Dziś, kiedy z perspektywy przeszło pół wieku słucha się debiutanckiej płyty Młynarskiego, jawi się ona niemal jako concept album. Jego temat to kpina z rozmaitych sfer życia składających się na „małą stabilizację”. Z charakterystycznej dla tamtej (ale i kolejnej, gierkowskiej) dekady PRL kultury tandety i ersatzu – zarówno duchowego, jak i materialnego. Słuchać to w *Żorżyku* i *Światowym życiu*, w *Po prostu wyjedź w Bieszczady* i w *Niedzieli na Głównym*. A także w najsłynniejszym chyba utworze z tamtej płyty – *Jesteśmy na wczasach*. Piosence, która skądinąd podzieliła los wielu utworów pastiszowych: stała się przebojem dokładnie takim, jakie prześmiewała.

Co robił w tym wszystkim mój nieszczęsny Szczepanik i generalnie – kpina z PRL-owskiej estrady? Chyba dwie rzeczy na raz. Jedną, oczywistą, było prześmianie żywiącej się tandetą branży rozrywkowej – od wieczorków zapoznawczych w domach wczasowych po samego Czesława Niemena, który w tamtych czasach po Norwida jeszcze nie sięgał, za to został złośliwie wzmiankowany w *Żorżyku*.

Druga sprawa była niewspółmiernie ważniejsza, mimo że ukryta na tyle, że intencja Wojciecha Młynarskiego staje się jasna dopiero w kontekście innych jego piosenek (nie tylko z tej płyty). W cikliwych frazach ówczesnych szlagierów przeglądał się ersatz emocjonalny, budujący duchowość Polaków, sugerujący im, by zamiast własnego przeżywać cudze (niekoniecznie ciekawsze) życie.

Gdyby Młynarski pisał te piosenki dziś, zapewne wzięłby na warsztat duchowość telenowel.

SŁUCHANE DZISIAJ

Paradoks dzisiejszego słuchania piosenek Młynarskiego polega na tym, że wiele z tych starych, peerelowskich, brzmi porażająco aktualnie. Ale zarazem – by je w pełni zrozumieć – wymagają przypisów.

Na poziomie szczegółu: kto dziś potrafi wychwycić ironiczne nawiązania do kształtujących niegdyś masową wyobraźnię, a dziś zapomnianych szlagierów? Kto pamięta np. że ORS (występujący w *Światowym życiu*) to był działający w PRL system sprzedaży ratalnej? Kto wie, że Jerzy Michotek (*Po prostu wyjedź w Bieszczady*), którego żadnej piosenki i ja nie mogę sobie dziś przypomnieć, był pod koniec lat 50. tak popularny, że trafił nawet jako bohater brzydkiego żartu („mój chichotek”) do popularnej gry półsłówek?

Ważniejsze jednak od tych drobiazgów są zapomniane konteksty polityczne i kulturowe. Warto przecież wiedzieć, że chętnie załączana dziś na portalach społecznościowych jako aktualny komentarz *Ballada o Dzikim Zachodzie* – ze słynną puentą o tym, że „najtrudniej jest rozpoznać bandytę, gdy dokoła są sami szeryfi” – powstała w czasie nagonki politycznej po Marcu 68. Że śpiewana przez Jana Kobuszewskiego w kabarecie Dudek ballada *A wójta się nie bójta* też nawiązywała do ówczesnych rozgrywek partyjnych, a *Bas* (spopularyzowany przez Skaldów) był ponoć komentarzem do upadku Gomułki.

Ale nie tylko o zawirowania polityczne idzie. Za pierwszą napisaną przez Młynarskiego piosenkę uchodzi wspomniana *Po prostu wyjedź w Bieszczady*. Żeby pojąć, że tytułowa porada – która jak wiele fraz z piosenek Młynarskiego do dziś funkcjonuje w potocznej polszczyźnie – była ironiczna, należy wiedzieć, że gdy młodziutki polonista ją formułował, owe Bieszczady uchodziły za polski Dzikie Wschód „prawdziwych mężczyzn” ukształtowanych przez prozę Ernesta Hemingwaya i Marka Hłaski. A także – przez docierającą do PRL-u z opóźnieniem – złotą erę westernu. Młynarski nie proponował w balladzie ucieczki od szarej rzeczywistości, lecz kpiarski dystans do przekraczającej granice kabotyństwa mody kulturowej.

Młody Młynarski był od tego specjalistą – mistrzem przekuwania balonów snobizmu i rozmaitych zbiorowych zadęć. Pod prąd stereotypom kulturowym pisał zresztą nie tylko w piosenkach tworzonych dla siebie. Obsługiwał latami jako tekściarz całą (może trochę zbyt liczną) rzeszę gwiazd i gwiazdek polskiej estrady.

Mężczyźni z chrypką i warszawskim akcentem. Ani herosi, ani menele. Zwykli ludzie. Nie fascynowali Młynarskiego tak, jak Marka Nowakowskiego, ale budzili jego sympatię – bo byli zwyczajni, prawdziwi. Prawdziwsi od tych, którzy wyobrażali sobie, że są nadwiślańską mutacją Hemingwaya czy Gilberta Bécauda

Jednym z takich kulturowych stereotypów było przekonanie, że warta opiewania w piosence jest przede wszystkim miłość nieszczęśliwa, przegrana. Taka miłość pojawiła się u Młynarskiego w *Żorżyku*, ale katastrofę emocjonalną tytułowego bohatera, który podczas szkolnego balu wbił ukochanej w kok „dwie rurki z kremem”, trudno traktować poważnie. Może swoistym dopełnieniem *Żorżyka* jest napisany nieco później hit Skaldów *Wszystko mi mówi, że mnie ktoś pokochał*: „Woda i ogień, i krzesło, i drzwi – wszystko mi mówi, że mnie ktoś pokochał; lampa na stole powtarza wciąż mi, że mnie ktoś pokochał dziś”.

Nikt się w tym przeboju nie dopatrywał manifestu Młynarskiego (przypuszczam, że podświadomego). Brzmiałby on pewnie tak: kiedy już w tym szarym na ogół życiu zdarzy się coś naprawdę radosnego, nie należy o tym pisać i śpiewać cikliwie.

CZUŁY IRONISTA

Przez dziesięciolecia Polska mówiła – i nadal mówi – frazami z Młynarskiego. Być może niejeden czytelnik się zachnie, ale był on w polskiej piosence kimś takim jak Tadeusz Różewicz w poezji i dramacie. Choć miał też w sobie coś z Mrożka – zwłaszcza tego z *Moni-zy Clavier* czy *Emigrantów*. Kpił z polskich rojeń o wielkości i konfrontował je z przyziemną rzeczywistością. Podobnie traktował paryskie (bo jeszcze nie anglosaskie) snobizmy w słynnej *Niedzieli na Głównym* czy wspomnianym *Światowym życiu*. Chyba jednak najmocniejszy pod tym względem był *Hotel Europa* z początku lat 70., w którym recepcjonista pod wielkoświatowym szyldem żuł kaszanek. Ale choć hotel był trzeciej kategorii, to miał slogany (ale także marzenia) „kategorii S”. Czy dzisiaj na powrót nie mieszkamy w takim właśnie hotelu, w którym gasną kolejne literki z dumnego neonu „Europa”?

PAN WOJCIECH

TEKST Paweł Sottys

Kpił z polskiego malkontentstwa. Najbardziej dobitnie w aktualnej do bólu *Balladzie o zasługiwaniu*, gdzie refren „Żeby ja kiedyś mógł robić to, na co naprawdę zasługuję” powtarzają: niańka, urzędnik pocztowy, nauczyciel i grabarz, aż w końcu podchwytuje go sam Pan Bóg.

W tym kpiarstwie było jednak coś szczególnego. Otóż Młynarski – warto na to zwrócić uwagę, słuchając go dzisiaj – nijak nie odnalazłby się w dzisiejszej kulturze hejtu. Kpił, ale nie szydził. Kpił przeważnie pobłażliwie, nie przestając lubić wykpiwanych bohaterów. Coś takiego zdarza się często w kulturze czeskiej, ale w Polsce nie jest codziennością. Czasem wręcz swoimi kpinami zastawiał pułapki na inteligenckiego (lub do inteligenckości aspirującego) słuchacza. W *Bynajmniej*, a zwłaszcza w *Najpiękniejszym liście miłosnym* pokpiwa z nieudolnej polszczyzny swoich bohaterów, jednak w przewrotnych puentach czarnymi charakterami okazują się nie oni, lecz wielkopańskie adresatki wyrażanych koślawo, a przecież szczerych wyznań.

Poranny piwosz z baru Smakosz, któremu „podchodzą wolne numery”. Zdzisio, dumny z tego, że samemu Młynarskiemu rozmienił kiedyś „dychę na automat”. Ów Gondol Jerzy z *Najpiękniejszego listu miłosnego*. Czy bohater *Przystanku koło zoo*, który spędził „piękny dzień”, pijąc z kumplem „bełta” i gapiąc się na małpy. Mężczyźni z chrypką i warszawskim akcentem. Ani herosi, ani menele. Zwykli ludzie, przechodnie. Nie fascynowali Młynarskiego tak, jak fascynowali Marka Nowakowskiego, ale budzili jego sympatię – bo byli zwyczajni, czyli prawdziwi. Prawdziwi od tych, którzy wyobrażali sobie, że są nadwiślańską mutacją Hemingwaya czy Gilberta Bécauda.

Pewnie stąd to moje skojarzenie z Różewiczem. Obu ciekawili ludzie, których mentalność ukształtowała mała stabilizacja lat 60. – autorytaryzm w wersji soft, z którym dawało się układać i w końcu jakoś tam w nim żyć. Obaj podzielali sceptycyzm wobec wzlotów ku niebu i patetycznych słów, bardziej interesowała ich przyziemność.

Różewicz wyraził to wprost – pisząc o poezji

śmietników, bliższej życiu. Młynarski – domagając się od „polskiej miłości”, by nie pudrowała się pięknymi słowami. „Co by prawdę jej mówić szkodziło?” – pytał retorycznie. Pókiąd realizował własny postulat w rewolucyjnej na swój sposób *Kartoflance*, gdzie tytułowa zupa z zakładowej stołówki była niemył świadkiem romansu dwojga bohaterów.

A kiedy stawiał retoryczne pytanie o to, co by szkodziło jej mówić prawdę, nie do końca wiadomo, na ile autor ma na myśli prawdę o miłości, a na ile – o Polsce.

Aż kusi, by pociągnąć ten tok myślenia i napisać, że w kraju, w którym romantyczne powidoki przeradzają się czasem w szaleńcze paroksyzmy, Wojciech Młynarski proponował rzeczowy, przyziemny program. „Któż mówi o zwycięstwie? Przetrwać – oto wszystko” – pisał Rainer Maria Rilke.

Nie śpiewał przecież Młynarski: „Zwycięzmy!”, tylko właśnie – „Przetrwamy”. Nie wzywał: „Róbmy powstanie!”, tylko proponował: „Róbmy swoje”. Minimalizm tej propozycji znika, gdy wsłuchamy się, co autor przez to rozumiał:

„Róbmy swoje! / Póki jeszcze ciut się chce, / Skromniutko, ot, na własną miarkę / Zmajstrujmy coś, chociażby arkę!”.

To nie repetycja z preromantycznego aforyzmu Kazimierza Brodzińskiego: „Czyń każdy w swoim kółku, co każe Duch Boży, a całość sama się złoży”. Całość nijak nie chciała się złożyć – trwał przecież stan wojenny. Młynarski proponował, byśmy ją sami spróbowali na nowo sklecić, wszak przywołana przez niego arka jest nie tylko symbolem ratunku przed kataklizmem, ale również – budowania wspólnoty.

„Minęły lata, proszę Pań, / I chmurzy lico moje, / Że dziś wczorajszy byle drań / Też śpiewa »Róbmy swoje!«”.

I oczywiście proponował, byśmy znowu skromnie robili swoje, by odzyskać skradzioną przez takich drani piosenkę.

Czyli, jak mówili starzy punkowcy: do it yourself! Bo cóż nam innego zostało? ●

Jak powszechnie wiadomo, najwspanialsze są te piosenki, które pozostają odporne na upływ czasu. Zmieniają się czy wręcz obumierają konteksty, publiczność siwieje, mody upadają pod własnym ciężarem, a piosenka trwa. Nie tylko z dawnymi słuchaczami kroczy przez coraz to nowe i inne czasy, ale też okrętuje się w sercach i pamięci następnego pokolenia. A potem jeszcze następnego i jeszcze, encore... Mieliliśmy w Polsce szczęście do takich autorek i autorów, którzy umieli wysłać piosenkę jak sondę Voyager, by podróżowała przez konteksty, ustroje i generacje. Staszewski, Przybora, Osiecka, Dutkiewicz, Janerka, Kofta – można by wymieniać pewnie trochę dłużej i odrobić inaczej komponować taką listę, ale w każdej konfiguracji znajdzie się na niej miejsce dla Wojciecha Młynarskiego. By uzmysłwić sobie siłę tych utworów, można przywołać pewien koncert w Izraelu, gdzie pan Wojciech wykonywał utwór *Tak jak malował pan Chagall* napisany do muzyki Leopolda Kozłowskiego. Koncert odbywał się w roku 1998, czyli trzydzieści lat po powstaniu epitafium dla malarza i chasydzkich sztetli dawnej Rzeczypospolitej, ale też dla całego pokolenia wygnanego z Polski po Marcu. Młynarski zaśpiewał dwa wersy i właściwie mógł zejść ze sceny, publiczność chóralnie wykonała całość do ostatniej nuty i słowa. A przecież to jedna z wielu piosenek „drugiego szeregu”, wcale nie najpopularniejszych w repertuarze autora. Albo taka *Ballada o Dzikim Zachodzie*, bez wątplenia odnosząca się do sytuacji politycznej w okolicach roku 70., gorzko-zabawna metafora z pointą, że trudno zaiste rozpoznać bandytę, gdy „dokoła są sami szeryfi”, czytelną dla słuchaczy w latach powstania, z czasem stała się symbolem każdej władzy, która strachem, pozornym umiłowaniem porządku przykrywa swoje ciemne sprawki. Okazało się, że w latach 1981 i 2007 pozostała tak samo aktualna, choć władze już były inne, inna nieco propaganda. Trudno nie zauważyć geniuszu lekkiej pozornie ballady, która pewnie i za 40 lat będzie z przekąsem komentować świat wokół nas. Ta umiejętność wyciągania z szybko dezaktualizującej się rzeczywistości esencji, która czyni tekst piosenki ponadczasowym, to jedna z cech twórczości Młynarskiego zapierająca dech. Ale nie jedyna.

Jest cała seria utworów, gdzie bohaterem jest małowasteczkowy, często proletariacki mężczyzna ze swoimi kłopotami, nierzadko sercowymi. Taki on jest w nieśmiertelnych *Bynajmniej* i *Nie mam jasności w temacie Marioli*. Taka postać to najłatwiejszy obiekt do żartu dla inteligenta: zauważyć źle dobierane słowa, podkreślić akcent i voilà – inteligencka publiczność pęknie ze śmiechu. Tyle że Młynarski sprawia, dozując krople liryki w tej satyrze, że nie da się

tym bohaterem pogardzać, że słuchacz całym sercem kibicuje mężczyźnie z piosenki mimo jego pozornej nieporadności. Młynarski swoich bohaterów lubi, by nie zaryzykować większego słowa... Nie ma w tych wierszach pogardy i być może (również) z tego powodu za swojego brali go studenci, robotnicy i profesorki. Ot, umiejętność!

Pan Wojciech pisał dla siebie i najpopularniejszych wykonawców w kraju, tłumaczył (Brela, Brassensa, Wysockiego), reżyserował, tworzył libretta operetek i oper, operował słowem kunsztownie i precyzyjnie. Był więc na pewno wspaniałym „rzemieślnikiem” słowa, ale w niemal każdym swoim utworze dorzucał coś ekstra, coś z czym trzeba się urodzić, coś co sprawia, że piosenka ma drugie (albo i trzecie) dno, że rzecz zdawałoby się nieuchronnie „elitarna” staje się ogólnokrajowym przebojem, a „prościutka” zabawna piosenka o kontrabasistcie zalega na dnie serca i przypomina się nagle nad ranem, gdy patrzy się na kicz wschodu słońca i nie chce już opuścić głowy, sama się nuci. Młynarski miał genialny słuch do „nowomowy”, tych wszystkich zbitek słownych pozbawionych znaczeń, potrafił je przenicować, napełnić treścią i puścić w obieg, posiadał umiejętność pisania szlagwortu, nowego „frazelogizmu”, który zostaje w pamięci i często zdaje się nam, że zawsze tam był. Kolejne pokolenia, mniej lub bardziej świadomie, mówią Młynarskim; autorzy, chcąc nie chcąc, odnoszą się do jego twórczości i spada na nich czasem komplement (wiem, co mówię) „O, tu ci wyszło jak u Młynarskiego”. Można by napisać: miał też szczęście do kompozytorów, tylko że to nie „szczęście”, a raczej głębokie zrozumienie tego, jak powinna wyglądać piosenka z obu stron – kompozytorskiej i autorskiej. Niech mi będzie przy okazji tego ostatniego truizmu wolno nie zgodzić się z nierzadko spotykanymi opiniami o śpiewie pana Wojciecha. Często można trafić na pełne lekceważenia wypowiedzi o „niewielkiej skali”, „skandowaniu”, „przeciętności”. Każdemu życzę takiej przeciętności: dykcja, „timing”, barwa, ironia uzyskana odpowiednio dobraną pauzą, bawienie się formą, pastiszem. Był wokalistą wybitnym, choć nieobdarzonym głosem Stana Borysa.

Na koniec odrobina prywaty. Zdarzyło mi się być w kulisach pewnego współczesnego przedstawienia teatralno-kabaretowego. Grano dobrze, śpiewano rzeczy niegłupio napisane, współczesne oraz starsze przeboje różnych tuzów polskiej muzyki rozrywkowej. Już pod koniec przedstawienia pojawiła się na scenie Magda Umer. Zaśpiewała *Jeszcze w zielone gramy* i unieważniła wszystko, co się wydarzyło wcześniej. A aktorzy w kulisach, obsługa techniczna i piszący te słowa nagle musieli przetrzeć jakiś paproch w kąciku oka. I tak czerzy wieczory z rzędu. Dziękujemy, panie Wojciechu. ●

WARSZAWSKIE TANGO

Z Janem Młynarskim o Wojciechu Młynarskim, Warszawie, warszawskich piosenkach, a także o ZAiKS-ie rozmawiają Rafał Bryndał i Marcin Sendeki

Jesteś zaangażowany w kilka bardzo różnych projektów – od Warszawskiego Combo Tanecznego po granie z Marcinem Maseckim. Skąd ta wielość muzycznych zainteresowań?

Podstawowy powód jest taki, że nie umiem przysiąść się do jednej rzeczy, niecierpliwie się, głowa mi ucieka w innym kierunku, próbuję łapać kilka srok za ogon. Sprawa była prostsza, gdy zajmowałem się tylko graniem na perkusji i chciałem być dobrym instrumentalistą. Droga do tego celu jest wyboista, ale można go osiągnąć i robić swoje. To jest dosyć proste. Bywało, że grałem trzy koncerty dziennie z trzema różnymi artystami, ale odpowiedzialność, jaka spoczywała na mnie dotyczyła jedynie grania na instrumencie.

Sytuacja się zmieniła, kiedy znajomi (i nieznajomi) zaczęli ode mnie żądać podzielenia się pasją do dawnej polskiej muzyki rozrywkowej. Wtedy zaczęło się to urozmaicać. Oczywiście jestem czasami tym zmęczony, momentami przybity, czasem mnie to przerasta, ale przyzwyczałem się i myślę, że nie mógłbym robić dwóch rzeczy w kółko, muszę robić osiem rzeczy, a potem zmieniać na kolejne osiem.

Skąd fascynacja dawną polską piosenką?

Rodowód jest dość jasny, a klucz klarowny: druga połowa lat 80., spektakl *Hemar, piosenki i wiersze* w Teatrze Ateneum. Ojciec długo ten spektakl przygotowywał, zajmowało mu to naprawdę dużo czasu i energii. Był wtedy w wielkiej formie twórczej i zajmował Hemarem cały dom. Z drugiej strony zupełnie go ta praca zjadała i oczywiście po premierze przypłacił to kolejnym nawrotem choroby. Ale gdy wychodził do teatru, to przy śniadaniu mówił tylko o Hemarze, kiedy wiozł mnie gdzieś autem, leciała kasetka z Bodo i Dymszą. Dokładnie pamiętam: „Jeśli znajdziesz taką żonę, to się kochać będę w niej”. Podało mi się – i tak to bokiem we mnie weszło. W pewnym momencie zacząłem jeździć z ojcem do tego teatru, ponieważ grał tam ze spółą i to mnie interesowało. Mogłem tam być i się przyglądać,

chyba nawet nie bardzo przeszkadzałem, chociaż pełzałem między nogami muzyków... A że od dziecka mam dobrą pamięć muzyczną, więc po dwóch, trzech razach śpiewałem te piosenki w domu. *Nikt tylko ty* do dziś mnie ściska za serce. Tak więc wszystko zaczęło się od Hemara.

Mówisz o dawnej piosence literackiej, kabaretowej, a skąd się wzięła u Ciebie warszawska twórczość podwórkowa?

Zacznijmy od tego, że wiele rzeczy można zamknąć w trzech magicznych słowach, których użył współzałożyciel ZAiKS-u Andrzej Włast, a cokolwiek by o nim mówić (na przykład, że był grafomanem etc.), był facetem, który bardzo dobrze czuł nowoczesny rynek i rozumiał, na czym polega monetyzowanie twórczości rozrywkowej. Zresztą – tu muszę zrobić dygresję – w latach 30. został ogłoszony konkurs na polski odpowiednik słowa „szlagier” i wygrał w nim właśnie Włast, który wymyślił słowo „przeboj”. Z okazji tego konkursu zapytano go w wywiadzie, kiedy piosenka staje się przebojem. A on powiedział, że musi pokochać ją jednocześnie dancing, salon i ulica. Banalne, ale bardzo prawdziwe. No więc, co do piosenki podwórkowej, to w moim domu kultura skupiona wokół tych trzech słów była bardzo silna. W latach 80. spędzałem dużo czasu z babcią, matką ojca, Magdaleną Młynarską z d. Zdziechowską, rocznik 1916, która przed wojną mieszkała na placu Małachowskiego naprzeciwko Zachęty, w eleganckiej dzielnicy. Ale pod okna przychodziły podwórkowe orkiestry i babcia pamiętała i śpiewała mi tamte piosenki. Ojciec też był zapatrzony w gwarę warszawską, w typy uliczne. Mógł nie mieć czasu dla kolegów albo wielbicieli, ale kiedy zaczynał go jakiś naturszczyk, potrafił rozmawiać z nim godzinami. Opowiadał mi, że jako nastolatek włóczył się po Warszawie albo jeździł na Bazar Różyczkiego posłuchać, jak ludzie tam mówią. No i w końcu Grzesiuk. Pamiętam, jak ściągnąłem z półki *Boso, ale w ostrogach*, bo spodobał mi się tytuł. Przeczytałem od deski do deski.



FOT. KOBAS LAKSA



Mama stwierdziła wtedy, że skoro mi się tak podoba książka, to muszę tego pana posłuchać. Mogło to 10-latkowi nie wejść do głowy, ale weszło. Ojciec powiedział mi, że Grzesiuk zasadniczo nie pisał piosenek, więc zacząłem się zastanawiać, czyje są te numery – i tu otworzyły się wrota. W większości to są piosenki rewiowe, z teatrzyków. Znam rodzinę Grzesiuka i jeszcze kilka osób, które dobrze pamiętają, że on znał tych piosenek setki, miał je na każdą okazję i szybko się uczył, był niebywale muzyczny, co mu zresztą uratowało życie w obozie. Grzesiuk ogłosił kiedyś w radiu, że Warszawa jest zburzona, warszawiacy rozproszeni po świecie, więc żeby ludzie przysyłali mu piosenki, które pamiętają. Miałem w rękę te listy, jest ich całe pudełko. Ludzie pisali: Panie Stanisławie, jestem – i tu cała historia rodziny – mieszkaliśmy przed wojną tu i tu, z dzieciństwa pamiętam trzy piosenki, tu są zapisane. A Grzesiuk się tego uczył i śpiewał, to jest ten skarb w pudełku u jego wnuczki...

Ktoś zamierza to wydać?

Ja.

Wspaniale. No i odkrywając te piosenki, odkrywasz też historię Warszawy.

Historia Warszawy jest moją pasją od lat. Ona zresztą w specjalny sposób objawia się właśnie w piosence. Moim zdaniem piosenka jest wyjątkowym medium. Medium,

które jest nieskończone, otwarte, plastyczne, nieorganiczne. Jeżeli mówimy o dawnej Warszawie, możemy włączyć film i przewijać w kółko te same klatki, możemy zobaczyć zdjęcia, ewentualnie je pokolorować albo brać pod lupę i wyszukiwać detale. Możemy przeczytać wspomnienia i coś sobie wyobrazić. Natomiast emocja, która drzemie w piosence, jest żywa, nieskończona i dlatego to mnie tak porywa.

Dla twojego ojca Warszawa też była bardzo ważna.

I dla mamy Adrianny Godlewskiej, która zresztą była studentką, a potem asystentką Ludwika Sempolińskiego w warszawskiej Szkole Teatralnej, dla dziadków. W domu było dużo starej Warszawy, wspomnień sentymentalnych, ale też bardzo żywych i ważnych. Wiązało się to także z kontrastem życia przed wojną i w PRL-u, z utraconym światem kultury, obyczajów, majątków. Stamtąd wywodzili się najwięksi mistrzowie ojca – Tuwim, Słonimski i Hemar. Ojciec bez przerwy o nich mówił, czytał o nich, szukał ludzi, którzy ich znali. A ja też tym nasiąkałem przy okazji.

Udało mu się osobiście poznać Słonimskiego?

Tak, ma się rozumieć. Ojciec próbował się dostać do kawiarnianego stolika Antoniego Słonimskiego, dopiął swego i pokazał mu swoje pierwsze teksty. A Słonimski zaczął później przychodzić do Hybryd i powiedział tam o ojcu, że to jest następca Mariana Hemara.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

To było spełnienie.

Myślę, że tak.

Jak ojciec zareagował na to, że chcesz być perkusistą?

Chyba nie był zachwycony, bo chciał, żebym był kimś więcej niż muzykiem, jakkolwiek by to zabrzmiało. Wiedział, że to trudny zawód, trudne, niestabilne życie, pełne stresów, ograniczeń. Poza tym zacząłem mu bezlitośnie hałasować nad głową, a on doskonale sobie radził z dziećmi, ale tylko w sytuacji, kiedy odbywało się to na jego warunkach.

Pamiętasz, jak ojciec pracował?

Ojciec był rzemieślnikiem z prawdziwego zdarzenia, wyznawał zasadę, że nie czeka na wenę, tylko pracuje. A co z tego wyjdzie, to wyjdzie. Czasami wszystko dało i wrzeszczał na nas, ale klepał w maszynę. Pracował rano, mniej więcej od piątej do dziesiątej. Mój pokój był za ścianą i pamiętam, że budziłem się przy stukaniu maszyny. Po pracy ojciec często jechał coś załatwić w ZAiKS-ie, czasem brał mnie ze sobą. Pamiętam z dzieciństwa tę trasę, płaskorzeźby na Hipotecznej, klatkę z kręconymi schodami, które ojciec zawsze wybierał. Przychodził na 5 minut, ale zostawaliśmy na całe godziny. Mnie się już nudziło, a on nie mógł stamtąd wyjść. Najpierw siedział z paniami w pokoju 112 bodajże, a potem niestety kogoś spotykał na korytarzu – i było przerąbane. Mogłem wyjść, wsiąść w tramwaj i zniknąć, a on by tego nie zauważył.

Mówimy sporo o tym, co przejąłeś od ojca. A czy jest coś takiego, w czym mieliście z nim skrajnie odmienne opinie, estetyczne spiecia?

Hm... Chciałem powiedzieć, że rap, ale ojciec napisał kiedyś rapowany tekst *Dieta cud* i sam twierdził, że go rapuje. Już wiem! Nie mógł absolutnie zdzierżyć free jazzu! Strasznie się o to spieraliśmy. Mam po nim z tysiąc winylowych płyt – jest tam mnóstwo jazzu, ale ani jednej płyty z free, niesamowite jak na tak otwartego i chłonnego faceta.

Wróćmy na chwilę do ZAiKS-u.

Pamiętam z dawnych lat, że w tej siermiedze lat 80., a na pewno i wcześniej, ZAiKS to było coś dużo więcej niż instytucja od praw autorskich, to był rodzaj wyspy intelektualnej. Pamiętam zakopiański Dom Pracy Twórczej i niekończące się posady w Halamie. Przy jednym stole Maciej Słomczyński, czyli Joe Alex, dalej „Duduś” Matuszkiewicz, Julian Lewański, największy spec od staropolskiego teatru – i recenzent ojca, tak jak Bohdan Korzeniewski. Po śmierci Słonimskiego to było w zasadzie tych dwóch ludzi, z których zdaniem się liczył. No i grali tam godzinami w brydża. Zima, Zakopane, muzyczka i brydż. To pamiętam. I ZAiKS wciąż jest trochę dla mnie czymś takim. Zawsze kiedy tam przyjeżdżam, odżywają wspomnienia, pracuje jeszcze kilka osób z tamtych czasów i zawsze czule się witamy. Do dziś mam przed oczami panią Zosię z Orlika, z imponującą burzą czarnych włosów i surowym spojrzeniem oraz pana Jasia z jego budyniowym fiatem kombi.

Planujemy nawet z Marcinem Maseckim zarezerwować Halamę w 10 osób, żeby tam przez pięć dni non stop grać i śpiewać, żeby z Zakopanego przychodzili różni nasi przyjaciele.

ZAiKS ma więc fantastyczną historię, ale też wciąż się rozwija, wychodzi naprzeciw warunkom, które stwarza rynek. To zresztą od początku była organizacja niesłychanie nowoczesna w swoich czasach.

Ojciec był zapatrzony w gwara warszawską, w typy uliczne. Mógł nie mieć czasu dla kolegów albo wielbicieli, ale kiedy zaczepiał go jakiś naturszczyk, potrafił rozmawiać z nim godzinami. Jako nastolatek włóczył się po Warszawie albo jeździł na Bazar Różyckiego posłuchać, jak ludzie tam mówią

Podobno udzielasz się jako ekspert od historii Warszawy?

Ekspert to w moim przypadku za dużo powiedziane. Istnieje zespół ekspercki niematerialnego dziedzictwa historycznego miasta Warszawy. Zostałem do tego zespołu zaproszony, będąc już członkiem Rady Kultury. To jest o tyle ciekawe, że niematerialne dziedzictwo, nauka o nim jest nową dziedziną. UNESCO dopiero w 2003 roku opublikowało konwencję niematerialnego dziedzictwa kulturowego. A w Unii Europejskiej temat niematerialnego dziedzictwa pojawił się w końcu lat 90., więc niedawno. Jest w Polsce kilkoro zajmujących się tym naukowców, na czele z Ewą Klekot i Hanną Schreiber i w zasadzie to od nich się cała ta nauka w Polsce zaczyna. A to jest fantastyczna rzecz, szczególnie w kraju z taką historią jak nasza, szczególnie w takich miastach jak Warszawa, która przeżyła własną śmierć.

A co w tej Radzie robicie?

Każdy z nas kładzie na stole swoją działkę. Zespół dostał od prezydenta zadanie stworzenia raportu na temat niematerialnego dziedzictwa i przybliżenia tych kwestii mieszkańcom. Zatem praktyki przechodzące z pokolenia na pokolenie. Ja rzuciłem na stół tango i wymyśliłem termin, którego nie ma w książkach, „warszawskie tango”, i próbuję udowodnić, że właśnie w tangu depozyt pamięci jest bardzo obszerny, że na przykład *Chryzantemy złociście* to dla naszych rodzin więcej niż tylko błaha piosenka, że to suma historii, sentymentu, tradycji.

W Polsce, jak w żadnym innym kraju, rozwinął się odrębny gatunek tanga, Polskie Tango. W Stolicy sposób wykonywania tych tang stworzył unikatowy styl, niespotykany gdzie indziej, i nawet jeśli ktoś tego nie zna, ulega tej nauce, czasem sam nie wie dlaczego. ●

PISARZ POLSKI W FILMIE I SERIALU

TEKST Paweł Dunin-Wąsowicz



FOT. WOJCIECH KRZYWKOWSKI

Zanim zyskała sławę autorki sztuk scenicznych i powieści, Gabriela Zapolska przewędrowała po teatralnych deskach dziesiątki kilometrów jako aktorka. W późniejszych czasach większe formy beletrystyczne publikowali także inni aktorzy, m.in. Maria Zarębińska, Nina Andrycz, Joanna Szczepkowska i Krzysztof Pieczyński. Ale warto przyjrzeć się i drugiej stronie – momentom, w których polscy pisarze pojawiają się osobiście w utworach fabularnych, tak dużego, jak i małego ekranu.

KOLEGA SAMEGO SIEBIE

W najnowszych serialach mamy tego istny wysyp. Swoją obecnością jako cameo chwalił się na Facebooku w styczniu 2019 roku, przed emisją finału pierwszego sezonu *Chyłki*, Remigiusz Mróz, autor powieści, na podstawie której serial realizowano. „Diaboliczny plan na przyszłość jest taki, żeby pokazać gębę w każdej ekranizacji, wszak to zacna tradycja, kultywowana przez samego Stephena Kinga” – powoływał się na amerykańskiego mistrza pisarz, którego można było zauważyć w scenie w kancelarii prawniczej („Starczy powiedzieć, że aktorsko dałem z siebie wszystko. Stojąc i idąc” – komentował). Miał też pojawić się w drugim sezonie na sali sądowej.

Rok później powstał *Król* na podstawie powieści Szczepana Twardocha – do wypatrzenia pod koniec premierowego odcinka jako kierownik sali w restauracji Simon i Stecki, gdzie popijają gangsterzy Kuma Kaplicy. Wojciech Chmielarz nie odmówił sobie mignięcia w *Żmijowisku* na podstawie swojej powieści, a choć w serialowym *Ślepnąc od świateł* nie uświadczysz autora książki Jakuba Żulczyka, to twarz tego ostatniego można rozpoznać w oknie szkoły we wcześniejszym *Belfrze*, którego był współscenarzystą.

Pojęcie cameo obejmuje – z grubsza biorąc – pojawienie się w filmie w epizodycznej roli osoby znanej, z reguły nieuwzględnianej w oficjalnej obsadzie. Początkowo byli to głównie reżyserzy. Formułę tę wypracował najprawdopodobniej Alfred Hitchcock – brytyjski klasyk grozy. Jeśli wierzyć Wikipedii, zaznaczył swą obecność w 39 z 52 filmów swojego autorstwa, najczęściej jako przechodzień. Charlie Chaplin kojarzy się nam z nieudacznikiem w meloniku i z laseczką sprzed stu lat, ale jego ostatnia rola to właśnie cameo – w wyreżyserowanej przez siebie *Hrabinie z Hong Kongu* (1967) ukazuje się nierozpoznawalny jako stary steward okrętowy.

Z doświadczenia takiego dystansu zaczęli korzystać także polscy reżyserzy. W krótkometrażowym *Niedzielnym poranku* (1955) Andrzej Munk – przyszły twórca *Eroiki* i *Zezowatego szczęścia* – jest jednym z pasażerów autobusu krążącego po warszawskim śródmieściu. Radosław Piwowarski był taksówkarzem w trzecim odcinku serialu *Jan Serce* (1981). Stanisław Bareja jako cameo występował w większości swoich filmów – w *Misiu* grał właściciela polskich delikatesów w Londynie, w serialu *Alternatywy 4* – milicjanta „dzielnicowego”, podobnie Andrzej Barański (np. jako strażak w *Nad rzeką, której nie ma* z 1991 roku).

Ale oprócz reżyserów swoją obecność na ekranie zaznaczają także pisarze, najczęściej dla uczczenia pierwszej

ekranizacji swoich książek. Na Zachodzie byli obok Kinga m.in. John Irving, Irvin Welsh czy klasycy fantastyki jak Arthur C. Clarke oraz Kurt Vonnegut. Podobnie rzecz ma się i w Polsce. Fakt pierwszych ekranizacji sprzyja kamuflażowi dodatkowo – autorzy książkowych pierwowzorów zwykle nie są sławni, a zatem jeszcze trudniejsi do rozpoznania.

Ktokolwiek wie (1966) to obraz, który Kazimierz Kutz najwyraźniej wypiera ze swojej filmografii. W jego „alfabecie filmowym” *Klapy i ścinki* nie znajdziemy hasła ani o jego scenarzystach, ani odtwórcach głównych ról. Kiedy Kutz wspomina o reżyserze Antonim Bohdziewicz, milczy o tym, że obsadził go w tym filmie jako kordialnego redaktora naczelnego czasopisma, którego reportera zagrał dość sztywniacki Edward Linde-Lubaszenko. Scenariusz napisali Andrzej Mularczyk z Krzysztofem Kąkolewskim na podstawie reportażu tego drugiego. Reporter poszukuje zaginionej siostry młodej kobiety (Zofia Merle), która zwróciła się do niego z prośbą o jej odszukanie – z gomulkowskim dobrobytem dziennikarzy zostaje zderzone nędzne życie robotnic i wykończonych. Niewymieniony rzecz jasna w napisach „aktorskich” Kąkolewski pojawia się w *Ktokolwiek wie* w roli szczególnego cameo – jako kolega z redakcji głównego bohatera, czyli... kolega samego siebie. Być może uraz Kutza ma źródła związane właśnie z obsadą. „Dawno nie mieliśmy tak złego filmu, będącego mieszaniną nieudolności z pretensjonalnością. Oglądając go w kinie, odnosi się nieustanne wrażenie, że powstaniu tego filmu musiała towarzyszyć szampańska zabawa autorów. Na ekranie przewijają się wszyscy krewni i znajomi reżysera” – pisał po premierze Krzysztof T. Toeplitz.

Nie przejął się taką argumentacją Andrzej Wajda, trzy lata później przenosząc na taśmę filmową opowiadanie trzydziestoletniego Janusza Głowackiego *Polowanie na muchy*. Głowacki jest w filmie Wajdy widoczny w epizodzie, w którym trzech mężczyzn awanturuje się z powodu niewpuszczenia ich do zamkniętego klubu. Skądinąd nie ma tej sceny w oryginalnym utworze literackim, który stał się podstawą scenariusza. Głowacki, oprócz pojawienia się w scenie zbiorowej *Rejsu* Marka Piwowarskiego, którego był współscenarzystą, zagrał jeszcze epizod w *Zdjęciach próbnych* Agnieszki Holland (1977).

Trudno powiedzieć, czy pozazdrościł Kąkolewskiemu czy Głowackiemu, ale w serialu *Czterej pancerni i pies* zapragnął nacieszyć się sekretnie sukcesem swojej pierwszej ekranizacji także autor tej czołgowej opowieści, pułkownik Janusz Przymanowski – można go zobaczyć w ostatnim odcinku w roli fotografa (1970).

Lata III RP to najpierw *Spis cudzołóżnic* (1994) w reżyserii Jerzego Stuhra, gdzie autora książkowego pierwowzoru, Jerzego Pilcha, widzimy przez chwilę w naturalnym środowisku – krakowskim barze Vis a vis; następnie *Gnoje* Jerzego Zalewskiego (1995) oparte na motywach *Białego kruka* Andrzeja Stasiuka – pisarz ten przechadza się po prowincjonalnym bazarze w celu kupna broni. Inny tytuł od książkowego pierwowzoru miały także *Pregi* Magdaleny Piekorz (2004) – gdzie autor zekranizowanego w tej formie *Gnoju* Wojciech Kuczok pojawia się jako taternik. Sportowy charakter ma też rólka pisarza Zbigniewa Masternaka

występującego jako piłkarz w filmie *Księstwo*, który na podstawie jego prozy wyreżyserował w 2011 roku Andrzej Barański. W odróżnieniu od większości bohaterów tego rozdziału dyskontujących swoje sukcesy za młodu, Włodzimierz Kowalewski zadebiutował jako uczestnik pochodu pierwszomajowego tuż przed sześćdziesiątką, w ekranizacji swoich *Excentryków* wyreżyserowanych w 2015 roku przez Janusza Majewskiego.

PAN Z KAWIARNI I PRODUCENT KRASNALI

Drugą grupę filmów stanowią te, w których pojawiają się pisarze niepowiązani osobiście ze scenariuszem – jako osoby charakterystyczne a nawet celowo rozpoznawalne. Wertując dokładnie wykaz rodzimych filmów w *Historii filmu polskiego*, jako pierwszą taką postać odnajdujemy Brunona Winawera – fantastę i popularyzatora nauki – wymienianego w obsadzie *Pana Tadeusza* w reżyserii Wiktora Biegańskiego z 1921 roku. W wydanych zaś paręnaście lat temu *Dziennikach* Jarosława Iwaszkiewicza zaskoczy nas z pewnością pochodzący z 1929 roku fotos z obrazu *9.25. Przygoda jednej nocy*, na którym przyszedł autor *Sławy i chwały* figuruje obok Eugeniusza Bodo. Film – jeszcze niemy – wyreżyserowany przez Ryszarda Biske i Adama Augustynowicza musiał być kosztowną bzdurą (według opisu w *Historii filmu polskiego* traktował o romantycznej eskapadzie podjętej przez rzucającą rodzinę i narzeczonego dziewczynę z prowincji – podróży do stolicy z podróżnikiem ściganym przez boginię Wschodu). Nie Bodo był jednak przyczyną zagrania przez Iwaszkiewicza epizodu w tym obrazie, lecz – jak pisze jego biograf Radosław Romaniuk w *Innym życiu* – krótkotrwała fascynacja pisarza „debiutującym w tym filmie dwudziestoczoletnim arystokratą Stanisławem Gedyminowiczem-Bielskim, ukrywającym się pod ekscentrycznym pseudonimem Harry Cort. Relację tę poeta utrwalił wówczas w wierszu *Pożar atelier*, dedykowanym w pierwodruku »To Harry Cort«. Wiersz ten, opatrzony fotografią Iwaszkiewicza i dwójki aktorów, pojawił się na łamach »Wiadomości Literackich« jako element, jak powiedzielibyśmy dziś, kampanii promocyjnej filmu (Harry Cort z kolei zagrał jeszcze w dwóch filmach, po czym skandal towarzyski przekreślił jego karierę, wyjechał z kraju i słuch po nim zaginął». Skądinąd, trzydziestopięcioletni wówczas Iwaszkiewicz nie był jeszcze wówczas specjalnie rozpoznawalnym pisarzem – dla czytelników „Wiadomości Literackich” może tak, ale na pewno nie dla zwykłego widza kinowego.

Dziś, kiedy dysponujemy olbrzymimi zasobami pamięci w smartfonach z kamerami, powinniśmy zdać sobie sprawę, że epizody z paru fabularnych obrazów są niesłychanie rzadkimi rejestracjami ruchomymi twórców, których już się nie da sfilmować. Na YouTube jest coraz więcej i więcej relacji wideo ze spotkań autorskich, których sporządzenie właściwie nic nie kosztuje – w przeciwieństwie do bardzo drogiej taśmy filmowej pół wieku temu, nie mówiąc już o instytucjonalnych uwarunkowaniach w czasach PRL. Agnieszka Osiecka w *Szpetnych czterdziestolnich* wspomina, jak jako asystentka Janusza Morgensterna zaangażowała Leopolda Tyrmanda do roli „Pana z kawiarni”

w filmie *Jutro premiera* (1961). Tyrmand był wówczas bardzo znanym pisarzem, niebawem miało dojść do ekranizacji jego powieści *Siedem dalekich rejsów* jako *Naprawdę wczoraj* (1963) z Andrzejem Łapickim w roli pisarza Nowaka. Ale tylko kaprys Osieckiej spowodował, że zachowała się filmowa rejestracja postaci autora *Złego*.

Sławomir Mrożek został zaś zaangażowany razem ze Stefanem Szlachtyczem do zagrania w krótkometrażowej, groteskowej etiudzie Janusza Majewskiego *Rondo* – działo się to w tym samym 1958 roku, kiedy po wydaniu paru książek niepoważnych pisarz zadebiutował w teatrze jako autor poważnej sztuki *Policja*.

Inaczej działo się z Edwardem Stachurą, jego sława była za życia – delikatnie mówiąc – nieporównywalna z wcześniejszą popularnością Tyrmanda czy Mrożka. Do Jeżowa Sudeckiego przyjechał w październiku 1971 roku rozmówić się z Witoldem Leszczyńskim, który wyraził zainteresowanie ekranizacją jego *Siekierezady*, a w Jeżowie akurat kręcił film *Rewizja osobista*. W dziennikach Stachury zachował się zapis: „Upiłem się i spałem u Maklaka (...) Zamiast kończyć scenariusz, ja siedzę w knajpie, a potem gram i śpiewam na gitarze. Maklak dużo wie o różnych sprawach i ma serce, dlatego zostałem, choć chciałem iść. Poprosił mnie. Nie chodź. Zostań. I zostałem”.

Maklak to Zdzisław Maklakiewicz, pamiętny z duetów z Janem Himilsbachem (ten drugi pierwszą książkę *Monidło* wydał trzy lata przed aktorskim debiutem w *Rejsie* Piwowskiego, po którym jego role przyćmiły działalność literacką), w *Rewizji osobistej* grał celnika. Na jego pytania Stachura w kilkudziesięciosekundowej scenie odpowiada jednym słowem „Tak”. Sceny tej w filmie mogłoby nie być. Można się tylko domyślać, że została nakręcona jako pretekst do wypłacenia splukanemu pisarzowi honorarium z budżetu filmu. I tyle zostało po Stachurze. Leszczyński, owszem, zekranizował *Siekierezadę* – w 1985 roku, sześć lat po samobójczej śmierci pisarza.

W *Małżowinie* (1998) – formalnie telewizyjnej sztuce teatralnej, lecz faktycznie fabularnym debiucie Wojciecha Smarzowskiego – reżyser w głównej roli nieudacznego pisarza obsadził Marcina Świetlickiego – najbardziej znanego poetę pokolenia „brulionu”. Obok niego wystąpili tam m.in. Maciej Maleńczuk i Muniek Staszczyk mający w dorobku także tomiki poezji (byłem na planie i zaświadczam, że w zapuszczonym mieszkaniu w kamienicy przy Wileńskiej urządzono wówczas autentyczną popijawę). Świetlicki pojawił się jeszcze w epizodzie *Anioła w Krakowie* Artura Więcka z 2002 r.

Z kolei główną rolę w biograficznym filmie Lecha Majewskiego *Wojacek* (2000) zagrał kolejny poeta – dwudziestodwuletni wówczas Krzysztof Siwczyk. Jeśli zaś chodzi o prozaików jako aktorów w XXI-wiecznych już realizacjach filmowych, to we *Wtorku* Witolda Adamka (2001) epizodyczną rolę producenta ogrodowych krasnali zagrał rozpoznawalny i będący wówczas u szczytu sławy Jerzy Pilch (mający już – jak pamiętamy – debiut jako cameo u Stuhra). Wreszcie, po raz kolejny pojawić się musi nazwisko Janusza Majewskiego – w *Czarnym mercedesie* (2019) obsadził jako star-

ców w kawiarni Włodzimierza Kowalewskiego oraz Pawła Huelle. Cztery lata wcześniej Huelle zagrał w ich *Excentrykach* hotelowego portiera; mam też wrażenie, że twarz autora *Weisera Dawidka* pojawia się przez moment w filmowej adaptacji wyreżyserowanej przez Wojciecha Marczewskiego (2000), brak mi jednak w tej materii pewności.

PISARZ JAKO ON SAM

Są wreszcie realizacje, w których obecność znanego już pisarza w filmie na podstawie jego utworu jest wręcz wartością dodaną – rzadziej dosłownie, w znaczeniu komercyjnym, częściej artystycznym. W swojej ostatniej książce *Pamiętnik pani Hanki* najpopularniejszy (i najczęściej ekranizowany) pisarz drugiej dekady międzywojnia Tadeusz Dołęga-Mostowicz podjął śmiały eksperyment. Do szpiegowskiej powieści wprowadził własną osobę i niby odautorskie komentarze. Po sukcesach ekranowych wersji *Znachora* i *Profesora Wilczura* postanowił powtórzyć ten eksperyment także na taśmie filmowej – w *Testamencie profesora Wilczura* mającym być dopełnieniem trylogii. Tym razem scenariusz nie miał książkowego pierwowzoru. Jak pisze Jarosław Górski w wydanej w tym roku biografii Dołęgi *Parweniusz z rodowodem*, autor zagrał „pisarza występującego pod nazwiskiem Tadeusz Dołęga-Mostowicz, który tworzy właśnie powieść czy scenariusz filmowy na podstawie wydarzeń filmu. Plany fikcji splecione były tak, aby widz nie był pewien, co było pierwotne, a co wtórne: wyobrażenia pisarza tworzącego fabułę, czy też wydarzenia inspirowane przez autora”. Zdjęcia kręcono ponoć jeszcze w pierwszych dniach września 1939 roku. Dwudziestego września Dołęga-Mostowicz zginął od kuli sowieckiego żołnierza w Kuchach na rumuńskiej granicy; w 1942 r. zmontowany *Testament profesora Wilczura* (reż. Leonard Buczkowski) wszedł na ekrany kin Generalnego Gubernatorstwa – co obficie recenzowano w gadzinowej prasie. Wiadomo, że jego projekcje odbywały się jeszcze w pierwszych latach po wojnie (motyw ten pojawia się w powieści *Zgłiszcza* Piotra Zaremby), ale w 1947 roku ślad się urywa – gdzie znikła kopia? Czy się odnajdzie?

Jeśli obecność na ekranie pisarza jako siebie samego była autorską koncepcją Dołęgi, to w przypadku dwóch filmów Andrzeja Wajdy występują autorzy bardzo uznani, których pojawienie się jest dopowiedzeniem z inicjatywy reżyserkiej: „Tak, to, co napisali, to jest o nich samych”. Pierwszym z nich były *Panny z Wilka* (1979) według opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza. Czy niegdysiejszy odtwórca epizodu z *Przygody jednej nocy* mógł przewidzieć, że liczbą ekranizacji jego utworów (do dziś Wikipedia wylicza ich 19) przebijie dwukrotnie samego Dołęgę-Mostowicza? Osiemdziesięcioletni pisarz został nakłoniony przez Wajdę do pojawienia się w scenach na początku i końcu filmu, stanowiących pętlę – sugestią tożsamości odwiedzającego dworek w Wilku Wiktora Rubena (granego przez Daniela Olbrychskiego) z samym Iwaszkiewiczem uśmiechającym się doń po pół wieku w pociągu. Biograf pisarza Radosław Romaniuk cytuje w *Innym życiu* jego list do przedwojennej przyjaciółki Alicji Leonhardt: „Ten epizod ze mną był kręcony dosyć dawno,

Osiemdziesięcioletni pisarz został nakłoniony przez Wajdę do pojawienia się w scenach na początku i na końcu filmu, stanowiących pętlę – sugestią tożsamości odwiedzającego dworek w Wilku Wiktora Rubena (granego przez Daniela Olbrychskiego) z samym Iwaszkiewiczem uśmiechającym się doń po pół wieku

kiedy się czułem dosyć dobrze i chodziłem jak Apollo”. Iwaszkiewicz zmarł niecały rok po premierze *Panien*.

Taki sam zabieg zastosował parę lat później Wajda w *Kronice wypadków miłosnych* (1985) według powieści Tadeusza Konwickiego (skądinąd, wcześniej reżysera autorskich fabuł takich jak *Salto* czy *Jak daleko stąd, jak blisko*). Podstarzały pisarz odwiedza w nim swój dawny dom na Wileńszczyźnie, gdzie tożsamy z nim chłopiec (Piotr Wawrzyńczak) przeżywa tuż przed wybuchem II wojny światowej swą pierwszą miłość (Paulina Młynarska). W książce *Pamiętam, że było gorąco* Konwicki wspominał: „Tam jest taka scena, w której ja nocą grzebię w szufladzie. Wyciągam różne rzeczy i mówię: »Moje świadectwo szkolne, fotografia ojca, a tu moja legitymacja partyzancka«. Tak jest na próbie. Za chwilę Wajda woła: »Kamera«. I pan Konwicki mówi: »Moje świadectwo szkolne, fotografia ojca, a tu moja legitymacja partyjna«. Cała ekipa przewróciła się ze śmiechu. Ja udawałem, że to niby tak się przejęczyłem, ale psycholog mógłby coś na ten temat powiedzieć”. Konwicki dopowiadał, że „jeden z recenzentów zauważył, że pomyśl, by w filmie był młody Gustaw-Konrad i stary Poeta, nawiązuje do samego Adama Mickiewicza. Kiedy podczas wykładów paryskich pytano go, jak należy wystawiać *Nie-boską komedię* Krasińskiego, odpowiedział, że może nie ma na to sposobu, chyba że wprowadzi się postać poety”.

Koncepcji powieści Doroty Masłowskiej *Wojna polsko-ruska pod flagą białą-czerwoną* (2002) niepokojąco blisko do Dołęgi-Mostowicza, którego *Testamentu profesora Wilczura* w żaden sposób dziewiętnastoletnia autorka znać nie mogła. Narrator – pomorski dresiarz Silny – w swoich alkoholowo-narkotycznych peregrynacjach poznaje w końcu niespełnioną pisarkę Masłoską spisującą jego dane na posterunku policji i uświadamiającą o fikcyjności jego osoby i perypetii. Xawery Żuławski, który *Wojnę...* zekranizował (2009), od początku przyjął narrację równoległą zmyślenia przez Dorotę przygód Silnego, by w finale wprowadzić widza w zupełną konfuzję co do tego, co jest światem realnym, a co zmyśleniem. W tej sytuacji przypadek zagrania Masłoskiej przez samą pisarkę stał się zatem najpełniejszym związkiem obecności polskich literatów w filmie, nie jako cameo, lecz w jednej z głównych obmyślonych przez siebie ról.

I tylko jedno pytanie pozostaje na koniec – czemu oprócz niej nie natrafiłem na żadną inną pisarkę, która mogłaby stać się bohaterką tego artykułu? ●



PORTRET PRZYJAŹNI

Polański, Horowitz. Hometown

TEKST Łukasz Maciejewski

W tym dokumencie najważniejsi są bohaterowie: Roman Polański i Ryszard Horowitz. *Polański, Horowitz. Hometown* w reżyserii Anny Kokoszki-Romer i Mateusza Kudły jest dokumentem o trwaniu wobec historii.

Pierwotnie to miał być film o dzieciństwie Romana Polańskiego. Pomysł, żeby do dokumentu zaprosić także Ryszarda Horowitza, wyszedł od twórcy *Chinatown*. Polański zaproponował, żeby w sentymentalnej a chwilami dramatycznej podróży do Krakowa jego najwcześniejszych lat towarzyszył mu znakomity fotograf, prekursor cyfrowego przetwarzania zdjęć. Polański i Horowitz poznali się w getcie, w dzieciństwie byli najbliższymi przyjaciółmi (Horowitz wyjechał z Polski już pod koniec lat pięćdziesiątych). Początkowo wydawało się, że trudno będzie namówić przyjaciół na bolesne wspomnienia wojenne. Wystarczyło jednak, że bohaterowie

dokumentu pojawili się na krakowskim Kazimierzu, zobaczyli miejsca, które – chociaż zmienione – zachowały się wyraźnie w ich pamięci, wtedy już sami, nieproszeni przez realizatorów, zaczęli mówić. Ich wyznania tworzą ten film.

Jest coś prawdziwie wzruszającego we wspomnieniowym spacerze dwóch mocno starszych panów (Polański, jak zawsze, wygląda o dwadzieścia lat młodziej niż wskazuje metryka, ma dzisiaj 88 lat). Wędrują szlakiem dawnego getta w Krakowie, wracają pamięcią do momentów, miejsc, ludzi spotkanych wówczas. Pamięć przetworzona przez wiek, różnorodność doświadczeń obu przyjaciół, a także przez pryzmat dzieciństwa ze swojej istoty wygładzającego zgrubienia pamięci i niepokój czasów, pozostaje jednak pamięcią. Dziecko widzi inaczej, groza staje się fantasmagorią, a lęk wchodzi w relację z przygodą. Polański i Horowitz sta-

rają się zatem opowiadać o dramatycznej przeszłości w tonie wesołej gawędy, ale nie zawsze to się udaje. W jednej ze scen wchodzi do synagogi. W pewnym momencie chroniący swoje intymne przeżycia Polański mówi do przyjaciela: „Wyjdźmy stąd, wyjdźmy jak najszybciej. To wewnątrz napawa mnie lękiem”. Nie musi mówić niczego więcej. Wystarczy jedno zdanie, żeby uruchomić całą lawinę obrazów, kliszy, domniemań. Synagoga napawa lękiem.

Ten skromny, realizacyjnie zaledwie poprawny dokument najciekawszy jest jako psychologiczny portret dwóch nieszlachetnych bohaterów. To nie było oczywiście zamierzone, ale *Hometown* staje się zarazem czymś w rodzaju ostatniej być może filmowej wisiwki Romana Polańskiego, co wiadać najlepiej właśnie w zestawieniu autora *Noża w wodzie* z Horowitsem. Wybitny fotograf jest pełnoprawnym, ciekawym bohaterem. Mówi rzeczowo, chwilami jest dowcipny, budzi sympatię, jednak to Polański robi film. Polański jest tutaj fajerwerkiem. Horowitz w tym portrecie wydaje się nieledwie dopełnieniem przyjaciela, potrzebnym również dlatego, żeby tym mocniej wybrzmiał portret najsławniejszego polskiego filmowca. Polański ma w tym dokumencie wszystkie osobowe cechy swojego kina. Jest nieokiełznany, nie do zatrzymania, odnosi się wrażenie, że niezależnie od tego, czy kręci film o sprawie Dreyfusa (znakomity *Oficer i szpieg*), czy występuje w dokumencie o sobie, cały czas gra we własnej autobiografii. Wszędzie jest Polański. To po stać przekraczająca swoje czasy, również dlatego chwilami

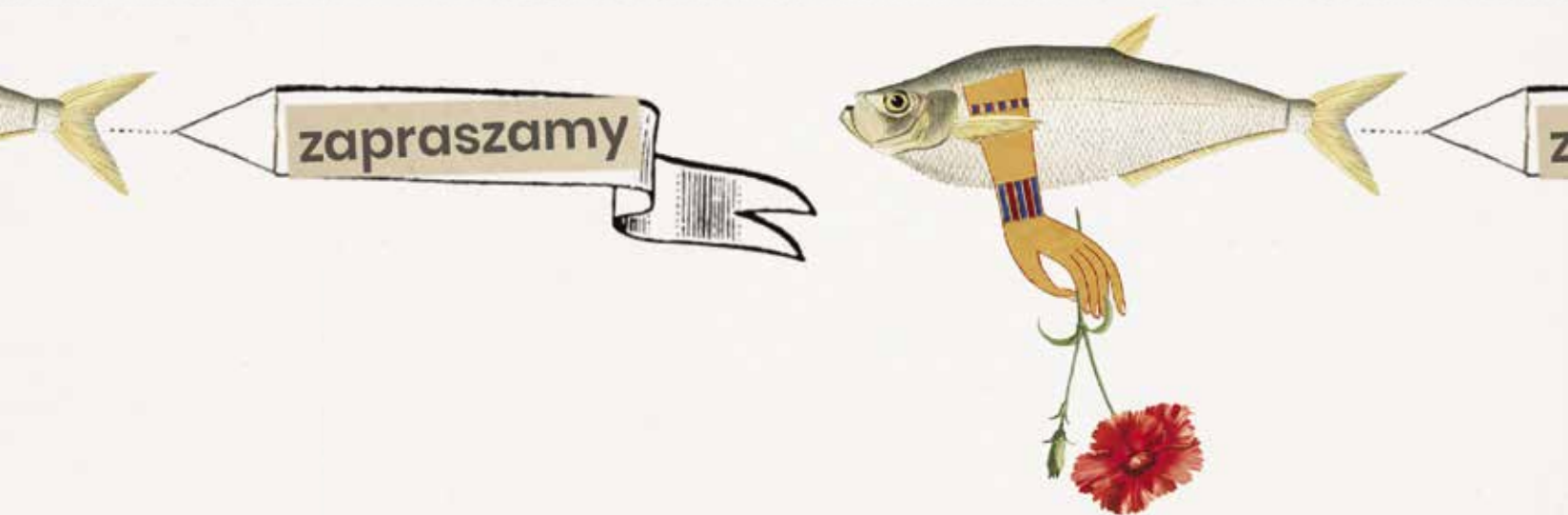
trudna, niejednoznaczna, w ostatnich latach krytykowana na potęgę z powodów pozaartystycznych. I wszystkie te cechy widać wyraźnie w dokumencie Kokoszki-Romer i Kudły. Polański wymyka się reżyserom, co więcej – wymyka się sobie. Jest gwiazdą filmu o sobie. Łagodny, dowcipny i skromny, a przecież, cóż to za paradoks, po obejrzeniu tego samego filmu można by napisać coś dokładnie odwrotnego: szorstki, ironiczny, pyszny. I, rzecz zdumiewająca, obie opinie wydają się słuszne. Fascynująca postać. Poza wiekiem, poza (jednoznaczną) oceną, poza skalą.

Jest jednak w tym filmie jedna scena szczególna. Scena bratania się twórcy *Tess* z widzami. Nocą, pod Halą Targową w Krakowie, jak każdego dnia, zatrzymuje się samochód ze smażonymi kiełbaskami. Wszystkie nocne krakowskie ptaki wiedzą dobrze, że to jedyne czynne miejsce, gdzie o tej porze można smacznie zjeść. Na koniec długiego dnia wspomnień przychodzą tam również Horowitz i Polański. Stają w kolejce, czekają, ale i rozmawiają z ludźmi. I ta rozmowa jest nam wszystkim potrzebna jak tlen. Nie mówią o niczym ważnym, na pewno nie o kinie, nie o oskarżeniach wobec Polańskiego. Życie mówi. I życzliwość mówi. To wciąż jest możliwe.

Światowa premiera filmu *Polański. Horowitz. Hometown* odbyła się 30 maja 2021 roku podczas 61. Krakowskiego Festiwalu Filmowego. Na uroczystej premierze obecny był Ryszard Horowitz, a także Janusz Fogler, przewodniczący Zarządu Stowarzyszenia ZAİKS, które było partnerem wydarzenia.

NA ZDJĘCIU: JANUSZ FOGLER, RYSZARD HOROWITZ I ANNA BOGUSZ; FOT. ROBERT SŁUSZNAK

zaiKS
sprzyjamy wyobraźni



Czekamy już tylko na ciebie

Jesteśmy wszędzie tam, gdzie są grane twoje utwory.

Dbamy o prawa autorskie i przekazujemy twórcom należne tantiemy.

Osoby, które należą do Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, korzystają z rozbudowanych a programów socjalnych. W ubiegłym roku do stowarzyszenia przystąpiło aż 235 autorów, autorek i wydawców muzycznych.

zaiKS.org

WE WSPÓŁPRACY TKWI SIŁA

Odczuwasz niedosyt polskiej muzyki? Chcesz jej więcej w stacjach radiowych i TV? Wkrótce tak się stanie! O promocji polskiej muzyki, kondycji rynku muzycznego, nośnikach retro i streamingu z **Anną Ceynową** – prezeską fundacji Empower Poland – rozmawia Paweł Kawatek

1 października 2021 roku po raz trzeci odbędzie się Dzień Polskiej Muzyki. Skąd wziął się pomysł na stworzenie takiej okazji? Jaka jest jej idea?

Po raz trzeci promujemy kampanię „Dzień Polskiej Muzyki”. Pomysł pojawił się w wyniku obserwacji tego, jak wygląda sytuacja naszego rodzimego rynku muzycznego na tle świata. Mimo że z roku na rok ma się coraz lepiej, to tendencje wzrostowe za granicą, na poziomie globalnym czy nawet u naszych sąsiadów, Czechów, Rosjan, Słowaków, których sytuacja ekonomiczna i siła nabywcza jest porównywalna do naszej, są znacznie większe. Dlatego pomysleliśmy o stworzeniu projektu, który połączy wszystkie podmioty rynku muzycznego – organizacje, instytucje, firmy z całego łańcucha promocji, produkcji i dystrybucji muzyki czy ochrony praw związanych z muzyką. Ideą jest wspólne działanie na rzecz jeszcze szybszego rozwoju polskiego rynku muzycznego. Dzięki temu nasz lokalny rynek będzie bardziej konkurencyjny na świecie. Bardzo się cieszymy, że w tym roku organizujemy kampanię wspólnie ze Stowarzyszeniem Autorów ZAiKS, które na co dzień dba o ochronę praw autorskich polskich artystów i twórców.

Polska muzyka wydaje się coraz bardziej różnorodna. Artyści coraz chętniej i odważniej eksperymentują z łączeniem gatunków i poszukują nowych brzmień. Koncerty – mimo specyficznej sytuacji – powoli wracają i cieszą się dobrą frekwencją, a jednak... Informacje o procentowym zwiększeniu treści polskojęzycznych w stacjach radiowych z 33 aż do 49 proc. nie spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem. Słychać zdania, że polskiej muzyki jest za mało, aby grać jej jeszcze więcej. Że niekoniecznie jest zgodna z oczekiwaniami słuchaczy stacji radiowych – z pominięciem tych sprofilowanych wyłącznie na utwory polskojęzyczne. Jak to się ma do kondycji polskiego

rynku muzycznego? Aby artysta mógł istnieć, potrzebuje przede wszystkim odbiorców swojej twórczości na koncertach, ale dobrze byłoby, gdyby jego utwory gościły także w stacjach radiowych.

Faktycznie, koncerty naszych artystów sprzedają się coraz lepiej. Nierzadko lepiej nawet od zagranicznych wykonawców. Wciąż jednak tęsknimy za stanem sprzed pandemii. Fala koncertów wakacyjnych pokazała, jak wielki odczuwamy głód spotkań muzycznych na żywo. O ile festiwale radziły sobie całkiem dobrze, mimo znacznie większych restrykcji wprowadzonych dla wydarzeń plenerowych w sektorze muzycznym w porównaniu z innymi obszarami gospodarki, o tyle wiele koncertów klubowych zostało odwołanych. Sytuacja nie jest jeszcze tak dobra jak przed pandemią, a odbudowanie sektora koncertowego do poziomu sprzed kryzysu zajmie jeszcze kilka lat, ale wierzymy, że idzie ku lepszemu. Jeśli chodzi o stacje radiowe, rządzą się one swoimi prawami ze względu na specyfikę każdej ze stacji i preferencje muzyczne ich słuchaczy. Duże stacje muszą trafić w upodobania bardzo szerokiego spektrum odbiorców. W ramach kampanii „Dzień Polskiej Muzyki” współpracujemy z blisko 50 stacjami, które 1 października w godzinach 10–11 będą miały wspólne pasmo – emitując wyłącznie polską muzykę. Przez cały dzień zarówno rozgłośnie, jak i telewizje muzyczne będą grały zdecydowanie więcej utworów rodzimych wykonawców. Mamy informacje zwrotne ze stacji, że nasza kampania jest bardzo dobrze odbierana, tak przez widzów, jak i słuchaczy. Chcielibyśmy rozwijać tę współpracę, by piosenki polskich artystów były słyszane na antenach radiowych i telewizyjnych jeszcze częściej. Odgórne, ustawowe ustalenia, o których pan wspominał, mogą być dla niektórych podmiotów bardzo problematyczne. Naszą kampanią nie chcemy niczego narzucać. Stawiamy na dialog i współpracę między całym rynkiem muzycznym, stacjami radiowymi



i telewizyjnymi oraz ich odbiorcami. We współpracy tkwi siła! Tak jak siła do rozwiązania wielu problemów tkwi w muzyce! Jest to także tegoroczny motyw przewodni kampanii.

Skoro mowa o problemach. Jak na kondycję polskiego rynku muzycznego wpłynął lockdown?

Lockdown odbił się zdecydowanie negatywnie. Rynek fonograficzny zanotował co prawda w ubiegłym roku wzrost na poziomie 1 proc., co oznacza, że wydatki Polaków na muzykę – fizyczne nośniki czy streaming – powoli rosną. Niemniej daleko nam do stanu sprzed pandemii. Restrykcje i inne ograniczenia przekładają się na zasobność portfeli Polaków, którzy w czasach kryzysu ła-

twiej rezygnują z wydatków na kulturę. Bardzo dobrze i zgodnie z tendencjami światowymi rozwija się za to streaming. W ubiegłym roku zanotowaliśmy w Polsce wzrost konsumpcji muzyki w digitalu o ok. 62 proc. Jest to bardzo dynamiczny i rozwojowy segment. Efekt lockdownu najmocniej odczuwalny był w sektorze koncertowym. Organizatorzy dużych festiwali poradzili sobie z restrykcjami, ale sytuacja sceny koncertowej wciąż jest daleka od oczekiwanej. Przed lockdownem płynnie rozwijały się wszystkie segmenty rynku muzycznego – festiwale, koncerty plenierowe w miastach, koncerty biletowane – od zespołów nieznanymi po największe gwiazdy. Kiedy pojawiły się obostrzenia, festiwale musiały się dostosować do narzuconych ograniczeń, często zmieniając formułę albo ogra-

niczając line-up. Koncertów festiwalowych było mniej lub były tak zorganizowane, że opierały się w dużej mierze na gwiazdach polskich, nie zagranicznych, co akurat było pozytywnym zjawiskiem. Niemniej mniej znani wykonawcy, którzy do tej pory mogli zaprezentować swoją twórczość, grając np. jako support lub poza głównymi scenami, w tym roku nie mieli na to zbyt wiele szans. Lwia część artystów, zwłaszcza ci mniej rozpoznawalni, została pozbawiona możliwości grania w sezonie wiosenno-letnim – najbardziej „gorącym” czasie dla większości muzyków. Dostaliśmy również informacje od właścicieli wielu klubów, mówiących, że mimo dużego zagęszczenia w grafiku, wiele zabukowanych koncertów trzeba było odwołać. Organizator, dostosowując się do obostrzeń, nie był w stanie sprzedać wystarczającej liczby biletów, aby pokryć koszt organizacji wydarzenia. Mimo poluzowania obostrzeń na co dzień problem ten nadal istnieje, bo restrykcje dla branży koncertowej nie zniknęły w pełni. Nie wiemy też, jaka będzie sytuacja epidemiologiczna w przyszłości. Efekty tego, co dzieje się teraz, będą odczuwalne dla branży jeszcze przez wiele lat. Choć, co warto podkreślić, fantastycznie na tę trudną sytuację zareagowali fani artystów, których koncerty zostały przeniesione na inny termin. Wielu na te nowe daty wcześniej planowanych koncertów wciąż czeka, zachowując stare bilety. Jest to niezwykle budujące, bo także o to, by nie zwracać biletów na koncerty przełożone na inny termin, apelowaliśmy podczas ubiegłorocznej edycji Dnia Polskiej Muzyki. Dzięki temu ten segment rynku będzie mógł się szybciej odbudować.

Kiedy myślimy lub słuchamy o zarobkach gwiazd, zwykle skupiamy się na jednej lub kilku osobach. A przecież za artystą stoi cały sztab ludzi, których nie widać.

To prawda. Często nie zdajemy sobie sprawy, ile osób musi współpracować ze sobą, aby występ artysty doszedł do skutku. Poza artystą są jeszcze muzycy, menedżer, agencja koncertowa czy promotor, obsługa techniczna, dźwiękowcy, oświetleniowcy i wiele innych osób. Każdy jest niezbędnym elementem w mechanizmie tej maszyny. Zatem brak koncertów nie oznacza kłopotów tylko dla artysty, którego widać na pierwszym planie. To zaburzenie wielu budżetów domowych, stabilności i bezpieczeństwa ludzi. Ktoś, kto dotychczas grał kilkadziesiąt czy nawet ponad sto koncertów rocznie, był w stanie zapewnić pracę swojej ekipie niemal na stałe. Nie mając gwarancji regularnych zarobków, niektórzy decydują się na przebranżowienie. To zrozumiałe pod względem ekonomicznym, jednak niepokojące w dłuższej perspektywie. Może się okazać, że w ten sposób stracimy specjalistów, osoby z bogatym doświadczeniem, a takich osób nie da się szybko zastąpić

Co wtedy?

W skali jednej firmy czy artysty nie jest to jeszcze dramat. Gdy spojrzeć na temat szerzej – każda taka sytuacja jest punktowym osłabieniem rynku muzycznego, które w przyszłości mogą wykorzystać więksi, zagraniczni gracze. Mają odpowiednią siłę przebicia i kapitał, więc wchło-

nięcie polskich przedsiębiorców nie będzie dla nich problemem. Ryzyko od zawsze jest naturalnym elementem tej branży. Są okresy natężonej pracy i czas, kiedy tej pracy jest bardzo mało. To powoduje, że swoje kroki w stronę pracy w tym sektorze kierują głównie pasjonaci, często fani muzyki. Jednak aby tworzyć profesjonalny rynek muzyczny, zwłaszcza gdy chodzi o jego otoczenie biznesowe, potrzebna jest stabilność – zatrudnienia i rozwoju. Kiedy nałożymy na siebie ryzyko wynikające ze specyfiki branży i utrudnienia biorące się z obostrzeń covidowych i post-covidowych, trudno będzie przekonać nowe osoby, by wiązały swoją przyszłość z sektorem muzyki. To z kolei nie pozwoli całej branży się rozwijać w taki sposób, byśmy mogli skutecznie konkurować z zagranicą o pozycję naszego rynku na świecie. Miejmy nadzieję, że ten scenariusz jednak się nie spełni. Trzymam kciuki, abyśmy jako Polacy mieli coraz więcej powodów do dumy z polskiej muzyki na świecie. Patrzymy z lekką zazdrością na spektakularne sukcesy twórców z zakresu gier komputerowych czy świata filmu na świecie, bo brakuje nam osiągnięć na podobną skalę w tzw. mainstreamie. Aby do tego dojść, cała branża musi funkcjonować w sposób stabilny i rozwijać się z jeszcze większą dynamiką niż do tej pory.

Wspomniała pani o świetnie rozwijającym się segmencie streamingu, a do łask wracają właśnie kasety magnetofonowe. Lady Gaga wydała w ten sposób jubileuszową edycję płyty „Born This Way”. Może młodsze pokolenia zrozumieją w praktyce powiązanie kasety i ołówka?

(śmiech) Zarówno kasety, jak i winyle przeżywają okres odrodzenia. Mimo sentymentu, jakim można je darzyć, statystyki są bezlitosne. Segment nośników fizycznych zanotował w ubiegłym roku spadek o ok. 14 proc. Spadek sprzedaży płyt powoduje, że w streamingu trzeba sprzedać o wiele więcej muzyki czy abonamentów, żeby ten poziom wyrównać. Chociaż streaming dla całej rzeszy artystów oznacza przychody nieporównywalnie mniejsze niż ze sprzedaży płyt, powoduje, że jako cały rynek fonograficzny jesteśmy *in plus*. Z czasem rozwinie i ureguluje się do tego stopnia, że wydawcy i artyści będą mogli odczuć większe korzyści finansowe, poza korzyściami marketingowymi czy promocyjnymi. Według szacunków banku Goldman Sachs, do 2030 roku sektor streamingowy, a więc fonograficzny, urośnie czterokrotnie. Na świecie dostęp do streamingu jest skorelowany z dostępem do szybkiego internetu i smartfonów. W Polsce wynosi on ponad 50 proc. W krajach bardzo wysoko rozwiniętych, zachodnich, będących w czołówce rynku muzycznego, plasuje się on na poziomie 90 proc. Różnica jest widoczna, ale obserwujemy rozwój cyfryzacji w Polsce. Zauważamy, że rozwija się bardzo dynamicznie, w związku z tym mamy duży zapas potencjału wzrostu. Jeszcze bardziej powszechny dostęp do internetu i smartfonów, czyli urządzeń pozwalających konsumować kulturę, spowoduje wzrost liczby użytkowników platform streamingowych. Choć ekonomicznie wartością PKP *per capita* jesteśmy zbliżeni do naszych sąsiadów, przyrosty

w statystykach dotyczących rynku fonograficznego nie są powalające. W Rosji jest to aż 30 proc. W Czechach i na Słowacji ok. 13 proc. W Polsce – 1 proc. Pokazuje to, że nie umiemy jeszcze docenić wysiłku artystów i efektów ich pracy tak bardzo, by płacić za dostęp do muzyki tak chętnie, jak obywatele krajów o podobnym do naszego stopniu rozwoju cyfryzacji i siły nabywczej. Mamy jednak nadzieję, że będzie się to zmieniało i także do tego gorąco zachęcamy fanów muzyki w ramach kampanii „Dzień Polskiej Muzyki”.

A gdyby tak nagle wyłączono internet? Nie byłoby dostępu do ulubionych utworów... Czy płyty miałyby jeszcze rację bytu?

Lubię obserwować wskaźniki Polski i świata w kontekście rynku fonograficznego. Jako kraj plasujemy się zwykle między 20. a 23. miejscem na świecie. Teraz jesteśmy właśnie na 23. Co ciekawe, jeśli chodzi o nośniki fizyczne, jesteśmy na 9. miejscu. Nie znaczy to, że sprzedajemy dużo nośników fizycznych – jest odwrotnie. Wynika to z odwrotu od nich i przejścia na digital przez inne kraje. Płyty wciąż mają się u nas dobrze w porównaniu do sytuacji w innych krajach. Podobnie jak w Niemczech, gdzie mimo wysokiego poziomu nasycenia rynku cyfrowego przywiązanie do klasycznych nośników jest duże, czy w Japonii, gdzie cyfryzacja muzyki postępuje bardzo wolno. O ile w tej kategorii mieścimy się w top 10, to w streamingu jesteśmy na 29. miejscu. Mamy nadzieję w niedługim czasie dogonić świat także w skali korzystania z muzyki w streamingu. Z drugiej może to oznaczać, że Polacy są przyzwyczajeni do nośników fizycznych nie tylko jako sposobu konsumpcji muzyki, lecz także wartości samej w sobie. Posiadania płyty ulubionego artysty, której można dotknąć, poczuć charakterystyczny zapach druku okładki, docenić to, jak prezentuje się okładka czy przeczytać teksty w książeczce. W Japonii przywiązanie do płyt i wszelkich gadżetów związanych z wydawnictwami muzycznymi jest tak duże, że kiedy artysta wyda płytę w wersji *basic*, *de luxe* i w limitowanym boksie, fani często kupują wszystkie edycje. To powodowało, że przez wiele lat rynek japoński był prawie tak samo duży jak amerykański. My również zachęcamy fanów, by kupowali wydawnictwa i gadżety ulubionych wykonawców. To świetna pamiątka dla fanów, a dla artysty widoczna forma docenienia jego pracy.

Agnieszka Chylińska powiedziała pięknie w jednym z wywiadów, że każdą płytę traktuje jak swoje dziecko aż do momentu, gdy oddaje ją światu.

Wydanie płyty to zawsze był pewien rytuał. Coś bardzo emocjonalnego. Okładki to często małe dzieła sztuki. Czasem wręcz dosłownie. Taka okładka „smakuje” inaczej. Nowa płyta jest jak nowa książka, którą się otwiera, a ona jeszcze pachnie drukiem. Jest to do pewnego stopnia fizyczny zapis wrażliwości artysty. Moim zdaniem nośniki fizyczne przetrwają. Zmieni się tylko ich priorytet. Muzyki z płyt słuchać będą najpewniej audiofile, którzy mają wysokiej klasy sprzęt. Albo osoby, które w ogóle mają

(...) pomyśleliśmy o stworzeniu projektu, który połączy wszystkie podmioty rynku muzycznego – organizacje, instytucje, firmy z całego łańcucha promocji, produkcji i dystrybucji muzyki i ochrony praw związanych z muzyką. Ideą jest działanie na rzecz szybszego rozwoju polskiego rynku muzycznego

możliwość odtworzenia płyty. Laptopy i nowe samochody w większości nie mają już napędów CD. Będzie to przyjemność dla tych wszystkich, którzy lubią mieć na półce kolekcję płyt. Streaming jest za to wygodniejszy i w kilka chwil daje nam dostęp do praktycznie nieograniczonych katalogów z muzyką. To z kolei powoduje renesans tzw. *back catalogue*, czyli możliwości poznania utworów sprzed kilku dekad, których wcześniej nie znaliśmy lub słyszeliśmy tylko w radiach. W ten sposób zapoznajemy się z muzyką naszych rodziców, a może nawet dziadków, gdy nikt jej nam jej nie promuje. Dla wielu artystów odkrytych przez nowe pokolenia jest to świetny sposób promocji i zarabiania na tych utworach – nawet jeśli są sprzed lat. Zmienia się cykl życia piosenki. Kiedyś liczone go od premiery do premiery. Dziś to nadal istotny moment promocji materiału, ale nawet po wydaniu kilku kolejnych utworów starsze piosenki trafiają na tematyczne i gatunkowe playlisty, dzięki czemu mogą zostać nam przypomniane w dowolnym momencie. Jest to kopalnia muzyki i remiksów, które często inspirują młodszych słuchaczy do poznania oryginału. Zamiast walczyć z technologią, która jest nie do zatrzymania, warto iść z duchem czasu i zastanowić się, co dobrego może z tego wyniknąć dla całej branży, aby rosła w siłę i by panowała w niej kultura współpracy – taki jest też cel kampanii „Dzień Polskiej Muzyki”.

Czego należy życzyć artystom i słuchaczom z okazji Dnia Polskiej Muzyki?

Słuchaczom tego, żeby polska muzyka zaskakiwała ich nieustannie. Aby przeżywali przy niej same najpiękniejsze chwile, a gdy usłyszą piosenkę, nie mogli doczekać się koncertu. A potem kolejnego i jeszcze jednego, a i tak wychodzili z niego z niedosytem.

Artystom życzę zawsze wiernych i wspierających fanów, bez względu na sytuację wokół. Aby ich praca była zawsze doceniona.

Nam wszystkim – żebyśmy przypomnieli sobie, że muzyka jest wartością, która łączy. Muzyka przede wszystkim wpływa na nasze nastroje, rozwija nas duchowo. Jest źródłem radości, inspiracją do zjednoczenia i daje siłę do pokonywania wszelkich problemów. Niech zainteresowanie polską muzyką stale rośnie i przekłada się na jeszcze większe wydatki Polaków na muzykę, by cały rynek mógł się jeszcze szybciej rozwijać i byśmy wszyscy mogli cieszyć się z niego jeszcze więcej satysfakcji i dumy.

Wolność myśli – wolność wyrazu

Konkurs na stworzenie utworu literackiego.



zaiKS
sprzyjamy wyobraźni

Stowarzyszenie Autorów ZAiKS oraz Polski PEN Club ogłaszają zamknięty konkurs na stworzenie utworu literackiego – prozy, poezji, eseju.

Do 30 grudnia 2021 roku czekamy na utwory wcześniej nigdzie niepublikowane i nierozpowszechniane wpisujące się tematycznie w hasło konkursu.

Zasady i regulamin konkursu na stronach: penclub.com.pl i zaiKS.org

MUZYCZNA WSPÓLNOTA

TEKST Kinga Wojciechowska

Przyjeżdżam na Songwriting Camp do Domu Pracy Twórczej ZAiKS-u w Konstancinie-Jeziornie pod Warszawą uzbrojona w podstawowe informacje o idei wydarzenia i o organizatorce – Dominice Barabas. Jednak na to, co zastanę na miejscu, nie jestem do końca przygotowana. Postanawiam zamienić się w uczestniczącego obserwatora. Pewnie gdybym zabawiła dłużej, dołożyłabym swoje cegiełki do pracy twórczej dwudziestki młodych ludzi. Bo songwriting camp wciąga.

Szukają harmonii, by powstał refren. „Może daj ten pochód w górę” – odpowiada Emilia. Jest po wokalistyce i jazzie na Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. Zresztą w tej grupie wszyscy są świetnie i branżowo wykształceni. Nazwę ich „akademicy”, choć pewnie nie spodoba im się.

Karolina, mandolinistka, nie lubi, gdy narzuca jej się temat: „Bo nie da się takiej piosenki później wykorzystać” – podchodzi do sprawy pragmatycznie. Na co dzień gra i śpiewa w zespołach folkowych i na camp przyjechała, by się poinspirować, stworzyć coś, co może przyda jej się w dalszej twórczej pracy. „O, G-dur wychodzi z tego bridge’a” – Karo-

lina nagrywa fragment na telefon. Odtwarza, wsłuchuje się.

Szefem każdego zespołu jest realizator. On spina w całość działania grupy. Tu rządzi Paweł. „W głowie myśli szuuuum ta da da da...” – Emilia tworzy roboczy tekst. Wers, dwa, reszta dopiero przyjdzie, gdy melodia będzie gotowa. Paweł dogrywa kolejne partie instrumentów.

„Trochę rywalizacji jest. Koledzy już kończą, a my nie” – śmieje się Kacper, dyrygent, klasycznie wykształcony i zawodowo „wychowany” na Mozartach, Brahmsach i Brucknerach. Teraz powoli się przełamuje, żeby wejść w rozrywkę.

Paweł pogadałby, ale czuje presję czasu. „Wrzucę jeden pomysł i może porozmawiamy” – stara się sprostować także moim oczekiwaniom. „Tu jest B-dur?” – Kacper podaje temat na fortepianie. A Paweł jednak znika, zanurzając się w muzyce. „Ale to ładne” – komentuje cicho Emilia. Muzyka inspiruje. A czasem na muzykę naprowadza temat. Dominika Barabas, inicjatorka campu, jego organizatorka, manager (role można by wymieniać długo): „Staram się wymyślić coś, co wybija ze schematu myślenia. Bo jak powiem: blues, to będzie blues. A jak powiem: stwórzcie hymn na Euro 25, które

odbywa się w Meksyku i jest organizowane przez społeczność romską – to zaczyna się zabawa, otwierają się głowy”. Kacper potwierdza: „Karolina napisała świetną piosenkę po hiszpańsku”. „Choć wcale nie znam dobrze hiszpańskiego” – dodaje przewrotnie Karolina. Dowiaduję się od niej, że razem z chłopakiem rozkręcają biznes mandolinowy. „To jest najlepszy instrument na świecie” – Karolina przytula delikatnie mandolinę, którą zrobił dla niej jej chłopak. Kacper bierze skrzypce. Gra melodię, którą podchwytuje Paweł. Jest flow. Zauważam głośno, że słyhać, że są po akademiach muzycznych. Paweł się śmieje: „Tam się wykształciliśmy, a teraz się odkształcamy. Wykształcenie klasyczne jest fajne. Daje nam podstawy i dobrze jest je mieć” – dodaje. Przerywa mu Kacper, pytając, co powie na elektroniczną trąbkę.

Zdaje się, że jest jakiś postęp. Paweł szuka części refrenowej. Emilia podpowiada, żeby może skrócić jedną frazę – nuci, żeby pokazać Pawłowi, o co jej chodzi. Paweł uśmiecha się – „Tak! I to będzie przejście do refrenu” – mają to.

Nie widać pośpiechu w ich pracy, a jednak próżnować nie mogą. W cztery godziny ma powstać piosenka. Trzeba pomyśleć ubrać w formę. Dopytuję, czy to dla nich nie jest zbyt męczące. Patrzą zdziwieni. Emilia: „To nas uczy, że coś musi powstać. Może właśnie tak będę pracować w przyszłości”.

To nie pierwszy songwriting camp organizowany przez ZAiKS. Są też warsztaty z gwiazdami, w Zakopanem. Wielkie wydarzenie – słynne nazwiska, profesjonalny sprzęt dostarczany przez sponsorów, dużo okazałej niż w Konstancinie, gdzie gwiazd nie ma, a sprzęt, w tym instrumenty, każdy przywozi swój. Gdzie jest lepiej? Pytam Karoliny, która była w Zakopanem. „Ale to nie ma znaczenia, czy pracujemy z gwiazdami czy nie. Wszyscy jesteśmy równi. W każdym miejscu osiągamy jakiś progres. Miejsce, warunki, nie mają wpływu na efekt”. „Czasem tylko można się przekonać, że książki dobrze tłumią dudnienie głośników” – żartuje Tomek. Zostawiam ich, gdy już mają zarys melodii refrenu. Jest i zwrotka. Karolina rzuca z zapalem: „Super! To możemy teraz pisać tekst!”

Zmieniam miejsce. Drużyna przy kominku. Widać, że są w trakcie procesu twórczego i pracują intensywnie, więc im nie przeszkadzam pytaniami, tylko siedzę i obserwuję. „Jest szansa na lepszy sen. Tylko włącz mnie. Tylko włącz mnie”. Tekst napisany i śpiewany ciepłym, altowym, soulowym głosem przez Gosię będę pewnie nucił tygodniami. Melodia zapada w pamięć. Zwrotkę autorka musi jeszcze wymyślić, ale idzie jej nieźle, podśpiewuje sobie słowa, których pewnie użyje za chwilę. W przerwie, w której panowie koncentrują się na muzyce, ona siada z zeszytem, ołówkiem i pisze. Po dłuższej chwili już ma. Tekst nieco abstrakcyjny. Przypomina mi piosenki Bovskiej, choć klimat samego utworu jest inny. Wszystkie piosenki dziś są bardzo spokojne, powolne, nostalgiczne. Uczestnicy mówią, że poprzedni dzień był bardzo intensywny i nie mają dziś siły.

Widzę, że instrumentarium „drużyny kominkowej” jest odmienne od tego, które ma grupa „akademików”.

1. Akademicy
2. Zosia poznaje meandry formularzy
3. Justyna szuka sytuacji

Głównie gitary elektryczne, elektronika, w muzyce sporo sampli. „A co to tak szumi?” – pyta ktoś. „To ten różowy szum” – Gosia nawiązuje do słów piosenki – „Czy to cię nie uspokaja?”.

Dominika Barabas biega. Dosłownie. Ze stosem papierów. „Potem trudno ich złapać, więc podpinam się do drukarki i podsuwam pod nos umowy. Mówią o mnie »ZAiKS-mama«”. W Stowarzyszeniu jest od kilku lat, od czterech w Zarządzie Sekcji B i bardzo jej to pomogło. „Dużo się nauczyłam od strony prawnej. Pomagam teraz im” – ruchem głowy wskazuje uczestników campu. „Staram się ich namawiać do zapisania się do ZAiKS-u, żeby trochę obniżyć średnią wieku. I odczarować ZAiKS” – dodaje z energią. Rozumiem ją. Nie jest łatwo ponad stuletniemu Stowarzyszeniu dostosować się do teraźniejszości. A przecież potrzebne będzie ono przez kolejnych sto lat. To ważne, aby jego szeregi zasilali kolejni młodzi twórcy. Czasy się zmieniają, technologie się zmieniają. Dobrze mieć zawsze w pobliżu kogoś, kto trzyma rękę na pulsie współczesności. Wiem o tym, bo w mojej własnej redakcji rozpętała wiekowa przekracza 40 lat. I widzę, jak różne perspektywy mają 20-letni Wojtek i ponad 60-letni Wladek. Zresztą świetnie dogadujący się ze sobą i czerpiący ze swoich odmiennych doświadczeń.

Wracając do Konstancina – Zosia jest najmłodszym uczestnikiem. Gdy złożyła papiery na Songwriting Camp w Zakopanem, miała 16 lat. Była całkowicie „pod kreską” warunków przyjęcia, ale przesłała tak dobry materiał – świetna melodia i tekst, choć nagranie mocno domowe – że, jak wspomina Dominika Barabas: „Postanowiliśmy dać jej szansę. Jest na campie już trzeci raz i widzę, jaki jest progres. Jesienią wydamy jej epkę i może zrobi przewrót, zobaczysz!”

Jest tu też Michał. Dominika mówi, że on akurat nie ma akademickiego muzycznego wykształcenia. „Ale nie tylko o to chodzi. On rzuca pomysłami, a o pomysłowość chodzi czasem bardziej niż o wirtuozerię”.

Camp odgrywa jeszcze inną rolę. Czasem ktoś nie czuje się twórcą i to tu wychodzi. Choć zanim wyjedzie, sprawdza się, czy czasem nie wynika to z tego, że jest zablokowany, także przez edukację muzyczną. Na campie rozbraja się różne bomby, w tym te emocjonalne. Gosia słucha gotowej piosenki ze swoim wokalem. W pewnej chwili wykrzykuje radośnie: „Ej, podoba mi się to nawet!”.

O 11.30 dojeżdżają kolejni muzycy: „Siema, a gdzie my?”. „Tam, gdzie jest wolne miejsce!” – za chwilę i oni się nastroją. Wszyscy dziś grają w B-dur. Poważnie. Tomek ma śmiałą tezę: „Po prostu tu wszystkie ściany wibrują i dostrajamy się do siebie” – uśmiechamy się porozumiewawczo. Szybko wczuwam się w tutejsze poczucie humoru. Jest ono wszechobecne na równi z pełnym zaangażowaniem. Tu nie ma pustych przebiegów. Każda minuta wypełniona jest pracą. Po raz kolejny jednak dociera do mnie, że nie czuć pośpiechu. Wszyscy są bardzo silnie obecni tu i teraz. W tworzeniu. Jeśli trzeba się pochylić nad frazą, pojedynczym dźwiękiem, jeśli coś komuś nie pasuje – zatrzymują się i pracują nad jednym miejscem w piosence tak długo, aż będzie dobrze.

Tak się złożyło, że teksty piszą głównie dziewczyny. I robią to świetnie. Koledzy są pod wrażeniem. W końcu



FOT. KINGA WOJCIECHOWSKA



dowiaduję się, jak brzmi dzisiejsze zadanie: stworzyć dowolną piosenkę i przepisać ją na fortepianówkę. Po co? Piosenka w łatwym układzie na fortepian zostanie potem zarejestrowana w ZAiKS-ie. Wszyscy będą twórcami. Dominika Barabas uczy przy tym młodych odpowiedzialności za siebie wzajemnie. Bo zasada jest prosta: wszyscy albo nikt – albo piosenkę rejestrują wszyscy twórcy, albo nikt nie dostanie tantiem. Można się dogadać po gentlemen'sku, jeśli ktoś stawia opór przed rejestracją. Ale koniec końców trzeba wspólnie znaleźć rozwiązanie dobre dla wszystkich. No i poznać mechanizm ochrony własności intelektualnej. A wiadomo, najłatwiej się nauczyć, gdy sprawa dotyczy nas osobiście.

Na razie jednak jestem na kolejnej sesji. „Tu piosenki płyną prosto z serca, nie robimy nic na siłę” – mówi z przekonaniem Tomek i kontynuuje z większym luzem: „Co muzycy mają w głowie? Kiedyś z Mateuszem nagraliśmy piosenkę o kacu. To był hit! Był nawet zsamplerowany odgłos spuszczonej wody”. „Deska klozetowa służyła nam jako perkusja” – dodaje Mateusz, akordeonista. „Potrzebuję sytuacji!” – przebija się dramatycznym głosem Justyna. „Może erotyk w stylu Ciechowskiego” – podpowiada Tomek. „Usłyszałem kiedyś w radiu, że dziś w przestrzeni medialnej nie ma erotyki, jest tylko pornografia, brakuje subtelności”. „A może erotyk miejski? Czułość do miasta?” – zastanawia się Justyna. Opowiadam o odręcznym pisaniu listów i moich przemyśleniach po tym, jak niedawno przyjaciel przysłał mi list napisany na papierze, piórem, w dodatku po francusku, w języku, którego nie znam. Wymieniamy się myślami na różne tematy, gdy wpada Dominika z tacą pełną filiżanek kawy. Nie pijam jej o tej porze, ale jakoś ulegam zbiorowej

hipnozie. Kawę pije każdy! Jestem pełna podziwu dla organizatorki, która myśli o wszystkim i wszystkich. Za chwilę przekonam się, jak dokładnie pamięta, kto jaki posiłek zamówił: czy wege, czy jarski, czy bezglutenowy...

„Daj takie grube akordziska, w c-moll” – Tomek instruuje Mateusza, ustawiając mu mikrofon do nagrania. „Nie rób tercji, bo nie wiemy, czy nie będę czegoś dogrywał. I może jakieś jazzowe składniki?” – Mateusz się przymierza do nagrania, a Tomek chodzi po sali i eksperymentuje z burzownicą.

Żałuję, że mój pobyt w Domu Pracy Twórczej ZAiKS-u w Konstancinie-Jeziornie dobiega końca. Gdy wyjdę, pierwsza sesja jest na półmetku. Schodzę na dół, gdzie przy stole zastaję Dominikę Barabas tłumaczącą Zosi, jak wypełniać wnioski o tantiemy. Zosia znów się pomyliła, więc Dominika idzie po kolejny czysty formularz. Aż do skutku, aż się nauczy. Korzystam z okazji i podpytuję Zosię, czy odczuwa różnicę wieku. Nie odczuwa. „Biologicznie jestem najmłodsza, ale zawsze lubiłam przebywać ze starszymi od siebie. Co tu robię? Komponuję, piszę teksty. I, o, wypełniam luki”.

Wracając do Warszawy, myślę sobie, że to było ważne dla mnie doświadczenie. Znów spotkałam pięknych, zdolnych, twórczych ludzi, mimo młodego wieku mądrych życiowo i zaradnych. To dobrze, że mają miejsce, w którym uczą się współpracy, współodpowiedzialności. Uczą się także dzielenia swoimi talentami i kompetencjami. Gdzie czują się częścią wspólnoty, która ich wzmacnia, a nie depcze ego. Na pewno wyjechali z campu lepsi, bardziej doświadczeni, zainspirowani. A o to przecież chodziło. ●

KONSTANCYŃSKA BRYGADA, FOT. KINGA WOJCIECHOWSKA

BĘDZIE GŁOŚNO! CZWÓRKA BĘDZIE GŁOŚNO! CZWÓRKA BĘDZIE GŁOŚNO! CZWÓRKA BĘDZIE



WRONA

BĘDZIE GŁOŚNO!

BĘDZIE GŁOŚNO! CZWÓRKA BĘDZIE GŁOŚNO! CZWÓRKA BĘDZIE GŁOŚNO! CZWÓRKA BĘDZIE

WRONA

zwyciężyła w 5. edycji konkursu radiowej Czwórki „Wydaj płytę z Będzie Głośno!”

Wokalistka, autorka tekstów, producentka oraz perkusistka została wyróżniona także za najlepszą muzykę i teksty przez partnera konkursu Stowarzyszenie Autorów ZAiKS.

Zwycięzczyni wyda płytę z radiową Czwórką nakładem Agencji Muzycznej Polskiego Radia. Nagrodą będzie także teledysk do singla z debiutanckiego albumu, sesja zdjęciowa, koncert w Czwórcie oraz

promocja płyty na antenie i w mediach społecznościowych organizatora. Czwórka w ramach konkursu wyróżniła także muzyczny projekt „Tragarze”.

Partnerami konkursu „Wydaj płytę z Będzie Głośno!” są Związek Artystów Wykonawców STOART i Stowarzyszenie Autorów ZAiKS.



zaiKS
sprzyjamy wyobraźni

MUZYCZNY MECHANIK

Z **Mietkiem Jureckim**, przewodniczącym Zarządu Sekcji B – Autorów Utworów Muzyki Rozrywkowej i Tanecznej Stowarzyszenia Autorów ZAiKS rozmawia Rafał Bryndal

Twoje pierwsze muzyczne wspomnienie?

Gdy miałem 4 lata, rodzice zrobili mi prezent pod choinkę. Kupili mi skrzypce-zabawkę. Normalnie dziecko pobawiłoby się tym chwilę i rzuciło w kąt, ja jednak podobno się zawzięłem. Miałem ręce upačkane kalafonią ze smyczka i „piłowałem” niemiłosiernie różne dźwięki. Rodzice twierdzili, że uparłem się, aby od razu grać jakieś proste, znane sobie melodie. I podobno nawet coś mi wychodziło.

Podświadomie czułeś już od dziecka, że muzyka będzie twoją pasją?

Pewnie tak, ale pierwszy świadomy kontakt z muzyką miałem poprzez kościelny chór we Wrocławiu, w którym śpiewaliśmy razem z ojcem i rodzeństwem. Na początku z kolegami robiliśmy zawody na zasadzie „kto głośniej wykrzyczy swoją partię”, ale później żarty się skończyły.

Na początku intuicyjnie podchodziłeś do muzyki?

Od piątej klasy szkoły podstawowej występowałem na akademiach szkolnych jako „one man band”. Mój ojciec zrobił mi metalowy statyw na harmonijkę ustną. Statyw wieszałem na szyi, na gitarze jednym palcem grałem basy, trzema następnymi akordy. I do nóg miałem przywiązane dzwonki-janczary. Podobało się! (*śmiech*). Potem założyliśmy ze starszymi kolegami zespół w składzie: akordeon, gitara i tamburyn. Graliśmy piosenki Breakoutów, więc musiało to być tragicomiczne, ale nam wydawało się, że wszystko brzmi świetnie.

Pierwsza gitara, z której byłeś dumny i którą pamiętasz?

Dumny byłem i jestem z każdej gitary, którą miałem, natomiast pierwszą gitarę mój ojciec kupił mi w Powszechnym Domu Towarowym we Wrocławiu za 615 złotych. Sam fakt, że do dzisiaj pamiętam jej cenę, świadczy o tym, jak ważna to była dla mnie sprawa. Gdy szedłem do domu z kartonem, w którym spakowana była moja pierwsza gitara, zazdrościło mi całe podwórko. Potem, żeby z niej zrobić gitarę elektryczną, trzeba było w Składnicy Harcerskiej

kupić przystawkę za 110 zł. Starsi muzycy z pewnością pamiętają tego rodzaju pionierskie początki.

Pamiętam też moją pierwszą gitarę basową, którą kupiłem od Andrzeja Pluszcza. To był mistrz, jeśli chodzi o granie na gitarze basowej, dlatego byłem dumny, że sprzedał mi ten instrument. Wcześniej grałem na przypadkowych gitarach, które były na wyposażeniu różnych Domów Kultury. To były czasy, gdy zakupy sprzętu muzycznego dla tych instytucji robili przedstawiciele Rady Zakładowej i księgowi, więc nie mieli oni pojęcia o wymaganiach dotyczących sprzętu muzycznego i wybierali instrumenty np. kolorystycznie. Dlatego graliśmy na gitarach marki Defil, na których można było sobie połamać ręce. O wzmacniaczach szkoda gadać, bo nie miały ani mocy, ani brzmienia, ale za to były potwornie ciężkie.

A kiedy pojawiło się zainteresowanie gitarą basową?

To był przypadek. W Domu Kultury Kolejarza na Dworcu Głównym we Wrocławiu zajęcia muzyczne prowadził instruktor Marian Konieczny. To dzięki niemu zakochałem się w muzyce. Konieczny był multiinstrumentalistą obdarzonym niezwykle charyzmą. Potrafił wzbudzić w nas miłość do muzyki. Janek Borysewicz też go często wspomina, gdy mówi o swoich początkach. I kiedyś właśnie Marian Konieczny przyniósł jakieś nuty z NRD, w których była zapisana dość trudna partia gitary basowej. Nasz basista nie miał szansy, żeby się w ogóle zbliżyć do wykonania tej łamigłówki. I Marian Konieczny powiedział: „No to ty spróbuj”. Zagrałem tę partię i on wówczas stwierdził: „Ty będziesz grał na basie”. To była dla mnie katastrofalna wiadomość, ponieważ były to czasy, gdy na basie grał zawsze najgorszy muzyk zespołu, nie stosowało się solowego grania na tym instrumencie i najczęściej basisty nie było w zespole słycać. To się potem oczywiście zmieniło, ale w tym czasie, gdy przychodzili do mnie starsi, profesjonalni muzycy z propozycją, żebym z nimi grał, zawsze miałem nadzieję, że będą chcieli, bym grał z nimi na gitarze. Niestety, chcieli, bym grał na basie. Pewnego



FOT. KATARZYNA IDZIKOWSKA

Warsztaty jazzowe były wtedy dla mnie niezrozumiałą zagadką. Zafascynowała mnie jazzowa harmonia. Ponieważ lubię wyzwania, zacząłem ostro ćwiczyć i po dwóch tygodniach warsztatów grałem w zupełnie inny sposób. Nadal umiałem zagrać rockowo i bigbitowo, ale potrafiłem też grać inaczej

razu w Domu Kultury Kolarza pojawił się ówczesny wrocławski bóg gitary, Alek Mrozek i tak zacząłem współpracę z zespołem Nurt. To był wielki awans, ponieważ wówczas był to jedyny wrocławski zespół, który nagrał longplaya.

Nurt ugruntował twoją pozycję jako muzyka?

Pierwszy raz byłem naprawdę profesjonalnym muzykiem, chociaż czułem się nim już parę lat wcześniej, kiedy współpracowałem z Polskim Radiem Wrocław. Nagrałem wtedy wiele godzin muzyki teatralnej i filmowej, wielką liczbę piosenek dla różnych wykonawców oraz wszystkie przebojowe piosenki Kabaretu Elita.

Wówczas bardzo słabo grałem z nut, ale pisano mi na papierze nutowym funkcje harmoniczne, a potem brońmy się talentem i dobrym słuchem.

Kiedy poznałeś nuty?

Do Radia Wrocław przyjechał nagrywać świetny zespół jazzu tradycyjnego Sami Swoi, którym kierował wtedy Julek Kurzawa. Partię basową miał nagrywać Andrzej Pluszcz, ale z rozmaitych względów nie mógł. Sprawa była pilna, więc zwrócono się do mnie. Wiedzieli, że dobrze gram na basie i współpracuję z Radiem. Julek Kurzawa dał mi więc nuty, a ja zbłądłem, bo nie umiałem z nich zagrać. Nuty były dla mnie czarną magią. Wróciłem więc do Julka i ze wstydem przyznałem się do tej mojej muzycznej ułomności. Wstyd nie do opisania! Taki niby młodociany mistrz świata, a nie zagra, bo nie zna nut... I postanowiłem to szybko zmienić. W nauce pomógł mi wspomniany Marian Konieczny. To trwało 8 minut. To jest naprawdę prosty sposób, na tzw. małpę. Pięciolinia to 5 linii i 4 pola, więc trzeba pamiętać, jak się które nazywa. Np. 4 pola – od najniższego to f – a – c – e, czyli wyraz „facet” bez „t”. W ten sposób pamiętam, że na tych polach jest f – a – c – e. Potem 5 linii, czyli e – g – h – d – f. Mając te dwa tajemnicze słowa w głowie, już wiem, gdzie na pięciolinii znajdują się te dźwięki, potem trzeba je tylko znaleźć na gitarze. I do tego szybka nauka grania tych dźwięków w odpowiednim momencie, licząc na początku do czterech. W ten sposób metodą chałupniczą przez 8 minut nauczyłem się tego, czego w szkołach muzycznych uczą dużo dłużej (*śmiech*).

Gdy poznałem nuty, moje granie nabrało innego charakteru. Uczenie się na pamięć nie miało sensu i było niepotrzebne. Moje umiejętności nutowe wykorzystywałem później np. co roku na festiwalach w Opolu czy Sopocie, grając w orkiestrze Alex Band. Raczej nie było szans, aby nauczyć się na pamięć partii gitary basowej do kilkudziesięciu nowych piosenek, które należało zagrać podczas trzech dni festiwalu. Zresztą nie było też sensu, aby to robić. Po to są nuty. Festiwal się skończy i zapamiętane piosenki przestaną mi być do czegokolwiek potrzebne, a ja zostanę z nimi jak Himilbach z angielskim (*śmiech*). Natomiast dzisiaj wielu aranżerów, zapraszając mnie do udziału w nagraniu czy koncercie, piszą mi w nutach tylko wymagane aranżacją fragmenty, a resztę gram na podstawie funkcji harmonicznych, ponieważ aranżerowie wiedzą, że wymyślę i zagram partię gitary basowej lepiej niż to, co oni napiszą. Dumny więc jestem z tego, że u wielu aranżerów i dyrygentów mam taką opinię.

Skąd w młodości czerpałeś inspiracje?

Wtedy prawdziwej muzyki mogliśmy posłuchać tylko w Radiu Luxembourg. Tam właśnie słyszałem m.in. fragmenty z festiwalu Woodstock w 1969 roku, na którym grał zespół Ten Years After. Alvin Lee grał wówczas na gitarze tak wirtuozersko i szybko, że byłem przekonany, iż gra tam kilku gitarzystów. Dla mnie wtedy to wszystko było niezrozumiałe i niemożliwe. Dzisiaj gram te partie bez problemu, ale wtedy wszystko było jak z kosmosu.

Oczywiście potem okazało się, że muzyka to nie zawody sportowe i nie chodzi o to, żeby było szybko, tylko żeby przede wszystkim było ładnie. Inspirujący był też dla mnie Jazz nad Odrą. Co roku do Wrocławia przyjeżdżała czołówka polskich i światowych jazzowych gwiazd. Wspaniałe było móc posłuchać najlepszych. Można było się wiele od nich nauczyć.

Masz jakieś szczególne koncertowe wspomnienie z tamtych czasów?

Pamiętam koncert, po którym się załamałem. Byłem chyba na początku liceum, już grałem w różnych zespołach, a do Wrocławia przyjechało SBB, które grało support przed jakimś węgierskim zespołem. Publiczność przyszła na tych Węgrów, nie na SBB, ale dla mnie szokiem było właśnie SBB. Jak usłyszałem, co wyprawia Józef Skrzek na basie, jak Anthimos Apostolis z włosami do kolan gra na gitarze i jak nieprawdopodobnie precyzyjnie na bębnach wymiata Jerzy Piotrowski, to wymiękłem. Wyszedłem z koncertu na wpół przytomny z wrażenia. I pamiętam, że swoją gitarę basową schowałem wtedy na dwa tygodnie do szafy z ubraniami, ponieważ doszedłem do wniosku, że skoro są muzycy, którzy tak grają, to ja powinienem sobie znaleźć jakieś inne zajęcie, bo sam nigdy nie dojdę do tego poziomu.

Po jakimś czasie z wszystkim tymi muzykami z SBB grałem. To niesamowite uczucie, gdy możesz współpracować z muzykami, których podziwiałeś i nadal podziwiasz. Z Samymi Swoimi też w końcu zagrałem po latach, chociaż wówczas nuty nie były mi potrzebne (*śmiech*).

Ważne jest w życiu znalezienie kogoś, kto ma swoje fascynacje i pokazuje ci drogę?

Każdy czymś się fascynuje. Niektórzy nawet nie tym, czym powinni (*śmiech*). Ale jeśli już o tym mówimy, to wróćmy do czasów, kiedy grałem z Nurtem. Wtedy pojawił się w moim życiu Herbie Hancock. Jan Ptaszyn Wróblewski prowadził w Trójce audycję „Trzy kwadranse jazzu”. Podczas jednego z programów usłyszałem płytę Herbiego Hancocka „Head hunters” i mnie poraziło. W tej muzyce były potwornie trudne i powywracane rytmicznie figury. Wszystkie akcenty były poprzesuwane, przez co wydawało się, że jest w utworze zupełnie inna rytmika i muzycy grają w jakimś skomplikowanym metrum. Zająłem się tym i byłem pierwszym basistą we Wrocławiu, który potrafił to zagrać.

We Wrocławiu działał wtedy saksofonista Ryszard „Gwalbert” Misiek, twórca Teatru Instrumentalnego, w ramach którego powstawały niesamowite przedstawienia. Rysiek grał głównie na saksofonie tenorowym i miał mocne, męskie, prawdziwe brzmienie. Razem z nim grało kilku młodszych muzyków, którzy bardzo chcieli grać muzykę podobną do stworzonej przez Herbiego Hancocka. A ponieważ tylko ja potrafiłem zagrać tak na basie, to zabrali mnie z Nurtu. Na początku Rysiek Misiek podchodził do mnie z pewną niechęcią. Nie odpowiadało mu, że kolejny młodociany muzyk ma z nim zagrać. Natomiast dla mnie ta muzyka była czymś zupełnie nowym. Jazz wcześniej kojarzył mi się z knajpianym „walkingiem”. To się zmieniło po warsztatach jazzowych w Mąchocicach pod Kielcami. Byłem nieorientowanym żółtodziobem, podczas gdy moi nowi koledzy z nabożeństwem pokazywali mi gwiazdy jazzu, które tam się pojawiły: Wojciech Karolak, Zbigniew Namysłowski itd. Te nazwiska wówczas nic mi nie mówiły, ale parę lat później grałem z nimi. Natomiast całe warsztaty jazzowe były dla mnie wtedy niezrozumiałą zagadką. Wiedzałem, że jest tam trudniejsza harmonia, ale nie rozumiałem, z czego oni się tak cieszą podczas grania. Po prostu nie miałem pojęcia, co to jest drive czy feeling, że to się ma albo nie ma. Nie wiedziałem, na czym to polega, ale próbowałem się dowiedzieć. Zauważyłem, że Paweł Jarzębski, który był wtedy wykładowcą dla kontrabasistów i basistów, miał jakieś nuty w futerale swojego instrumentu. Zakradałem się w nocy do sali prób, otwierałem jego futerał i przepisywałem te nuty, bo myślałem, że znajdę tam tajemnicę jazzowego grania. Zafascynowała mnie jazzowa harmonia. Ponieważ lubię wyzwania, zacząłem ostro ćwiczyć i po dwóch tygodniach warsztatów grałem w zupełnie inny sposób. Nadal umiałem zagrać rockowo i bigbitowo, ale potrafiłem też grać inaczej.

Tak się wkręciłeś w ten jazz, że dostałeś nagrodę na festiwalu Jazz nad Odrą. Wszystko, co mówisz, świadczy, że jesteś muzykiem uniwersalnym.

To tylko teoretycznie jest zaleta. Mam dzięki temu szersze spojrzenie na muzykę i jestem w stanie więcej zrozumieć. Nie jestem ograniczony jedynie do tego wąskie-

go kawałeczka muzyki, którym się zajmuję na co dzień. Ale żeby grać wszystko jednocześnie, trzeba mieć dużo czasu, a jeśli się go nie ma, to siłą rzeczy coś się zaniedbuje. Wtedy już tylko wydaje ci się, że jeszcze umiesz zagrać wszystko, a to już dawno nie jest prawda.

Czym się charakteryzuje dobry basista?

Basista ma w zespole określoną rolę. Musi współpracować z perkusistą, bo tworzą tzw. sekcję rytmiczną. Ta część zespołu ma trzymać rytm, niezależnie od tego, czy pozostali muzycy zespołu grają *off beat* czy *after beat*, czyli albo lekko przyspieszają, albo zwalniają. To wszystko jest możliwe w zależności od tego, jak bardzo im na to pozwala sekcja rytmiczna. Jest to pułapka, ponieważ sugerując się grą innego muzyka, można nieświadomie grać coraz szybciej albo coraz wolniej. Generalnie trzeba grać równo. Ja na początku muzycznej drogi nie grałem z metronomem, bo wtedy go nie miałem i nie wiedziałem, że do czegoś mi się przyda. Natomiast muzycy próbowali różnych egzotycznych sposobów, aby trzymać rytm.

Kiedyś perkusista rockowej Recydywy, Irek „Pióro” Nowacki, z którym grałem również w zespołach akompaniujących między innymi Marii Koterbskiej, Irenie Santor i wielu innym popularnym wykonawcom, zaproponował, żebyśmy ćwiczyli razem, grając muzykę różnych gatunków, aby stać się najlepszą sekcją rytmiczną w Polsce. Oczywiście nie było wówczas takich technicznych możliwości, jakie są teraz, więc każdy z nas spisywał w nutach partię swojego instrumentu z nagrania utworu, powiedzmy ABBY. On przepisał dokładnie partię perkusji, ja basu. Później zakładaliśmy słuchawki podłączone do magnetofonu, który odtwarzał spisyany przez nas utwór i graliśmy go. Natomiast na drugi magnetofon nagrywało się to, co graliśmy. Wszystko było fajnie, póki nie odsłuchaliśmy tego, co nagraliśmy na ten drugi magnetofon. Katastrofa! I w dodatku nie rozumieliśmy, o co chodzi. Dobrzy muzycy a takie dramatyczne nagranie. Potem zaczęliśmy ćwiczyć z metronomem i zaczęła się pojawiać jakość (*śmiech*).

Jaki był kolejny kamień milowy w twojej karierze?

Oprócz nagród na festiwalu Jazz nad Odrą z pewnością występ na festiwalu jazzowym w San Sebastian z kwintetem Zbyszka Lewandowskiego. Zagraliśmy wtedy przed Weather Report. To byli moi bogowie! Nie grał już z nimi Jaco Pastorius, ale mimo wszystko to było wielkie przeżycie. Graliśmy przed nimi dlatego, że dostaliśmy tam nagrodę jako zespół, a zwycięzcy konkursu tradycyjnie grają przed gwiazdami. W naszym zespole grał Jurek Kaczmarek, znakomity pianista, który w Monte Carlo wielokrotnie dostawał nagrody za kompozycje jazzowe, Piotrek Baron na saksofonie, który też dostał nagrodę indywidualną w San Sebastian, Zbyszek Lewandowski i ja. Zagraliśmy tak, że organizatorzy chcieli nas zatrzymać w Hiszpanii i zabrać na trasę koncertową. Niestety nie mogliśmy się na to zgodzić. W kraju byliśmy członkami Alex Bandu, który miał zakontraktowany festiwal w Sopocie.

W ten sposób szybko skończyła się nasza jazzowa kariera zagraniczna (*śmiech*).

A koncert Weather Report pamiętam do dziś. Zwłaszcza początek, gdy Omar Hakim rozpoczął koncert, grając na bębnach rytmiczny beat z dodawaniem ciekawych figur perkusyjnych, po czym na scenę weszli Wayne Shorter, Joe Zawinul i Victor Bailey. Na wskazany znak zagrali wspólnie jeden długi, mocny dźwięk i już nie trzeba było niczego poprawiać. Koniec! Zagrali jeden dźwięk i w zasadzie mogli już zejść ze sceny, bo zrobili wszystko za pomocą tego jednego ciosu, chociaż koncert dopiero się zaczął. Słuchałem ich i lży leciały mi ze wzruszenia. Nieprawdopodobne wrażenie! Pamiętam do dziś!

Jakie z tego wnioski?

Przede wszystkim, że trzeba być szczerym w tym, co się robi i wychodzić na scenę tylko wtedy, gdy ma się coś do przekazania i umie się to zrobić. Wielokrotnie powtarzałem, że wolę zagrać dobrze polkę niż słabo rock&rolla. Do tego ważna jest miłość do muzyki. Ja kocham muzykę od kilkudziesięciu lat i wiem, że temu, kto ją naprawdę kocha, muzyka odwdzięcza się w nieprawdopodobny sposób. Jestem tego przykładem.

Publiczność wyczuwa, gdy ktoś jest fałszywy w swoim przekazie?

Fałszywy przekaz wyczuwa publiczność, której nie jest wszystko jedno kto, co i w jaki sposób gra. Poza tym nie można grać tylko dla pieniędzy, chociaż oczywiście są one potrzebne. Ja nigdy nie pytam o wysokość honorarium, które mam otrzymać za swój występ. Jestem w tej szczęśliwej sytuacji, że bardziej interesuje mnie, gdzie i z kim zagram. Często jadę 1000 km tylko po to, żeby zagrać z kimś ciekawym. Jadę, żeby zagrać z ludźmi, po których spodziewam się, że są takimi samymi wariatami jak ja. Wiem też, po co wychodzę na scenę. Na pewno nie po to, żeby się popisywać swoimi umiejętnościami i pokazywać, jakim to ja jestem mistrzem świata. Gram po to, żeby ludzie, którzy przyszli na koncert, zapomnieli na chwilę o swoich troskach i kłopotach, żeby weszli na chwilę w inną, ciekawszą rzeczywistość. Zapraszam zwłaszcza na moje koncerty solowe, gdy mogę publiczności prezentować wariacki świat mojej wyobraźni.

Grając w Budce Suflera, Perfekcie, Dżemie czy w jakimkolwiek innym zespole, zawsze zostawiałem na scenie kawałek serca. Tylko takie koncerty się liczą. Publiczności należy się szacunek.

Skąd się wzięła twoja współpraca z Romualdem Lipką?

Spotykaliśmy się wielokrotnie na trasach koncertowych, niejednokrotnie nasze zespoły spały w tych samych hotelach. Parę razy rozmawialiśmy i on wiedział, że jest taki młody, zdolny basista z Wrocławia. I kiedy w 1981 roku okazało się, że Andrzej Ziółkowski, czyli pierwszy gitarzysta Budki, nie chce już mieszkać w Polsce, Romek zaprosił mnie do grania. Nie wiedziałem, że się z tego zrobi kilkadziesiąt lat – z paroma przerwami, które wynika-

ły głównie z tego, że mnie kręcił jeszcze jazz, a w Budce go nie było. Po trzecim powrocie do zespołu powiedziałem, że skoro wracam do nich jak bumerang, to chyba jest to jednak moje przeznaczenie i muszę tutaj grać do końca życia. I na razie gram (*śmiech*).

Dlaczego w 2014 roku Budka Suflera się rozpadła?

Nastąpiło zmęczenie materiału. Nie można się temu dziwić. My przez kilkadziesiąt lat przebywaliśmy ze sobą więcej czasu, niż przebywa ze sobą większość małżeństw. Budziliśmy się w tym samym hotelu, razem w tym hotelu jedliśmy śniadanie, wsiadaliśmy do tego samego auta, jechaliśmy razem ileś kilometrów do następnego miasta, tam razem jedliśmy obiad, razem robiliśmy próbę akustyczną, razem jedliśmy kolację, razem graliśmy koncert lub dwa i razem kładliśmy się spać w tym samym hotelu. Na drugi dzień wszystko odbywało się ponownie. Działając w takich realiach zespół powinien się dawno rozlecieć, natomiast naszą tarczą ochronną było opanowanie sztuki kompromisu. W końcu jednak nie wszyscy wytrzymali kilkudziesięcioletnie ciśnienie.

Minęło kilka lat i okazało się jednak, że jeśli ktoś całe życie był muzykiem jednego zespołu, tak jak było to w przypadku Romka Lipki i Tomka Zeliszewskiego, to nie jest możliwe stanie się nagle kimś zupełnie innym. Więc w 2019 roku przyszli do mnie i powiedzieli, że chcieliby, aby Budka Suflera znów zaczęła grać. Romek wówczas jeszcze nie wiedział, że jest chory, ale gdy już był tego świadomy, to poprosił nas, że gdyby stało się to najgorsze, to chciałby, żebyśmy nadal grali, bo jego muzyka będzie jedyną rzeczą, która po nim pozostanie. Ponieważ Romek mówiąc te słowa, liczył na nas, więc nadal robimy to z sukcesami. Inna sprawa, że przez kilkadziesiąt lat wspólnie stworzyliśmy olbrzymi przebojowy repertuar. Romek miał niesamowity dar do komponowania hitowych melodii i trochę ich zostawił nam w spadku. Dlatego przygotowujemy kolejne nagrania.

Miałeś w swojej karierze też solowy projekt. Słynny Mechanik. Dlaczego mechanik?

Bogdan Olewicz to kiedyś wymyślił. Według niego zawody, które wykonują ludzie, cechuje specjalizacja, natomiast mechanik potrafi wykonać wiele czynności z różnych dziedzin. Bogdan stwierdził, że skoro ja gram na wielu instrumentach, to powinienem mieć pseudonim Mechanik.

Zaczął się od tego, że w latach 80. grałem muzykę instrumentalną. Organizator moich koncertów stwierdził wtedy, że łatwiej byłoby mu sprzedawać moje koncerty, gdybym w trakcie koncertu coś zaśpiewał. Wymyśliłem więc parę piosenek i on mnie wtedy zawiózł do Olewicza. A Bogdan był dla mnie Panem Bogiem, ponieważ patrzyłem na niego przez pryzmat tekstów piosenek Perfektu. Nie wiedziałem wtedy, że normalne polskie piosenki już go nudzą i chce się bawić. Dla mnie to była sprawa życia i śmierci, a dla Bogdana próba stworzenia ciekawej zabawy muzyką. Więc napisał parę wesołych tekstów do moich

piosenek. Nie mogłem ich normalnie nagrać, bo stworzyłbym dysonans z tekstami Bogusia, więc zacząłem się wygłupiać, grać na nietypowych instrumentach w nietypowy sposób, teledyski też nie mogły być normalne i w ten sposób narodził się na polskiej scenie muzycznej narodził się nowy, bezkonkurencyjny twór – Mechanik.

Jak młódzież reaguje na to, co robiłeś i robisz?

Ci, którzy ze mną rozmawiają, mówią, że bardzo to szanują i cenią. Nieraz słyszałem, jak mówili, że zdroszczą mi tego, iż tworzyłem muzykę w czasach, kiedy o muzyce decydował muzyk. Nie faceci w garniturach, tzw. producenci, którzy dzisiaj starają się sprzedać muzykę jak worek ziemniaków. Dzisiaj młodzi muzycy uważają, że muszą dostosować się do niepisanych warunków radiowców i innych decydentów, czyli np. że po 8 sekundach musi się zacząć pierwsza zwrotka, bo inaczej nie puszcza; że piosenka nie może mieć więcej niż 3,5 minuty, bo nie puszcza itd. Pytam więc, gdzie byłby Pink Floyd, Led Zeppelin i cała światowa muzyka, gdyby tacy idioci kilkadziesiąt lat temu decydowali o kształcie muzyki? Duża część młodych wykonawców uważa także, że jeżeli stworzą utwór podobny do tego, który usłyszeli w radiu, to ich utwór też zostanie w radiu wyemitowany. To bzdura! Tylko muzyka różniąca się od tego, co już jest, ma szansę być zauważona. Byłem na paru pokazach, gdzie występowali młodzi wykonawcy i ich występy niczym się od siebie nie różniły. Na szczęście nie wszyscy dają się omamić oszustom i mam nadzieję, że usłyszymy jeszcze dużo pięknej i ciekawej muzyki.

Działasz na różnych polach. Jesteś we władzach naszego stowarzyszenia, prężnie udzielasz się w Związku Zawodowym Muzyków. Skąd u ciebie taka dusza społecznika?

Nie wiem i nie rozumiem tego do końca. Jestem we władzach prawie wszystkich organizacji muzycznych w Polsce, nie dlatego, że mi się nudzi i nie mam co robić, ale ze względu na to, że ludzie mi ufają, bo nikogo nigdy nie okradłem, nie oszukałem, jestem zorientowany w problematyce dotyczącej mojego zawodu i dzięki swojej wiedzy, chęci działania i pomocy wielu osób, szereg trudności dotyczących naszej branży udało mi się usunąć.

A jak się zaczęła przygoda z ZAiKS-em?

Pierwsze utwory zgłosiłem pod koniec lat 70., bo wtedy dowiedziałem się, że istnieje taka instytucja. Nie pamiętam, od kiedy jestem członkiem naszego stowarzyszenia. Pewnie trochę lat minęło i zapewne można to sprawdzić w naszym archiwum. Kiedy zapisywałem się do ZAiKS-u, to uważałem ten fakt za wielką nobilitację. Pieniądze się nie liczyły. Tantiemy z ZAiKS-u dla mnie – człowieka utrzymującego się przede wszystkim z koncertów – były za zwyczaj miłą dodatkową niespodzianką. Teraz, ze względu na pełnione funkcje, nie mogę już w ten sposób podchodzić do honorarium autorskiego, które wszystkim autorom się po prostu należy.

Trzeba być szczerym w tym, co się robi i wychodzić na scenę tylko wtedy, gdy ma się coś do przekazania i umie się to zrobić. Wielokrotnie powtarzałem, że wolę dobrze zagrać polkę niż słabo rock&rolla. Do tego jest miłość do muzyki. Ja kocham muzykę od kilkudziesięciu lat i wiem, że temu, kto ją naprawdę kocha, muzyka odwdzięcza się w nieprawdopodobny sposób

Na początku przyjeżdżałem do ZAiKS-u na zebrania mojej Sekcji B głównie po to, by spotkać wielu wspaniałych twórców, którzy stanowili elitę intelektualno-artystyczną kraju. To były autorytety. Słuchałem tego, co mówią, chociaż prawie niczego nie rozumiałem.

Podczas kolejnych lat zacząłem obserwować, w jaki sposób ZAiKS działa. Kiedyś, po kilkunastu latach obserwacji, na jakimś zebraniu odważyłem się wypowiedzieć na temat działalności naszej organizacji i jak ona powinna moim zdaniem wyglądać. Natychmiast zagłosowali na mnie wszyscy młodzi twórcy z mojej sekcji. Starsi natomiast patrzyli na mnie jak na rewolucjonistę.

Po upływie kilku kadencji we władzach ZAiKS-u również ja znalazłem się w starszej grupie twórców. Uważam więc, że kolejne pokolenie twórców powinno zająć moje miejsce. Nie robię tajemnicy z tego, że nie będę startował w kolejnych wyborach do Zarządu Sekcji B. Powinna nastąpić zmiana pokoleniowa. Natomiast jeżeli ktoś mnie wybierze na Zjazd Delegatów, to wówczas będę się zastanawiał nad możliwością dalszego pomagania naszemu środowisku i dzielenia się wiedzą, którą zdobyłem podczas pracy na rzecz twórców. Oczywiście w miarę moich możliwości czasowych.

To rzeczywiście godne podziwu, że znajdujesz na to czas i dbasz o interesy swojej sekcji.

To moje główne zadanie, ponieważ do Zarządu ZAiKS-u nie wybierał mnie ogół członków ZAiKS-u, lecz członkowie mojej sekcji. Zawsze stawiam interes naszej sekcji ponad interesem innych sekcji, choć w większości wypadków te interesy bywają zbieżne. W pracy na rzecz środowiska bardzo liczy się wiarygodność. Nie mówię rzeczy, na których się nie znam. Zagrałem tysiące koncertów, nagrałem kilkaset płyt, posiadam chyba wszystkie możliwe do zdobycia w Polsce nagrody muzyczne itd. Kiedy więc idę do jakiegoś ministerstwa czy do Sejmu, by reprezentować twórców, to nikt mi nie może zarzucić, że się na tym nie znam lub że nie jestem reprezentatywnym przedstawicielem środowiska muzycznego. Dlatego niezależnie od konieczności zmiany pokoleniowej w strukturach władz ZAiKS-u deklaruję dalszą chęć pomocy w rozwiązywaniu problemów dotyczących naszego stowarzyszenia. ●

HISTORIA JEDNEGO EKSPONATU

PIANINO JERZEGO PETERSBURSKIEGO

TEKST Anna Lubasińska-Tabacznik

W 2011 roku do Muzeum Polskiej Piosenki w Opolu trafił niezwykle eksponat – pianino Jerzego Petersburskiego, na którym skomponowany został m.in. utwór *Tango milonga*. Ten cenny instrument znakomitego kompozytora podarował jego syn – Jerzy Petersburski Junior. Razem z pianinem do Muzeum trafiło również wiele innych pamiątek, w tym zdjęcia, na których widać syna kompozytora pobierającego lekcje gry od ojca.

Pianino pochodzi z 1926 roku. Wyprodukowane zostało w wytwórni Ed Seiler, której początki funkcjonowania datowane są na 1846 rok. Firma (kierowana przez rodzinnych następców założyciela Eduarda Seilera) przez kolejne stulecie, aż do 1945, wyprodukowała ponad 82 tysiące pianin i fortepianów, eksportując je do wszystkich możliwych krajów świata – m.in. USA, Południowej Afryki, Rosji. Seiler zapisał się w historii jako twórca instrumentów o unikatowym dźwięku, będącym efektem szczególnej dbałości o jakość prac i materiałów, ale również własnych rozwiązań technicznych, pilnie strzeżonych przez pokolenia.

Instrument ten jest unikatowy, dlatego że był własnością wielkiego pianisty i kompozytora. Jerzy Petersburski (1897–1979) jest legendą polskiej muzyki rozrywkowej. Studiował w Konserwatorium Muzycznym w Warszawie pod kierunkiem Aleksandra Michałowskiego; ukończył w 1916 roku. Od 1920 jako młody muzyk kontynuował edukację w Wiedniu, gdzie studiował kompozycję, dyrygenturę i grę na fortepianie. Po powrocie do Polski wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej, po czym trafił do warszawskich kabaretów. Nawiązał współpracę z poetą Andrzejem Włastem, którego sentymentalne strofy zyskiwały nową jakość w wytwornych kompozycjach Petersburskiego. Współpracował z kabaretami Miraż, Czarny Kot, Morskie Oko i Qui Pro Quo. Komponował dla Hanki Ordonówny, Adolfa Dymy i Ludwika Sempolińskiego oraz Toli Mankiewiczówny i Aleksandra Żabczyńskiego. W 1928 roku napisał przebój swego życia – *Tango milonga*, utwór, który do dziś pozostaje jedynym polskim przebojem autorstwa Petersburskiego znanym (pod tytułem *Oh, Donna Clara*) na całym świecie. Do innych jego kompozycji należą takie piosenki jak *To ostatnia niedziela* i *Odrobinę szczęścia w miłości*.

Podczas II wojny światowej kompozytor znalazł się na terenie ZSRR, skąd z Armią Andersa przedostał się na Bliski Wschód. W Kairze prowadził audycje radiowe dla polskich żołnierzy. W latach 1947–1967 tworzył w Ameryce Południowej (Argentyna – gdzie zamieszkał, Brazylia, Wenezuela). Współpracował z Astorem Piazzollą. W 1968 roku wrócił do Polski. Ponownie zaczął komponować, pisał piosenki m.in. dla Sylwii Klejdysz (prywatnie żony Petersburskiego) i Adama Zwierza.

Pianino Jerzego Petersburskiego jest jednym z najcenniejszych obiektów, jakie znajdują się w Muzeum Polskiej Piosenki w Opolu. Ma ono niezwykłą wartość historyczną i kulturową. Dziś można je podziwiać na ekspozycji stałej Muzeum.



ROZMOWA KULTURALNA

Z **Kaśką Sochacką**, polską wokalistką, autorką tekstów i kompozytorką, rozmawia Katarzyna Tez

Twoje pierwsze wspomnienie związane z muzyką?

Mój dom rodzinny. Wszystko się tam zaczęło. Moja mama w latach 90. zajmowała się kulturą w małej gminie. Była odpowiedzialna za organizację różnych wydarzeń, zainicjowała też powstanie lokalnego zespołu pieśni i tańca. Jako dziecko nie odstępowałam jej na krok, więc automatycznie sporo chłonełam.

Co cię artystycznie ukształtowało?

Wydaje mi się, że to był długi proces polegający na łapaniu różnych inspiracji. Z domu wyniosłam miłość do muzyki, w tym do folkloru. Starszy brat zaszczerpił we mnie miłość do cięższego grania, bo był perkusistą. Stworzyliśmy nawet rockowy zespół w gimnazjum z kolegami z klasy i wielką nobilitacją było dla nas to, że mój brat do nas dołączył. Na studiach chodziłam do szkoły jazzowej, więc trochę z tego też na pewno wyniosłam. Gdzieś po drodze zaczął się kształtować jakiś kierunek tego, co chciałabym robić.

Jakie masz niezapomniane wspomnienia ze swoich pierwszych koncertów?

Pamiętam, że na jednym z pierwszych koncertów grających ze wspomnianymi kolegami z gimnazjum, w trakcie trzeciej czy czwartej piosenki na scenę wszedł organizator i powiedział mi na ucho, że musimy kończyć. Do dzisiaj nie wiem, czy tak źle graliśmy, czy czas się skończył (*śmiech*).

Do czyjego filmu nagrałabyś soundtrack?

Z przyjemnością nagrałabym na przykład coś do jakiegoś filmu Woody'ego Allena. Byłoby to spore wyzwanie.

Jak oceniasz dzisiejszą scenę muzyczną? Co oznacza dziś twoim zdaniem sukces? Kto go osiągnął?

Wydaje mi się, że mamy obecnie w Polsce wysyp bardzo zdolnych ludzi. Żyjemy w czasach, w których z łatwością można trafić na nową muzykę, bo tej w internecie jest cała masa. Czym jest sukces? Nie wiem. Dla każdego sukces jest czymś innym, więc ciężko to jednoznacznie stwierdzić. Dla jednych sukcesem jest to, co dla innych nie ma znaczenia.

Ulubiona książka, film, piosenka?

Nie mam jednej ulubionej piosenki, ale ostatnio prawie codziennie, poruszając się po mieście, trafiaam na *Dreams* Fleetwood Mac. Bardzo lubię ten numer, jest na mojej top liście od lat i wrzucę go tu jako przykład. Film? Lubię filmy Tarantino i Woody'ego Allena, cenię sobie klimat Lyncha, ale konkretnego tytułu też nie jestem w stanie wymienić. Podobnie z książką, choć muszę przyznać, że mam słabość do *Potęgi podświadomości* Adama Murphy'ego. Najczęściej jednak, dla rozrywki, sięgam po kryminały, szczególnie te od Harlana Cobena.

Jakiego talentu brakuje ci do szczęścia?

Hmm... Szczerze mówiąc, nie wiem. Może brakuje mi talentu do „nieprzejmowania się”? Byłabym na pewno dużo szczęśliwsza, gdybym nie miała w głowie tak wielu rozkmin.

Kiedy po raz pierwszy zetknęłaś się z pojęciem ZAIKS?

10 lat temu, gdy stworzyłam pierwsze swoje piosenki i zaczęłam je wykonywać publicznie. Kolega powiedział mi wtedy, że powinnam się zarejestrować w ZAIKS-ie. Poszperałam w internecie i od razu wypełniłam papiery.

Masz jakiś sposób/metodę, by oderwać się od spraw codziennych?

Nic tak na mnie nie działa, jak dobra muzyka albo film. Jak chcę się odciąć od rzeczywistości, to sięgam właśnie po nie.

Kiedy (i jak) najczęściej piszesz?

Staram się pisać w różnych sytuacjach. W sumie to najczęściej tego nie planuję, po prostu, coś się dzieje, a ja to szybko spisuję, a później, gdy czuję, że jakiś pomysł jest warty rozwinięcia, to wracam do zapisków i coś dopisuję. Inną sytuacją jest, kiedy muszę coś napisać, na przykład do piosenki, do której tekst mi „nie idzie”. Wtedy robię różne rzeczy, staram się czymś zainspirować, trochę się do tego zmuszam. Często też przeszukuję stare zapiski i sklejam różne wiersze, przez co sens piosenki się zmienia.

FOT. KAMIL SZKOPIK



FELIETON

WYKUWANIE STANDARDÓW

TEKST Adam Bodnar / dr hab., prof. Uniwersytetu SWPS / rzecznik praw obywatelskich VII kadencji (09.2015–07.2021)

W mediach często słyszymy zakłęcia o Trybunale w Luksemburgu i Trybunale w Strasburgu, o tym, że właśnie orzekły o czymś dla nas istotnym. A to za nielegalną została uznana Izba Dyscyplinarna w Sądzie Najwyższym, a to niektóre osoby (sędziowie-dublerzy) zostali zakwestionowani w swojej misji, a to Polska ma zapłacić kary, bo Elektrownia Turów odbiera Czechom naturalne źródła wody. Słowem – poważne sprawy, które kształtują naszą wyobraźnię, mają wpływ na polityków, debatę publiczną, a także na nasze finanse.

Mogłoby się wydawać, że trybunały zajmują się tylko najważniejszymi sprawami, dotyczącymi spraw o charakterze fundamentalnym. Tymczasem do obu trybunałów trafiają także sprawy dotyczące ochrony własności intelektualnej, znaków towarowych, praw autorskich i ochrony reputacji. Każdy z Trybunałów ma różne role do spełnienia. Ten w Luksemburgu (czyli Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej) najczęściej zajmuje się rozpatrywaniem pytań kierowanych przez sądy krajowe. Rozstrzyga różne wątpliwości dotyczące unijnych aktów prawnych. Ale także czasami bada odwołania w najważniejszych sprawach od decyzji unijnego urzędu ds. własności intelektualnej, z siedzibą w Alicante. Urząd ten rejestruje dla całej Unii Europejskiej znaki towarowe i wspólnotowe wzory przemysłowe.

Rola Trybunału w Strasburgu, czyli Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, jest zupełnie

inna. Prawa własności intelektualnej są chronione tak jak prawo własności. Słowem, państwo powinno stworzyć mechanizmy ich ochrony, a jeśli są one naruszane, to można skarżyć się do Strasburga. Ale pojawiają się także sprawy dotyczące praw osobistych i moralnych twórców i ich rodzin. Zdarzają się również sprawy dotyczące konfliktu między wolnością słowa a prawami własności intelektualnej, np. dotyczące wykorzystania znaków towarowych w parodii i satyrze. Wreszcie, niejeden twórca skarży się na to, że zawiodły go sądy – albo były przewlekłe, albo wyjątkowo nierzetelnie rozpatrywały sprawy. Słowem, jeśli jakiś problem nie jest rozstrzygnięty na poziomie krajowym, to można skarżyć się do Trybunału w Strasburgu i liczyć na zwycięstwo naszych racji. Strasburg się jawi jako ostatnia instancja, która może nas wysłuchać.

Spraw rozpatrywanych przez powyższe Trybunały jest mnóstwo. Dla przykładu polski wydawca krzyżówek, Technopol, przez wiele lat spierał się przed Trybunałem w Luksemburgu, czy może stosować liczbę 1000 jako wspólnotowy znak towarowy i czy ma on wystarczający charakter odróżniający. Trybunał uznał, że liczby – co do zasady – mogą być rejestrowane, jeśli mają znaczenie rzeczywiście odróżniające od innych produktów. W tym przypadku natomiast nastąpiło odwołanie do liczby krzyżówek (rebusów, zagadek) w danym wydawnictwie, a tego typu zabieg może być stosowany także przez inne podmioty (np. w książkach typu *1000 miejsc, które chciałbyś odwiedzić do końca życia...*).

Z kolei Trybunał w Strasburgu zajmował się sprawą publikacji tygodnika „Angora”, która opublikowała ironiczny komentarz rysunkowy dotyczący chipsów produkowanych przez spółkę Star Foods (sprawa Kuliś i Różycki przeciwko Polsce). Reksio, postać znana z polskich kreskówek, ale także wykorzystana do reklamowania chipsów, została przedstawiona przez Angorę jako potencjalny truciciel polskich dzieci. Dziennikarze z „Angory” najpierw przegrali spór o naruszenie dóbr osobistych producenta chipsów, a potem Trybunał w Strasburgu przyznał im rację. Do annałów orzecznictwa strasburskiego przeszła też sprawa Uj przeciwko Węgrom, w której recenzent kulinarny w niewybredny sposób określał jakość węgierskiego wina produkowanego przez spółkę państwową. Trybunał w Strasburgu uznał, że felieton kulinarny rządzi się swoimi prawami i nawet ostre, wręcz wulgarne sformułowania, mogą mieścić się w granicach wolności słowa. To prowadzi nas do ciekawych orzeczeń dotyczących modyfikowania znaków towarowych. Swego czasu w kampanii antynikotynowej austriacka organizacja społeczna zaczęła nawiązywać w swoich materiałach do papierosów Camel. W całej serii materiałów parodystycznych nawiązywała do wielbłąda i krytykowała palenie. Jeden ze sloganów brzmiał: „Tylko wielbłąd maszeruje tysiące mil, aby zapalić”. Sądy austriackie przyznały rację producentowi papierosów, który twierdził, że tego typu materiały naruszają jego prawa chronione na podstawie znaków towarowych. Europejska Komisja Praw Człowieka (swego czasu, zanim sprawy trafiły do Trybunału w Strasburgu, były rozpatrywane przez specjalną komisję) stwierdziła, że w sposób nieuprawniony wykorzystane zostały produkty tylko jednego producenta do prowadzenia kampanii antynikotynowej. Komisja zgodziła się z sądami krajowymi, że reputacja wynikająca ze znaku towarowego może zasługiwać na szczególną ochronę. Zresztą ten spór miał miejsce także w Polsce w kontekście modyfikacji znaku portalu Allegro. Dwójka aktywistów zamiast litererek wstawiła znaki runiczne „SS”, protestując przeciwko sprzedaży nazistowskich memorabiliów na portalu. Sąd Najwyższy po długim procesie przyznał rację aktywistom. Słowem – znaki towarowe mogą być modyfikowane, o ile służy to rzeczywiście interesowi publicznemu, a rolą sądu jest wyważenie, kiedy ta modyfikacja przekracza dopuszczalne granice.

W innej sprawie – praprawnuczki Aleksandra Fiodorowicza Vorsina, założyciela pierwszego browaru w regionie łańcuchowym – podarowały w prezencie muzeum portret pradziadka. Okaza-

ło się, że muzeum oddało ten portret browarowi, a następnie został on wykorzystany jako reklama tegoż browaru. Praprawnuczki rozpoczęły postępowanie przeciwko browarowi. Ale ich skargi zostały oddalone przez sądy rosyjskie oraz Trybunał w Strasburgu. Trybunał uznał, że już samo przekazanie portretu muzeum świadczyło o tym, że chcą się one podzielić ze społeczeństwem wizerunkiem swojego przodka. Ponadto więzi pomiędzy nimi a prapradziadkiem były na tyle odległe czasowo, że trudno mówić o naruszeniu praw ich rodziny. Poza tym przodek nie został przedstawiony w złym świetle, lecz wręcz przeciwnie – jako lokalny bohater, twórca browaru.

Kilka powyższych spraw pokazuje, że zagadnienia dotyczące ochrony własności intelektualnej oraz reputacji nie są obce sądom europejskim. Naoliwiają one mechanizmy rozumienia poszczególnych instytucji prawnych, korygują postępowanie władz krajowych. Z tego dorobku powinni korzystać polskie sądy przy rozstrzyganiu codziennych spraw. Ale dwa warunki muszą być spełnione.

Po pierwsze, sędziowie muszą posiadać odpowiednie kompetencje – muszą znać orzecznictwo. W tym akurat mogą pomóc strony postępowania. Sędziowie nie muszą zaczynać dnia od lektury bieżącego orzecznictwa sądów europejskich, ale jeśli takie argumenty przedstawiane są przez pełnomocników, sędzia powinien mieć świadomość, kiedy po to orzecznictwo sięgnąć, jakie wnioski z nich wyciągnąć, jak je zastosować do sprawy, która aktualnie jest na biurku.

Po drugie, sądy muszą być niezależne. O to właśnie walczą TSUE i ETPCZ. Dlaczego niezależność jest w tym kontekście ważna? Wyobraźmy sobie spór spółki Skarbu Państwa z organizacją zbiorowego zarządzania prawami autorskimi. O duże pieniądze. Czy chcielibyśmy mieć niezależnego sędziego czy tego, na którego karierę ma wpływ polityk – kolega prezesa tej spółki? Dlatego właśnie spory dotyczące Krajowej Rady Sądownictwa czy Izby Dyscyplinarnej w Sądzie Najwyższym są ważne. Choć wydają się one odległe od zwyczajnych sporów o ochronę reputacji, prywatności czy prawa wynikające ze znaków towarowych, to jednak bez jasności w kwestii niezależności sądownictwa nie możemy liczyć na stabilność, przewidywalność i zwyczajną, profesjonalną rzetelność. W warunkach coraz większego znaczenia gospodarki cyfrowej oraz praw własności intelektualnej, arbitrzy rozstrzygający spory muszą być niezależni i mieć nasze pełne zaufanie. ●

TELEDYSK ZE SMARTFONU

TEKST Jerzy Łabuda



FOT. MONIKA RACZKOWSKA

Za pomocą smartfonów kręci się dziś nawet seriale telewizyjne. Urządzenie za kilkaset złotych może zarejestrować wideo na potrzeby internetu, a smartfony z górnej półki nagrywają filmy o jakości niemal kinowej. Nosimy w kieszeni kamerę, która w wielu sytuacjach sprawdzi się prawie tak, jak profesjonalne aparaty za dziesiątki tysięcy złotych.

Oczywiście są ograniczenia, których wbudowane w telefony aparaty nie pokonają. Duże, jasne obiektywy i duże matryce w kamerach wideo dają piękną głębię ostrości, lepiej radzą sobie w trudniejszych warunkach oświetleniowych i mogą lepiej ogólnie rysować obraz. Pamiętajmy jednak, że w dzisiejszych czasach większość naszych odbiorców i tak obejrzy wideo na ekranie smartfonu, tabletu, ewentualnie laptopa, gdzie bardziej od detali liczy się pomysł i montaż. Czy ktoś obejrzy klip na dużym i dobrym ekranie telewizora w dobrej rozdzielczości? Pewnie jakaś część odbiorców tak, wszystko zależy od naszego pomysłu na dystrybucję materiału.

WADY I ZALETY

Główną zaletą smartfonu jest jego dostępność i poręczność. W budżecie przeciętnego klipu zmieści się pewnie kilka smartfonów, które można wykorzystać do kręcenia różnych nietypowych ujęć. Nagrywając smartfonem, nie przejmujemy się ciężkimi i drogimi obiektywami i „puszkami”. Nie martwimy się ostrością, głębią ostrości, balansem bieli czy ekspozycją – aplikacje wideo są maksymalnie uproszczone i automatyzują wiele czynności. Po prostu włączamy aparat i filmujemy. Waga i rozmiary smartfonu też uruchamiają kreatywność – można urządzenie przyczepić do dronu, umieścić w wysięgniku, wodoodpornym smartfonem zrobić kilka ujęć podwodnych, dotrzeć do niedostępnych dla ciężkiego sprzętu lokalizacji... Niektóre akcesoria do smartfonu są wielokrotnie tańsze niż akcesoria fotograficzne, chociaż na mikrofonach i świetle akurat dużo nie zaoszczędzimy.

O wadach już pisaliśmy – smartfon nie zawsze (o ile w ogóle) osiąga taką jakość obrazu jak dobra lustrzanka czy kamera wideo z porządnym obiektywem.

JAKI SPRZĘT WYBRAĆ

Jaki smartfon wybrać do wideo? To zależy od budżetu. Naturalnie najlepszy smartfon to taki, który już mamy, ale jeśli dopiero jesteśmy przed wyborem modelu, to warto zaplanować zdjęcia i ustalić, czy kręcimy jednym czy kilkoma smartfonami. Jeśli kilkoma, to dobrym pomysłem jest zakup kilku egzemplarzy tego samego modelu. Dlaczego? Smartfony bardzo mocno obrabiają rejestrowane wideo i zdjęcia. Algorytmy ingerują w kolory, wyostrzają, kompensują szumy i stabilizują wideo. Dlatego film z iPhone’a może różnić się od tego z Xiaomi kręconego jednocześnie w tych samych warunkach oświetleniowych. Oczywiście różnice w kolorystyce można wyrównać potem w programie do montażu wideo, ale lepiej pracować na materiale źródłowym o zbliżonych parametrach.

Jaki konkretnie smartfon wybrać? Zależy od budżetu. Oczywiście najlepiej byłoby mieć kilka nowych iPhone’ów 12 lub Xiaomi Mi 11 czy ewentualnie Samsungów S21+, ale to są urządzenia po kilka tysięcy za sztukę. Dobrym pomysłem jest kupienie flagowego smartfonu sprzed trzech-czterech lat. Ich ceny są niższe, a możliwości wideo wciąż bardzo dobre. Pamiętajmy, że wydajne smartfony znają wiele „sztuczek” nieosiągalnych dla aparatów budżetowych – takich jak filmowanie z dużą liczbą klatek i efektem wolnego ruchu (slow motion) czy zdjęć poklatkowych.

Dobrym pomysłem jest wybór smartfonu obsługującego karty pamięci. Za kilkaset złotych kupimy kilka szybkich kart o dużej pojemności i możemy wtedy rejestrować materiał bez obawy, że skończy nam się pamięć w środku ujęcia.

Wiele osób zastanawia się, czy wybrać iPhone’a, czy smartfon z Androidem. Jeszcze kilka lat temu sprzęt Apple’a był bezkonkurencyjny. Dziś smartfony z systemem Google’a kręcą fenomenalne filmy, często mają dodatkowe funkcje niedostępne dla iPhone’ów – takich jak duży transfokator (zoom) optyczny czy duże matryce pozwalające na uzyskanie naturalnej głębi ostrości (niesymulowanej cyfrowo). Wybór zależy zatem bardziej od tego, czy już na przykład mamy komputer Apple’a, który się dobrze dogaduje z iPhone’em, czy raczej używamy PC i wtedy bardziej naturalnym wyborem będzie Android. Nie jest to wbrew pozorom najważniejsza decyzja.

Powinniśmy szukać aparatu rejestrującego wideo o rozdzielczości 4K. Lepiej zmniejszyć później rozdzielczość docelowego filmu, ale pracować na wyższej jakości obrazu. Trzeba jednak upewnić się, czy rzeczywiście rozdzielczość 4K jest dobrze realizowana. We wcześniejszych kamerach 4K wideo nie wyglądało najlepiej – widać było dużo artefaktów po silnej kompresji, a płynność rozczarowywała. Jeśli mamy starszy smartfon, lepiej nagrywać w starym formacie Full HD (1080p). Zwróćmy też uwagę, czy aplikacja do rejestracji wideo ma możliwość regulacji podstawowych parametrów – ekspozycji, ISO, balansu bieli.

PRZYDATNE AKCESORIA

Światło. Powinniśmy raczej napisać „niezbędne akcesoria”. Zaczniemy od podstawy, czyli oświetlenia. Wybór lamp zależy od scenariusza. Inne światła będą potrzebne na zewnątrz, inne w studio, a inne jeśli kręcimy ujęcia nietypowe, np. w ruchu czy pod wodą. Tak czy inaczej, pewnie nie ominie nas inwestycja w stałe lampy, najlepiej świecące diodami LED. Warto wybrać panele o regulowanej jasności i temperaturze światła. Nie zapominajmy o statywach i ewentualnie blendach i dyfuzorach. Nowoczesne lampy LED mają przeważnie wbudowany dyfuzor rozpraszający światło, można jednak użyć jednego z „patentów”, czyli przykleić do lampy kawałek folii lub papieru.

Oprócz „dużych” światel na statywach może nam się przydać lampa mocowana na aparacie, coś w rodzaju reporterskiej. Przyda się do doświetlania np. twarzy filmowanej osoby. Warto wybrać taką o regulowanej jasności i temperaturze (np. za pomocą filtrów).

Statyw. Będziemy potrzebowali statywu z uchwytem na smartfon. Najlepiej dwóch statywów – jednego klasycznego i jednego małego do stawiania zestawu np. na stole. Im lepszy statyw kupimy, tym wygodniej będzie nam się pracować. Nie musi być to jednak duży wydatek. Można kupić używany stary statyw i dokupić w elektromarkecie uchwyt na smartfon z kijka do selfie.

Gimbal. Stabilizacja jest jednym z największych wyzwań filmowania smartfonem. Smartfony są lekkie i przenoszą wszystkie drgania na obraz. Dlatego oprócz statywów powinniśmy zaopatrzyć się w jakiś rodzaj stabilizatora. Są oczywiście stabilizatory wykorzystujące obciążenie i bezwładność, ale na szczęście bardzo potniały gimbały, czyli stabilizatory elektroniczne. Gimbal do smartfonu można kupić już za około 200 złotych. Bardziej zaawansowane modele, w których można np. zaprogramować ruch kamery, to wydatek rzędu 700 złotych. To niezbędne urządzenie, jeśli chcemy filmować z ręki.

Skoro jesteśmy przy stabilizacji, to ciekawym narzędziem dla filmowca może być tzw. slider, czyli szyna z wózkiem, do którego mocujemy aparat. Umożliwia ona kręcenie efektownych ujęć z bardzo płynnym ruchem kamery.

Audio. Powinniśmy pomyśleć o nagraniu dźwięku. Wprawdzie koncentrujemy się na stworzeniu wideo do muzyki, ale trochę ambientowego dźwięku z planu wzmiksowanego do muzyki znakomicie robi teledyskowi. Smartfony mają wbudowane mikrofony, ale łapią one dźwięk z całego otoczenia i nie mają ochrony przed wiatrem. Warto wydać kilkaset złotych na zewnętrzny mikrofon kierunkowy oraz np. dwa mikroporty do nagrywania głosu. Jeśli dźwięk z planu jest ważny, na przykład teledysk ma część fabularną, to warto kupić zewnętrzny rejestrator dźwięku i nie polegać tylko na audio ze smartfonu. Do dobrego rejestratora podłączymy kilka źródeł dźwięku. Przetworniki w dobrych rejestratorach dają też o wiele lepszą jakość rejestrowanego dźwięku.

KRĘCIMY

Każdy filmowiec powie, że pracę zaczyna się od kartki i ołówka. Najpierw musimy wymyśleć, co i jak chcemy osiągnąć. Żeby oszczędzić potem czas na planie, warto opracować poszczególne sceny, ułożyć możliwie dokładny scenopis. Smartfon daje nam olbrzymią swobodę i niskie koszty, ale mimo wszystko warto mieć na planie osoby odpowiedzialne za światło, dźwięk, logistykę – wszystko dzięki nim idzie sprawniej.

W zasadzie nie potrzebujemy specjalnego monitora do podglądania efektów – smartfony składają się właśnie głównie z ekranów, ale komputer z czytnikiem kart na planie pozwoli nam szybko i dokładnie obejrzeć nakręcony

materiał, ewentualnie zrobić pierwsze korekty. Na dysku komputera warto też od razu zapisywać nawet surowe fragmenty wideo, na wszelki wypadek.

Warto pamiętać o drobiazgach. Czy na pewno mamy wystarczającą liczbę ładowarek, przedłużaczy, kabli połączeniowych, kart pamięci, baterii? Sprawdźmy to przed pracą. Wiele poradników dla początkujących amatorów mobilnego filmowania podkreśla, żeby rejestrować wideo w poziomie, w takich proporcjach jak ekran kinowy. Co jednak, jeśli nakręcimy część lub wszystko w pionie? W zasadzie nic, będzie oryginalne i dobrze będzie prezentowało się na TikToku czy Instagramie. Gorzej na telewizorze. Coś za coś.

AUDIO

Mówiliśmy o audio i zaletach osobnego rejestratora. Warto jeszcze raz to podkreślić, bo dobry rejestrator może mieć wbudowane całkiem dobre mikrofony kierunkowe gotowe nam zastąpić zewnętrzny mikrofon do zbierania dźwięku z planu. Jeśli planujemy nagrywanie mówiących aktorów, to najłatwiej i najtaniej będzie użyć mikrofonów krawatowych, nawet na kablu, jeśli nie przewidujemy zaawansowanej choreografii.

MONTAŻ

Montaż jest tak samo ważny jak operatorka. Montażem można zmienić niejaki materiał w pasjonujące wideo, to oddzielny akt twórczy. Skoro jesteśmy przy budżetowych rozwiązaniach, to od razu warto wspomnieć, że każdy użytkownik komputera Apple ma doskonały darmowy program do montażu – iMovie. Można powiedzieć, że jest to Final Cut, czyli standard dla wielu montażystów w świecie kina, ale w wersji dla amatorów.

Użytkownicy Windows mają wprawdzie edytor wideo w aplikacji Zdjęcia, ale jest on bardzo ograniczony. Umożliwia podstawowe czynności – przycięcie wideo, prostą korektę. Są darmowe edytory wideo, takie jak DaVinci Resolve, Movie Maker Online czy Power Director Essential. Jednak z darmowym oprogramowaniem jest tak, że im poważniejszy projekt, tym bardziej we znaki będą nam się dawać ograniczenia wersji darmowych, takich jak zablokowana liczba ścieżek czy znak wodny na obrazie. Warto się zatem zastanowić nad kupnem takiego programu. Jednym z najlepszych narzędzi dla Windows jest tu Adobe Premiere Pro, niestety kosztuje on prawie 30 euro miesięcznie. Alternatywnie można polecić Pinnacle Studio 25 Ultimate za 600 zł.

Jeśli ktoś szuka silniejszych emocji i nie boi się mrówczej pracy, może zmontować wideo na smartfonie. Są dostępne aplikacje mobilne np. Adobe Rush czy edytory dołączane przez producentów smartfonów. ●

Wolność myśli – wolność wyrazu

Konkurs na przekład utworu literackiego.

Stowarzyszenie Autorów ZAiKS oraz Polski PEN Club ogłaszają zamknięty konkurs na przekład utworu literackiego współczesnego pisarza (XX-XXI wiek), z dowolnego języka na język polski.

Do 30 grudnia 2021 roku czekamy na utwory wcześniej nigdzie niepublikowane i nierozpowszechniane wpisujące się tematycznie w hasło konkursu.

Zasady i regulamin konkursu na stronach: **penclub.com.pl** i **zaiKS.org**

PEN Club

zaiKS
sprzyjamy wyobraźni

KOMENTARZ DO OPINII

Rzecznika Generalnego TSUE, Henrika Saugmandsgaarda Øe,
w sprawie C-401/19: Polska przeciwko Parlamentowi Europejskiemu
i Radzie Unii Europejskiej

TEKST Anna Misiewicz

W dniu 15 lipca 2021 roku Trybunał Sprawiedliwości UE opublikował opinię Rzecznika Generalnego TSUE, Henrika Saugmandsgaarda Øe (dalej: „Opinia”) w sprawie skargi Polski przeciwko Parlamentowi Europejskiemu i Radzie Unii Europejskiej o stwierdzenie nieważności art. 17 ust. 4 lit. b) oraz art. 17 ust. 4 lit. c) in fine tzw. Dyrektywy o prawie autorskim na jednolitym rynku cyfrowym (dalej: „dyrektywa DSM”).

Opinia (59 stron z przypisami, 225 tez-punktów) stanowi pogłębioną i obszerną analizę przepisów art. 17 dyrektywy DSM w kontekście zarzucanego przez rząd polski naruszenia przez art. 17 ust. 4 lit. b) oraz art. 17 ust. 4 lit. c) in fine [w części końcowej – red.] prawa do wolności wypowiedzi i informacji, gwarantowanych w art. 10 i 11 Karty Praw Podstawowych Unii Europejskiej.

WYNIK ANALIZY RZECZNIKA GENERALNEGO

Ogólne wnioski wyciągnięte z pogłębionej analizy przez Rzecznika Generalnego zarówno w przedmiocie dopuszczalności skargi, jak i w odniesieniu do zgodności przewidzianych w art. 17 dyrektywy DSM ograniczeń prawa do wolności wypowiedzi i informacji są, z punktu widzenia ZAiKS-u, pozytywne.

Rzecznik stwierdza bowiem, że, w jego opinii, główne żądania skargi w zakresie, w jakim zmierzają do stwierdzenia nieważności jedynie art. 17 ust. 4 lit. b) i art. 17 ust.

4 lit. c) in fine dyrektywy 2019/790, są niedopuszczalne. Wynika to z faktu, że zgodnie z utrwalonym orzecznictwem TSUE stwierdzenie częściowej nieważności aktu Unii jest możliwe tylko pod warunkiem, że przepisy, o których stwierdzenie nieważności wniesiono, mogą zostać oddzielone od pozostałych przepisów tego aktu. Wymóg ten nie jest spełniony, jeżeli takie częściowe stwierdzenie nieważności skutkowałoby zmianą jego istoty. Do takiej zmiany istoty art. 17 dyrektywy DSM dochodziłoby w wyniku stwierdzenia jedynie nieważności art. 17 ust. 4 lit. b) i art. 17 ust. 4 lit. c) in fine (punkty 442, 43 Opinii). Jednocześnie Rzecznik wskazuje, że drugie, ewentualne żądanie wskazane w skardze Polski, tj. stwierdzenie nieważności całego art. 17 dyrektywy DSM jest dopuszczalne, ponieważ nie zmieniałoby to istoty całej dyrektywy DSM, która stanowi uregulowanie nieodnoszące się tylko do roli pośredników udostępniania treści online (punkt 45 Opinii).

Ostateczne wnioski Rzecznika Generalnego co do przedmiotu samej skargi prowadzą do konkluzji, że ograniczenie w korzystaniu z prawa do wolności wypowiedzi i informacji wynikające z zaskarżonych przepisów, zgodnie z ich wykładnią dokonaną w niniejszej opinii, spełnia wszystkie przesłanki przewidziane w art. 52 ust. 1 karty. Ograniczenie to jest zatem moim zdaniem zgodne z tym aktem. W konsekwencji skargę Rzeczypospolitej Polskiej należy (...) oddalić (pkt 220 Opinii).

Warto podkreślić, że w wielu punktach swojej opinii Rzecznik Generalny podziela argumentację Polski, dotyczącą stosowania środków automatycznego filtrowania treści i wiążącego się z nimi zagrożenia wolności słowa i wolności informacji (prawa podstawowe), jednak dalsza analiza przepisów art. 17 dyrektywy DSM prowadzi go do wniosków, że zawierają one gwarancje chroniące owe prawa, co powoduje, że ograniczenia są zgodne z Kartą Praw Podstawowych Unii Europejskiej.

Jednocześnie opinia Rzecznika Generalnego Øe w swojej interpretacji przepisów art. 17 jest w dużym stopniu zbliżona do wniosków zawartych w opublikowanych 4 czerwca 2021 r. przez Komisję Europejską *Wytucznych do artykułu 17 dyrektywy o prawie autorskim*. Jest to jednak interpretacja znacznie lepiej umotywowana, a jej najistotniejsze wnioski przedstawiam poniżej.

ANALIZA ISTOTY SKARGI POLSKI I PRZEPISÓW

ART. 17 DYREKTYWY DSM

I. Zakres zaskarżonych przepisów

– nakaz filtrowania treści

W swojej analizie Rzecznik Generalny dokonuje porównania dotychczasowych przesłanek odpowiedzialności pośredników internetowych, zawartych w art. 14 dyrektywy 2000/31 o handlu elektronicznym (dalej: Dyrektywa E-commerce) z zasadami odpowiedzialności dla specjalnej kategorii pośredników internetowych – dostawców usług udostępniania treści online (dalej: Dostawcy), wprowadzonymi w art. 17 dyrektywy DSM. Rzecznik przytacza w tym miejscu opinię pisemną Rady UE z w sprawie C-401/19, która stwierdziła, że prawodawca Unii uznał, że przewidziany w art. 14 dyrektywy E-commerce system notice and take down nakłada zbyt duże obciążenie na podmioty uprawnione i nie pozwala im na skuteczną kontrolę korzystania z ich utworów i innych przedmiotów objętych ochroną w tych usługach (pkt 53 Opinii). Przepis art. 17 dyrektywy DSM ma natomiast na celu potwierdzenie w środowisku cyfrowym wyłącznego charakteru prawa do „publicznego udostępniania”. Obowiązkowi staranności nałożone na Dostawców w drodze zaskarżonych przepisów mają na celu zapewnienie, by rzeczywiście mogli oni wkroczyć w celu zakazania publicznego udostępnienia przez potencjalnych użytkowników ich utworów, którego to udostępnienia użytkownicy ci mogą chcieć dokonać (pkt 56 Opinii).

Rzecznik przychylił się jednocześnie do twierdzeń zawartych w skardze Polski, że mimo braku w ostatecznej wersji art. 17 bezpośredniego odniesienia do narzędzi automatycznego rozpoznawania treści, prewencyjny nadzór nad treściami umieszczanymi online przez użytkowników, wymaga stosowania takich narzędzi. Można je, w opinii Rzecznika, uznać za wyraz

spełniania przewidzianych w art. 17 ust. 4 lit. b) „wysokich standardów staranności zawodowej w sektorze”.

II. Zakres zaskarżonych przepisów

– ingerencja w wolność wypowiedzi i informacji

Rzecznik podziela również opinię Polski w zakresie uznania środków filtrowania i blokowania treści za ingerujące w wolność wypowiedzi użytkowników. Dodatkowo podkreśla, że wbrew opiniom Parlamentu i Rady UE, przedstawionych w przedmiotowym postępowaniu, stosowanie tych środków nie jest wyrazem „samoregulacji” Dostawców, ale wynika z inicjatywy prawodawcy Unijnego, który delegował na dostawców usług zadanie kontrolowania właściwego stosowania prawa autorskiego w środowisku cyfrowym (pkt 84 Opinii). Rzecznik zgadza się z argumentacją Polski, że zaskarżone przepisy wprowadzają ograniczenie w korzystaniu z zagwarantowanego w art. 11 Karty prawa do wolności wypowiedzi (pkt 88 Opinii).

ANALIZA ZGODNOŚCI OGRANICZEŃ WOLNOŚCI WYPOWIEDZI I INFORMACJI Z KARTĄ PRAW PODSTAWOWYCH – NALEŻYTA RÓWNOWAGA RÓŻNYCH PRAW PODSTAWOWYCH

W dalszej części Opinii Rzecznik Generalny wskazuje jednak, że wolność wypowiedzi i informacji nie jest prawem bezwzględny. Art. 52 ust. 1 Karty Praw Podstawowych UE przewiduje bowiem dopuszczalność ograniczenia wolności wypowiedzi i informacji pod warunkiem spełnienia przez te ograniczenia następujących wymogów:

1. Ograniczenie jest „przewidziane ustawą” –

zgodnie z orzecznictwem Europejskiego Trybunału Praw Człowieka ograniczenie wolności wypowiedzi i informacji musi mieć podstawę prawną, która dodatkowo musi posiadać cechy dostępności i przewidywalności, co oznacza, że przepisy te muszą być jasne i precyzyjne. W tym kontekście Rzecznik wskazuje, że co prawda definicja „dostawcy usług udostępniania treści online” zawarta w art. 2 pkt 6) dyrektywy DSM zawiera liczne pojęcia otwarte, ale elastyczność ta, wynikająca z woli dostosowania przepisów do rozwoju praktyki i technologii, nie wpływa na opinię Rzecznika, że przepisy dyrektywy DSM w tym zakresie cechują się stopniem jasności i precyzji wystarczającym do spełnienia tego wymogu art. 52 ust. 1 Karty Praw Podstawowych.

2. Ograniczenie szanuje „istotę” prawa do wolności wypowiedzi –

prawodawca Unii może ograniczyć wykonywanie pewnych praw podstawowych we wspólnym interesie w celu ochrony innych praw i interesów poszukując przy tym „właściwej równo-

wagi” pomiędzy tymi prawami. Takie naruszenie nie może jednak ingerować w istotę prawa podstawowego, w tym wypadku prawa do wolności wypowiedzi. W tym zakresie Rzecznik nie podziela opinii Polski, że środki zapobiegawcze w zakresie kontroli przewidziane w art. 17 dyrektywy DSM tę istotę naruszają. Ochronę przed takim naruszeniem przewiduje bowiem art. 15 dyrektywy E-Commerce, który wprowadza zakaz ogólnego monitorowania treści przez pośredników internetowych. Rzecznik przychyliła się do interpretacji, że art. 17 dyrektywy DSM nie przewiduje ogólnego monitorowania treści, a jedynie obowiązek nadzoru w przypadkach szczególnych – w poszukiwaniu pewnych rodzajów informacji o bezprawnym charakterze (pkt 108 Opinii). Rzecznik podkreśla w tym kontekście, że orzecznictwo TSUE dotyczące monitorowania treści przez pośredników internetowych uległo w ostatnich latach zmianie, przechodząc od zakazu monitorowania dużej ilości informacji do szczegółowego określenia, co może być przedmiotem wyszukiwania. Taka ewolucja jest w opinii Rzecznika uzasadniona, ponieważ brak obowiązku filtrowania specyficznych treści prowadziłyby [...] do pominięcia rozwoju technologicznego umożliwiającego takie filtrowanie i pozbawienia prawodawcy Unii skutecznego środka w walce z pewnymi rodzajami nielegalnych treści (pkt 113 Opinii).

3. Ograniczenie jest zgodne z zasada proporcjonalności – zasada ta, zgodnie z art. 52 ust. 1 Karty Praw Podstawowych dzieli się na dwie części:

A. Ograniczenie powinno być „konieczne” – co oznacza spełnienie trzech kumulacyjnych wymogów:

A1. „odpowiedniości” – Rzecznik uznaje, że przepisy art. 17 dyrektywy DSM mogą przyczynić się do realizacji celu zamierzonego przez prawodawcę Unii, tj. lepszej ochrony autorskich praw majątkowych i praw pokrewnych w środowisku online, ponieważ po pierwsze, zachęcają Dostawców do zawierania umów licencyjnych, a po drugie, pozwalają uprawnionym na lepszą kontrolę wykorzystania twórczości w ramach usług udostępniania treści online (pkt 121 Opinii);

A2. „konieczności” – Rzecznik przypomina, że test „konieczności” sprowadza się do sprawdzenia, czy istnieją alternatywne środki, które były równie skuteczne ale mniej restrykcyjne niż wybrany sposób regulacji. Rzecznik nie zgadza się z argumentacją Polski, że dotychczas obowiązująca i powtórzona w art. 17 ust. 4 lit. c) in principio dyrektywy DSM procedura notice and take down jest wystar-

czająca do osiągnięcia celu dyrektywy DSM. W jego opinii dla skutecznej kontroli przez uprawnionych wykorzystania ich repertuaru, w tym skutecznego zapobiegania zamieszczania utworów i przedmiotów praw pokrewnych w serwisach udostępniających treści online, niezbędne było wprowadzenie nowych mechanizmów wskazanych w art. 17 ust. 4 lit. b) i art. 17 ust. 4 lit. c) in fine (pkt 127 Opinii).

A3. „proporcjonalności” sensu stricto – zgodnie z utrwalonym orzecznictwem TSUE ograniczenie w wykonywaniu prawa podstawowego zagwarantowanego w Karcie jest uważane za „proporcjonalne” w ścisłym znaczeniu tego słowa, jeżeli niedogodności spowodowane przez dany przepis nie są nadmierne w stosunku do zamierzonych celów. Polska w swojej skardze podnosi właśnie, że szkoda wynikająca z ograniczenia prawa do wypowiedzi i informacji jest nieproporcjonalna w stosunku do korzyści, jakie może ona przynieść w zakresie ochrony własności intelektualnej. Zdaniem Rzecznika jest to rozumowanie nieuzasadnione, niebiorące pod uwagę przemian technologicznych, które doprowadziły ustawodawcę Unijnego do konieczności określenia na nowo właściwej równowagi między tymi prawami podstawowymi (pkt 133 Opinii). Rzecznik uznaje, że proporcjonalny charakter zaskarżonych przepisów wynika po pierwsze, z wielkości szkody gospodarczej wyrządzonej podmiotom uprawnionym przez niezgodne z prawem umieszczenie ich utworów online w usługach udostępniania treści online, z uwagi na gigantyczną ilość treści umieszczanych w tych usługach oraz szybkość wymiany informacji w Internecie, po drugie z faktu, że z tych samych powodów system notice and take down jedynie z trudem umożliwia podmiotom uprawnionym monitorowanie korzystania z ich utworów we wspomnianych usługach, po trzecie z trudności, jakie napotykają w ściganiu odpowiedzialnych użytkowników, oraz po czwarte z faktu, że obowiązki w zakresie nadzoru dotyczą specyficznych usługodawców będących pośrednikami. Dostawcy poprzez ich promowanie wywierają pewien wpływ na informacje, do których społeczeństwo ma dostęp. Aspekty te powodują w pewnym stopniu zbliżenie tych dostawców do tradycyjnych pośredników, takich jak wydawcy, w związku z czym przyjęcie w odniesieniu do nich szczególnego systemu odpowiedzialności, różniącego się od systemu mającego zastosowanie do innych dostawców usług hostingowych, może być proporcjonalne (pkt 137 Opinii).

B. Ograniczenie powinno „rzeczywiście odpowiadać celom interesu ogólnego uznawanym przez

Unię lub potrzebom ochrony praw i wolności innych osób” – takim celem jest ogólny cel dyrektywy DSM, to jest ochrona praw autorskich i praw pokrewnych, które, o czym przypomina Rzecznik, podlegają jako część praw własności intelektualnej również ochronie jako prawo podstawowe.

ANALIZA RYZYKA NADMIERNEGO BLOKOWANIA NA PODSTAWIE PRZEPISÓW ART. 17 UST. 4 LIT. B) I ART. 17 UST. 4 LIT. C) IN FINE.

W ostatniej części opinii Rzecznik Øe analizuje podnoszone przez Polskę ryzyko nadmiernego blokowania treści przez Dostawców na podstawie zaskarżonych przepisów, w kontekście gwarancji zminimalizowania tego ryzyka, które, w jego opinii, zapewniają przepisy art. 17 dyrektywy DSM.

Rzecznik stwierdza, iż rzeczywiście istnieje ryzyko polegające na tym, że Dostawcy, aby uniknąć jakiejkolwiek odpowiedzialności wobec podmiotów uprawnionych, uniemożliwią w sposób systematyczny udostępnianie w ich usługach wszystkich treści naruszających prawa autorskie i prawa pokrewne, w odniesieniu do których otrzymali oni „odpowiednie i niezbędne informacje” lub „odpowiednio uzasadnione zastrzeżenie” od tych podmiotów, co może dotyczyć również treści nienaruszających ich praw.

Jednocześnie Rzecznik podkreśla, że istnieją środki umożliwiające obwarowanie zaskarżonych przepisów dostatecznymi gwarancjami minimalizującymi ryzyko nadmiernego blokowania. Środki te muszą być wprowadzone bezpośrednio przez prawodawcę Unijnego, a ich realizacja nie może być pozostawiona całkowitej swobodzie państw członkowskich, a tym bardziej Dostawcom. Gwarancje te muszą być określone precyzyjnie i w ten sam sposób transponowane do ustaw krajowych, tak aby Dostawcy nie musieli podlegać 27 różnym systemom odpowiedzialności (pkt 152 Opinii).

W tym kontekście Rzecznik wskazuje, że zaskarżone przepisy art. 17 ust. 4 lit. b) i art. 17 ust. 4 lit. c) in fine są nierozzerwalnie związane z ust. 5, 7, 8 i 9 art. 17 dyrektywy DSM. Ustępy te ustanawiają jasne i precyzyjne reguły określające zakres i sposób stosowania środków, które powinny zostać wdrożone przez dostawców usług udostępniania treści, i chronią w ten sposób „właściwą równowagę” między prawami własności intelektualnej a wolnością wypowiedzi (pkt 155 Opinii).

Analiza wyjątków i ograniczeń przewidzianych w art. 17 dyrektywy DSM, prowadzona przez Rzecznika Generalnego, prowadzi do wniosków zbliżonych do tych, jakie Komisja Europejska przedstawiła w Wytocznych do artykułu 17 dyrektywy o prawie autorskim. Przyznane użytkownikom serwisów udostępniania treści online wyjątki i ograniczenia w zakresie prawa cytatu, krytyk, parodii i pastiszu Rzecznik uznaje za prawa podmiotowe tych użytkowników mające pierwszeństwo przed prawami uprawnionych. W szczególności Rzecznik wskazuje, że:

1. prawodawca Unii wyraźnie przyznał prawa podmiotowe w dziedzinie prawa autorskiego użytkownikom usług udostępniania treści. Użytkownicy ci mają obecnie prawo, na które można się powołać wobec Dostawców i podmiotów uprawnionych, do zgodnego z prawem korzystania we wspomnianych usługach z przedmiotów objętych ochroną, w tym prawo do powoływania się na wyjątki i ograniczenia w odniesieniu do prawa autorskiego i praw pokrewnych (pkt 161 Opinii);

2. Dostawcy nie mogą już wyłączyć w swoich ogólnych warunkach korzystania lub w ramach umów z podmiotami uprawnionymi stosowania wyjątków i ograniczeń, przewidując na przykład, że zwykle stwierdzenie tych podmiotów o naruszeniu prawa autorskiego wystarczy do uzasadnienia takiego środka blokowania lub usuwania (pkt 163 Opinii);

3. art. 17 ust. 7 dyrektywy DSM nakłada na Dostawców obowiązek osiągnięcia rezultatu: w postaci umożliwiania udostępniania w ich usługach treści, które w sposób legalny zwielokrotniają utwory i przedmioty praw pokrewnych, nawet jeśli te utwory i przedmioty zostały wskazane przez podmioty uprawnione. Granice dopuszczalnych środków filtrowania i blokowania są zatem wyraźnie wytyczone: celem ani skutkiem tych środków nie może być uniemożliwienie wykorzystania zgodnego z prawem (pkt 165 Opinii);

4. prawo użytkowników usług udostępniania treści do zgodnego z prawem korzystania z przedmiotów objętych ochroną przewidziane w art. 17 ust. 7 dyrektywy 2019/790 powinno być z góry wzięte pod uwagę przez Dostawców w ramach samego procesu filtrowania. Zaskarżone przepisy i ust. 7 powinny być bowiem interpretowane łącznie, a obowiązki, które one przewidują, mają zastosowanie „jednocześnie”. „Wszelkie starania”, jakich Dostawcy powinni dołożyć zgodnie z tymi przepisami, aby zapobiec umieszczeniu online wskazanych przez podmioty uprawnione utworów i przedmiotów objętych ochroną, nie mogą zatem w praktyce oznaczać prewencyjnego i systematycznego blokowania tych zgodnych z prawem form wykorzystywania (pkt 170 Opinii);

5. dostawcy są zobowiązani działać w tej dziedzinie tak samo niezwłocznie, jak mają to obowiązek wykazać w przypadku zastrzeżeń otrzymanych od podmiotów uprawnionych w ramach art. 17 ust. 4 lit. c) dyrektywy 2019/790. Ponadto podmioty uprawnione muszą wiarygodnie uzasadnić swoje żądania zablokowania, a skargi powinny być rozpatrywane przez człowieka (pkt 178 Opinii);

6. nie można w społeczeństwie demokratycznym wymagać absolutnej skuteczności – a więc „zerowego ryzyka” ewentualnego naruszenia praw autorskich, jeżeli skutkowałoby to zablokowaniem znacznej ilości zgodnych z prawem treści (pkt 216 Opinii).

RZECZNIK GENERALNY OCZEKUJE OD TRYBUNAŁU, ŻE W WYROKU W PRZEDMIOTOWEJ SPRAWIE DOKONA WYKŁADNI ART. 17 Z UWZGLĘDNIENIEM PRZYTOCZONYCH POWYŻEJ TEZ.

W dalszej części swojego wyводу Rzecznik Generalny, podobnie jak Komisja Europejska, dokonuje analizy treści udostępnianych przez użytkowników na platformach i dokonuje ich podziału na treści, które stanowią treści oczywiście naruszające i jako takie mogą podlegać blokowaniu przez operatorów na wniosek uprawnionych, oraz te, które z założenia można uznać za treści oparte na przewidzianych w art. 17 dyrektywy DSM wyjątkach i ograniczeniach.

W tym kontekście Rzecznik przywołuje wyrok TSUE w sprawie o naruszenie dóbr osobistych Glawisching-Piesczek przeciwko Facebook (C-18/18) oparty na analizie art. 15 dyrektywy E-commerce. Zgodnie z tym wyrokiem na operatora platformy społecznościowej można nałożyć, w drodze nakazu sądowego, obowiązek poszukiwania i zablokowania wśród informacji zamieszczonych online na tej platformie „konkretnej informacji [...]”, której treść została przeanalizowana i oceniona przez właściwy sąd [...], który w wyniku dokonanej oceny uznał tę informację za mającą bezprawny charakter”. Sąd mógł wymagać od tego operatora, aby blokował on dostęp do wszystkich informacji identycznych z tą informacją. Nakaz mógł nawet obejmować informacje o treści równoznacznej, ponieważ usługodawca nie jest zobowiązany do dokonania „niezależnej oceny” ich zgodności z prawem, a wręcz przeciwnie, może „skorzystać z technik i zautomatyzowanych środków wyszukiwania” (pkt 196 Opinii).

Przejmując wykładnię tego wyroku do art. 17 ust. 8 dyrektywy DSM, Rzecznik nie wymaga, co prawda, aby niezgodny z prawem charakter treści, które mają być filtrowane, został uprzednio wykazany przez sąd, ale jednocześnie wskazuje, że filtrowanie powinno dotyczyć treści, które w świetle przekazanych przez podmioty uprawnione informacji wydają się w sposób oczywisty niezgodne z prawem (pkt 201 Opinii). Środki filtrowania, które Dostawcy są zobowiązani wprowadzić na podstawie zaskarżonych przepisów, powinny, w opinii Rzecznika, ograniczyć się do treści, które są „identyczne” lub „równoznaczne” z utworami i innymi przedmiotami objętymi ochroną wskazanymi przez podmioty uprawnione. Za takie treści Rzecznik uznaje utwory i przedmioty praw pokrewnych identyczne ze zgłoszonymi przez uprawnionych, bez dodatkowych elementów i wartości dodanej oraz wykazujące nieznaczne modyfikacje, takie, że odbiorcy nie odróżniają ich od przedmiotów oryginalnych (pkt 202 Opinii). Natomiast we wszystkich niejednoznacznych sytuacjach – jak krótkie

fragmenty utworów zawarte w dłuższych treściach, utwory „transformatywne” itp. – w których w szczególności zastosowanie wyjątków i ograniczeń dotyczących prawa autorskiego byłoby racjonalnie wyobrażalne, dane treści nie mogą być przedmiotem środka blokowania prewencyjnego. W opinii Rzecznika należy uznać, że prawodawca Unijny zmierzał do zapewnienia przez Dostawców pierwszeństwa wolności wypowiedzi i informacji przed prawem autorskim i prawami pokrewnymi i tym samym zminimalizował ryzyko naruszenia tych wolności podnoszone w skardze Polski (pkt 207 Opinii). Podkreśla przy tym, że również prawo własności intelektualnej nie jest nienaruszalne i nie jest objęte bezwzględną ochroną, a podmioty uprawnione nie mogą wymagać „zerowego ryzyka” ewentualnego naruszenia ich praw. Dodatkowo, jak wskazuje Rzecznik, podmiotom uprawnionym przysługują środki zaskarżenia decyzji o niezablokowaniu treści i prawo żądania ich trwałego usunięcia, a pomocnym w tym zakresie jest art. 8 ust. 3 dyrektywy 2001/29, który niestety nie został do prawa polskiego prawidłowo wdrożony (pkt 218 Opinii).

Warto zauważyć, że w postscriptum swojej Opinii Rzecznik Generalny odnosi się do wydanych przez KE Wytocznych do artykułu 17 dyrektywy o prawie autorskim, krytykując sugerowany przez Komisję system oznaczania treści, które mają z punktu widzenia użytkowników znaczącą wartość ekonomiczną i jako takie powinny być objęte szczególną starannością ze strony Dostawców. Rzecznik obawia się nadużywania tego mechanizmu nawet w stosunku do treści, które nie stanowią oczywistego naruszenia prawa (pkt 223 Opinii).

PODSUMOWANIE

Pomimo wskazanej bezpośrednio powyżej analizy art. 17 dyrektywy DSM dokonanej przez Rzecznika Generalnego Øe, która w kilku elementach wydaje się nadinterpretować te przepisy, całość opinii Rzecznika Generalnego należy uznać za pozytywną. Przede wszystkim odrzuca ona skargę Polski, wskazując, że istniała potrzeba ponownego przyjrzenia się skali naruszeń prawa autorskiego i praw pokrewnych za pośrednictwem usług udostępniania treści online i że ustawodawca unijny dokonał tej analizy w sposób prawidłowy, umożliwiając podmiotom uprawnionym sprawowanie większej kontroli nad rozpowszechnianiem ich repertuaru i otrzymywanie z tego tytułu godziwego wynagrodzenia. Dodatkowo, wbrew twierdzeniom Polski, przepisy art. 17 dyrektywy DSM zawierają wystarczające gwarancje dla wolności słowa i informacji, co czyni polską skargę bezpodstawną.

Warszawa, 21 lipca 2021 r.

Dane waluta XXI wieku osobowe

TEKST Ewelina Zielska / inspektorka ochrony danych w Stowarzyszeniu Autorów ZAiKS

Wraz z rozwojem technologii nasze życie staje się coraz wygodniejsze, ale pojawiają się też nowe wyzwania, takie jak ochrona danych osobowych. W ZAiKS-ie traktujemy bezpieczeństwo informacji bardzo serio.

Epidemia wymusiła na wszystkich dostosowanie się do nowych warunków codziennego funkcjonowania. Powstają nowe rozwiązania i technologie, które umożliwiają załatwienie różnego rodzaju spraw prosto z domu. Takie usługi, jak konsultacja lekarska niemalże wszystkich specjalizacji, nauka języków obcych, szkolenia czy nawet uczestnictwo w rozprawie sądowej w trybie online, jeszcze do niedawna wydawały się rzeczą całkowicie nierealną. Dziś to norma.

ZAiKS PRZES INTERNET

W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy również w ZAiKS-ie przysięliśmy się obszarom, których załatwianie mogliśmy udostępnić online w pierwszej kolejności. Uruchomiliśmy internetowy system ubiegania się o zaliczki, zapomogi, wnioskowanie o stypendia z Funduszu Popierania Twórczości. Do tego rozszerzyliśmy katalog twórców, którym udostępniiliśmy funkcjonalność zgłaszania i rejestracji utworów online. Rozszerzyliśmy go o autorów i autorki warsztwy słownej w utworze audiowizualnym (o czym informowaliśmy na początku września br.). To tylko część działań, które Stowarzyszenie podjęło, aby ułatwić twórcom zdalne załatwienie spraw w ZAiKS-ie.

Obecnie pracujemy nad zwiększeniem liczby spraw, które można załatwić online. O efektach naszej pracy będziemy informować Państwa na bieżąco.

ZAUFIANIE I BEZPIECZEŃSTWO

Wprowadzanie nowych rozwiązań, które ułatwiają kontakt z biurami ZAiKS-u, wymaga rozwiązań technicznych, stosowania odpowiednich procedur, dzięki którym pracownicy Stowarzyszenia

mają pewność co do tożsamości twórców, którym udzielą poufnych informacji.

Pracując nad nowymi rozwiązaniami i ich zabezpieczaniem, pamiętamy jednak o wieloletniej tradycji Stowarzyszenia, zgodnie z którą twórcy zawsze czuli się w murach ZAiKS-u jak u siebie. Dlatego oprócz wprowadzania zasad bezpiecznej obsługi i udostępniania informacji dbamy o to, by nie zatracić znanego Państwu charakteru Stowarzyszenia.

Warto tutaj pamiętać o wymianie pokoleniowej, która następuje również wśród pracowników biura Stowarzyszenia. Od czasu wybuchu epidemii liczba osób pracujących stacjonarnie w biurach zmniejszyła się. Młodszy koledzy i koleżanki obsługujący twórców nie zawsze mogą liczyć na wsparcie obecnych doświadczonych, wieloletnich pracowników. To między innymi dlatego, chcąc należycie chronić informacje o twórcach, pracownicy mogą poprosić o podanie dodatkowych danych, które pozwolą w bezpieczny sposób udostępnić Państwu sprawę i np. salda kont w bazach danych ZAiKS-u. Z tych samych powodów podczas obsługi osobistej mogą w trosce o Państwa bezpieczeństwo poprosić o okazanie dokumentu tożsamości. Te wszystkie starania są w dzisiejszych czasach normą, podobnie jak na przykład wysyłanie poufnych dokumentów w plikach w formie zaszyfrowanej. Wszystkie te zabiegi służą jednemu celowi – ochronie danych i interesów reprezentowanych przez ZAiKS twórców i twórczyń. Należy pamiętać, że w dzisiejszym cyfrowym świecie dane osobowe są cennym towarem rynkowym wykorzystywanym w celach marketingowych i sprzedażowych. Jestem głęboko przekonana, że dane osobowe twórców i twórczyń, często powszechnie znanych szerokiej grupie osób, są nawet cenniejsze i przez to wymagają zachowania szczególnych zasad w celu ich ochrony.

Dlatego też jeżeli podczas kontaktu z naszymi biurami któraś z procedur bezpieczeństwa okaże się dla Państwa uciążliwa, prosimy o wyrozumiałość. Udoskonalając metody obsługi w ZAiKS-ie, staramy się robić wszystko, aby te uciążliwości minimalizować.

APEL ŚRODOWISK KREATYWNYCH

w sprawie systemu wsparcia artystów zawodowych

Polskie środowiska kreatywne, ponad wszelkimi podziałami, zdecydowanie popierają działania zmierzające do zbudowania kompleksowego systemu wsparcia artystów zawodowych.

Na ustawę o uprawnieniach artysty zawodowego przygotowywaną przez Ministerstwo Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu polska branża kreatywna czeka niecierpliwie od kilkunastu lat. Pandemia pokazała, że nie ma czasu do stracenia. Jednogłośnie apelujemy o uwzględnienie w systemie rekompensaty reprograficznej także smartfonów. To właśnie one są dziś osobistymi centrami kultury i symboliczna opłata od nich powinna stanowić podstawę systemu wsparcia dla artystów. Nie rozumiemy, dlaczego Polska miałyby nie wprowadzić takiej opłaty w minimalnej wysokości, zgodnie z rozwiązaniami obowiązującymi w zdecydowanej większości państw w Europie. Dla porównania przedstawiamy kwoty rekompensaty reprograficznej w innych krajach*. Te liczby mówią same za siebie.

- 332 mln euro – Niemcy; • 277 mln euro – Francja;
- 127 mln euro – Włochy; • 27 mln euro – Węgry;
- 1,6 mln euro – Polska

*dane za 2018 rok, dot. urządzeń audio i wideo, więcej informacji na www.artystazawodowy.pl

Wierzymy, że politycy rozumieją rolę i potrzeby polskiej kultury i apelujemy do nich o poparcie dla kompletnego

systemu rekompensat i wsparcia dla artystów. Producenci i hurtownicy elektroniki nie zaprzestali torpedowania projektu ustawy, a artyści są teraz atakowani ze zwielokrotnioną mocą. Czujemy się zastraszeni. Mało kto ma w tej chwili odwagę wypowiadać się publicznie w kwestii wsparcia dla kultury. Zdajemy sobie jednak sprawę, że ten hejt jest w dużej mierze sztucznie podsycany i na szczęście nie jest to głos polskiego społeczeństwa. Poparcie dla systemu wsparcia artystów szybko ukróci tę nagonkę. I o to poparcie apelujemy. W tej sprawie mówimy jednym głosem, niezależnie od osobistych sympatii politycznych: zarówno ustawa, jak i kompleksowa aktualizacja rekompensaty reprograficznej są potrzebne i wyczekiwane od lat. Dodatkowo polski projekt ustawy jako jedyny w Europie jest wyrazem solidarnościowej postawy artystów wobec części środowiska znajdującej się w najtrudniejszej sytuacji.

Wiemy, że w żadnym kraju opłata nie została w zauważalnym stopniu przerzucona na konsumentów. Firmy zarówno w Polsce, jak i w pozostałych krajach UE, mają możliwość odliczenia jej od swoich wielkich zysków. Dziękujemy Ministerstwu Kultury oraz tym politykom, którzy w debacie publicznej stawiają czoło pełnym hipokryzji argumentom przeciwników polskiej kultury. Wspólnie pokażmy młodemu pokoleniu, że wybranie drogi twórczej nie jest skazywaniem się na życie bez podstawowych zabezpieczeń.

LISTA SYGNATARIUSZY:

1. Stowarzyszenie Filmowców Polskich
– Jacek Bromski, Prezes
2. Stowarzyszenie Autorów ZAİKS
– Janusz Fogler, Przewodniczący Zarządu
3. Izba Wydawców Prasy
– Bogusław Chrabota, Prezes;
Marek Frąckowiak, Dyrektor Generalny
4. Związek Polskich Artystów Plastyków (ZPAP)
– Janusz Janowski, Prezes
5. Związek Literatów Polskich
– Marek Wawrzekiewicz, Prezes
6. SAiW Copyright Polska
– Barbara Jóźwiak, Prezes Zarządu
7. Balet Cracovia Danza
– Romana Agnel, Dyrektor Naczelny i Artystyczny
8. Teatr Muzyczny w Poznaniu
– Przemysław Kieliszewski, Dyrektor
9. Stowarzyszenie Animatorów Kultury Forum Kraków
– Anna Michalak, Prezeska Stowarzyszenia
10. Gildia Montażu i Postprodukcji GMP
– Marcin Konarzewski, Przewodniczący

11. Gildia Scenarzystów Polskich
– Ilona Łepkowska, Przewodnicząca Zarządu
12. Goyki3 Art Inkubator
– Joanna Cichocka-Gula, Dyrektor
13. Krajowa Izba Producentów Audiowizualnych (KIPA)
– Alicja Grawon-Jaksik, Prezes Izby
14. Fundacja Teatr PAPAHEMA
– Mateusz Trzmiel, Prezes Zarządu
15. Polskie Stowarzyszenie Jazzowe
– Mariusz Bogdanowicz, Prezes
16. Polskie Towarzystwo Badań Teatralnych
– Wojciech Dudzik, Prezes Zarządu
17. Alians Niezależnych Producentów Muzycznych
– Andrzej Dąbrowski, Przewodniczący
18. Polskie Towarzystwo Ludoznawcze
– Anna Weronika Brzezińska, Prezeska
19. Polskie Towarzystwo Muzyki Współczesnej (PTMW)
– Maciej Żółtowski, Prezes Zarządu
20. Polski Ośrodek Lalkarski
– Jacek Malinowski, Prezydent

21. Stowarzyszenie Autorów Zdjęć Filmowych PSC
– Piotr Śliskowski, Prezes
22. SDW REPROPOL
– Maciej Hoffman, Prezes Zarządu
23. Stowarzyszenie Artystów Wykonawców SAWP
– Ryszard Poznakowski, Przewodniczący Zarządu
24. Stowarzyszenie Dyrektorów Teatrów
– Paweł Szkotak, Prezes
25. Stowarzyszenie Kobiet Filmowców
– Barbara Białowąs, Prezeska Zarządu
26. Polskie Stowarzyszenie Montażystów PSM
– Jarosław Barzan, Prezes Zarządu
27. Stowarzyszenie Muzyków Ludowych
– Jan S. Prądkka, Prezes Zarządu
28. Stowarzyszenie Polskich Artystów Muzyków SPAM
– Ryszard Cieśla, Prezes
29. Stowarzyszenie Twórców Ludowych
– Waldemar Majcher, Prezes
30. Unia Teatrów Polskich
– Maciej Englert, Prezes
31. Unia Teatrów Niezależnych
– Maria Seweryn, Prezes
32. Związek Polskich Artystów Fotografików
– Jolanta Rycerska, Prezes
33. Zrzeszenie Filharmonii Polskich
– Jacek Rogala, Przewodniczący Zarządu
34. Związek Kompozytorów Polskich
– Mieczysław Kominek, Prezes
35. Związek Polskich Autorów i Kompozytorów ZAKR
– Jerzy Mamcarz, Prezes
36. Związek Zawodowy Aktorów Polskich (ZZAP)
– Maksymilian Rogacki, Przewodniczący
37. Związek Zawodowy Muzyków RP
– Wanda Kwietniewska, Przewodnicząca
38. Stowarzyszenie Architektów Polskich
– Bohdan Lisowski, Prezes
39. Związek Artystów Wykonawców STOART
– Jan Drozdowski, Przewodniczący Zarządu
40. Stowarzyszenie Pisarzy Polskich
– Anna Nasiłowska, Prezes
41. Izba Gospodarcza Menedżerów Artystów Polskich
– Tomasz Grewiński, Prezes Rady
42. Stowarzyszenie Tłumaczy Literatury STL
– Rafał Lisowski, Prezes
43. Forum Środowisk Sztuki Tańca
– Maciej Kuźmiński, Członek Zarządu
44. Gildia Polskich Reżyserów Dokumentalnych
– Lidia Duda, Przewodnicząca
45. Mazowiecka Izba Architektów
– Robert Szumielewicz,
Przewodniczący Rady Okręgowej
46. Gildia Reżyserów Polskich
– Magdalena Lankosz, Dyrektorka
47. Polska Gildia Producentów
– Agata Szymańska, Członkini Zarządu

48. Związek Producentów Audio-Video (ZPAV)
– Andrzej Puczyński, Przewodniczący Zarządu
49. Centrum Badań nad Gospodarką Kreatywną Uniwersytetu SWPS
– prof. dr hab. Dorota Ilczuk, Kierownik Centrum
50. Polska Rada Muzyczna
– Artur Szklener, Prezes
51. Fundacja Sztukmistrze
– Joanna Reczek-Szwed, Prezeska Zarządu
52. Związek Autorów i Producentów Audiowizualnych (ZAPA)
– Dominik Skoczek, Dyrektor
53. Związek Artystów Scen Polskich ZASP
– Krzysztof Szuster, Prezes Zarządu Głównego
54. Teatr Syrena
– Monika Walewska, p.o. Dyrektor Teatru Syrena
55. Teatr Muzyczny w Gdyni
– Igor Michalski, Dyrektor
56. Krakowski Teatr VARIETE
– Janusz Szydłowski,
Dyrektor naczelny i artystyczny
57. Rada do spraw Instytucji Artystycznych
– Marta Wierzbieniec, Przewodnicząca
58. Teatr Polski we Wrocławiu
– Jan Szurmiej, Zastępca Dyrektora
59. Teatr Wierszalin
– Piotr Tomaszuk, Dyrektor
60. Teatr Kameralny w Bydgoszczy
– Mariusz Napierata, Dyrektor
61. Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie
– Krzysztof Głuchowski,
Dyrektor Naczelny i Artystyczny
62. Teatr im. Wandy Siemaszkowej
– Jan Nowara, Dyrektor
63. Teatr Pinokio w Łodzi
– Gabriel Gietzky, p.o. Dyrektora
64. TR Warszawa
– Natalia Dzieduszycka, Dyrektorka
65. Teatru Muzyczny ROMA
– Wojciech Kępczyński, Dyrektor Naczelny
66. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich
– Zarząd Główny Stowarzyszenia
Dziennikarzy Polskich
67. Konferencja Rektorów Uczelni Artystycznych
– Dorota Segda, Zastępca Przewodniczącego,
Rektor Akademii Sztuk Teatralnych
im. Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie
68. Teatr im. J. Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim
– Jan Tomaszewicz, Dyrektor naczelny i artystyczny
69. Teatr Lalki i Aktora „Kubus”
im. Stefana Karckiego w Kielcach
– Piotr-Bogusław Jędrzejczak, Dyrektor
70. Teatr Powszechny im. Jana Kochanowskiego w Radomiu
– Małgorzata Potocka, Dyrektor



FOT. KARPATI & ZAREWICZ / KARPATIZAREWICZ.COM

Michał Komar 75. urodziny CZŁOWIEK WIELU TALENTÓW

TEKST Janusz Drzewucki

Znają go w Warszawie wszyscy, a i on zdaje się znać wszystkich. O takich jak Michał Komar mówi się: człowiek wielu talentów, ale także człowiek-instytucja. Rodowity warszawiak (28 sierpnia 1946). Skończył studia w Szkole Głównej Handlowej, ale doktorat zrobił już w Instytucie Badań Literackich PAN u profesora Stefana Żółkiewskiego. Jako autor książki *Piekło Conrada* z 1978, ale także twórca adaptacji teatralnych powieści tego wielkiego pisarza, takich jak *Lord Jim*, *W oczach zachodu* i *Tajny agent* – należy do elitarnego kręgu conradystów.

Kim on nie był!? Już pod koniec studiów poznawał tajniki pracy redakcyjnej w słynnej „Współczesności”, w latach 70. parał się i to z wielkim powodzeniem krytyką literacką, publikował w najlepszych pismach, w „Twórczości” i „Miesięczniku Literackim”, w „Dialogu” i „Filmie”, ale także w „Polityce”. Dał się poznać jako autor zadziornych i erudycyjnych, pełnych pasji i błyskotliwych tekstów. Interesowała go nie tylko literatura, ale także teatr i film, z czasem upomniła się o niego telewizja. Na przełomie lat 70. i 80. pracował w Teatrze Sensacji TVP i był kierownikiem literackim Zespołu Filmowego „Silesia”, w latach 90. był wiceprezesem Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”. Tu razem z Lechem Kurpiewskim wydał wielokrotnie wznawiane czterotomowe *Utwory wybrane* Marka Hłaski. Pracował w Nowej Telewizji Warszawa, gdzie omawiał z charakterystyczną dla siebie swadą nowości wydawnicze. Był ostatnim naczelnym „Sztandaru Młodych” oraz inicjatorem i prezesem Unii Wydawców Prasy w 1995. A przecież w międzyczasie dokonał adaptacji scenicznych *Wojny i pokoju* Lwa Tolstoja, *Mefista* Klause Manna czy *Sztukmistrza z Lublina* Isaaca Bashevisa Singera dla stołecznych teatrów: Na Woli, Powszechnego i Popularnego, ale także pracował nad scenariuszami do takich filmów, jak *Szpital przemienienia*, *Fachowiec*, *Lata dwudzieste, lata trzydzieste...*, *Olimpiada 40*, a potem *Syberia* *polska*, współpracował z wieloma reżyserami: Edwardem Żebrowskim, Januszem Zaorskim, Januszem Rzeszewskim, Januszem Kostenką. Dla Wojciecha Jerzego Hasa przygotował scenariusz filmu *Osobisty pamiętnik grzesznika*, przez niego samego pisany (na podstawie głośnego „metafizycznego thrilleru” Jamesa Hogga).

Regularnie publikował, jak to się mawia: od zawsze. Już w 1965 roku na łamach tygodnika „Świat” wydrukował opowiadanie *Stary*. Miał wówczas zaledwie 19 lat. W 1974 razem z Januszem Głowackim ogłosił nowelę filmową *Bądzcie*

spokojni, już ja to załatwię, dwa lata później *Życie moje* (razem z Wojciechem Marczewskim), zaś w 1978 *Zaległy urlop* (z Januszem Zaorskim). W 1980 wydał dwie książki, które rychło zyskały miano bestsellerów: *Czarownice i inni* oraz – wspólnie z Lechem Emfazym Stefańskim – *Od magii do psychotroniki*. Był wziętym krytykiem literackim, lecz z czasem porzucił krytykę na rzecz wyrafinowanej eseistyki oraz prozy.

Jako eseista, autor książek: *Zmęczenie*, *Prośba o dobrą śmierć*, *O obrotach losów i ciał*, *Bestiariusz codzienny* z wielką swobodą porusza się po różnych polach, zarówno literatury, jak i filozofii, socjologii czy psychologii; w tyleż zaskakujący co olśniewający sposób kojarząc i łącząc ze sobą fakty artystyczne i naukowe z historycznymi i politycznymi, ale także kulturowymi i cywilizacyjnymi.

Znamy go nie tylko z łamów prasy, z książek, ale także z radia i telewizji, jak się rzekło wcześniej, no i z kawiarni „Czytelnika” przy Wiejskiej, której to kawiarni legendę współtworzył. W Polsce prowadził programy z cyklu „20 lat minęło” i „40 lat minęło”, występuje jako felietonista w magazynie „Xiegarnia” na antenie TVN24. Przez lata występował w Polskim Radiu. Nie dość, że wykłada w Collegium Civitas, że udziela się jako zastępca przewodniczącego Zarządu Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, że publikuje w „Tygodniku Powszechnym”, to jest przecież autorem – czytanych z wpiękami na twarzach – wywiadów-rzek: a to z Władysławem Bartoszewskim i Stefanem Mellerem, a to z Krzysztofem Kozłowskim i Maciejem Dubois, a to z Krzysztofem Piesiewiczem i Wojciechem Pszoniakiem, a nawet z generałem Czesławem Petelickim. Dał się w nich poznać jako rozmówca tyleż kompetentny, co dociekliwy, ale także umiejący zdobyć zaufanie tego, z którym rozmawia, którego pyta zarówno o sprawy publiczne, zawodowe, jak i prywatne.

Niewątpliwie ważną część dorobku Michała Komara stanowi twórczość prozatorska, dla której czas znalazł tak naprawdę dopiero w XXI wieku. W roku 2000 ogłosił zbiór trzech mikropowieści *Miłość*, *Wiara* i *Nadzieja* pod wspólnym tytułem – nomen omen – *Trzy*. Rok 2009 przyniósł powieść *Wtajemniczenia*. W roku 2015 dał nam prozę w dużej mierze wspomnieniową *Zaraz wybuchnie*, zaś w 2020 intrygującą powieść historyczną *Skrywane*. ●

17 września 2021 roku premierę miała nowa, napisana w czasie pandemii książka Michała Komara *Bestiariusz*, którą zilustrował Paweł Kowalewski. Książka ukazała się nakładem Luna House.



FOT. ANDRZEJ RYBCZYŃSKI / PAP

Jacek Bocheński 95. urodziny MIĘDZY STAROŻYTNOŚCIĄ A WSPÓŁCZESNOŚCIĄ

TEKST Janusz Drzewucki

Kto wie, że jeden z najwybitniejszych prozaików polskich przełomu XX i XXI wieku zadebiutował jako poeta? Pierwszym ogłoszonym drukiem utworem Jacka Bocheńskiego jest wiersz *Polska bezgraniczna*, opublikowany na łamach „Odrodzenia” we wrześniu 1945 roku. Opus magnum tego autora to oczywiście *Trylogia rzymska*, na którą składają się powieści *Boski Juliusz*, *Nazo poeta*, *Tyberiusz Cezar*, jednak trzeba pamiętać, że pisarz zaimponował nam także odważnie zamanifestowaną postawą, już to jako sygnatariusz listu w obronie Leszka Kołakowskiego, już to jako sygnatariusz Memoriału 101 przeciw planowanym zmianom w Konstytucji PRL oraz, w tym samym 1976 roku, oświadczenia w obronie prześladowanych robotników Radomia i Ursusa (co przypłacił zakazem druku), już to jako współtwórca i redaktor naczelny wydawanego poza cenzurą „Zapisu” (w latach 1977-1981), już to jako wiceprezes i prezes Polskiego PEN Clubu (1995-1999).

Przewodniczący Rady Stowarzyszenia ZAIKS (2010-2013) urodził się we Lwowie 29 lipca 1926. Dzieciństwo i młodość spędził w Lublinie, Krakowie, Zakopanem i w Chełmie. Zaraz po wojnie studiował na KUL-u i w szkole teatralnej w Warszawie. Jako prozaik zadebiutował w 1947 w „Kuźnicy” opowiadaniem *Ogród*. Pracował w redakcjach „Pokolenia” i „Trybuny Wolności”, współpracował z „Nową Kulturą”. Po przeprowadzce do Warszawy był przez lata stałym autorem „Przeglądu Kulturalnego”, a potem „Życia Warszawy”. Pierwszy zbiór opowiadań *Fiołki przynoszą nieszczęście* wydał już w 1949. Następną jego książką był zbiór reportaży *Podróż i szczypta filozofii* (1956). Efektem peregrynacji po Czarnym Łądzie okazała się powieść *Pożegnanie z panną Syngilu albo Słoń a sprawa polska* (1960). W 1961 wydał pierwszy tom z *Trylogii rzymskiej*, czyli powieść *Boski Juliusz*. Książka zrobiła furorę także dlatego, że większość czytelników w tytułowej postaci zobaczyła karykaturę Władysława Gomułki. Krytyka z respektem przyjęła także drugą część trylogii, czyli powieść *Nazo poeta*, na część trzecią *Tyberiusz Cezar* trzeba było czekać aż do roku 2009. W trylogii tej mamy dwa plany: antyczny i współczesny. Nie sposób nie zaakcentować, że chociaż kolejne tomy opowiadają o Rzymie za Cezara, za Oktawiana i za Tyberiusza, to ich narratorem są ludzie współcześni: antykwariusz, konferansjer, pilot wycieczki.

Wysoką ocenę literaturoznawców, ale i czytelników zdobyła także książka z 1965 zatytułowana *Tabu*, trzy

utwory, których bohaterkami są trzy kobiety imieniem Dolores, z trzech różnych epok, na dodatek pierwsza z nich jest zakonnicą, druga aktorką, trzecia modystką. Na podstawie tego dzieła Jerzy Markuszewski wystawił 1965 w STS-ie monodram z wybitną rolą Kaliny Jędrusik.

Inną ważną powieścią w dorobku autora jest *Stan po zapaści* (1987), rzecz o rzeczywistości stanu wojennego opowiedziana z perspektywy szpitalnego pacjenta. Ale przecież jest Bocheński nie tylko powieściopisarzem, lecz także nowelistą (*Retro* z 1990), felietonistą (*Fakty i zwierzenia* z 1957), reporterem (*Krwawe specjały włoskie* z 1982), wreszcie publicystą (*Trzynaście ćwiczeń europejskich* z 2005) i eseistą, jako autor *Kaprysów starszego pana* (2004) oraz *Antyku po antyku* (2010). Ten ostatni tytuł jest ważny z dwóch powodów, jako autokomentarz do *Trylogii rzymskiej* i jako wyznanie wiary w system wartości odziedziczony po świecie starożytnym. Dorobek twórczy laureata uzupełniają: wydany w 2013 tom szkiców wspomnieniowych *Zapamiętani*, a w nim, poczynając od sylwetki ojca – Tadeusza Bocheńskiego, poety i prozaika, filologa klasycznego, pełnokrwiste portrety m.in. Tadeusza Borowskiego i Jerzego Andrzejewskiego, Arnolda Słuckiego i Jana Parandowskiego, przez Kazimierza i Mariana Brandysów, kończąc na Andrzeju Kijowskim i Marku Edelmanie. Osobną uwagę zwracają portrety Joanny Guze, Marty Fik, Anki Kowalskiej oraz Moniki Żeromskiej.

W wieku XXI Jacek Bocheński, korzystając z nowoczesnych środków komunikacji, założył blog, na którym komentuje to, co na bieżąco widzi i przeżywa. Kto ciekawy, niech zajrzy bądź na stronę: <https://jacekbochenski.home.blog/>, bądź do książek *Blog i Justyna*. *Drugi blog* (wydanych w latach 2016-2018).

Kreśląc jubileuszowy konterfekt Jacka Bocheńskiego, nie sposób nie wspomnieć z jednej strony o jego twórczości estradowej, wszak pod pseudonimem Adam Hesper pisał teksty piosenek, które śpiewali Violetta Villas, Bogdan Łazuka i Jerzy Michotek (najbardziej znana spośród nich to *Rudy rydz* w wykonaniu Heleny Majdaniec i Niebiesko-Czarnych), zaś z drugiej – jego internowania po 13 grudnia, członkostwa w Komitecie Obywatelskim przy Lechu Wałęsie (1987-1990) i w Radzie Języka Polskiego (1999-2014). Jacek Bocheński, członek Stowarzyszenia Autorów ZAIKS od 1948, od 2014 Członek Honorowy, wyróżniony Odznaką ZAIKS-u (2008), Nagrodą Specjalną (2012, 2014), Nagrodą 100-lecia ZAIKS-u (2018).



FOT. TOMASZ PACZKOWSKI / MTL MAXFILM

Stefan Friedmann 80. urodziny FACHOWIEC NA KŁOPOTY

TEKST Agnieszka Kozłowska

Remontował mieszkanie Karwowskich w *Czterdziestolatku*, był majstrem, który razem z docentem naprawiał to, czego nie mógł zrobić Bóg, prowadził „Dialogi na cztery nogi”. Był pechowym detektywem Bednarskim, Gienkiem Matysiakiem, Cienkim Bolkiem, „znanym reżyserem kina akcji”. Kim tak naprawdę jest Stefan Friedmann? Aktorem, satyrykiem, reżyserem komedii, autorem komicznych tekstów. To na pewno, ale przede wszystkim – jak sam podkreśla – jest humorystą. Uważa, że nie ma wspanialszej rzeczy, niż wzbudzać w odbiorcach śmiech. Zawsze miał w sobie potrzebę rozbawiania innych i robił to spontanicznie w różnych mniej lub bardziej sprzyjających okolicznościach. Dzięki temu jego edukacja była dosyć burzliwa, bo grono pedagogiczne nie potrafiło docenić finezji jego żartów. Nie dostał się także do szkoły aktorskiej, gdy na prośbę egzaminatora aby powiedział coś wesołego, odparł: „Wesołych świąt”. Ostatecznie egzamin aktorski zdał później, eksternistycznie. Mówi, że poczucie humoru wyssał z mlekiem ojca, a w domu rodzinnym wiele problemów załatwiała się właśnie żartem. Stara się kontynuować tę tradycję, bo to dobry pomysł na życie.

Swoją karierę rozpoczął jako szesnastolatek rolą Gienka w bardzo popularnej audycji *Matysiakowie*. Z radiem związał się na wiele lat, stworzył wraz z przyjaciółmi kilka kultowych, satyrycznych audycji. Z Jonaszem Koftą, którego poznał w klubie studenckim Hybrydy stanowili niepowtarzalny duet. To właśnie przyjaciel namówił go, aby zaczął spisywać to, co z taką łatwością mówił na co dzień. Razem stworzyli „Fachowców” i „Dialogi na cztery nogi”, a na ich dowcipnych, niebanalnych tekstach wychowały się pokolenia. W latach 90. prowadził w radiowej Trójce autorski magazyn „Korek”. Współtworzył audycję „ZSYP”, emitowaną przez program I Polskiego Radia do 2009 r.

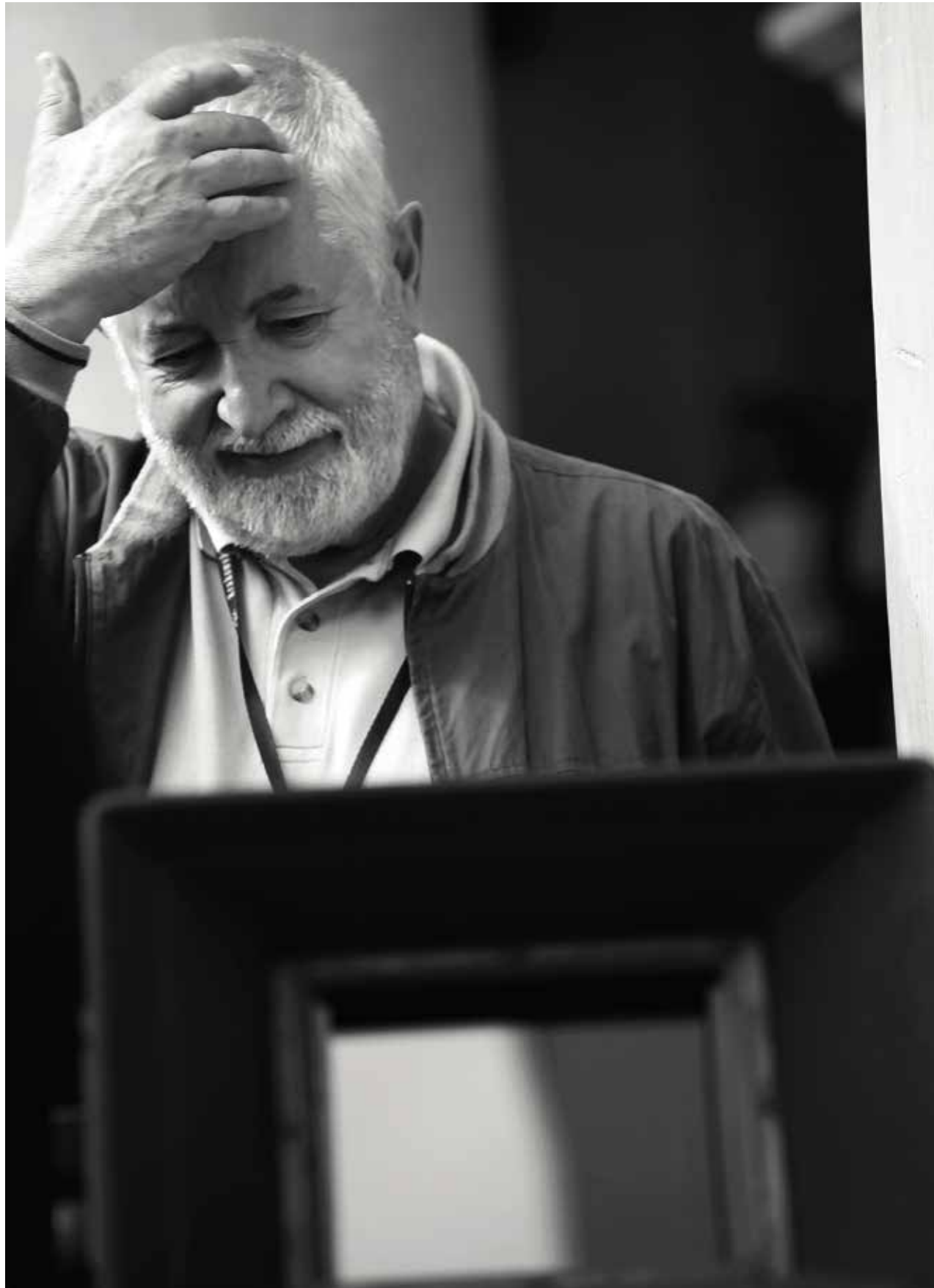
W latach 1968-74 pracował w Teatrze Współczesnym w Warszawie. Była to dobra szkoła dla młodego aktora, bo miał szczęście spotkać się z najwybitniejszymi postaciami polskiej sceny: Aleksandrem Bardinim, Tadeuszem Łomnickim, Barbarą Drapińską, Zofią Mrozowską. Znużyła go jednak powtarzalność wiążąca się z występami w teatrze i zrezygnował.

Na scenę wrócił po wielu latach, tym razem do repertuaru komediowego, ze względu na większą możliwość improwizacji, bo, jak twierdzi, nie nadaje się do robienia co-

dziennie tego samego. Znalazł swoje miejsce w Och-Teatrze Krystyny Jandy i w Capitolu. Reżyserował dla krakowskiej agencji teatralnej, dla Sceny Polskiej w Cieszynie, dla nieistniejącego dziś już teatru Bajka, poznańskiej Sceny na Pięterku. Dla Teatru Dramatycznego w Płocku wyreżyserował angielskie komedie i farsy. W takim repertuarze czuje się zdecydowanie najlepiej, stara się trochę te sztuki zmieniać, w miarę możliwości i lubi wzbogacać mówioną farsę o dobrą oraz odpowiednią dla treści i epoki muzykę. Dzięki temu każdy spektakl staje się wyjątkowy. Jest także aktorem filmowym. Występował między innymi w filmach Barei i Gruzy, ma na swoim koncie wiele różnorodnych ról. Wystarczy wspomnieć takie dzieła jak *Poranek kojota*, *Kiler-ów z-óch*, *Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz*, *Lalkę*, *CK Dezerterów*, *Czterdziestolatka* i wiele innych. Najbardziej jednak znany jest z serialu *Na kłopoty Bednarski*, gdzie grał główną rolę pechowego detektywa, który ostatecznie okazywał się szczęściarzem. Aktor twierdzi, że ta postać jest dokładnie taka jak on, był zresztą współtwórcą scenariusza. W latach 90. w programie „Magazynio”, prowadzonym z Krzysztofem Jaroszyńskim, wcielił się w nieudacznika Cienkiego Bolka, który podobnie jak Bednarski zyskał popularność wśród wielu widzów. Teraz mniej gra w filmach, bo, jak twierdzi, jest wybredny i w decyzji o przyjęciu roli kieruje się intuicją. Wziął także udział, na prośbę syna, w teledysku do piosenki *W Aucie*, prowadził teleturnieje i telesprzedaż, grał w reklamach, jest bowiem człowiekiem wielu talentów. Obecnie najważniejszą rolą jest dla Stefana Friedmanna bycie dziadkiem. Stara się dużo czasu spędzać z wnukami i pokazywać im świat we właściwym świetle, dlatego napisał dla nich *Przygody podróżnika Pipsa i jego przyjaciół: papugi Terefery i psa Klipsa*.

Twierdzi, że nie umie i nie lubi wygrywać, nie dąży do tego za wszelką cenę i że z porażki można naprawdę zrobić zaletę. Przyświeca mu dewiza Woody’ego Allena – „Zawsze mogło być gorzej. Mógł jeszcze deszcz padać!”. Nie zamierza także się zestarzeć. Twierdzi, że jest opóźniony w rozwoju, dlatego nadal ma jeszcze dużo energii.

I zamierza z niej korzystać. Mówi, że się nie zestarzeje dopóki nie przestanie wchodzić po schodach, pokonując dwa stopnie naraz. Pozostaje mieć nadzieję, że kondycja go nie zawiedzie i jeszcze długo będzie nas bawiło jego wyjątkowe poczucie humoru. ●



FOT. MARCIN MAKOWSKI, „MAŁA MATURA” PROD. WFDF

Janusz Majewski 90. urodziny KILKA GODZIN W LEPSZYM ŚWIECIE

TEKST ŁUKASZ MACIEJEWSKI

Mógłby służyć za wzorzec mężczyzny z klasą. Klasą niewyuczoną na uniwersytetach dobrych manier czy podpatrzoną w internecie, klasą wrodzoną. U Majewskiego wszystko jest zawsze z dobrego materiału: kino, literatura, marynarki i skarpetki. Bo liczy się jakość. To, co zawsze interesowało Majewskiego jako artystę, to odtwarzanie świata, którego nie ma, odnajdywanie dla tego świata filmowej ilustracji wrażeniowej. W *Sublokatorze* wprowadzał do polskiego kina groteskę, w *Zazdrości i medycynie* rafinował melodramat, w *Sprawie Gorgonowej* dał przykład najlepszego kina sądowego, w *Lekcji martwego języka* udowodniał, że Visconti (czy raczej jego duch) w Polsce jest możliwy. A przecież jeszcze arcydziełne *Zakłęte rewiry*, a jeden z najlepszych naszych erotyków – *Diabelska edukacja*, a świetny kryminał *Zbrodniarz, który ukradł zbrodnię*, a *Królowa Bona*, a *C.K. Dezerterzy*...

Podoba mi się, że Janusz Majewski nie pozwala sobie na odpuszczanie, chociaż przecież mógłby. A on nie. Czyta, słucha, ogląda. Kręci filmy, spotyka się z widzami, odpisuje na mejle, odbiera telefony, działa w social mediach. I zabiera głos – również w kwestiach publicznych, społecznych. I, również wtedy, dba o formę, dba o fason. Bo dla Janusza Majewskiego liczy się jakość. Sam jest jakością. Niedawno natknąłem się na dawny wywiad z reżyserem, rozmowę z początku lat siedemdziesiątych. Reżyser był wówczas dopiero po sukcesach pierwszych, znakomitych fabuł – *Lokisa* i *Sublokatora*, wprowadzając do naszego kina nieznane wcześniej gatunki: kino grozy i groteskę. We wspomnianym wywiadzie przyszły twórca serialu *Królowa Bona* i *C.K. Dezerterów* mówił, że jako artystę nie interesuje go i przypuszczałnie nigdy nie będzie interesowała doraźność, teraźniejszość, wszystko to, co – upraszczając – można by podejrzeć na ulicy lub zobaczyć przez okno. Jako filmowiec, dowodził młody reżyser, chce być wierny idei, że kino jest przepisywaniem przeszłości na obraz teraźniejszości, odnajdywaniu w dawnych historiach, dawnych, również fikcyjnych bohaterach, uniwersalnych mechanizmów działania. Znamienna i rzadka konsekwencja – Majewski począwszy od pierwszych fabularnych etiud (legendarne *Rondo* powstało w 1958 roku) jest wierny temu postulatowi twórcemu. Od ponad sześćdziesięciu lat tworzy filmy zanurzone

w historii – są to zresztą najczęściej adaptacje literackie – znajdując dlań ekwiwalent obrazowy.

Janusz Majewski z pierwszego wykształcenia jest architektem. I to również jest widoczne w jego kinie. Wszystkie filmy mistrza są swego rodzaju budowłami, których architekturę tworzą precyzyjna konstrukcja, mocne rusztowania w historii, a w końcu dekoracyjne talenty wykończeniowe. Radość dla oka, ale i wyzwanie dla interpretatorów skłonnych do detalicznej analizy tego kina.

Wiele z jego filmów zatrzymało się w czasie. Wracamy nie tylko do komediowych evergreenów w rodzaju *C.K. Dezerterów*, ale też do najbardziej wyrafinowanych adaptacji jego autorstwa, z moją ukochaną *Lekcją martwego języka* na czele. Majewski jest fachowcem w starym stylu. Wie absolutnie wszystko na temat realizacji filmu, a na przykładzie jego twórczości można uczyć się montażu, reżyserii, płynnego operowania filmowym rytmem i panowania nad nim.

Kilka miesięcy temu, wielki to zaszczyt, Janusz Majewski zaprosił mnie do swojego świata jeszcze bliżej. Pokazał dom (nie, nie mieszkanie – to za mało), archiwum filmowe, literackie. I opowiadał – pięknie, mądrze, błyskotliwie. A każdy przedmiot w tym znakomitym, ze smakiem urządzonym wnętrzu, to osobna historia. I opowieści – czekałem na kolejne. O losach zegara z Torunia, o świeczniku weneckim, o szabli kupionej w Budapeszcie, o niezwyklej tance tybetańskiej, o malarstwie – współczesnym i z epoki. Ale także o podróżach – do Stanów Zjednoczonych, wykładach na kampusie, o pionierskich latach Szkoły Filmowej w Łodzi i z troską o dniu dzisiejszym uczelni. Świadomość upływu czasu to dla mnie również bliskie pewności poczucie, że czas innych, czas darowany jest mi sprzymierzeńcem. Że odbijam się w tych wszystkich zasłyszanych i przyswojonych historiach, jak w wierszu Kawafisa: „W całość sumy / mnie nie wliczono. I ta mi radość wystarcza”. I to był taki wieczór. Rano, już z Krakowa, napisałem do Janusza Majewskiego: „Drogi Panie Januszu, chciałem podziękować za tych kilka godzin w lepszym świecie. Takim, do którego pasuję, czuję to bardzo mocno”.

Janusz Majewski był przez dwie kadencje – od 2001 do 2009 roku – Przewodniczącym Rady Stowarzyszenia Autorów ZAiKS. Jest też Członkiem Honorowym Stowarzyszenia. ●

Marek Piekarczyk 70. urodziny

JUBILEUSZ KONTESTATORA

TEKST Marek Łuszczyna

Marek Piekarczyk kończy siedemdziesiąt lat, a to znaczy, że na scenie jest dokładnie od czterdziestu. I jednego dnia.

Kiedy miał 18 lat, w 1969 roku, Cyganka przepowiedziała mu wielką muzyczną karierę – miała się ona zacząć w przededniu jego trzydziestych urodzin i faktycznie: tego dnia przyszła gwiazda polskiej estrady stała w Sopocie na scenie jako nowy wokalista zespołu TSA – składu o głośnym heavymetalowym brzmieniu, ale bluesowej duszy.

W wywiadzie-rzecz, którego udzielił Leszkowi Gnińskiemu, Piekarczyk powiedział o tamtym momencie: „Wiesz, trzydziestoletni facet, który jeszcze nie wie, czy jest artystą, czy robotem. I nagle stoję na scenie i wiem już, kim jestem, ogarnia mnie poczucie bezpieczeństwa i spokojnie myślę o przyszłości. Nie muszę już kombinować, bo dostałem potwierdzenie: »Idź tędy«. Przepowiednia się spełniła”.

Ale przyszłość nie miała być spokojna. Nawet ta najbliższa. Praca z młodszymi o 10 lat muzykami z zespołu wymagała chodzenia na artystyczne kompromisy i wysłuchiwanie uwag o „bocheńskim kozim vibrato”, którego koledzy z kapeli dosłuchali się w głosie jubilata. Co do tekstów: miało być po angielsku (bo melodyjnie), a jeśli już po polsku, to miło, lekko i przyjemnie, na przykład song o trudnych, lecz jednak beztroskich losach kierowcy ciężarówki w USA. Piekarczyk tego tak nie widział. Z czasem skutecznie przeforsował swoją wizję tego, co jego zdaniem powinien śpiewać taki zespół jak TSA. Uważał, że tekst jest fundamentem numeru,

musi być o czymś; no i po polsku, tak by natychmiast trafiał do słuchacza. Postawił na swoim, pracując nad słowami piosenek przez długie, nocne godziny w kuchni Anny Świrszczyńskiej. Co prawda nie pisał tekstów we współpracy z legendarną poetką, tylko jej ówczesnym zięciem, Jackiem Rzehakiem, ale można w ciemno założyć, że atmosfera mieszkania w starej krakowskiej kamienicy przyczyniła się do ich niepowtarzalności i wyjątkowości. To tam powstały m.in. *Zwierzenia kontestatora* z ewidentnie przeoczonym przez peerelowską cenzurę refrenem: „Mam szeptać! Chcę krzyczeć, po ludzku żyć / Mam szeptać, chcę krzyczeć! Chcę krzyczeć!”.

W pierwszej połowie lat 80. dochodzi do niezwyklej eksplozji popularności TSA. Na jednej fotografii z tamtego okresu Piekarczyk wygląda przez okno warszawskiego domu handlowego „Junior” na ulicę Marszałkowską pełną ludzi. Głowa przy głowie, aż po horyzont. Można odnieść wrażenie, że tylko JP2 miał wtedy większe powodzenie. Zespół gra dwa albo trzy koncerty dziennie, jeżdżąc po całym kraju w kilkumiesięcznych trasach rocznie. Nie wiadomo, jakim cudem nasz dzisiejszy jubilat wytrzymuje takie obciążenia. Po latach wspomni, że tamte zabójcze trasy z lat 80. utkwily mu w pamięci jak swego rodzaju sen, który nie chciał przestać się śnić. Bo ile może wytrzymać ludzki głos? Na jeden z koncertów TSA przychodzi wtedy osobiście Kora, aby przekonać się, czy popularny wokalista aby na pewno nie leci z playbacku, czy w istocie dokonuje rzeczy niemożliwej, która żadnemu koledze i koleżance z branży nie mie-

ści się w głowie? Artystka wychodzi zdumiona autentyzmem i energią bijącą ze sceny.

Koncertowy wir roku 1981 sprawi, że rozpędzonego TSA nie zdoła zatrzymać nawet stan wojenny. 13 grudnia muzyków nocujących w lubelskim hotelu Victoria obudzi drżenie szyb wywołane przez przejeżdżające pod oknami czołgi. Koncert w Zamościu, zaplanowany na dzień, w którym generał Jaruzelski rozpocznie swoją najsłynniejszą akcję, nie okaże się jednak odwołany. Na zespole wymusi go jeden z dowódców MO szukający sposobu na rozładowanie „napięcia młodzieżowego tłumu” rozrabiającego pod Domem Kultury. Tak długo będzie nalegał i tłumaczył, że inaczej nie może, gdyż jego ludzie pojechali pacyfikować Lublin, że TSA zgodzi się na ten surrealistyczny eksperyment: „Weszliśmy na scenę tak, jak staliśmy, w ubraniach, w których przyjechaliśmy. W całej sali pod ścianami i pod sceną stali ormowcy i kilku milicjantów z pałami. A dzieciaki siedziały po dwoje-troje na jednym krześle. Jeśli ktoś się podniósł z krzesła, dostawał w łeb”.

Spokojnie nie było więc nigdy. Ale mocno rockandrollowo raczej zawsze. Nie sposób w tak krótkim tekście wyliczyć wszystkich osiągnięć dzisiejszego jubilata. Osobowość telewizyjna i radiowa, odtwórca tytułowej roli w wyreżyserowanym przez Jerzego Gruzę musicalu *Jesus Christ Superstar*, laureat państwowych odznaczeń, który sam supergwiazdą nigdy się nie czuł, a przynajmniej nie usiłował tego manifestować, przeciwnie. Zawsze unikał nadętych póz. ●



FOT. KAROLINA MISZTAŁ / POLSKA PRESS

Stanisław Syrewicz 75. urodziny

TRZY ŚWIATY

TEKST Mateusz Torzecki

Stanisław Syrewicz urodził się 22 sierpnia 1946 roku w niewielkim mieście Azów leżącym na terytorium Rosji. Po latach jego rodzina rozpoczęła życie w Zduńskiej Woli. Jeszcze jako dziecko Stanisław wykazywał niezwykle zdolności muzyczne, dlatego rodzice postanowili kształcić syna w kierunku gry na fortepianie. Zaledwie w wieku dziewięciu lat przyszłemu kompozytorowi udało się otrzymać stypendium od Ministerstwa Kultury i Sztuki.

W kolejnych latach Stanisław Syrewicz został absolwentem warszawskiej Akademii Muzycznej oraz Wydziału Reżyserii stołecznej Akademii Teatralnej. Lata 70. były niezwykle intensywne twórczo dla kompozytora. Syrewicz napisał muzykę do ponad 30 spektakli teatralnych, stworzył ścieżkę dźwiękową do pierwszej formy fabularnej Piotra Szulkina, zatytułowanej *Oczy uroczone*, a już dwa lata później skomponował i wyreżyserował musical *Stan wyjątkowy*. Prawdziwym przełomem w karierze Syrewicza był jednak rok 1979, gdy otrzymał propozycję skomponowania muzyki do pierwszej koprodukcji brytyjsko-polskiej pod tytułem *Sherlock Holmes i doktor Watson*.

Z początkiem lat 80. Stanisław Syrewicz wyjechał wraz ze swoją rodziną do Paryża. Wybuch stanu wojennego oraz pożar nowo wybudowanego domu spowodowały, że kompozytor postanowił zostać we Francji. Na emigracji Syrewiczowi udało się odnieść pierwsze zagraniczne sukcesy. W 1982 roku podpisał kontrakt z wytwórnią Island Records, z powodzeniem komponował też muzykę filmową m.in.

do obrazów *Pakt Holcrofta* (reż. John Frankenheimer), *Narwana miłość* (reż. Andrzej Żuławski), *Kryjówka Białego Węża* (reż. Ken Russell), *Zbrodnia i kara* (reż. Joseph Sargent) czy *Stalin* (reż. Ivan Passer). Za muzykę do ostatniego z wymienionych filmów Stanisław Syrewicz otrzymał w 1994 roku nagrodę CableACE Award w kategorii Oryginal Score. Rok później kompozytor odniósł kolejny sukces, gdy ścieżka dźwiękowa do serialu *The Choir* dotarła do pierwszego miejsca listy przebojów muzyki klasycznej w Wielkiej Brytanii i Australii, plasując się jednocześnie na czwartym miejscu na liście muzyki pop w Wielkiej Brytanii (otrzymując tam status Złotej Płyty).

Niezwykle ważnym elementem twórczości Syrewicza są piosenki. Poezja i literatura od dziecka są ważnymi elementami w życiu kompozytora, dlatego często komponował on muzykę do tekstów poetyckich, czego efektem był album „Dedykacja” z 1978 roku, na którym możemy usłyszeć m.in. Piotra Fronczewskiego, Marka Kondrata czy Daniela Olbrychskiego. Największą popularność przyniosły kompozytorowi jednak dwa utwory: *Śpiewać każdy może* z tekstem Jonasza Kofty (przygotowany w formie żartu specjalnie na KFPP w Opolu i brawurowo wykonany przez Jerzego Stuhra) oraz utwór *To nie ja* do tekstu Jacka Cygana (Edyta Górniak zajęła tą piosenką II miejsce podczas konkursu Eurowizji w 1994 r.).

Teatr, film, piosenka – trzy światy – jedna twórczość, dzięki której Stanisław Syrewicz ukazuje nam niepowtarzalny talent i wizjonerskie podejście do tworzenia muzyki. ●

FOT. PAP / TOMASZ GZELL



Wiesław Łuka 80. urodziny

ZAWÓD REPORTER

TEKST Grzegorz Sowula

Pod koniec lat 70. Wiesław Łuka relacjonował przebieg procesu w tzw. sprawie połanieckiej. „Gdy dziś wraca na miejsce zbrodni, słyszy, że jest szatanem”, pisze wydawca książki *Nie oświadczam się*, w której Łuka przedstawił kulisy zbrodni popełnionej z zemsty i chciwości, otoczonej złą milczeniem całej wiejskiej społeczności.

Urodzony w 1941 roku jubilat jest absolwentem filologii polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Debiutował kilkakrotnie – jako dziennikarz w tygodniku „Walka Młodych”, jako krytyk filmowy w innym tygodniku „Dookoła świata” i jako reportażysta w „Życiu Literackim”. Od 1974 przez wiele lat pracował jako dziennikarz „Prawa i życia”, tygodnika cenionego przez wymiar sprawiedliwości za niezależność i obiektywizm. W rozmowie z portalem Wirtualna Polska mówił: „Tamte czasy były dobre dla reporterów, bo były pieniądze na nasze wojaże i byli czytelnicy, którzy czekali na nasze utwory. [Dlatego] powstała »polska szkoła reportażu«, która zadziwiała również Europę Zachodnią. Kapuściński, Krall, Kąkolewski i inni autorzy zostawali laureatami wielu zagranicznych prestiżowych nagród za wybitne książki reporterskie”. Z pewnością do tej listy można dodać nazwisko Wiesława Łuki. Jego dorobek obejmuje kilkanaście książek reporterskich, w tym *Ślizgiem*, *Biniu nie wzywa pomocy*, *Duże w gipsie*, *Każdy przebiega dystans*, *Oblicze zbrodni* (oparte

o wspomniane *Nie oświadczam się*). Sprawa połaniecka, uważana za jedną z największych zbrodni powojennego 30-lecia (dokonano jej w 1976), przeniesiona została na ekran przez Janusza Petelskiego – scenariusz do filmu *Zmowa*, nakręconego w 1988, napisał Wiesław Łuka, wygrawszy zorganizowany przez TVP konkurs. Nie był to jego pierwszy kontakt z filmem – prócz recenzji obrazów trafiających na ekrany zajmował się również redakcją filmów oświatowych i dokumentalnych w Wytwórni Filmowej „Czołówka”, gdzie pracował w latach 1964-1970. Reportaż zajmuje go od lat, wśród prac poświęconych temu gatunkowi są tomy rozmów z innymi reportażystami, w tym najgłośniejszy: *Fakt jest święty*, w którym dyskutuje z m.in. Hanną Krall, Mariuszem Szczygłem, Barbarą Pietkiewicz, Jackiem Hugo-Baderem, Małgorzatą Szejnert, Wojciechem Jagielskim. To rozmowy o mediach, ludziach mediów, ale także o technice przygotowywania wywiadów i ich prowadzenia – „lektura dla adeptów dziennikarstwa”.

Jubilat obserwuje rosnącą wagę reportażu literackiego, jego zbliżania się do literatury pięknej. Sam ochoczo sięga do historii, prezentuje autorów polskich i zagranicznych, których uważa za klasyków gatunku. W tomach *Bezradność wobec istnienia* czy *Głupiejemy* zamieszcza swoje przemyślenia i komentarze na temat codzienności, polityki, sławy, inspiracji filmowych, religii. Píše zwięźle, czytelnie – i ciekawie. ●

FOT. PAP / ANDRZEJRYBCZYŃSKI



Stefan Arczyński 105. urodziny KRONIKARZ WROCŁAWIA

TEKST Grzegorz Sowula

W 2016 roku, z okazji 100-lecia urodzin Stefana Arczyńskiego, Wrocław przypomniał jego dorobek wystawą w ratuszu. Rok 2021 oznacza dodanie pięciu lat do minionej setki jubilata. Wciąż stawia pytanie: „Człowiek robi i robi zdjęcia, ale nie wie, czy ludzie widzą to, co ja widzę”.

Arczyński po perypetiach wojennych (urodzony w Essen w rodzinie emigrantów) trafił w 1948 na Dolny Śląsk, osiadając w 1950 we Wrocławiu, gdzie otworzył zakład fotograficzny. Fachu wyuczył się wcześniej, w Niemczech, specjalizując się w fotografii sportowej (robił m.in. zdjęcia podczas Olimpiady w Berlinie w 1936). Wstąpił niebawem do Związku Polskich Artystów Fotografików, był członkiem jury ZPAF, uczył we Wrocławskim Towarzystwie Fotograficznym.

Dokumentował miasto – jego ruiny i powolną acz konsekwentną odbudowę. „Ze spokojem archiwisty tworzył fotograficzny katalog ulic, domów i kamienic”, pisali kuratorzy wystawy „Arczyński#100”. Wojna zamieniła piękne i bogate miasto w gruzowisko; czarnobiałe fotografie Arczyńskiego pełne są dramatyzmu i grozy, ukazują ogromniszczeń, choć bynajmniej nie starał się swymi zdjęciami oskarżać. Potrafił zarazem wydobyć urok zakątków, ulic, placów zalanych słońcem, targowisk wśród zieleni, roześmianych ludzi... Ludzi ujmował chętnie: dzieci wybiegające ze szkoły, hejnalistów na wieży przy rynku, zabawy na śniegu przed Hałą Ludową, widzów obserwujących przejazd kolarzy w etapie Wyścigu Pokoju. Sport pozostał jego pasją – zdjęcia uczestników rowerowych zmagani dziś wzruszają, to były praw-

dziwie amatorskie zawody, z udziałem sportowców, którzy umieli znaleźć chwilę na karmienie gołębi na rynku...

Był również kronikarzem sceny i estrady. W swym portfolio ma zdjęcia robione podczas przyjazdu Jana Kiepury do Wrocławia, gdy na dworcu witały go tłumy, fotografie Marleny Dietrich z jej występu i pełnych entuzjazmu widzów, niezliczone ujęcia Henryka Tomaszewskiego, wielkiego mistrza tańca i twórcę Wrocławskiego Teatru Pantomimy. Arczyński śledził jego dokonania od założenia teatru, zapisywał obiektywem nie tylko role i przedstawienia, ale także próby, wizyty gości, rozmowy z zagranicznymi choreografami i aktorami, jak również prywatne spotkania z przyjacielem, którego poznał, gdy ten tańczył jeszcze w Operze Wrocławskiej. Los sprawił, że solistką operowego baletu była Lidia Cichocka, jego późniejsza żona, której 60 zdjęć – skromny wybór – wystawił w 2008 we wrocławskim Domku Romańskim.

Zdjęcia okładkowe, portrety ludzi, fotografie z wojaży eksponowane były na licznych wystawach w Polsce i za granicą. Jego prace znajdują się w wielu zbiorach historycznych i naukowych. Wśród wyróżnień mu przyznanych jest Nagroda Artystyczna Miasta Wrocławia (1959), Złoty Krzyż Zasługi (1977), Nagroda Kulturalna Śląska rządu Dolnej Saksonii (1992), Srebrny i Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2006 i 2011), Złota Odznaka „Zasłużony dla Województwa Dolnośląskiego” (2016) oraz wręczona mu w dniu 105. urodzin Złota Odznaka Honorowa „Wrocław z wdzięcznością – Wratislavia Grato Animo”. Stefan Arczyński jest członkiem Stowarzyszenia Autorów ZAiKS od 1951. ●

FOT. TOMASZ HOŁOD / POLSKA PRESS

Milo Kurtis 70. urodziny MUZYK ŚWIATA

TEKST Marek Łuszczyna

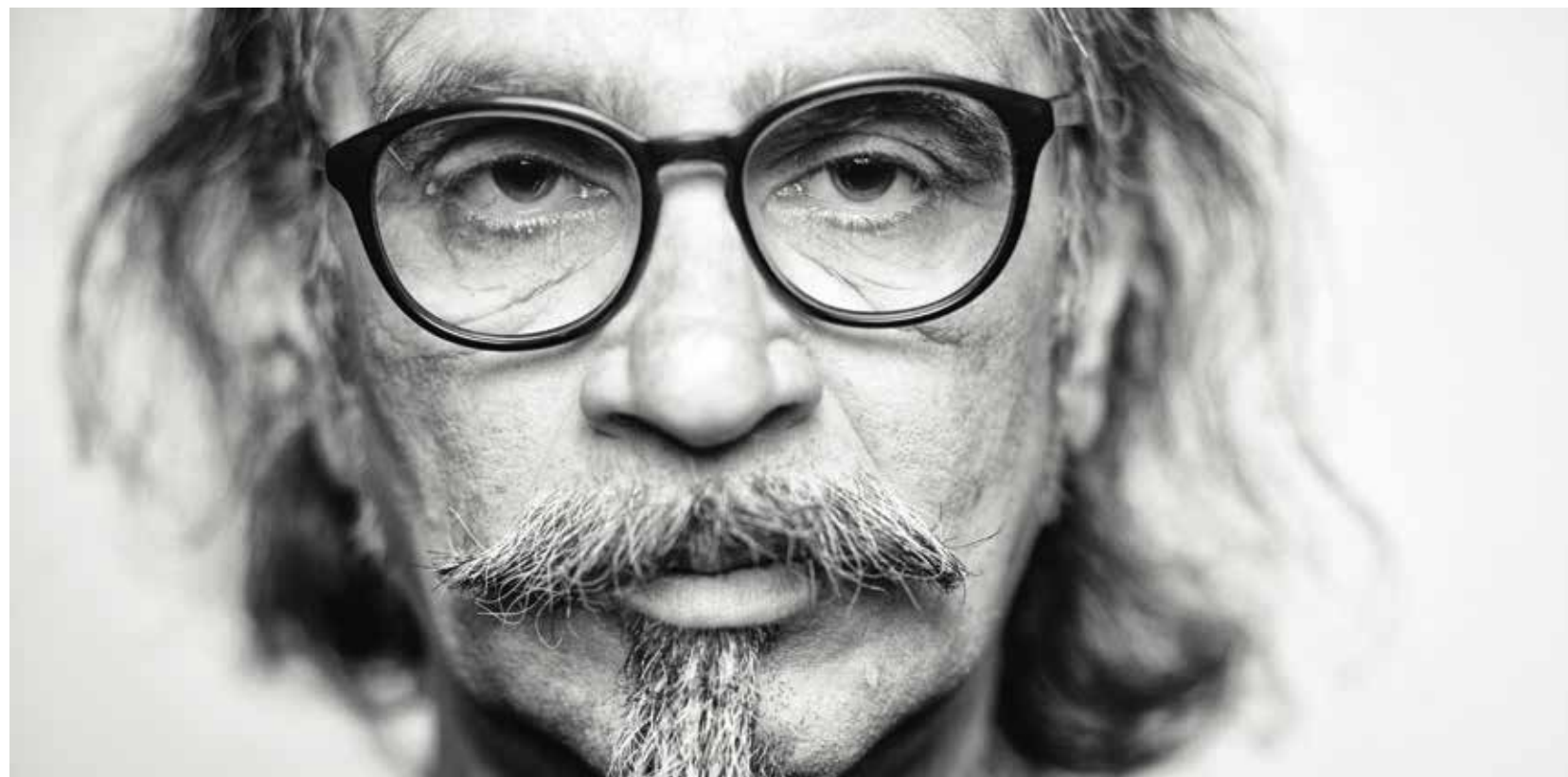
Trudno odnaleźć w „polskim szolbiznesie” drugiego muzyka, którego tak bardzo nie interesowałyby ani „szoł”, ani „biznes”. Zatem o ile konsekwentne podążanie indywidualną, opartą na rozwoju duchowym drogą raczej nie gwarantuje kasy ani sławy, o tyle może być sposobem na długie, szczęśliwe życie, które, jak wiemy, zazwyczaj nie przytrafia się gwiazdom skoncentrowanym na majątku i prestiżu. „Tato, a kiedy ty będziesz bogaty?” – zapytały mnie jakiś czas temu dzieci. – Nigdy, odpowiedziałem z dumą” – rozpromieniony, wyluzowany Kurtis przytacza rodzinną anegdotę w wywiadzie na YouTube i już wiemy, że mamy do czynienia z kimś, kto prawdziwe osobiste szczęście znalazł w innym miejscu, niż szuka go większość.

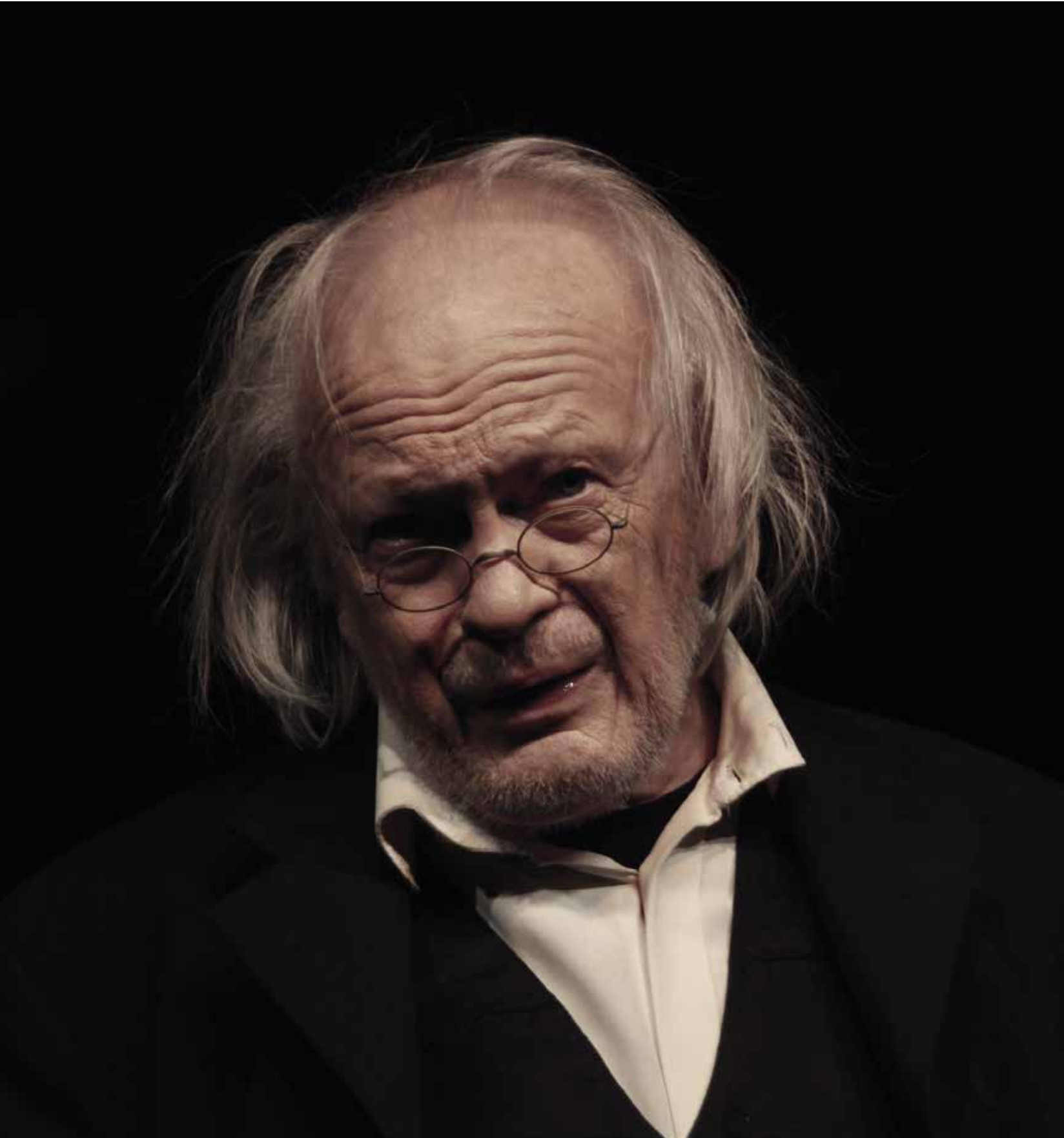
Maanam to znaczy Milo i Marek. W 1975 roku do Kurtisa zadzwonił Jackowski i powiedział: „Zróbmy zespół”. Nazwę wymyślił inny muzyk, Jan Żabko-Potopowicz, ale to dopiero po pierwszych sukcesach scenicznych, po których Marek Jackowski zorientował się, że nazwa Sensacyjna Grupa Okazjonalna to zgryw, którego czas właśnie dobiegł końca. Wtedy kapela nie grała jeszcze rockandrolla, a przynajmniej nie tylko. Nie miała także stałego wokalu. Rok po powstaniu, w mieszkaniu Kurtisa, próbowali namówić koleżankę Olę. We trzech: Milo, Marek i Jacek Kiliński. „Ale panowie, ja wszakże nie potrafię śpiewać” – powiedziała dwudziestokilkulatka. „Nie musisz potrafić, bo my przecież będziemy grali rocka” – odparował natychmiast Jackowski, w mig od czytawszy kokieterię przyszłej supergwiazdy.

FOT. DAREK GOLIK

Milo Kurtis grał w Maanamie kilka lat, ale odszedł przed pierwszą płytą. Co ważne – odszedł w zgodzie, pozostając z muzykami w przyjaźni, absolutnie nie rosząc sobie pretensji do nazwy. Można założyć, że nie widział siebie w popularnej kapeli skoncentrowanej wyłącznie na jednym gatunku muzycznym. Wolał muzykę otwartą, nieułożoną, improwizowaną, czerpiącą z ludowości. Tym właśnie jest Muzyka Świata. Wszystko to zbudował wraz z Osjanem. Bo granie koncertu to musi być, jak twierdzi, duchowa przygoda, podróż muzyczna odbywana wraz ze słuchaczami, podróż, której końcowa przystań nie jest w pełni znana i wylania się wraz ze współtworzącą energię koncertu publiką. W istocie, trudno sobie wyobrazić Milo Kurtisa w trasie typu: bus–scena–hotel–bus, grającego trzydzieści identycznych setów dzień po dniu.

Można odnieść wrażenie, że umiejętne, samodzielne myślenie i działanie pod prąd modom, nurtom i większości, prowadzi Kurtisa do szczęścia i wlewa w jego serce optymizm, a także pozwala – temu muzycznemu obieżyświatowi – skoncentrować się na pozytywnych stronach życia i na tym, co naprawdę jest ważne. W jednym z wywiadów stwierdza: „Polacy nie zdają sobie sprawy, w jakim cudownym kraju żyją! Pseudopolitycy i pseudodziennikarze wyklócają się w telewizji o jakieś pierdoły. W Polsce jest nisza dla muzyki świata, w której można żyć”. Oby więcej niż sto lat! ●





Wiesław Komasa 50 lat na scenie GRAĆ, BY NAPRAWDĘ BYĆ

TEKST Katarzyna Flader-Rzeszowska

Zmieścić w kilku zdaniach 50 lat życia na scenie jest wyzwaniem karkołomnym. Każdy przecież sezon teatralny to oddzielny świat, każda rola to przyczyna do długiej refleksji. Zwłaszcza jeśli jest się aktorem tak osobnym, wymykającym się wszelkim emploi, schematom i ramom jak Wiesław Komasa. W październiku aktor ten obchodzi właśnie złoty jubileusz pracy artystycznej. Nie napisać o nim to wielka przewina.

Wiesław Komasa urodził się w Nowym Wiśniczu niedaleko Krakowa. Zafascynowany poezją, mimo pasji do sportu, postanowił zdawać do krakowskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Trafił tu pod opiekę wybitnych pedagogów: Zofii Jaroszewskiej, Danuty Michałowskiej, wiele zawdzięcza Aleksandrze Górskiej. Miał też zajęcia z Jerzym Jarockim, który zauważył, że Komasa ze względu na fizyczną i bardzo emocjonalną grę rozsada tradycyjne aktorstwo i powinien szukać spełnienia w grupach pozainstytucjonalnych. Dzięki Jarockiemu aktor spotkał się z Jerzym Grotowskim, z którym, mimo zaproszenia, nie podjął współpracy.

Pierwszą sceną Wiesława Komasy był Teatr im. W. Bogusławskiego w Kaliszu, gdzie debiutował rolą Albina w *Słubach panieńskich* (reż. M. Prus, 1971). Łatwo sobie wyobrazić, że to nie mogła być wymarzona postać dla ekspresyjnego aktora. Zajęcia z Michałowską, a potem pewien rodzaj scenicznego „niedosytu” spowodowały, że Komasa postanowił równolegle do pracy etatowej szukać własnej drogi artystycznej. Zaczął od monodramu *Wołający* – kolażu tekstów poetyckich i fragmentów *Księgi Eklezjasty*, potem przyszły kolejne nagradzane na festiwalach spektakle jednoosobowe. Monodramy Komasy powstawały i powstają rzadko, ale zawsze wynikają z wewnętrznej potrzeby, z niezgody na rzeczywistość. W ostatnich latach aktor prezentuje *Różewiczogranie* na podstawie poezji Tadeusza Różewicza i *Jak się wszystko dziwnie plecie* (na podstawie *Ja jestem Żyd* z „Wesela” Brandstaettera) – przenikliwy i wzruszający monolog Hirsza Singera (zdjęcie obok pochodzi z prapremiery monodramu, które odbyło się w Teatrze w Remizie, w Helu, w lipcu 2019).

Artystyczne dojrzewanie Wiesława Komasy przypadło na okres poznański. Tam w Teatrze Nowym (1973-1988) pod okiem Izabeli Cywińskiej rozwijał się, dostając różnorodne role w klasyce i w sztukach współczesnych (w 1978 r. został najpopularniejszym aktorem scen wielkopolskich). Grał u młodych twórców: Janusza Nyczaka, Wojciecha Szulczyń-

skiego, Janusza Wiśniewskiego (z tym ostatnim reżyserem pracuje do dziś, występując we wszystkich jego premierach – ostatnio w *Quo vadis* i *Dziadach*). Komasa wyznawał, że wychował się na idei zespołowości Teatru Nowego, wśród ludzi zafascynowanych sceną tak samo jak on (zespół otrzymywał nagrody na uznanych międzynarodowych festiwalach). Aktor w tym czasie współpracował też z Teatrem im. A. Jawienia małżeństwa Skołodów, wciąż rozwijając swoją pasję do teatru poetyckiego. Zdobywał też doświadczenie reżyserskie i pedagogiczne. Prowadził scenę dla amatorów „Penetracje”.

Kolejne kroki Komasa postawił w Warszawie, dokąd przeniósł się wraz z grupą aktorów, by stworzyć scenę z Januszem Wiśniewskim. Nie udało się na stałe zbudować zespołu, twórcy odnieśli jednak międzynarodowy sukces spektaklem *Olśnienie* (m.in. nagroda Fringe First w Edynburgu). Komasa grał tu główną rolę. Ważne na warszawskiej drodze było także spotkanie z Marcinem Jarnuszkiewiczem i kreacja Nieznajomego w *Do Damaszku* Strindberga – niezwykle intensywnym emocjonalnie spektaklu (premiera w 1994). Na stołecznych scenach już od kilkunastu lat nieprzerwanie Komasa gra z Mają Komorowską w *Mimo wszystko* i z Ireną Jun w *Filozofii po góralsku*. W Warszawie podjął też pracę jako pedagog w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej (dziś AT), gdzie został profesorem. Z uczelnią związany był 30 lat, kształtując wielu wybitnych aktorów (m. in. Agatę Kuleszę, Małgorzatę Kożuchowską, Bartosza Opanię). Za całokształt pracy artystycznej i pedagogicznej aktor otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski oraz Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Oddzielny rozdział w biografii Wiesława Komasy stanowi film, do którego podchodził z pewnym dystansem, a przecież trudno zapomnieć o takich rolach, jak demoniczny Zaranek w *Linczu* Krzysztofa Łukaszewicza czy Dziadek w *Intruzie* Magnusa von Horna. A ile ról dubbingowych, ile poetyckich koncertów i recitali, ile bezinteresownego mówienia poezji...

Wiesław Komasa buduje swoje postaci na rytmie, melodii, plastyce ciała (swego czasu fascynowała go pantomima), oddaje im swoją emocjonalność i namysł. Aktorstwo jest dla niego posłannictwem, sprzeciwem wobec bylejakości, zdarza się, że i doświadczeniem metafizycznym. Sam tworzy ubogi teatr ofiarńczy, by wciąż na nowo budować siebie, a widzowi zostawiać nadzieję.

FOT. TEATR W REMIZIE, HEL

Stan Borys 80. urodziny JASKÓŁKA UWOLNIONA

TEKST Jacek Cieślak

M mało kto pamięta, że początki kariery muzycznej jubilata sięgają połowy lat 60. w Rzeszowie, gdzie współzakładał z Tadeuszem Nalepą i Mirą Kubasińską big-beatową formację Blackout. Zagrali pierwszy raz 3 września 1965 w rzeszowskim klubie „Łącznościowiec”; w tymże roku Blackout, wyróżniony za interpretację na rzeszowskich I Krajowych Targach Piosenki, został zaproszony na nagrania do Młodzieżowego Studia „Rytm”. Zespół nagrał tylko jedną płytę „Blackout” (1967), na której Stan śpiewa m.in. finałową *Annę*.

Nie załamał się, gdy Tadeusz Nalepa postawił na swoją żonę Mirę Kubasińską. Odszedł i już w 1968 współtworzył zespół Bizony, bazując na składzie warszawskich Tajfunów, szukających pilnie wokalisty. To wtedy zasłynął przebojem *Spacer dziką plażą* i nagrał z Tajfunami ich jedyny album „To ziemia”. Przełomowy okazał się pierwszy solowy album Borysa „Krzyczę przez sen”, na którym połączył rock, jazz-rock (*W twoje oczy zapatrzony*) i soul z brzmieniami orkiestrowymi i psychedelią, śpiewając do tekstów Agnieszki Osieckiej i Wojciecha Młynarskiego, ale też odwołując się do muzyki dworskiej *Balladę o dwóch siostrach* do wiersza K.I. Gałczyńskiego, a także zaskakujący, wodewilowy *W jaki sposób powstał „Starszy Dwór”*.

Wraz z sukcesem płyty przyszła propozycja filmowa. W 1972 wokalista zagrał samego siebie w debiucie fabularnym Janusza Zaorskiego *Uciec jak najbliżej*. Piosenki wykorzystane w filmie – *Lecą sowy*, *Powiększenie*, *Mój przyjaciel deszcz* ukazały się na specjalnej EP-ce, towarzyszącej premierze fabuły.

Druga solowa płyta wokalisty ukazała się w 1974. „Szukam przyjaciela” ponownie przyniosło intrygującą muzyczną mieszankę – jazz-rocka i soulu z mocnym orkiestrowym brzmieniem, m.in. z tekstem Edwarda Stachury *Wypłakalem oczy niebieskie*. Największym przebojem i wizytówką wokalisty stała się kompozycja *Jaskółka uwieczniona*.

„Byłem wtedy na niesamowitym rozdrożu” – wspominał Borys. „Opuszciliśmy jeden zespół, opuściliśmy drugi, a tu trzeba było z czegoś żyć. Sytuacja była bardzo trudna. I wtedy spotkałem człowieka, który we mnie uwierzył, chciał mnie lansować, forować. Nazywał się Ludwik Klekow, był impresariem i właśnie w hotelu Bristol otwierał scenę „Na piętorku”. Byłem jednym z pierwszych, którzy tam śpiewali, a moja piosenka *Ikona* robiła na słuchaczach spore wrażenie”.

Tam właśnie doszło do spotkania poety Kazimierza Szemiotha z wokalistą, który na początku odrzucił siedemnastozwrotkowy tekst, ale później przypomniał sobie wizytę w zniszczonym gdańskim kościele, gdzie o powybijane okna odbijały się ptaki.

„To skojarzenie uzmysłowiło mi, że jest we mnie potrzeba duchowej wolności. Złapałem za tekst, skłoniłem autora do poważnych cięć i tak powstała *Jaskółka uwieczniona*”. Daniel Passent tak pisał w „Polityce”: „Na estradzie pojawił się Stan Borys, który nosi się jak Chrystus Niefrasobliwy w skórzanym płaszczu. Śpiewa gwałtownie, namiętnie, czasem wręcz histerycznie”.

Jak mówi anegdota, kompozycja była wielokrotnie odrzucana przez wszystkie możliwe komisje kwalifikacyjne. Dopiero po sukcesie na Olimpiadzie Piosenki w Atenach nie moż-

na było wokaliście odmawiać prawa do prezentowania własnych gustów. Ale w Opolu jurorzy przegapili piosenkę. Dostała za to Nagrodę Dziennikarzy i zrobiła furorę wśród słuchaczy. Jeszcze w tym samym 1973 międzynarodowe jury festiwalu sopockiego przyznało Stanowi Borysowi nagrodę za wykonanie. A rewelacją płyty „Szukam przyjaciela” jest też fortepianowa kompozycja Wojciecha Trzcińskiego do wiersza Władysława Broniewskiego *Poezja*. Po tym sukcesie wokalista stał się wielką gwiazdą. W sezonie 1974/1975 występował w Teatrze Syrena w Warszawie.

„Przez wiele lat występowałem na zagranicznych festiwalach, zdobywając najwyższe nagrody, co nie było w Polsce zauważane” – mówił w programie „Gwiazdy u Cejrowskiego”. „Zawsze marzyłem o wyjeździe do Ameryki, napisałem już piosenkę *Idę drogą wybraną* i to było moje credo. Wyjeżdżałem na stałe. Miałem szczęście, spotkałem w Nowym Jorku Urszulę Dudziak, którą nazwałem Matką Boską Nowojorską. To ona mi pomogła. Pojawiły się propozycje”. W latach 1975-2004 artysta mieszkał w Chicago, potem w Toronto i w Las Vegas. Z czasem wracał do kraju. W 2006 zaczął występować z zespołem Imię Jego 44 z Wrocławia, a w 2006 w Filharmonii w Rzeszowie obchodził 45-lecie pracy artystycznej. Poświęcony wokaliście film dokumentalny *Wolność jak płomień* zdobył wyróżnienie na amerykańskim festiwalu Los Angeles Cinema Festival of Hollywood.

W tym roku, z okazji urodzin, artysta został nagrodzony Nagrodą Specjalną ZAİKS-u za całokształt działalności artystycznej. ●

FOT. ANNA MALEADY





Jan Wincenty Hawel 85. urodziny W POSZUKIWANIU MUZYCZNEJ PRAWDY

TEKST Aleksandra Chmielewska

Jest zdania, że słuchanie muzyki ma dla człowieka takie samo znaczenie jak oddychanie. Sztuka ta stanowi w jego przekonaniu najlepsze remedium na bezsens bezmyślnej egzystencji i bezwartościowe pokusy. Uważa też, że bez tej prawdziwej muzyki niemożliwa jest radość życia, że przyczynia się ona do szczęścia człowieka i jego wolności.

Będąc muzykiem wszechstronnie wykształconym (uzyskał aż trzy dyplomy – w dziedzinie kompozycji, dyrygentury oraz pedagogiki muzycznej i prowadzenia zespołów wokalnych i wokalo-instrumentalnych), Jan Wincenty Hawel realizuje się na różnych polach z ogromnym powodzeniem. Wystarczy wspomnieć, że założona przez niego Śląska Orkiestra Kameralna Filharmonii Śląskiej w Katowicach bywa porównywana przez zagranicznych recenzentów do słynnej brytyjskiej kameralnej

Academy of St. Martin in the Fields. Z kolei jego uznanie jako pedagoga dobrze obrazuje pewna anegdota z murów katowickiej Akademii Muzycznej. W 1981 roku podczas zebrania gremium, które miało wyłonić rektora, powiedziano mu wprost: „Nie rozejdziemy się, jeśli się nie zgodzisz”. Mimo sukcesów na różnych frontach, to właśnie komponowanie jest dla Hawela najważniejsze. Potwierdza to jego imponujący dorobek, na który składa się ponad 155 utworów opusowanych. Jego dzieła brzmiały w salach koncertowych Europy, Azji i USA i były wielokrotnie nagradzane, a w 2016 roku twórca został odznaczony Złotym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Przez całe życie związany ze Śląskiem, jest jedną z najbardziej reprezentatywnych osobistości życia muzycznego tego rejonu. Mimo że jego aktywność twórcza w przeważa-

jącej mierze wiąże się z ośrodkiem katowickim, zawsze z sentymentem wypowiada się o swoim rodzinnym mieście – Pszowie. Wiele jego dzieł powstało właśnie z myślą o tym miejscu – jako przykład można wymienić chociażby skomponowany w 2008 roku *Hymn do Matki Boskiej Pszowskiej Uśmiechniętej* na chór mieszany. Hawel również jako dyrygent pamięta o swoim mieście, prowadząc zespoły podczas licznych miejskich uroczystości. W 2017 roku nadano mu Honorowe Obywatelstwo Miasta Pszów.

W jego wypowiedziach często pojawia się słowo „prawda”. Zapytany kiedyś o to, jaka powinna być muzyka, odpowiedział: „Prawdziwa. Za dużo jest mało ważnych, płytkich utworów. Stąd tak bardzo cenię Bacha, Mozarta, Beethovena, Chopina... I oczywiście wielkich współczesnych spadkobierców (...)”.

Jednoznaczne określenie, czym właściwie jest prawda w muzyce, nie jest łatwe, ale dla twórców religijnych często wiąże się ona z odzwierciedleniem relacji człowieka z Bogiem. Hawel, człowiek głębokiej wiary, nie ukrywa, że muzyka jest dla niego formą przenikania się wiary i kultury, wiary i rozumu. To dla niego forma modlitwy i zarazem jego wielkie przymierze ze Stwórcą. ●

FOT. JUSTYNA KONISZEWSKA / NOWINY.PL



Henryk Konwiński 85. urodziny ARTYSTA SCENY

TEKST Małgorzata Komorowska

Tańczyć uczył się w Poznaniu w ognisku i szkole baletowej. Ukończył jednak Technikum Drogowe i zgodnie z obowiązującym w PRL nakazem pracy zatrudniono go w Przedsiębiorstwie Robót Drogowych w Kościerzynie. Dojeżdżał do szkoły baletowej w Warszawie i tam uzyskał dyplom. W latach 1956-1970 w balecie Opery Poznańskiej wykonywał role w choreografiach m.in. Feliksa Parnella i Conrada Drzewieckiego. Po doznanym urazie podjął współpracę choreograficzną przy różnorodnych spektaklach i współtworzył telewizyjny program „Alfabet Rozrywki”. Zaczął od stworzenia układu tanecznego dla teatru w Zielonej Górze (1969), później dla polskiej premiery *Operetki* Gombrowicza w Poznaniu (1972) i odtąd jego prace artystyczne cechowała silna teatralizacja.

Jako choreograf i kierownik baletu Opery Śląskiej oraz pedagog w szkole baletowej w Bytomiu (od 1973) najchętniej operował tańcem charakterystycznym i współczesnym; sięgał

też po balety symfoniczne. Za pierwszy taki program (z muzyką baroku, jazzu i Bacewicz) otrzymał nagrodę na I Ogólnopolskim Konkursie Choreograficznym w Łodzi (1973), z drugim (do muzyki Mozarta, Kilara, Brittena) wystąpił na VI Międzynarodowym Festiwalu Baletowym w Hawanie (1978). Balet *Stworzenie świata* Pietrowa oparty na satyrycznych rysunkach Jeana Effela (1974) wykazał jego poczucie ruchowej groteski. Jednocześnie powagą i dramatyzmem nasycił swoje reżyserie operowe (*Wit Stwosz* Świdra, 1974; *Salome* Straussa, 1978). W Operze Poznańskiej (1978-1980) miał wkład choreograficzny w ważne premiery *Orfeusza i Eurydyki* Glucka (w auli Muzeum), *Joanny d'Arc na stosie* Honeggera, *Króla Rogera* Szymanowskiego. Dokonał baletowej adaptacji *Hrabiny* Moniuszki.

W 1980 roku na swój dom wybrał region śląski. W Operze tworzył tam liczne balety współczesne i klasyczne (m. in. *Stabat Mater* i *Harnasie* Szymanowskiego, 1983, *Don Kichot* Min-kusa, 2005, 2019), przedstawienia

operowe (m.in. *Nieśmiertelny Kościół* Rimskiego-Korsakowa, 1980; *Gioconda* Ponchiello, 1997) i operetkowe (m.in. *Baron cygański* Straussa, 2012). Bywał gościnnym choreografem w Warszawie, Bydgoszczy, Krakowie i Łodzi – na festiwalu Wratislavia Cantans wyreżyserował *Widma* Moniuszki (1994). Współpracował ze wszystkimi teatrami Śląska, muzycznymi, dramatycznymi, offowymi i lalkowymi, w Zabrzu, Chorzowie, Gliwicach, Sosnowcu i Katowicach. Zrealizował szereg rocznicowych mega widowisk, jak *Wesele* (hala Spodek, 2012) czy *Tryptyk Powstańczy – Pamięć ziemi* (rynek w Bytomiu, 2021).

W Operze Śląskiej obchodził jubileusze: *Dni Henryka Konwińskiego* (1999) z serią siedmiu jego przedstawień i koncert na 50-lecie pracy (2005) z występami artystów scen Śląska, Poznania i Warszawy. Wielokrotny laureat Złotej Maski, otrzymał nagrodę ZAiKS-u za całokształt twórczości choreograficznej (2005), a w tym roku Nagrodę Specjalną ZAiKS-u. W 2011 otrzymał Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Odznaczony także Złotym Krzyżem Zasługi i Oficerskim Odznaczeniem Polski.

Henryk Konwiński jest artystą przyjaznym ludziom i światu. Teatr, taniec i muzyka to jego miłość i życie. ●

FOT. ARCHIWUM OPERY ŚLĄSKIEJ



Zofia Paradowicz 85. urodziny

JANKA

TEKST Zofia Rudnicka

Środowisko artystyczne zna ją jako Janinę Niesobską. Niedawno obchodziła jubileusz pracy artystycznej i 85. urodziny jako Zofia Paradowicz, wprowadzając w konsternację tych, którzy znają ją z pracy w teatrach.

Janka – urodziwa Ślązaczka, ukończyła Szkołę Baletową w Bytomiu i bardzo szybko zaistniała w balecie Opery Bytomskiej. Już pierwsze role w *Ochridskiej legendzie* Stefana Christica (1956) – Rusałki i żony Sultana – pokazywały jej ciekawe emploi. Stąd do roli Zaremy w Teatrze Wielkim w Łodzi było już bardzo blisko. Kreując tę partię, zachwycała urodą, zmysłowością i temperamentem.

W wywiadach mówi, że ukształtował ją Feliks Parnell – „Nauczył mnie, że każde wyjście na scenę powinno mieć sens i tego się trzymam”.

Młode tancerki biegały za kulisy, by podziwiać jej grę, kiedy tańczyła Czarną Damę w balecie *Szach Mat*. Wysooka, zgrabna, dostojna, ze swoimi pięknymi warunkami fizycznymi i elektryzującą osobowością brylowała w rolach władczych. Zaanektowała ją też telewizja, dla której w programach z cyklu „Dobry wieczór, tu Łódź” występowała ze swoją grupą tańca rozrywkowego i współczesnego Le Soleil, przygotowując też choreografię. Pamiętam dobrze te programy i efektowne tańce grupy tancerek z Teatru Wielkiego z Ewą Wycichowską na przodzie. Wkrótce Janka zaczęła współpracować z teatrami dramatycznymi i muzycznymi nie tylko w Łodzi. Pracowała, jak sama mówi, z fantastycznymi twórcami: Erichem Walterem i Borisem Eifmanem, będąc asystentką przy ich realizacjach w Teatrze Wielkim. Wciągnęła ją praca choreografa i wkrótce dała się poznać jako niezwykle fachowa i utalentowana osoba, gwarantująca sukces tego, co robi.

Poznałyśmy się w Bydgoszczy na śniadaniu w hotelu Brda. Ona kończyła jakiś spektakl, a ja miałam właśnie rozpocząć. Bardzo łatwo nawiązałyśmy kontakt. Byłam na jej próbie, z zachwytem oglądając dynamiczną choreografię, którą wykreowała do uwertury *Hrabiny Maricy*. Dyrektor Opery Nova Maciej Figas jest jej wdzięczny za wszystkie spektakle. Mówił o Jance: „Tytan pracy, konkretna jak mężczyzna, nieprzebierająca w słowach, perfekcyjna i uśmiecham się szeroko myśląc o niej, nie tylko z powodów artystycznych”. Niezwykle efektowna scena musztry w operetce *Baron cygański*, którą wyreżyserowała, piękna baletowa scena w II akcie opery *Lakme*. Zawsze tworzy bardzo dużo choreografii i ruchu scenicznego, jeśli tylko są możliwości inscenizacyjne w spektaklu.

Kocha to, co robi, od zawsze. Jest z tym szczęśliwa i twierdzi: „Praca wypełnia mi życie”. Znalazła jednak czas na urodzenie dziecka, choć godzenie pracy z macierzyństwem było trudne. Wyrzuca sobie, że miała tak mało czasu dla syna Krzysztofa. Każda nowa propozycja artystyczna to wyzwanie i Janka zawsze z niepokojem oczekuje efektów swojej wizji choreograficznej. Efekty są zwykle wspaniałe, czego dowodem m.in. trzy *Złote Maski* (1993, 1994 i 2000), w tym jedna Nadzwyczajna za choreografię do *Fausta* i *Ubu Rex* w Teatrze Wielkim w Łodzi i *Tańców w Ballybeg* w Teatrze im. Jaracza w Łodzi.

Jako wykładowca wyższej uczelni jest niezwykle wymagająca i „daje szkołę” z wielkim pożytkiem dla późniejszych karier artystów, do których należą śpiewacy i aktorzy.

Janka to znak firmowy najwyższej klasy, profesjonalizm i jakość artystyczna. Wspaniale, że ją mamy i mimo niepostrzeżenie upływającego czasu jest ozdobą i przewodniczką silnych kobiet tańca, choreografii i teatru. Sto lat i jeszcze więcej, Zofio Paradowicz!

FOT. CHWAŁUSŁAW ZIELIŃSKI / TEATR WIELKI W ŁODZI

Tadeusz Nyczek 75. urodziny STYL TO INDYWIDUALNOŚĆ

TEKST Janusz Drzewucki

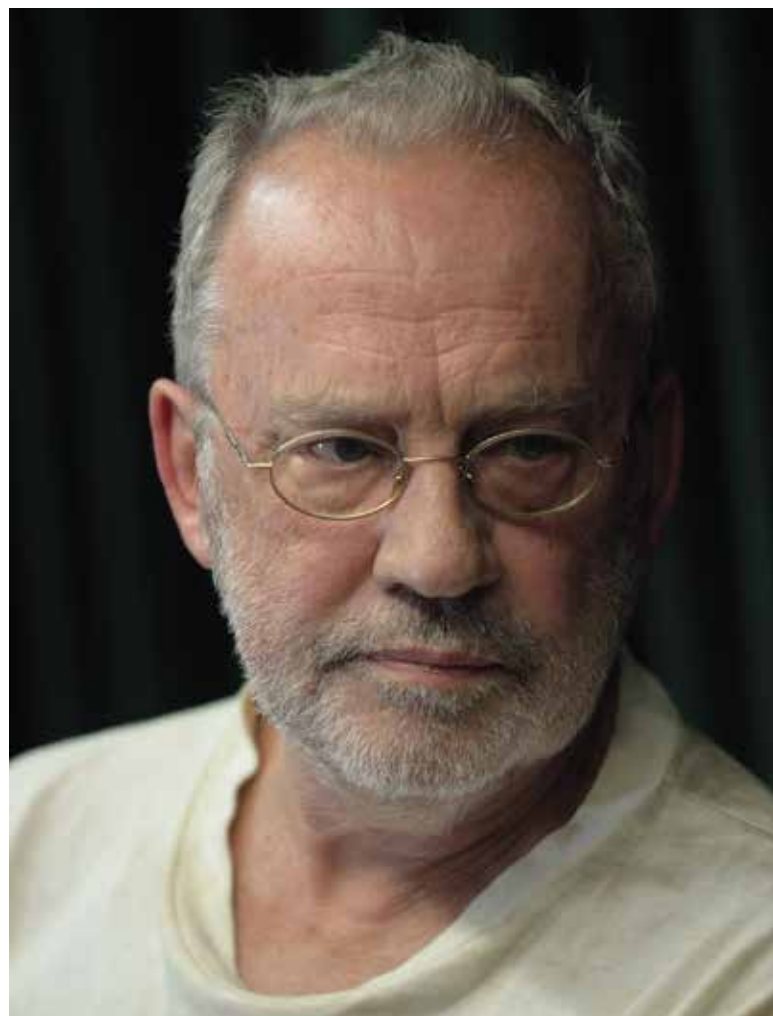
Ma już swoje miejsce w historii literatury najnowszej jako pierwszy z krytyków towarzyszących Nowej Fali, poetyckiej emanacji pokolenia '68. Swoim krytycznoliterackim piórem wspierał wszak wszystkich najważniejszych poetów tej generacji. Tadeusz Nyczek, autor pionierskiej książki *Powiedz tylko słowo* o liryce Stanisława Barańczaka i Ryszarda Krynickiego, Juliana Kornhausera i Adama Zagajewskiego, Krzysztofa Karaska i Stanisława Stabry, ale także twórca fundamentalnej antologii *Określona epoka. Nowa Fala 1968-1993*, jest laureatem Nagrody im. Kazimierza Wyki, najważniejszej nagrody, jaką w Polsce może dostać krytyk literacki.

A przecież interesowała go nie tylko poezja pokolenia Marca '68, ale także teatr i kabaret, czego wyrazem książki wydane jeszcze w latach 1979-1980: *Teatr „Pleonazmus” i Pełnym głosem. Teatr studencki w Polsce 1970-1975* oraz *Salon Niezależnych. Dzieje pewnego kabaretu* z 2008. To spod jego pióra spłynął pierwszy i równocześnie zasadniczy szkic *Paradoksy grupy „Wprost”* o malarstwie jego rówieśników: Macieja Bieniasza, Zbyluta Grzywacza, Leszka Sobockiego i Jacka Waltosia („Twórczość” 1979, nr 3).

Nyczek, absolwent filologii polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, pozostał wierny literaturze całe życie. Bo i *Emigranci* (1998) – zbiór szkiców m.in. o Aleksandrze Wacicie, Janie Kotcie i Sławomirze Mrożku, bo i *Kos* (2002) – monografia twórczości Zagajewskiego, bo i trzy, sukcesywnie rozszerzane edycje zbioru esejów o liryce Wisławy Szymborskiej (1997, 2005, 2016). Ale też niemal od zawsze związany był z teatrem, pracował jako kierownik literacki w Teatrze im. Słowackiego, od 2012 pracuje w Teatrze Ateneum. Wydał dwa tomy błyskotliwych szkiców o polskim życiu teatralnym przed i w czasach przełomu: *Lakierowanie kartofla* (1985) oraz *Rozbite lustro* (1991). W ramach serii Wydawnictwa Literackiego „Lekcja literatury” wydał *Wesele* Wyspiańskiego, opatrzone erudycyjną, a jednak napisaną z wielką werwą rozprawą *Pióra orle, pawie i gęsie* (1996).

Pisał o malarstwie Zdzisława Beksińskiego i Jerzego Nowosielskiego, ale także o poezji Krystyny Miłobędzkiej,

FOT. PAP / ANDRZEJRYBCZYŃSKI



o eseistyce Konstantego Puzyny, o teatrze Krystiana Lupy (*Plus nieskończoność*, 1997), przeprowadzał wywiady z Olgą Tokarczuk i Januszem Głowackim (*Po co jest sztuka?*, 2008), w 1980 zakładał podziemne wydawnictwo ABC, był sekretarzem redakcji w legendarnym krakowskim „Piśmie”, pracował w bezdebitowej „Arce”, razem z Maciejem Szybistem prowadził galerię sztuki „Inny Świat”, już w XXI wieku redagował „Przekrój”. Od lat jest stałym felietonistą miesięcznika „Dialog”. Jego trzy tomy lapidarnych tekstów: *Alfabet teatru dla analfabetów i zaawansowanych* (2005), *Nawozy sztuczne dla artystów i sprzętaczek* (2015) i *Nawozy sztuczne dla starców i młodzieży* (2021) to książki nie tylko o teatrze, a może nawet najmniej o teatrze; bowiem współtworzą coś w rodzaju opowieści o życiu w Polsce, o panujących w naszym kraju obyczajach, zmieniających się z dekady na dekadę, o namiętnościach politycznych dzielących umiłowaną ojczyznę JP2 wzdłuż i wszerz. I co najważniejsze: to szkoła stylu, bo Tadeusz Nyczek to styl, a styl – jak wiadomo – to osobowość, indywidualność.

Tadeusz Nyczek jest członkiem Zarządu Sekcji F – Autorów Dzieł Literackich naszego stowarzyszenia.



Jacek Zieliński 75. urodziny NIE DOTYKAJMY DRZWI

TEKST Jacek Cieślak

Jacek Zieliński, wokalista Skaldów, multiinstrumentalista, w latach 80. przejął rolę kompozytora zespołu. Nierozłącznie kojarzony jest ze starszym bratem Andrzejem, do którego dołączył, gdy ten założył Skaldów, najpopularniejszą, oprócz Czerwonych Gitar, formację z lat 60., słynniejszą jednak z powodu wszechstronności – poza big-beatem wykonywała rock progresywny, inspirowała się folklorem góralskim, poezją śpiewaną. Przewaga Skaldów nad innymi muzykami big-beatowymi brała się również stąd, że posiadali wykształcenie muzyczne: Jacek uczył się w liceum muzycznym grać na skrzypcach i ukończył klasę altówki w Wyższej Szkole Muzycznej. Grupa debiutowała w 1965 na II Krakowskiej Giełdzie Piosenki z utworem do słów Wiesława Dymnego *Moja czarownica*. Zagrali też w komedii *Mocne uderzenie* Jerzego Passendorfera (1967); jeszcze większą sławę zapewnił grupie o rok późniejszy film *Kulig*.

Chociaż Andrzej Zieliński był liderem zespołu, Jacek stał się w naturalny sposób jego twarzą, śpiewając takie przeboje, nagradzane również w Opolu, jak *Po prostu jestem*, *Medytacje wiejskiego listonosza*, *W żółtych płomieniach liści*, *Wszystko mi mówi, że mnie ktoś pokochał*, *Cała jesteś w skowronkach*, *Prześlizgnij się wiołonce* – wszystkie o niezwykle złożonych liniach wokalnych. Od pierwszej płyty poczynając, współbrzmienie Skaldów współtworzyły partie Jacka Zielińskiego na skrzypce i trąbkę. Na piątej płycie, „Ty” z 1970, wprowadził do muzyki zespołu jazzujące nuty. Dwa lat później na albumie „Wszystkim zakochanym” zagrał również na gitarze. Przełomowy był rok 1976: płyta „Stworzenia świata część druga” zaprezentowała Jacka również jako kompozytora *Przechodząc obok siebie* utrzymanego w rytmie bossa novy. Popisem kompozytorskim Jacka Zielińskiego stała się

płyta „Nie domykajmy drzwi” z 1989, gdy grupa powróciła do studia nagraniowego, a Andrzej zrezygnował w działalności w zespole, osiadając wówczas w Ameryce. Przeważającą część repertuaru Jacek skomponował do słów Agnieszki Osieckiej i Ewy Lipskiej. Tytułowy utwór jest jednym z największych hitów Skaldów.

Kolejny, kolędowy album zespołu „Moje Betlejem” do tekstów Leszka A. Moczulskiego był już w całości skomponowany przez wokalistę. I nawet gdy do tworzenia nowych piosenek powrócił Andrzej Zieliński – Jacek dostarczył większość repertuaru „Harmonii świata” (2006) oraz całość na „Skaldowie dzieciom”. O tym, że stał się faktycznym liderem, przekonał w całości skomponowany przez wokalistę album „Oddychać i kochać” (2010).

W 2020 Skaldowie wraz z wokalistą świętowali 55-lecie działalności. Dłużej grają tylko The Rolling Stones. ●

FOT. ANDRZEJ BANAS / POLSKA PRESS



Marian Fuks 107. urodziny ODWIECZNA CIEKAWOŚĆ ŻYCIA

TEKST Redakcja

Kończący 107 lat Marian Fuks jest znanym historykiem, badaczem dziejów i kultury żydowskiej, do pracy naukowej dochodził jednak nietypowo. Po studiach w Szkole Reportażu Dziennikarskich dostał powołanie do jednostki kawalerii; miał obawy jak każdy poborowy, ale po latach mówił o tym okresie, że była to „jedna z najpiękniejszych przygód życia”. Służba frontowa na kresach wschodnich była już katorgą – dosłownie, wzięty do sowieckiej niewoli został zesłany do łagru. Po uwolnieniu, w szeregach 1 Warszawskiej Brygady Pancерnej walczył m.in. o Gdańsk. Doświadczenie dziennikarskie okazało się przydatne, redagował szereg wojskowych publikacji aż do momentu przejścia do rezerwy w 1967. Po obronie doktoratu na Uniwersytecie Warszawskim przeszedł do Żydowskiego Instytutu Historycznego, by poświęcić się badaniom kulturoznawczym prowadzonym w wielu dziedzinach – dziś chętnie określamy to interdyscyplinarnością.

FOT. DAREK GOLIK

Jego praca habilitacyjna, *Prasa żydowska w Warszawie 1823-1939*, wydana została w 1979 jako książka i już w tym samym roku otrzymała Nagrodę „Polityki”. Równie dobrze przyjmowane były kolejne tytuły, m.in. *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego* (kilka edycji zagranicznych), *Żydzi w Warszawie. Życie codzienne, wydarzenia, ludzie* (dwa wydania), *Wielcy i sławni pochodzenia żydowskiego, Żydzi w Polsce dawniej i dziś, Antologia humoru żydowskiego do 1939 roku* (ten tytuł doczekał się aż czterech wydań). Jest jednym z autorów opublikowanego w kilku wersjach językowych przełomowego albumu *Żydzi polscy. Dzieje i kultura* (1982), szeroko, z bogatym zestawem ilustracji ukazującym diasporę na ziemiach polskich.

Profesor Fuks ma jeszcze jedną pasję – jest fascynatem muzyki. Dwa tomy jego zapisków *Z diariusza muzycznego* (1977 i 1981) ujawniają wnikliwego słuchacza i widza koncertów i spektakli muzycznych. Dwie prace poświęcił

tematom żydowskim: *Muzyka ocalała – judaica polskie* (1989) i *Księga sławnych muzyków pochodzenia żydowskiego* (2003). Księga jubileuszowa *100 lat Filharmonii w Warszawie 1901-2001* zawiera napisany przez niego rozdział *Filharmonia Warszawska w latach okupacji niemieckiej 1939-1945*. Zainteresowanie twórczością i postacią Stanisława Moniuszki sprawiło, że Marian Fuks spróbował odszukać miejsce, w którym stał dom rodzinny kompozytora. Rozpytywania, porównywanie map z dawnymi rysunkami i obrazami przyniosły w końcu sukces: udało się nie tylko zlokalizować samo miejsce, ale i upamiętnić je tablicą, a w pobliżu zorganizować muzeum.

„Od dzieciństwa byłem ciekaw życia”, tłumaczył w radiowej rozmowie swoją niezwykłą dociekliwość, szerokie spektrum zainteresowań, energię, jaką poświęcał badanym kwestiom i upór w poszukiwaniach. W 2001 roku wyróżniony został medalem „Zasłużony dla Warszawy”. ●

Jolanta Kozak 70. urodziny

WYBRAĆ SWEGO PISARZA

TEKST Natalia Malek



Jolanta Kozak, niedawna Laureatka Nagrody ZAiKS-u za przekłady literatury obcej na język polski, posiada w swoim dorobku translatorskim ponad dwadzieścia publikacji, spośród których przynajmniej kilka stało się w Polsce bestsellerami, zaś kilka innych przyniosło jej uznanie krytyków literackich w postaci nagród lub nominacji do nagród przekładowych.

Urodzona w 1951 roku w Łodzi tłumaczka jest absolutną tamtejszej anglistyki. Jej debiut prasowy miał miejsce w 1974 roku, zaś książkowy – w 1980. Przez ponad 40 lat nieprzerwanej działalności twórczej zdołała zmierzyć się z przekładami takich angielskich i amerykańskich klasyków, jak William Blake, Lewis Carroll, Edgar Allan Poe, Kurt Vonnegut, Philip Roth, Toni Morrison, Simone de Beauvoir czy Vladimir Nabokov. Kozak wydaje się profesjonalistką: tłumaczy zarówno książki popularne, których przekłady zlecają jej największe polskie wydawnictwa, jak i te bardziej wymagające. W wywiadach podkreśla, że niektórych autorów „wybiera sama”. Wówczas ich twórczość staje się „czymś więcej niż książką”, niejako autonomizuje się, dopomina o uwagę oraz interpretację. Jednym z „autorów wybranych” przez Jolanę Kozak jest zmarły w 2008 roku amerykański pisarz oraz eseista David Foster Wallace, mistrz słownej ironii oraz nawiązań intertekstualnych.

Tłumaczka pytana przez Zofię Zaleską w cyklu „Rozmów z tłumaczami” na portalu dwutygodnik.com przyznaje, że losy przełożonych przez nią książek bywają za-

skakujące i podaje za przykład m.in. polską popularność Williama Whartona (Kozak przetłumaczyła kolejno: *Ptaśka*, *Tatę* oraz *W księżycową jasną noc*, które to książki nie osiągnęły chyba podobnego statusu w ojczyźnie pisarza) czy pierwotną niepopularność Davida Fostera Wallace’a *Krótkie wywiady z paskudnymi ludźmi*, których długo nie chciało przyjąć żadne wydawnictwo, ostatecznie ukazały się nakładem W.A.B. i szybko stały się odkryciem literackim w Polsce.

W latach 90. XX wieku Jolanta Kozak otrzymała wyróżnienie Stowarzyszenia Pisarzy Polskich za przekład książki Johna Irvinga *Regulamin tłoczni win*, choć – w odpowiedzi na nieprzychylną laudację ówczesnego przewodniczącego Kapituły, Zygmunta Kubiaka – tego wyróżnienia odmówiła. W 2008 roku została uhonorowana nagrodą „Literatury na Świecie” za przekład *Spisku przeciwko Ameryce* Philipa Rotha. W 2016 roku była nominowana do Nagrody Literackiej Gdynia za wspomniane wyżej *Krótkie wywiady z paskudnymi ludźmi* Davida Fostera Wallace’a. Ponadto otrzymała już raz Nagrodę ZAiKS-u za przekłady literatury obcej na język polski – po raz pierwszy w 2017 roku.

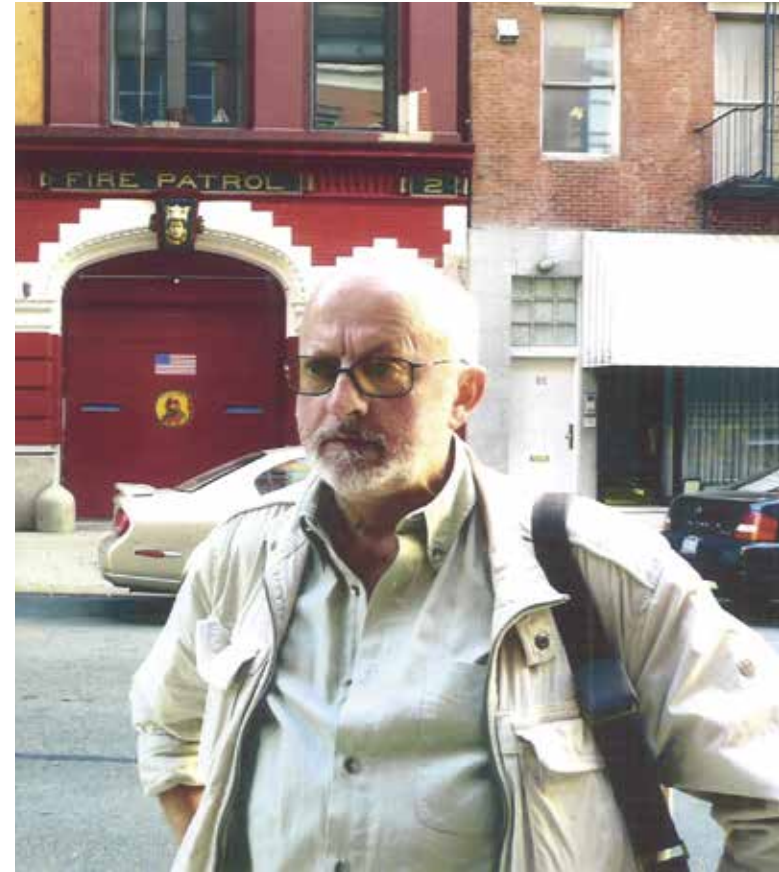
Jej filozofię przekładu literackiego oraz wiele wnikliwych analiz utworów przełożonych na polski przybliży wydany w 2009 roku nakładem Wydawnictwa Naukowego PWN zbiór pt. *Przekład literacki jako metafora. Między logos a lexis*. Tłumaczka od 1982 roku należy do Sekcji F Stowarzyszenia Autorów ZAiKS.

FOT. ZAIKS.ORG

Ignacy Szczepański 70. urodziny

PRZYJACIEL TWÓRCÓW

TEKST Ola Salwa



Ignacy Szczepański jest artystą wszechstronnym: malarzem, pisarzem, scenarzystą, wreszcie – reżyserem filmów dokumentalnych oraz spektaklu Teatru Telewizji *Patryłem na Zachód, w stronę Polski*. Jako autor pojawia się także na łamach „Wiadomości” ZAiKS-u, w księgarniach zaś można znaleźć jego *Bohaterów mojego filmu – spotkania*.

Urodził się 5 sierpnia 1951 roku w Łodzi. Tam skończył studia filozoficzne, filologiczne oraz reżyserię. Pierwszą etiudę *RH+* nakręcił już w 1975 i, jak informuje filmpolski.pl, stanowiła ona relację z punktu pobierania krwi i była zestawiona z obrazami libacji alkoholowej. W kolejnych dekadach twórczości Ignacy Szczepański nie kręcił jednak filmów o tematyce społecznej czy interwencyjnych; skupił się przede wszystkim na portretach twórców, szukając pośrednio odpowiedzi na pytanie, jak rodzi się sztuka i jakie są jej uwarunkowania. I tak *Według Mrożka* (1991) jest opowieścią o wybitnym dwudziestowiecznym pisarzu (a także rysowniku i filmowcu). Film został wyróżniony Nagrodą Przewodniczącego Komitetu Kinematografii za twórczość filmową w dziedzinie dokumentu. To samo wyróżnienie zyskał także film *Tak się toczy moja myśl* (1991) o księdzu Józefie Tischnerze. Inny film – już samym tytułem naprowadzający na nazwisko bohatera – jest *Brzegiem szaleń w niepojętej zieloności* (1979), czyli spojrzeniem na literacki dorobek Bolesława Leśmiana. Ciekawym portretem twórcy jest także *Wiecisty wrot* zrealizowany, jak mówi sam reżyser, na podobieństwo niesamowitej prozy bohatera, Leopolda Buczkowskiego. Przed kamerę Szczepańskiego trafiła też autorka słynnej

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

powieści *Ten Obcy* (oraz wielu innych) Irena Jurgielewiczowa (1985), a także rzeźbiarz Stanisław Szukalski (*Szczepow*, 1986). Drugim istotnym tematem powracającym w twórczości Jubilata jest wpływ wydarzeń historycznych na losy jednostki. W filmach opowiedział o wielopokoleniowej rodzinie z Ziemi Odzyskanych (*Życiorysu ciąg dalszy*, 1987), więźniach obozów koncentracyjnych (*Kapela oświęcimska*, 1981, *Film dla Krysi*, 1988, *Pierwszy kosmonauta*, 1996) czy ich oprawcach (*Lieber Kamerad Eichmann*, 1986).

O tym, jak bliscy są Szczepańskiemu bohaterowie jego obrazów, świadczyć może wspomnienie, jakie napisał do „Wiadomości” ZAiKS-u po odejściu Antoniego Marianowicza. W tekście pojawia się krótki cytat z *Dziennika* zmarłego, który warto w tym kontekście przytoczyć: „WIZYTA REŻYSERA IGNACEGO SZCZEPAŃSKIEGO – zanotował 2 września – który nakręcił filmy o mnie i Minkiewicz. Rozmowa o filmie o Brzechwie, który ZAiKS chce współfinansować. Miły i inteligentny człowiek, z którym – mimo że młodszy o pokolenie – rozmawia się jak z rówieśnikiem”.

Ignacy Szczepański z ZAiKS-em związany jest od 1986 roku. Pierwszy raz o Stowarzyszeniu usłyszał od szefa Redakcji Dokumentu w Wytwórni Filmów Dokumentalnych na Chełmskiej. Jak wspomina: „Redakcja Dokumentu dała mi do podpisania umowę o dzieło (...). Witalis Janowski wykreślił z niej paragraf, że „autor jest członkiem ZAiKS-u”; po prostu krzyżyk na nim postawił! Obudziło to moją ciekawość: cóż to jest ten ZAiKS?”. Dziś jest aktywnym członkiem Zarządu Sekcji Autorów Dzieł Filmowych i Telewizyjnych.

Rafał Augustyn 70. urodziny MIĘDZY ŚWIATEM SŁOWA A ŚWIATEM DŹWIĘKU

TEKST Aleksandra Chmielewska

Słowo i dźwięk mają ze sobą wiele wspólnego, a na kartach historii muzyki zapisało się немало utalentowanych kompozytorów, którzy realizowali się również literacko czy publicystycznie. Doskonale świadom tych literacko-muzycznych powinowactw jest Rafał Augustyn, który dwa lata po rozpoczęciu studiów polonistycznych na Uniwersytecie Wrocławskim (1969) podjął studia kompozytorskie w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej we Wrocławiu. Oba kierunki nie tylko ukończył i nie tylko zwrócił doktoratem, ale po dziś dzień pozostaje im wierny, odnosząc znaczące sukcesy w Polsce i za granicą.

„Augustyn dysponuje umysłem niezwykle ruchliwym, niespokojnym, jego wrażliwość jest wciąż rozedrgana, co chroni go zarówno przed mielniami danej estetyki, jak i nastrojem zniechęcenia” – tak pisała Monika Pasiecznik po premierze jego pierwszej płyty monograficznej „Do ut des. Music for and with quartet” (2011). Pięć lat później ukazała się kolejna pły-

ta monograficzna Augustyna „Sub love” z muzyką chóralną. „Zamiast stylizować, Augustyn wikła się w grę z tradycją, wędruje w semiotycznej czasoprzestrzeni, tu rzuci tytułem, ówdzie aluzją, jeszcze gdzie indziej pomiesza porządku i konwencje” – pisała o erudycyjnych dziełach z nowej płyty Dorota Kozińska. Utwory na chór czy kwartet smyczkowy to jednak zaledwie kropla w morzu bogatej twórczości Augustyna, na którą składają się dzieła solowe, kameralne, orkiestrowe, muzyka elektroniczna, komputerowa i liczne dzieła sceniczne (w tym oratorium apokryficzne na trzy chóry *Descensus Christi ad inferos*). Twórca realizuje się także na polu muzyki teatralnej, współpracował z takimi reżyserami, jak Konrad Swinarski, Tadeusz Łomnicki, Kazimierz Braun czy Tadeusz Minc.

Ten przekrój pokazuje niezwykle wszechstronność Augustyna jeśli chodzi o samą muzykę. Tym bardziej imponujący wydaje się fakt, że twórca bardzo aktywnie działa również jako polonista, od 1982 r. legitymując się

tytułem doktora w tej dziedzinie. Jako wykładowca jest związany z Instytutem Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, wykładał też język polski w State University of New York. Tworzenie własnej muzyki bynajmniej nie przeszkadza mu uprawiać z powodzeniem krytyki muzycznej i teatralnej, co dowodzi, że kompozytorów i krytyków niesłusznie określa się niekiedy jako dwa różne, rywalizujące ze sobą światy. Jako krytyk Augustyn związany był m.in. z Dwójką i Trójką Polskiego Radia oraz z „Ruchem Muzycznym”, za swoją działalność na tym polu został uhonorowany Nagrodą Fundacji Meakultura w Konkursie Polskich Krytyków Muzycznych KROPKA. Na swoim koncie Augustyn ma też liczne nagrody za twórczość muzyczną. Wśród nich warto wymienić Nagrodę Związku Kompozytorów Polskich za wybitne osiągnięcia kompozytorskie oraz programowe kreacje festiwalowe (2005), a także brązowy medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2005). ●

FOT. FILIP PŁUCISZ, ARCHIWUM ARTYSTYCZNE TEATRU POLSKIEGO WE WROCŁAWIU



Konkurs na utwór dramatyczny dla Teatroteki



Wytwórnia Filmów Dokumentalnych i Fabularnych oraz Stowarzyszenie Autorów ZAiKS ogłaszają konkurs otwarty na utwór dramatyczny dla cyklu ekranizacji nowej polskiej dramaturgii pod nazwą TEATROTEKA. Tematyka prac konkursowych jest dowolna. Organizatorzy oczekują utworów dla dorosłych, o szeroko pojętej tematyce współczesnej. W konkursie mogą wziąć udział wyłącznie utwory oryginalne, dotychczas niepublikowane w kraju ani za granicą, niewystawiane oraz niezgłaszane do innych konkursów.

Nagrody dla laureatów:

I NAGRODA – 16 000 zł, II NAGRODA – 11 000 zł, III NAGRODA – 8000 zł oraz trzy wyróżnienia po 5000 zł

Prace można nadsyłać do **15 października 2021 roku**. Rozstrzygnięcie nastąpi do **15 grudnia 2021 roku**.

Do udziału w konkursie zapraszamy wyłącznie osoby dorosłe. Szczegóły konkursu oraz regulamin dostępne są na stronach www.wfdif.pl oraz zaiKS.org



STOPKLATKI. MIGAWKI Z CZASÓW PANDEMII

TEKST Wojciech Druszczyk

Prezentujemy wybór najlepszych prac fotograficznych i plastycznych nadesłanych na konkurs „Stopklatki. Migawki z czasów pandemii” zorganizowany przez Stowarzyszenie Autorów ZAiKS. Inicjatorzy tego kameralnego konkursu, koledzy z Sekcji Autorów Dzieł Fotograficznych i Autorów Dzieł Plastycznych, zaproponowali twórcom ze wszystkich sekcji naszego stowarzyszenia, by pokazali, co interesującego utrwalili w zatrzymanym kadrze w czasie covidowej pandemii. Liczyliśmy na to, że autorzy nadesłanych prac odkryją przed nami niezwykle wymiary rzeczywistości, próbując znaleźć wizualne odzwierciedlenie swoich artystycznych wizji przez niekonwencjonalną interpretację tematu. Czy to się udało?

Dla jury, które obradowało w składzie: Janusz Fogler, Wojciech Druszczyk, Andrzej Dudziński, Witold Krassowski i Ignacy Szczepański dużym wyzwaniem była ocena nadesłanych prac odmiennych pod względem formy i stylu. Poziom ich był bardzo zróżnicowany. Obok zdjęć pokazujących reporterskie migawki z czasów pandemii znalazły się fotografie będące luźnymi asocjacjami z covidowej rzeczywistości. Były też reprodukcje dzieł plastycznych. Ostatecznie jury po zapoznaniu się z 184 pracami 61 uczestników postanowiło jednogłośnie przyznać I nagrodę Marcinowi Niemcowi za pracę, która najbardziej wyróżniała się zarówno wyczuciem chwili, jak i umiejętnością postrzegania otaczającej rzeczywistości. Przyznano też 7 wyróżnień, które otrzymali: Tomek Sikora, Jacek Domiński, Zbigniew Furman, Aleksander Dunin-Kępczyk, Adrianna Rybicka i Marek Sobczak. Prawie wszyscy nagrodzeni reprezentują sekcje „wizualne” naszego stowarzyszenia, wyjątkiem jest Adrianna Rybicka, członkini sekcji Autorów Utworów – Wersji Językowych do Filmów.

Na poprzedniej stronie:
I NAGRODA
Marcin Niemiec



ZDJĘCIA DODATKOWE
Marcin Niemiec

Dodatkowe zdjęcia, które zwycięzca konkursu Marcin Niemiec nadesłał wraz z nagrodzoną fotografią.



WYRÓŻNIENIE – dwa zdjęcia
Jacek Domiński



WYRÓŻNIENIE
Aleksander Dunin-Kęplisz



WYRÓŻNIENIE
Tomek Sikora



WYRÓŻNIENIE
Zbigniew Furman



WYRÓŻNIENIE
Marek Sobczak



WYRÓŻNIENIE
Adrianna Rybicka

31 LIPCA 2021

Jazz, ekran i estrada JERZY „DUDUŚ” MATUSZKIEWICZ

TEKST Mateusz Torzecki

Jerzy Matuszkiewicz urodził się 10 kwietnia 1928 roku w Jasle, jednak swoje dzieciństwo i młodość spędził we Lwowie, gdzie wraz z rodzicami mieszkał do 1944 roku. Lwów miał niezwykle wpływ na przyszłego kompozytora. Sam Matuszkiewicz określał miasto jako czarodziejskie. To właśnie tam miało miejsce jego pierwsze spotkanie z filmem, zakup pierwszych płyt i zeszytów z nutami. Także tam ojciec przyszłego jazzmana zaszczerpił w nim pasję do fotografowania i muzykowania. W kwietniu 1944 roku, ze względu na zbliżający się front wojenny, rodzina Matuszkiewiczów zdecydowała się na powrót do Jasła, stamtąd zaś udała się do Krakowa.

Ogromnie ważny w życiu Jerzego Matuszkiewicza był rozdział krakowski. Już w roku 1946 z inicjatywy muzyka powstał pierwszy jazzujący zespół w mieście, z którym w soboty i niedziele grał podczas wieczorków tanecznych dla młodzieży w Domu Kultury. Rok później artyście udało się dostać angaż do orkiestry Kazimierza Turewicza, uznawanej za najlepszą w całym Krakowie.

Druga połowa lat 40. XX wieku była początkiem ruchu jazzowego w Polsce. Pierwsze Jazz Cluby powstawały przy oddziałach YMCA

(angielski skrót nazwy Związku Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej). To właśnie tam jesienią 1949 roku Jerzy Matuszkiewicz dołączył do zespołu Melomani. Jeszcze w tym samym roku, ze względu na panujący w kraju stalinizm, rodzime oddziały YMCA zostały rozwiązane. Nastął trudny czas dla jazzu w Polsce.

Za namową ojca Matuszkiewicz zdecydował się na zdawanie do Szkoły Filmowej w Łodzi. Udało mu się dostać na Wydział Operatorski. Student Jerzy nigdy nie porzucił jednak muzyki. Już na przełomie 1950 i 1951 roku doszło w Łodzi do reaktywacji Melomanów w nowym składzie. Ze względu na obawę wydalenia z uczelni za granie muzyki jazzowej, próby oraz występy odbywały się w przestrzeniach nieoficjalnych. To właśnie wtedy pojawił się przydomek, który Jerzemu Matuszkiewiczowi miał towarzyszyć już zawsze – „Duduś”. Ktoś zauważył podobieństwo muzyka do postaci Dudusia, syna z serii rysunków „Ojciec i syn” autorstwa Gwidona Miklaszewskiego, które w tamtych latach ukazywały się w „Dzienniku Polskim”.

Pierwsza połowa lat 50. była dla „Dudusia” czasem dzielonym pomiędzy studiowaniem na Wydziale

Operatorskim a graniem jazzu. Choć w 1955 roku Matuszkiewicz został jeszcze zaangażowany jako drugi operator do filmu *Cień* w reżyserii Jerzego Kawalerowicza, to już nigdy nie wrócił do wyuczonego zawodu operatora. Zwyciężyła pasja i miłość do muzyki. W kolejnych latach artysta m.in. brał udział w organizacji pierwszych „Zaduszek Jazzowych” w Krakowie, zaś w 1956 roku, wraz z Melomanami, wystąpił podczas I Festiwalu Jazzowego w Sopocie, który bezpośrednio dał podwaliny do rozwoju muzyki i sceny jazzowej w Polsce.

Na początku szóstej dekady XX wieku kompozytor rozpoczął swoją profesjonalną przygodę z fil-

mem. Środowisko filmowe знаło już doskonale Matuszkiewicza dzięki studiom w Szkole Filmowej, dlatego jeszcze jako student, później już jako absolwent, zaczął otrzymywać pierwsze zlecenia i prośby o skomponowanie muzyki do filmów i seriali. Spod jego pióra wyszły kompozycje do takich produkcji jak *Stawka większa niż życie*, *Wojna domowa*, *Kolumbowie*, *Janosik*, *Alternatywy 4*, *Czterdziestolatek*, *Jak rozpętałem drugą wojnę światową*, *Podróż za jeden uśmiech* czy *Życie na gorąco*. Kompozytor umiejętnie łączył miłość do jazzu z formami orkiestrowymi, w kolejnych latach wykorzystując również nowe technologie i rozwiązania, jakie dawał komputer.

Obok muzyki filmowej sporą część twórczości kompozytora stanowiły piosenki. Wiele z nich stało się szlagierami, znanymi i kochanymi przez kolejne pokolenia słuchaczy, by wymienić tylko kilka z nich: *W siną dal*, *Zakochani są wśród nas*, *Jeszcze w zielone gramy*, *Mam ochotę na chwileczkę zapomnienia* czy *Miłość złe humory ma*.

Sukcesy na polu kompozytorskim sprawiły, że przez 32 lata – między 1964 a 1996 rokiem – artysta zaprzestał czynnego koncertowania. Wrócił do niego po wspaniałym przyjęciu przez publiczność podczas występu na otwarciu Jazz Jamboree w 40. rocznicę I Festiwalu Muzyki Jazzowej w Sopocie.

Kompozytor pozostawił po sobie muzykę do blisko dwustu produkcji filmowych, szereg kompozycji jazzowych i piosenek. Jak nikt łączył przebojowe tematy muzyczne z obrazem filmowym oraz komponował utwory, które nucimy i śpiewamy do dziś.

Jerzy „Duduś” Matuszkiewicz odszedł 31 lipca 2021 roku w wieku 93 lat – był jedynym takim kompozytorem wśród jazzmanów i jedynym takim jazzmanem wśród kompozytorów.

Jerzy „Duduś” Matuszkiewicz był członkiem Stowarzyszenia Autorów ZAiKS od 1961. Wyróżniony Odznaką ZAiKS-u (1978), Medalem ZAiKS-u (1988), Nagrodą Specjalną (2012) i Członkostwem Honorowym (2013).

●



FOT. WOJCIECH DRUSZCZ

4 SIERPNIA 2021

Reżyserka wszechstronna BOGUSŁAWA CZOSNOWSKA

TEKST Zbigniew Rymarz

Już jako dziecko tańczyła w *Kopciuszku*. Urodzona w 1926 roku we Lwowie, uczęszczała do szkoły baletowej i oficjalnie na scenie zadebiutowała w 1944 w Polskim Teatrze Dramatycznym w rodzinnym mieście pod panieńskim nazwiskiem Michna. W pierwszych powojennych latach (1945-47) występowała w Szczecinie. Potem wędrowała po Polsce – tak jak większość artystów, grając w Warszawie (dwa sezony), Olsztynie, Łodzi, Jeleniej Górze, Poznaniu. W 1957 związała się z gdańskim Teatrem Wybrzeże i była mu wierna aż do przejścia na emeryturę w 1981, występując w ponad 200 rolach. Mimo tego, że później reżyserowała w co najmniej połowie teatrów w Polsce, żadne z miast nie mogło zastąpić jej Gdańska, który był drugą miłością po Lwowie. Jej dorobek reżyserski obejmuje ponad 60 realizacji (13 przedstawień operowych, 12 operetek, cztery musicale, 25 przedstawień słowno-muzycznych). Jej ostatnim dokonaniem była operetka Paula Abrahama *Wiktoria i jej huzar*, którą w 2007 reżyserowała na Europejskim Festiwalu im. Jana Kiepury w Krynicy. Wystąpiła kilkakrotnie w spektaklach Teatru Telewizji; zagrała również w dziewięciu polskich filmach. Uczyla w Studium Wokalno-Aktorskim przy Teatrze Muzycznym w Gdyni.

Busię (bo tak ją nazywali koledzy i przyjaciele) poznałem w warszawskim Teatrze Ludowym w 1950 roku, po spektaklu *Narodziny Figara* Friedricha Wolfa. Rok później gratulowałem jej kolejnej roli – i tyle było naszych kontaktów aż do sierpnia 1964, kiedy przyjechałem na festiwal sopocki. Busia grała Pilar w sztuce *Komu bije dzwon* według powieści Hemingwaya. Spektakl znakomity. Rola Pilar to kreacja, nic więc dziwnego, że na Festiwalu Teatrów Północnych otrzymała za nią nagrodę – stypendium w Paryżu. Gdy skontaktowałem się z Busią po przyjeździe, przywitała mnie, jakby nie dzieliło nas tych kilkanaście lat bez żadnych kontaktów, i poszliśmy na długą kawę.

Byłem tak zachwycony jej rolą, że następnego dnia znów poszedłem obejrzeć ją na scenie. Gdyby nie festiwalowe obowiązki, wszystkie wieczory spędziłbym w Teatrze Wybrzeże... Z Busią widywałem się codziennie; jej mąż, którego wtedy poznałem, zaproponował złożenie w Estradzie Bałtyckiej, gdzie pracował, oferty cyklu koncertów szkolnych, jakie prezentowałem w Estradzie Stołecznej. Oferta została przyjęta i... ruszyliśmy w trasy na terenie Trójmiasta i województwa. Oznaczało to codzienne spotkania z Bu-

sią, długie rozmowy o teatrze, o piosence. Któregoś dnia zaproponowała, żebym zarezerwował sobie dwa letnie miesiące: „Zatrzymasz się w Sopocie w mieszkaniu mego męża” – miała własne w Gdańsku, z jego okien widać było Teatr Wybrzeże – „przygotujemy program i zrobimy trasę koncertową”. Udało się i w sumie ze wspólnymi koncertami zrobiliśmy kilka tras. Z kolei moja propozycja, na poły żartobliwa, zrobienia kabaretu („Przecież w teatrze jest tylu znakomicie śpiewających aktorów”) nieoczekiwanie też została przyjęta i przez dwa albo trzy miesiące prezentowaliśmy w kawiarni Grand Hotelu w Sopocie rozrywkowy program.

W grudniu 1983 Teatr Polski w Szczecinie złożył mi propozycję przygotowania muzycznego *Porwania Sabinek* von Schönthana, które reżyserowała Busia – i tak się zaczęła nasza współpraca teatralna, która trwała dziewięć lat. *Sabinki...* pokazywaliśmy potem z sukcesem na innych scenach, m.in. w Rzeszowie, Gdańsku, Szczecinie, Wrocławiu, Łodzi, Poznaniu. Busia była reżyserem wszechstronnym: opery, operetki komedie, wodewile (których jest ostatnią mistrzynią), adaptacje sceniczne; w dodatku miała znakomite wyczucie możliwości aktorskich. Potrafiła tak wypracować postać, „wyciągnąć” ją z aktora, że widzowie często zastanawiali się, kto tak doskonale wciela się w rolę. „Skąd ten wspaniały aktor?” – padały nieraz pytania. Gdy odpowiadaliśmy: „Przecież widzieliście go już u siebie wiele razy...”, nie mogli uwierzyć.

Gdy czas pozwalał, uciekała do wiejskiej chaty w Sianowie na Kaszubach. Tam pracowała – pisała wiersze, przygotowywała tom wspomnień *Ostatni gong* (wyróżniony w 2001 nagrodą Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki). W 2007 roku Busia przeszła na emeryturę.

Z okazji 95-lecia odwiedziła ją prezydent Gdańska pani Dulciewicz. Koledzy poświęcili „Salon Poezji” jej wierszom.

Odeszła cicho, we śnie i tak jak chciała – bez żadnych uroczystości. Ale w naszych sercach i pamięci pozostanie na zawsze.

Odnaczona m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i brązowym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” oraz nagrodą prezydenta Gdańska. Od 1976 należała do Sekcji D naszego stowarzyszenia. ●

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE





29 CZERWCA 2021

ANDRZEJ ZAKRZEWSKI

Scenarzysta, reżyser filmowy, telewizyjny i radiowy. Od 1964 roku był członkiem Sekcji M naszego stowarzyszenia. Miał 86 lat.

Po ukończeniu studiów na Wydziale Organizacji Produkcji Filmowej PWSF w Łodzi rozpoczął regularną współpracę z „Tygodnikiem Kulturalnym”, publikując teksty dotyczące wydarzeń kulturalnych, kina, poszczególnych filmów. Współpracował jako reżyser przy takich produkcjach jak *Kalosze szczęścia* (1958), *Zbrodniarz i panna* (1963), *Pierwszy dzień wolności* (1964), reżyserował *W każdą pogodę* (1969) i *Ósmy złoty* (1973).

Był wybitnym reżyserem spektakli radiowych. Dyrektor Teatru Polskiego Radia Janusz Kukula żegnając go, mówił, że był jednym z najważniejszych ludzi w historii radiofonii publicznej w Polsce: „Fenomenalnie potrafił pracować nad tekstem, z aktorem. Szukał zawsze dobra i piękna”.

Wśród nagród i wyróżnień przyznanych Andrzejowi Zakrzewskiemu było Grand Prix Festiwalu Słuchowisk Polskiego Radia w Bolimowie za *Kartotekę rozrzuconą* według Tadeusza Różewicza (1977). W 2001 roku otrzymał nagrodę Teatru Polskiego Radia – Honorowy Wieki Splendor.



3 LIPCA 2021

JERZY BĄK

Należał do grona specjalistów zajmujących się zagadnieniami techniki świetlnych i oświetlenia. Tematyka ta była jego pasją – jeszcze przed uzyskaniem dyplomu inżynierskiego rozpoczął pracę jako asystent w organizowanej właśnie Katedrze Techniki Światłowej na Wydziale Elektrycznym Politechniki Warszawskiej. Jerzy Bąk kierował nią (przemianowaną na Zakład Techniki Świetlnych) w latach 1978-1997; z uczelnią związany był 53 lata jako naukowiec i dydaktyk.

Jest uznawany za twórcę szkoły wielokryterijnego projektowania oświetlenia. Jedną z jego publikacji, *Technika oświetlania*, skierowana była do projektantów oświetlenia – praktyków i teoretyków – i zwracała uwagę na istotne w ich pracy możliwości i ograniczenia.

Jerzy Bąk był autorem wielu monografii, opracowań, skryptów, poradników, także artykułów i wystąpień szczytowych na branżowe konferencje w Polsce i za granicą. Był promotorem prac doktorskich, prowadził badania również do kilku komitetów technicznych Międzynarodowej Komisji Oświetleniowej CIE.

Członek Sekcji I Stowarzyszenia Autorów ZAiKS od 1980 roku.



6 LIPCA 2021

PAULINA BUCHWALD-PELCOWA

Należała do grona bibliologów i historyków książki o światowej renomie. Pracę naukową w Bibliotece Kórnickiej PAN podjęła w 1956, po ukończeniu studiów polonistycznych na poznańskim Uniwersytecie Adama Mickiewicza. Doktorat i przenosiny do Warszawy oznaczały rozpoczęcie pracy w Bibliotece Narodowej, z którą związana była do chwili śmierci jako profesor w Zakładzie Starych Druków BN. W 1969 rozpoczęła zajęcia dydaktyczne na Uniwersytecie Warszawskim, wykladała również w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i w Akademii Humanistycznej w Puławach. Była znawczynią i badaczką literatury i kultury staropolskiej, zwłaszcza starych druków; analizowała wzajemne związki literatury i książki, śledząc odbiór tekstu w świadomości czytelnika. Dzieje polskiej książki, drukarstwa, ruchu wydawniczego wiązała ściśle z książką europejską, podkreślając szczególne znaczenie Włoch. Jej dorobek obejmuje ponad 200 publikacji. Była edytorką tekstów literatury staropolskiej, jej prace tłumaczone były na wiele języków.

Uehonorowana m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W szeregach ZAiKS-u od 1986 roku (Sekcja I).



6 LIPCA 2021

JAN „JANGA” TOMASZEWSKI

Kompozytor, wykonawca, aktor teatralny i filmowy, często pojawiający się w rolach dubbingowanych. Urodzony w 1951, ukończył Wydział Aktorski krakowskiej PWST i zadebiutował w sztuce reżyserowanej przez Ludwika Renę w Teatrze Dramatycznym w Warszawie, gdzie dostał angaż. Występował także na scenach Teatru Powszechnego, Ateneum i Nowego.

Widzowie telewizyjni i kinowi pamiętają go z wielu ról serialowych (od 07 zgłoś się po *Na Wspólnej*, *M jak miłość* i *Ojciec Mateusz*) i ekranowych (m.in. w *Pannie Nikt*), ale długoletnią przygodę z filmem rozpoczął od dubbingu, w 1968 roku wcielając się w rolę Amonbofisa w polskiej wersji *Asterixa i Kleopatry*. Do najbardziej znanych animacji, w których występował, należały *Tęczowa kraina*, *Rodzina Addamsów*, *X-Men*, *Spiderman*, *Aladyn* i *król złodziei*, *Ratunku, jestem rybka*; udzielił także głosu Dwalinowi w trylogii *Hobbit* nakręconej przez Petera Jacksona (2021-2014).

Był popularnym wykonawcą piosenki autorskiej, szczególnie cenionym utwory Edwarda Stachury. Wracał do nich często, wciąż próbując nowych interpretacji. Powstały w 2006 roku film *Cud w kamienicy*. *Balady Jana Jangi Tomaszewskiego* w reżyserii Mariusza Malca poświęcony był muzycznej twórczości artysty.

Był członkiem Sekcji B i E naszego stowarzyszenia od 2002 roku.



17 LIPCA 2021

ANNA BACHTIN

Graficzka, ilustratorka, artystka multimedialna. Należała do Sekcji J – Autorów Dział Plastycznych naszego stowarzyszenia.

Edukację artystyczną odbierała w kilku uczelniach: studiowała grafikę na ASP w Warszawie, komunikację wizualną w berlińskiej Hochschule der Kunst; była absolwentką Central Saint Martins College of Art and Design w Londynie, uczęszczała również na studia niestacjonarne Wydziału Sztuki Mediów warszawskiej ASP.

Pierwszą wystawę indywidualną rysunku miała już w 1987 roku jako nastolatka w jednej z warszawskich galerii. Wraz ze studentami III roku Central Saint Martins uczestniczyła w wystawie zbiorowej zorganizowanej w 1999 w Galerii Miejskiej na zaproszenie mera miasta Barcelona. Kolejne pokazy to wystawa indywidualna fotografii i grafiki w Między Nami Café w Warszawie (2002), indywidualna wystawa fotografii w warszawskiej galerii Czulość (2012) i wystawa grafik „Brzydkie jest ładne” w Galerii Las w Sopocie (2020).

Działała na pograniczu fotografii, serigrafii, linorytu i autorskich technik mieszanych. Pracowała m.in. jako dyrektor artystyczna w „Wysokich Obcasach Extra”. Swoje umiejętności wykorzystywała także w reklamie. W ostatnim czasie wykładała grafikę filmową w Polsko-Japońskiej Akademii Technik Komputerowych.



23 LIPCA 2021

ANDRZEJ BIERNACKI

Edytor, krytyk literacki, eseista i historyk literatury, Andrzej Biernacki zmarł 23 lipca 2021. Z naszym stowarzyszeniem, jego sekcją Autorów Dział Naukowych, związany był od 1961 roku.

Publikować zaczął w 1949 – od drobnych tekstów informacyjnych w „Słowie Polskim”, poprzez recenzje i artykuły w „Dziś i jutro”, następnie w „Twórczości”, z którą związał się w 1955, po objęciu redakcji przez Jarosława Iwaszkiewicza, „Współczesności” i „Więzi”. Współpracował też z „Tygodnikiem Powszechnym”, „Dialogiem”, a także paryską „Kulturą”. Dla Muzeum Literatury redagował „Blok-Notes”; współpracował z redakcją *Polskiego Słownika Biograficznego*.

Interesowali go twórcy mniej znani, często niesłusznie zapomniani – Aleksander Przezdziecki, Manfred Kridl, Bronisław Chlebowski, Ludwik Fryde, Erazm Jerzmanowski to tylko kilka nazwisk. Swoje teksty zamieszczał w rocznikach i opracowaniach zbiorowych. Swoim nazwiskiem sygnował trzy biografie oraz wybór not zamieszczanych przez lata w „Twórczości” – *Abeandry*.

Był m.in. członkiem Komisji Rewizyjnej, przewodniczącym Zarządu Sekcji I oraz, przez dwie kadencje (2009-2017), członkiem Zarządu Stowarzyszenia. Dla ZAiKS-u wykonywał ekspertyzy w sporach prowadzonych o plagiat. Wyróżniony Odznaką ZAiKS-u (1988) i Medalem ZAiKS-u (1998).

DOBRA STRONA LITERATURY

Jerzy Dobrowolski

z zawodu dyrektor



O JERZYM DOBROWOLSKIM

„Jego humoru nie da się z niczym porównać. To była piekielna, błyskawiczna riposta, podkreślenie jednym słowem, coś, co obezwładniało”.

– Roman Dziwowski

„Przez jakiś czas współpracowałem z Jurkiem w tworzonej przez niego satyrycznej audycji radiowej tuż na początku lat siedemdziesiątych. Nazywała się Radiokronika „Decybel”. Napisałyśmy razem dwa zatrzymane przez cenzurę scenariusze. Jeden z nich, „Wiesław Golas show”, cenzura zatrzymała dlatego, że wtedy przy władzy był Gomułka i nosił pseudonim „Wiesław”. To była dla nas prawdziwa tragedia, że jacyś kretyni, z takich powodów, zatrzymują nam scenariusz”.

– Wojciech Młynarski

„Jak pytają mnie o wyższe wykształcenie, to mówię, że mam ukończone dwie wyższe uczelnie, których nikt na świecie nie ukończył: STS i Jerzy Dobrowolski”.

– Stanisław Tym

„Autorką zostałam tylko dzięki jednej osobie – Jurkowi Dobrowolskiemu. On mnie do tego zmusił”.

– Maria Czubaszek

Satyryk, radiowiec, aktor i reżyser. Urodził się w Warszawie 15 marca 1930 roku. W czasie wojny przebywał w stolicy. Należał do Szarych Szeregów i jako łącznik brał udział w powstaniu warszawskim. W 1954 roku otrzymał dyplom PWST i zaczął występować w teatrach. Trzy lata później, w 1957 roku, stworzył kabaret Koń, a w 1966 kabaret Owca. Jego satyra od początku była bezkompromisowa i ostra, co nie podobało się cenzurze. W latach 50. zaczęła się również jego przygoda z filmem. Doskonałe role stworzył m.in. w „Poszukiwanym, poszukiwanej” czy „Nie ma róży bez ognia” Stanisława Barei, „Hydrozagadce” Janusza Kondratiuka czy „Rejsie” Marka Piwowarskiego.

Był związany z Polskim Radiem. Od 1970 do 1972 roku współtworzył m.in. ze Stanisławem Tymem i Wojciechem Młynarskim Radiokronikę „Decybel”, która nadawana była w ramach „Ilustrowanego Tygodnika Rozrywkowego”.

Współpracował również z Marią Czubaszek, reżyserował i występował w słuchowiskach według jej scenariuszy.

Zmarł 17 lipca 1987 roku.

CYTATY

Nie ma nic gorszego niż człowiek
wykształcony ponad własną inteligencję.

Kobieta to taki sam mężczyzna,
tylko innej płci i głupszy.

Dobre, dobre, takie sobie.

Gdyby co, to to jest wszystko posag Lusi.

FRAGMENT MONOLOGU „KOT”

Miałem dużo drobnych osobistych kłopotów, znaczy niby nic wielkiego, ale jednak. Proszę państwa – kot mi zginął. Bo ja miałem kota, to znaczy właściwie to ja mam kota... od dawna... na tle budownictwa zresztą. Ja muszę od początku, bo państwo się pogubią. Bo się wytworzyła głupia sytuacja. Bo ja dostałem mieszkanie. To znaczy „dostałem” to może jest za dużo powiedziane. Ja je wymienilem. Za banknoty. No więc mi dali klucze od tego mieszkania, zresztą też anachronizm, bo tam się drzwi z futryną otwierają... No i egzystowałem sobie. Wybrałem sobie taki suchszy kącik, żarówkę miałem, paliła się i czytałem sobie... Kubusia Puchatka, Golas Breugnon, 100 dykteryjek marynarskich. Bardzo przyjemnie było, tylko że człowiek to jest taki twór nienasycony (mówi się chyba roztwór nienasycony). Wszystko jedno, w każdym razie – jak to mówią – „dać kurze grzędę, jeszcze wyżej siędę”. I że „apetyt rośnie w miarę jedzenia”. No jedzenie jak jedzenie, bo ja jeszcze te raty płaciłem, ale tę grzędę to sobie chciałem podnieść... ja słyszałem, że niektórzy co podostawali, to u nich i winda chodzi, i ciepła woda leci z rury, a jak suche lato to prawie zacieków nie ma, tyle że im rury pękają, no ale rury to wszędzie pękają, tak że na to nie ma rady... bo to są takie rury do pękania. To nie jest żadna wada, to jest tylko wina materiału. Materiał jest niedobry i to daje duże oszczędności. Więc im zazdrościłem, bo u mnie się wszystko sypało i to dosłownie. A to mi tynek spadł... inna sprawa, że wtedy był silny wiatr, to mi się całe okno wyjęło. Krany mi się zacinały, to znaczy że ściany wychodziły łatwo, tylko przy wkładaniu to mi się gruz sypał do bieliźniarki, bo one były trochę z boku umieszczone – te krany. Ja je próbowałem na plastelinę osadzać, ale mi dzieci wydłubywały. Jednym słowem: powiesić się można. [...]

FRAGMENT KSIĄŻKI „WSPOMNIENIA MOICH PAMIĘTNIKÓW”

Różni faceci piszą pamiętniki. Najczęściej, gdy ich życiowa audycja zbliża się powoli do końca. Wtedy wracają do tego interesującego tematu. Ja ich rozumiem. Babcią moją żony np. pamięta z drobiazgową dokładnością, jak do Sosnówki przyjechał wtedy ojciec mojej żony. To było w środę, 14 czerwca rano, w 1947. Żona była malutka. Matka żony włożyła ten niebieski płaszcz, później przerobiony na żonę (ale to dopiero w 49, przed samymi świętami) i pojechała do Jeleniej Góry okazją (z dr. Jaworskim – tym samym, który wyleczył wtedy we wrześniu żonę z dyfterytu) po kocę (moją żonę wyleczył, nie swoją – przypisek mój). A do Milanówka przenieśli się wszyscy, tą wojskową ciężarówką, dopiero na jesieni, zaraz po Wszystkich Świętych (przez mjr. Łukaszkę albo Łakuszkę – babcią nie jest pewna, ale sobie przypomi ni później powie). Z tym, że dr. Jaworski jeszcze został w Sosnówce, a dopiero potem przeniósł się do tożli. Babcią mówi, że wszystko pamięta. Wszystko. Powiada, że tomy można by pisać. Formalnie tomy.

Ja nie mam ani takiej pamięci, ani takiej wiary jak babcia, ale jak sam teraz nie zacznę, to potem mnie znów wysłizgają. Trudno. Tytuł mam chyba niezły. Spotykałem się ostatnio z podobnymi i widać drukują – to istotne. No i wygodne. Nie stricte pamiętniki a wspomnienia. Notatek żadnych nie mam, nic mnie nie wiąże, a czego nie pamiętam, to zmyślę. Kto mnie sprawdzi? Gorzej z formą. Pójdę do jakiejś księgarni – myślę – podpatrzę któregoś. Ale pani księgarka powiedziała, że żadnych pamiętników nie ma, wyczerpane. Jak chcę – mogę sobie kupić „Pół wieku” Putramenta. No, dobra. Wziąłem taksówkę bagażową i zawiozłem te 50 lat do domu. Siedzę, czytam. Pół wieku. Ho. Ho. To tak się mówi „pół wieku”, ale czyta się znacznie dłużej. Nic to. Ważne, że zasadę poznałem. Rzecz polega ogólnie na tym, żeby te 50 lat nie poszło na marne. Nikt nie miał bowiem dokładnie akurat takiego życiorysu, więc ten niepowtarzalny trzeba utrwalić, żeby wszyscy wiedzieli. [...]

WYBÓR TEKSTÓW KATARZYNA TEZ; FOT. ZYGMUNT JANUSZEWSKI / PAP

ZAiKS.TEATR

Zapraszamy do lektury kolejnego biuletynu

ZAiKS. Teatr. W numerze 24. podsumowanie

ostatnich miesięcy (premiery związanych

z ZAiKS-em twórców, festiwale teatralne)

oraz rozmowy z laureatką tegorocznej edycji

Nagród ZAiKS-u Ewą T. Szyler o przekładach

dramaturgii greckiej i stałym współpracownikiem

reżyserki Mai Kleczewskiej dramaturgiem

Łukaszem Chotkowskim.

Zapraszamy na stronę www.zaiksteatr.pl

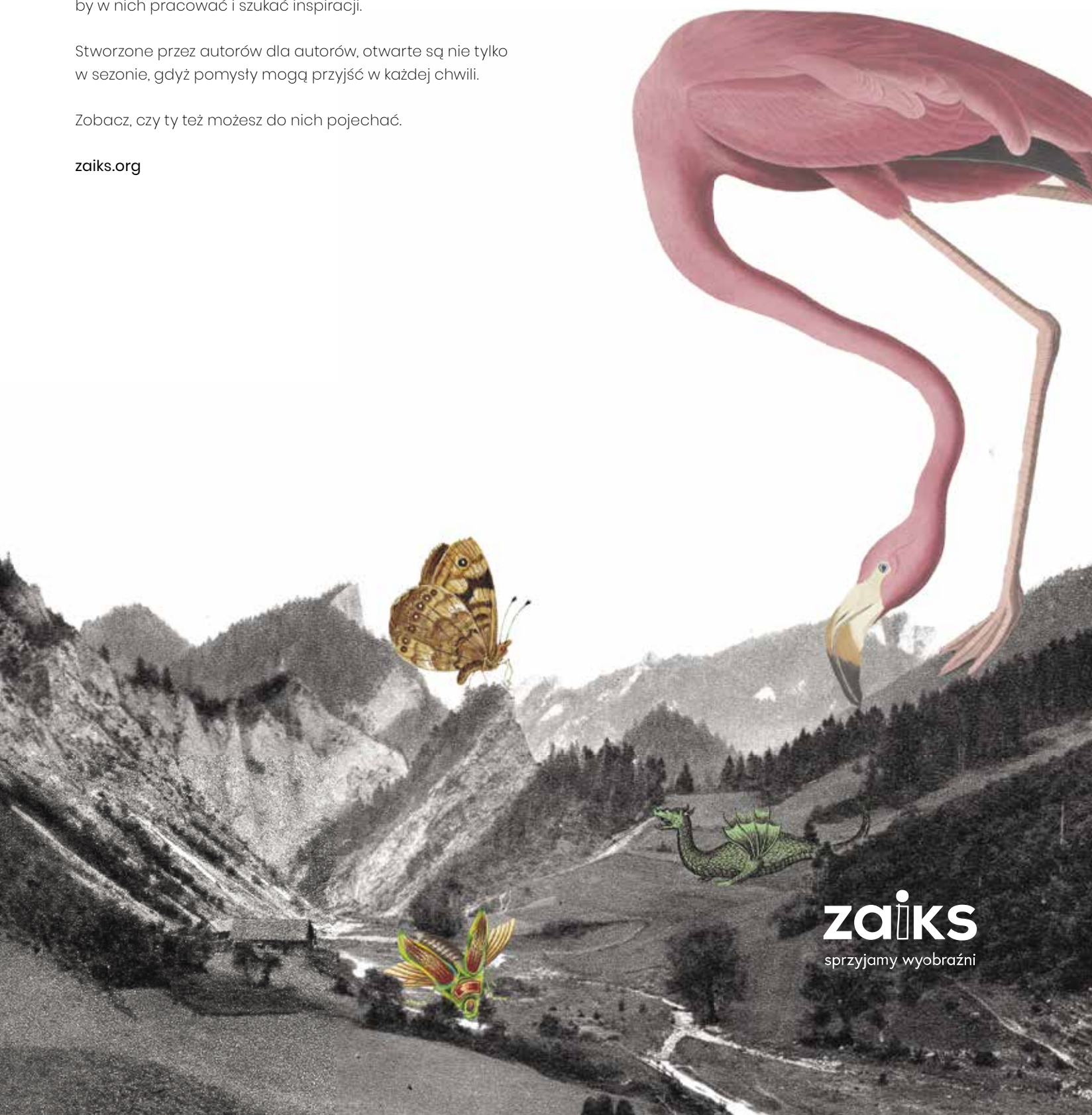
Jesteśmy na wczasach

Nie możemy niczego obiecać, ale nie bez powodu najwięksi polscy twórcy jeździli i jeżdżą do Domów Pracy Twórczej ZAiKS-u, by w nich pracować i szukać inspiracji.

Stworzone przez autorów dla autorów, otwarte są nie tylko w sezonie, gdyż pomysły mogą przyjść w każdej chwili.

Zobacz, czy ty też możesz do nich pojechać.

zaiks.org



zaiks
sprzyjamy wyobraźni